



BIBLIOTEKA  
NÁRODNÍ  
ČESKOSLOVENSKÁ

Kat. komp.

351410

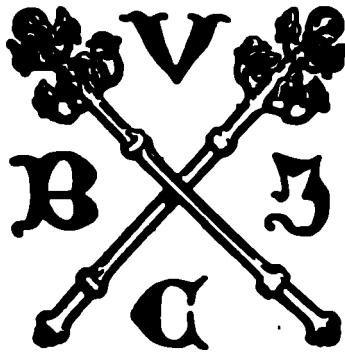
1-2

U

Z.L.S.

OSTATNIE  
CHWILE  
POWSTANIA  
ETYCZNIOWEGO

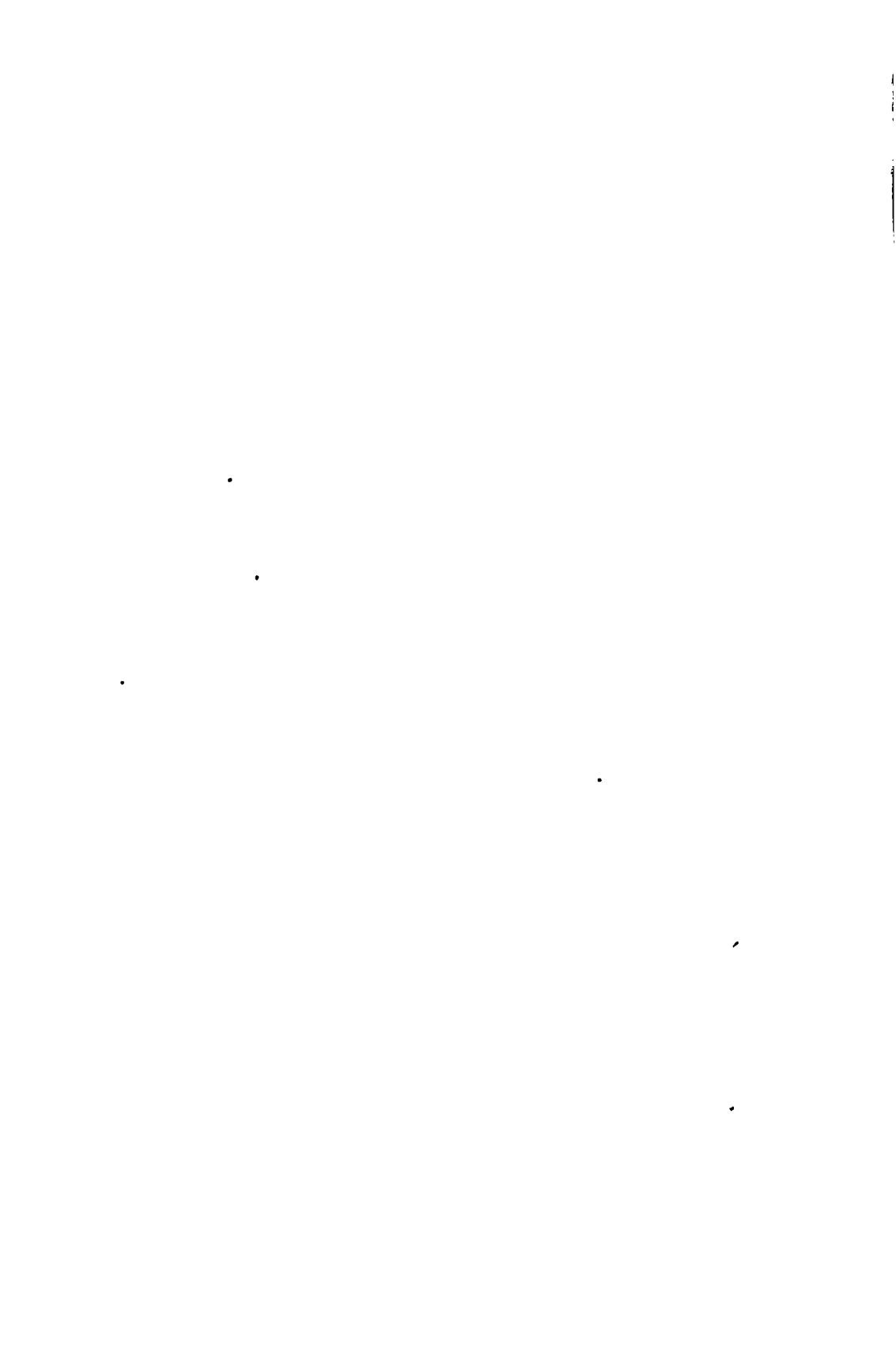
1-2



351410

II

K. 19/10 - 96



8/7/62

705-6

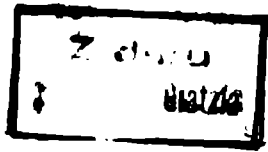




OSTATNIE CHWILE  
POWSTANIA  
STYCZNIOWEGO.

100





OSTATNIE CHWILE  
POWSTANIA STYCZNIOWEGO.



NA PODSTAWIE AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ

OPOWIEDZIAŁ

Ł. Ż. I. S. I. O.



(Z mapą i dwoma planami.)

*Handwritten notes and signatures in the right margin, including a large signature that appears to be 'L. Ż. I. S. I. O.'*



POZNAŃ.  
NAKLADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.  
Członkami Drukarni Kurjera Poznańskiego.  
1887.

717041 003

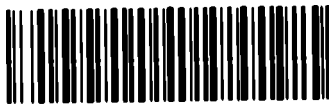
351410

II



A-2

Biblioteka Jagiellońska



1001239531

Bibl. Jag.  
1954 D 3/109

## PRZEDMOWA.

---

Zamierzam skreślić w tej książce jeden z najtragiczniejszych ustępów z dziejów porozbiorowych Polski; zamierzam przedstawić obraz, którego napróżnobyśmy szukali w historii ludów nowożytnych, obraz pełen krwi i łez, pełen nauki dla przyszłych pokoleń; chcę zarysować te szalone, ale bądź co bądź bohaterskie postacie, konające na szubienicach za umiłowaną przez siebie ideę; chcę jednym słowem opisać ostatnie chwile agonii powstania Styczniowego.

Smutna to, bardzo smutna karta z dziejów naszych. Nie miałem przy tej pracy żadnej pociechy, tak ponure i tak pozbawione nadziei niebo rozciąga się w r. 1864 nad Polską. Pocieszałem się tylko tem, że szereg tych ciosów okropnych, jakie otrzymała Polska, nauczył ją jednego, to jest rozumu politycznego.

Jeżeli bowiem tę pracę przedsięwziąłem, to jedynie w myśl tej niezaprzeczonej prawdy, że nie ma przyczyny, któraby pozostała bez skutku, nie ma faktu, któryby nie wywołał następstw, nie ma czynu,

## VI

któryby nie był nauką dla przyszłości. Niechże więc moja książka będzie taką nauką. Niechże potomność wie, że tego, „co nam obca przemoc wzięła, mocą..... nie odbierzemy“, że na pięść osamotnioną, zawsze się znajdzie kilka silniejszych pięści spojonych jednym interesem; że tylko spokojna praca wewnętrzna i umiejętnie korzystanie z okoliczności, może nam dać tę niezależność narodową, dla której przez sto lat wielkich a zawsze nierozważnych wysień zmarnowaliśmy najlepszą, najszlachetniejszą naszą krew i na drodze cywilizacyjnego i społecznego rozwoju, zostaliśmy wstecz o całe pół wieku.

Książka więc moja będzie bijącym w oczy dowodem, że czas polityki serca, czas dyplomatyzozań romantycznych, czas Orlandowych awantur, czas marzeń i restauracyi Polski „od morza do morza“, już minął. Nauka była ciężką, straszną, krwawą, ale w gruncie rzeczy zbawienną.

Karty te bowiem pokażą ci czytelniku, jak po szeregu nadzwyczajnych wyteżeń wszystkich muskułów narodowego ciała, nastąpiło nagłe obezwładnienie, niesłychany upadek ducha i poniżenie godności narodowej. Nie byliśmy pod tym względem ani lepsi ani gorsi od innych. Robiliśmy to samo co inni byliby w takichże warunkach zrobili; ale uczyniliśmy i to, co

## VII

nie wielu byłoby uczyniło, to jest zatrzymaliśmy w sobie resztę tchu, by ocalić życie i... ocaliliśmy je!

O tem wszystkim będę mówił w tej książce na podstawie niezaprzeczonej autentyczności dokumentów. Dokumenta te składają się z archiwum ostatniego Rządu Narodowego, które wypadkiem, przed kilku laty, dostało się całkowicie i dobrze zachowane w ręce autora. Zawiera ono akta, korespondencye i proklamacye Rządu od Marca 1864 r. Od tej też chwili właściwie rozpoczynamy nasze opowiadanie. Że jednak niepodobna było ściśle trzymać się tej daty, gdyż wiele wypadków miało swe źródło znacznie wcześniej, musieliśmy częstokroć cofać się wstecz dla jasności i pełności obrazu. Nie potrzebujemy zdaje się mówić, że korzystaliśmy ze wszelkich źródeł drukowanych, z ówczesnych gazet tak polskich jak i rosyjskich, raportów, pism ulotnych, sprawozdań i pamiętników. Wiemy bardzo dobrze, że praca nasza ma liczne braki, ale woleliśmy zużytkować ten materiał jaki mamy pod ręką, niż zostawić go na niepewność losów dla przyszłego historyka.

Staraliśmy się być spokojni i bezstronni w naszych sądach, jednakże przyznajemy to otwarcie, nie wszędzie mogliśmy się utrzymać na tem podniosłym stanowisku. Autor jest Polakiem gorąco miłującym

## VIII

swą ojczyznę, niegdyś brał czynny udział w ruchu 1863/4 roku, i dla tego przy pisaniu téj książki krwawiła mu się nieraz źle dotąd zagojona rana serca. Nie dziw, że wielkroć boleść kazała mu maczać pióro w żółci i gniewie. Czytelnik bezstronny zrozumie to i wybaczy.

*Wies Ruda w Lipcu 1884 r.*



# ROZDZIAŁ I.

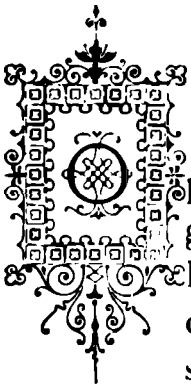
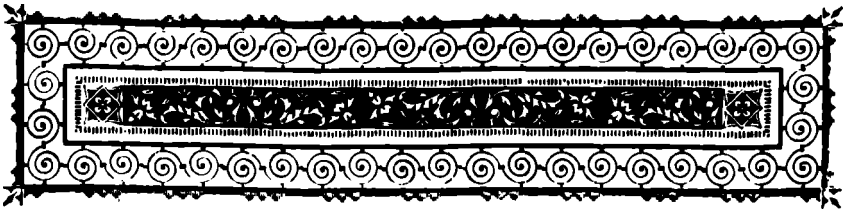
## Stan organizacyi i kraju.

Usposobienie umysłów. Województwo Lubelskie i reakcyja w niem. Poczty i czyn Kocowskiego ze Skierbiszowa. Austryacy wydają powstańców. Komisarz Rządu wyjeżdża. Szlachta w Krasnostawskim żąda czynszów od włościan. Rozkaz Trojańskiego. Upadek organizacyi w województwie Podlaskiem. Stan województwa Płockiego. Złe usposobienie chłopów i szlachty. Bankiet w okolicach Płońska. Województwo Augustowskie i komisarz Czyński. Straż nadgraniczna i siły powstańcze. Dziennik „Wiadomości o naszej wojnie z Moskalami.“ Właściciel wsi Wojszwile. Komisarz żąda uwolnienia. Organizacyja w Kaliskiem. Raport naczelnika m. Radomia. Stan Krakowskiego. Ogólny upadek ducha. Litwa i odezwa jej Wydziału do Rządu Narodowego. Odpowiedź tegoż. Zabór Austryjacki. Rozprzeżenie powszechne. Agencyja do spraw Rusi we Lwowie i jej odezwa. Program agencyi. Zamiary Rządu Narodowego w Zaborze Pruskim napotyka ją na silny opór ze strony miejscowego wydziału. Nowa organizacyja Zaboru Pruskiego i mianowanie Działyńskiego organizatorem sił zbrojnych narodowych. Wydział wykonawczy w tymże Zaborze, chce się wyłamać z pod władzy Rządu. Próba organizacyi nowej Zaboru nie udaje się. Działyński w d. 6 Sierpnia podaje się do dymisyi. Ogólny pogląd na stan kraju i organizacyi powstańczej. Hrabia Teodor Berg Namiestnik Królestwa i jego charakter. Przygody jego życia. Ma on swoich historyografów. Kontrybucye i ich polityczne znaczenie. Nadużycia w kontrybucyach. Kontrola. Gwałty i aresztowania. Utworzenie posady Jenerał-policmajstra i zarządu wojskowo-policyjnego. Skład i koszta biura. Organizacyja policyi

w Warszawie. Pasporta. Tuchołka i jego charakter. Śledztwa. Stan prowincyi i rządy naczelników wojennych. Cięcie poręb w lasach. Straż chłopska po wsiach. Jój czyny i stan. Kapitan Sokołow w Czerskiem. Czengiery, Raden i Ganecki. Okrucieństwa. Bale publiczne. Major Borejsza i bal w Bielsku. Bal Miasojedowa w Łomży. Bal Witkowskiego w pałacu Namiestnikowskim. Nieudany zamach rewolucyjny. Adres na balu. Adresa na prowincyi. Ich charakter i redakcyja. Adres z Tykocina. Major Hofstätter i jego adres. Adres Osieku, Kromotowa, Mrzygloda i Bendzina. Sposób pisania adresów w Warszawie. Jenerał Bellegard w Kaliszu, Felkierzamb w Koninie. Czyn szlachty kaliskiej. ~~Zakończenie.~~







powiadanie nasze rozpoczyna się w chwili, gdy ostatni, uorganizowany silnie i pełnie Rząd Narodowy z dyktaturą Trauguta na czele, upadł nie wskutek niedołęztwa własnego lub też wewnętrznej rewolucyi, ale w skutek wyaresztowania przez władze rosyjskie wszystkich jego członków. Chwila ta przyszła właśnie z dobą powolnego rozstrajania się całego gmachu organizacyi powstańczej, z dobą pojawiania się złowieszczych rys i pęknięć w ścianach tego gmachu wzniesionego z takim trudem, kosztem tylu poświęceń i ofiar!

Dla zrozumienia lepiej tej sytuacji przypatrzmy się stanowi kraju w tym czasie, w początkach wiosny 1864 r., wiosny z takim upragnieniem oczekiwanej i brzemiennej tylu nadziejami, a niestety tak zwodniczej.

Raporta Komisarzy pełnomocnych po województwach do Rządu Narodowego, pisane w pierwszych

dniach Kwietnia, donosiły o ogólnem upadku sił i ducha. W województwie Lubelskiem jeszcze w końcu Marca, t. j. w chwili gdy Prezes Rządu Narodowego, Traugut, znajdował się już w murach cytadeli warszawskiej, stan rzeczzonego województwa był zatrważający w znaczeniu rewolucyjnem, w dwa tygodnie potem był on „nie do zniesienia“, że użyjemy tu słów Komisarza pełnomocnego.<sup>1)</sup>

Wszystkie żywioły umiarkowane, białe, jak to wtenczas zwano, a przy nich konserwatywne i niechętnie powstaniu, dotąd pod grozą terroryzmu władz rewolucyjnych ukrywające się, z chwilą osłabienia tych władz, poczynają coraz stanowczéj, coraz gwałtowniej występować. Jeżeli tu i owdzie w kraju, zwłaszcza w zaborach Austryjackim i Pruskim odzywały się głosy, że „trzeba raz położyć koniec temu nieszczęściu“,<sup>2)</sup> to w województwie Lubelskiem nie ograniczano się już tylko na słowach. Władze narodowe na tyle tam upadły, że polecenia ich obywatelom odsyłali nieczytane nawet, lub po prostu palili, i w końcu prosili aby ich bezpotrzebnie nie atakowano. O płaceniu podatków narodowych nie mogło być nawet mowy, i gdy Komisarzowi pełnomocnemu udało się w tej smutnej chwili ściągnąć trzysta kilkanaście złp. zaległości, cieszy się tem i raportuje o tyle ważnej nowinie Rządowi.<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Raport komisarza pełnomocnego w woj. Lubelskiem z d. 4 kwietnia 1864 r. Nr. 501. (Archiwum Rządu Narodowego.)

<sup>2)</sup> *Agaton Giller*. Historia powstania Narodu polskiego I, 97.

<sup>3)</sup> Raport komisarza. — Idem.

Na każdym zresztą kroku objawia się w Lubelskiem rozprężenie i upadek. Zbyt naciągnięta struna wysień narodowych pęka z niemylm i rażącym poczucie prostej uczciwości zgrzytem. Tak świetnie uorganizowane i z tak możliwą dokładnością funkcyonujące dotąd t. z. poczty obywatelskie, teraz całkowicie i do tego stopnia znikają, że władze musiały z najmniejszą depeszą posyłać umyślnego kuryera i to na koniach własnych, pozostałych zwykle w okolicy po jakim rozbitym oddziale. Szlachta wręcz odmawiała koni i przytulku,<sup>4)</sup> a nawet w trzech miejscach dała jasny dowód zdrady, jeśli mamy wierzyć raportom komisarza. Winni skazani na śmierć schronili się do Lublina pod opiekę rosyjską.<sup>5)</sup> Przyszło nawet do tego, że niejaki Preszel i Mikulicz lżyli poborców, przybyłych po odbiór podatków, chcąc ich wydać policji,<sup>6)</sup> że w początkach Kwietnia niejaki Kocowski ze Skierbiszowa wydał w ręce rosyjskie ośmiu żołnierzy powstańczych z oficerem na czele, a potem pił przez całą noc ze zwycięzcami.<sup>7)</sup> Takie czyny, jeżeli nie są wynikiem znikczemnienia, trafiać się mogą tylko w chwilach wyjątkowej aberracyi intelektualnej, wyjątkowego upadku moralnego, będącego następstwem długich i bezpożytecznych w końcu wysień. To też nie broniąc

---

4) Idem.

5) Raport komisarza z d. 25 marca 1864 r. Nr. 470.

6) Raport ajenta z Drezna do Rządu Narodowego z d. 23 kwietnia 1864. r.

7) Raport komisarza Pełnomocnego.

czynu powyżej przytoczonego, tłumaczmy go sobie bardzo łatwo. Silniejsi od owego Kocowskiego wpadali w rozpacz, i w tę „moc zwątpienia, gdzie wszelkie światło w noc wieczną się zmienia,“ jak mówi poeta, tracili poczucie moralne i narodowe, i gotowi byli do najbrzydszych czynów, byle okupić spokój i ciszę; czynów, na myśl których w innym stanie ducha byłiby się oburzali do głębi.

Takim był stan województwa Lubelskiego. Dodajmy do tego, że oddziałów powstańczych prawie wcale tam nie było, oraz że władze austriackie poczęły teraz wydawać Rosyanom skompromitowanych w powstaniu. Właśnie w tej porze, w Wielkim Tygodniu wydali Austrijacy dwudziestu siedmiu powstańców dowódcy wojsk rosyjskich w Tomaszowie Lubelskim.<sup>8)</sup>

W obec tego, jak zwykle w chwilach upadku, i sama organizacya rewolucyjna poczęła się rozprzęgać. W łonie administracyi województwa Lubelskiego objawiła się jak to zwano wtedy urzędownic, reakcya, czyli opór przeciw dalszemu prowadzeniu powstania.<sup>9)</sup> I tutaj chciano „raz już skończyć z tem nieszczęściem,“ jak w Zaborze Austrijackim. Na chwilę, wprawdzie na bardzo krótką chwilę, udało się komisarzowi pełnomocnemu zażegnać tę burzę, która wkrótce wybuchnąć miała, a raczej niewybuchać wcale, tylko przez samą nieczynność spowodowała ostateczne rozwiązanie. Upa-

---

<sup>8)</sup> Idem.

<sup>9)</sup> Idem.

dek organizacyi zresztą był tak ogólny, że kto mógł to uciekał za granicę, że pieczęcie naczelnika powiatu Krasnostawskiego wraz z papierami były teraz w ręku jakiegoś gorzelanego.<sup>10)</sup>

To też Komisarz pełnomocny widząc to wszystko od d. 1 Kwietnia zawiesił swe czynności, a naczelnikom powiatów polecił działać o tyle tylko, o ile to będzie możebnem i pożytecznem „bez ekscesów i kompromitowania Władzy Narodowej;“ sam zaś w myśl rad ogólnych, postanowił urząd złożyć i wyjechać za granicę, co też uczynił koło d. 12 Kwietnia. Z wyjazdem tym faktycznie rozprzęgła się organizacja rewolucyjna w Lubelskiem, jakkolwiek Komisarz opuszczając kraj powierzył swą władzę niejakiemu Leopoldowi Walnerowi, osobistości „doświadczonej w administracyi.“ Ale największe nawet doświadczenie na nic się już teraz przydać nie mogło. Upadek był powszechny i niczem niepowstrzymany.

Niemniej wstrętne objawy reakcyi dochodzącej do ostatecznych granic, pokazały się w powiecie Krasnostawskim. Trzy czwarte miejscowych właścicieli ziemskich zażądało od włościan opłaty czynszów za rok ubiegły; i co dziwniejsza, co dowodzi jakie anarchiczne i samowolne pojęcia płątały się po głowach ówczesnych małych królików rosyjskich, zwanych naczelnikami powiatów, że szlachta Krasnostawska w tem swoim wstecznem żądaniu, znalazła poparcie u władz rosyj-

---

<sup>10)</sup> Idem.

skich<sup>11)</sup> u tych samych władz, które właśnie w tej chwili poczęły głosić siebie za oswobodzicieli ludu polskiego od ucisku szlachty i księży! W temże samém Krasnostawskiem, szlachta na żądanie rosyjskiego naczelnika powiatu, małego satrapy, nazwiskiem Trojańskiego, ryczałtowo zgoliła wasy! Fakt to drobny zapewne, ale jakże dosadnie charakteryzujący i czasy i ludzi.

Nic lepsze było położenie województwa Podlaskiego. Komisarz pełnomocny opuścił to województwo jeszcze w Lutym, to też organizacya powstańcza nie podtrzymywana z jednej strony przez własną władzę, z drugiej przez naród, upadała. Przyczyniają się do tego liczne bardzo aresztowania, które właśnie w tej porze poczęły przybierać nader szerokie rozmiary, dzięki prawie zupełnemu brakowi oddziałów powstańczych. Z tego powodu bowiem wojska rosyjskie mogły się rozdrabniać na mnóstwo małych oddziałów, które przebiegając kraj nieustannie w różnych kierunkach, utrudniały niezmiernie działania organizacyi, a zarazem chwytaly jej pojedynczych członków.<sup>12)</sup>

W województwie Płockiem organizacya tak dalece straciła poczucie swój siły, że Komisarz pełnomocny nie wiedział co robić. Odwoływał się nawet o radę i pomoc do naczelnika miejscowych sił zbrojnych.<sup>13)</sup> W obec tego Rząd

---

11) Raport Komisarza pełnomocnego z d. 11 kwietnia nr. 519.

12) Raport Komisarza pełn. województwa Podlaskiego z d. 19 kwietnia. Raport ten pisany jest z Drezna.

13) Raport kom. pełn. województwa Płockiego z d. 7 kwiet. nr. 10.

Narodowy zmuszony mu był dać dymisyą. „Ton waszój korespondencyi, pisze referent rządowy, zdradza brak w Was wiary w powodzenie sprawy, gwałtowność bez konsekwentnej energii i niepewność postanowienia, objawiającą się w żądaniu rady i pociechy z zewnątrz Was. Takie usposobienie czyni Was obywatelu niemożliwym na stanowisku komisarza pełnomocnego w województwie Płockiem, i z tego powodu Rząd Narodowy widzi się zmuszonym uwolnić Was od sprawowania tych obowiązków....“<sup>14)</sup>

Tego rodzaju Komisarz wątpiący głośno o powodzeniu sprawy, przed dwoma miesiącami wprost nie byłby możliwy. Że się teraz znalazł dowodzi to, jak rozległe zniechęcenie opanowało wszystkich. Nie pomogła nominacya komisarza,<sup>15)</sup> rozpaczliwy stan województwa nie dał się naprawić choćby najliczniejszymi nominacyami, ani też jeden człowiek, choćby ożywiony najlepszymi chęciami i nadludzką energią, nicby tu zdziałać już nie mógł. Kraj pragnął pokoju, zdawało mu się, że kona na wieki i chciał już tylko by mu w tem konaniu nie przeszkadzano.

Nowy Komisarz województwa Płockiego, nazwiskiem Jakubowski, w obec takiego usposobienia umysłów nic oczywiście zrobić nie mógł. Zwątpienie ogarnęło wszystkich i strach paniczny przedarł się nawet do urzędników organizacyi. Rzeczy doszły do tego,

---

<sup>14)</sup> Odezwa Rządu Narodowego do komisarza pełnomocnego w województwie Płockiem z d. 26 kwietnia nr. 519.

<sup>15)</sup> Pod d. 26 kwietnia nr. 520.

że podobnie jak w Lubelskiem prywatni obywatele, tak tu w Płockiem urzędnicy organizacyi rewolucyjnej rozkazy przesyłane do nich, zwracali nierozpieczętowane nawet.<sup>16)</sup> Ogólny głos, niewiadomo gdzie mający źródło, zarzucał Rządowi Narodowemu zdradę; zwłaszcza w Pultuskiem mówiono o tem wyraźnie. Słabe próby, robione przez organizacyą, czyby się nie dało podnieść i ożywić nieco powstanie w Płockiem, uważano za złą wolę, niechciano do niczego ręki przyłożyć, odmawiano wszelkiej pomocy.<sup>17)</sup> Kasy narodowe były puste, a gdy Komisarz zażądał od kasycera wojewódzkiego by postarał się o ich napelnienie, ten rozkazów nie przyjął. W niektórych okolicach, jak to zresztą wszędzie przez cały ciąg powstania się powtarzało, chłopci chwyтали pojedynczych powstańców i wydawali ich w ręce rosyjskie. Najwięcej jednak tego rodzaju wypadków w r. 1864 było w Płockiem. Tak zwana straż wiejska aresztowała od Stycznia do Grudnia 1864 r. pięćdziesięciu dziewięciu powstańców, podczas kiedy w Kaliskiem tylko sześciu, w Warszawskiem czternastu, w Siedleckiem siedmiu, w Łomżyńskiem dziewięciu, w Augustowskiem dwóch.<sup>18)</sup> W ogóle więc lud w Płockiem okazywał się najnieprzyjajniejszym w téj chwili powstaniu. Ale nie tylko lud, jeśli

---

<sup>16)</sup> Raport kom. pełnomoc. województwa Płockiego z d. 8 Maja za nr. 571.

<sup>17)</sup> Idem.

<sup>18)</sup> Wsiepoddanniejszyj otczet o diejstwiach uprawnienia General-Policijmestera w Carstwie Polskom za 1864 god. — p. 238—246.



mamy wierzyć słowom Komisarza. Między szlachtą Płocką byli tacy, którzy na wzór owego lubelskiego Kocowskiego, chwyтали powstańców i odstawiali do najbliższych komend rosyjskich nawet takich, którzy osiedli od paru miesięcy na wsi, uważani byli za mieszkańców stałych.<sup>19)</sup> Oburzające to fakta, ale bądź co bądź, powtarzamy, łatwe do zrozumienia. Niezależnie bowiem, że większość obywateli ziemskich w kraju, niechętną była ruchowi, że należała do stronnictwa białych, że dopóki powstanie miało szanse powodzenia na skutek interwencji dyplomatycznej w roku zeszłym, dopóty stronnictwo to uważało popieranie ruchu za swój obowiązek obywatelski, czyniąc patryotyczne całopalenie ze swych przekonań. Z chwilą atoli, kiedy ruch ten stał się już tylko bezcelowem a krwawem szamotaniem się z rozwierzęconym walką i upojonym tryumfem wrogiem, za nic, i słusznie bardzo, nie chciało popierać tego ruchu, który tylko zwiększał ofiary a korzyści już żadnej przynieść nie mógł. Jednakże od takiego widzenia rzeczy aż do chwytania powstańców i oddawania ich w ręce nieprzyjaciela jest jeszcze nader daleko, i czynów obywateli Płockich nic i nikt usprawiedliwić nie zdoła.

Nie dość na tém. Znalazł się i taki, zawsze w Płockiem, który między ludem rozpoczął propagandę na korzyść rządu rosyjskiego, byli i tacy w okolicach Płońska, którzy z oficerami rosyjskimi bankie-

---

<sup>19)</sup> Raport kom. pełnomocnego.

towali!<sup>20)</sup> Tu i owdzie zdarzały się wypadki prostej denuncyacji organizacyi,<sup>21)</sup> jakkolwiek w większości denuncyować nie było już kogo, bo organizacya ta prawie nie istniała. Jednem słowem ogólny upadek i rozprzężenie. Nakoniec Komisarz nie mogąc się dłużej utrzymać i nie znajdując nigdzie współdziałania, zrobił to co zrobił Komisarz lubelski i podlaski, to jest wyjechał za granicę w d. 25 Maja.<sup>22)</sup>

Lepszy nieco choć zawsze smutny i rozpaczliwy obraz przedstawia województwo Augustowskie, oddane na pastwę Murawiewa Wieszatiela i przez niego rządzone. Organizacya tamtejsza albo wyemigrowała, nie wyjmując i naczelników powiatowych, albo też przez rząd rosyjski w większej połowie wykrytą i wyaresztowaną została.<sup>23)</sup> W obec powszechnego upadku ducha i energii, nie dało się już teraz nikim zastąpić tych ubytków. „Z tego powodu, pisze Komisarz pełnomocny, w raporcie swoim do Rządu Narodowego, regularna i stała administracya wewnętrzna jest prawie teraz niemożliwą, a choćby teraz i dała się przeprowadzić, to jej działanie musiałoby być bardzo ograniczone z przyczyny niezwyčajnego nacisku Murawiewa et consortes.“ W skutek tego komisarz, nazwiskiem Ignacy Czyński, widocznie jeden z najrozumniejszych i najenergiczniejszych urzędników tej rozkładowej doby,

---

<sup>20)</sup> Idem.

<sup>21)</sup> Raport kom. pełn. woj. Płockiego z d. 11 Maja nr. 572.

<sup>22)</sup> Raport z tejże daty za nr. 588.

<sup>23)</sup> Raport kom. pełn. woj. Augustowskiego z d. 16 Maja.

chwycił się jedyne go możliwego środka i tworzył, jak to sam nazywa, administracją dorywczą, zasadzającą się na każdorazowym wyznaczeniu urzędników *ad hoc*.<sup>24)</sup>

Zresztą w Augustowskim, dzięki może charakterowi litewskiemu, jego żelaznej wytrwałości i uporowi, było nieco lepiej jak gdzieindziej. Już sama możliwość tworzenia organizacyi, choćby tylko chwilowej w miarę potrzeby, dowodzi, że umysły tam jeszcze zupełnie nie zwątpiły, że nie chciano od razu ustąpić z pola krwawej i nierównej walki. Ale były i inne objawy dużo znaczące. W powiatach Łomżyńskim i Biebrzańskim oraz w części Maryampolskiego, istniała jeszcze ciągle organizacya parafialna złożona z samych włościan. Organizacya ta, co prawda nie wiele mogła działać, nie miała prawie żadnego znaczenia, ale bądź co bądź istniała.<sup>25)</sup> Prócz tego wzdłuż całego pogranicza od strony Prus, egzystowała straż nadgraniczna polska, złożona z dawnych żandarmów narodowych. Obowiązkiem tej straży było, podczas wycieczek w głąb kraju egzekwować podatki i pożyczkę narodową, wykonywać wyroki i utrzymywać ludność w należytem posłuszeństwie władzom powstańczym, i nakoniec alarmować gdzie się da, nieprzyjaciela.<sup>26)</sup> Z uwagi, że niepodobieństwem było utrzymywać taką straż wewnątrz kraju, i nigdzie jej w tej porze już nie było, fakt ten zasługuje na zaznaczenie. Główną przyczyną tego bardzo rozumnego urządzenia było to,

---

<sup>24)</sup> Idem. <sup>25)</sup> Idem. <sup>26)</sup> Idem.

że województwo Augustowskie w rzadkich tylko miejscach szerszem jest nad osiem mil polskich. Straż ta wynosiła ogółem 125 ludzi, i dowodził nią Wolski, Obuchowicz Rode i inni. Jak później zobaczymy staczali oni jeszcze w téj porze, w porze gdy prawie nigdzie w kraju o walkach już nie słyhać, dość liczne, drobne zresztą, utarczki.

Istniała dalej w Augustowskim tak zwana ekspedytura pism, której celem było rozrzucanie plakat, wezwań, proklamacyi i t. p. między ludem. Co większa, wychodził tam nawet rodzaj dziennika p. t. „Wiadomości o naszej wojnie z Moskalami,“ drukowany w dwóch językach, litewskim i polskim. Dziennik ten rozsyłano nie tylko po Augustowskim, ale szedł on do województwa Kowieńskiego, Grodzieńskiego, a nawet Płockiego, Prus Zachodnich i Warmii.<sup>27)</sup> Jednem słowem organizacja powstańcza w Augustowskim, pod strasznym rządem Murawiewa istniała i działała jak mogła, co w obec śmiertelnej ciszy zalegającej powoli resztę kraju, wydawać się musi zdumiewajacem i budzić cześć dla energii tych biednych, mordowanych bez litości Litwinów.

Ale i tu zdarzały się, podobnie jak w Lubelskiem i Płockiem, fakta oburzające najprostszą uczciwość. Niejaki Bogumił Leih, właściciel wsi Wojszwile w powiecie Kalwaryjskim, Niemiec, jak się zdaje z rodu,

---

<sup>27)</sup> Idem. Wszystkich plakat, wezwań i dziennika rozeszło się, nie wiemy czy od początku powstania, czy tylko w roku 1864 ogółem sztuk 15,800.

wydał w ręce władz rosyjskich dwóch powstańców. Za czyn ten, który gdzieindziej uchodził już teraz bezkarnie i ograniczono się tylko na zaraportowaniu o tem Rządowi Narodowemu, dzielna organizacja Augustowska skazała Leiha na śmierć.<sup>28)</sup> Zdołał on jednakże uciec i schronić się do Prus, co dowodzi że lękał się, że zatem była jeszcze możliwość wykonywania wyroków organizacji powstańczej.

Mimo to jednak i tam, w tem wytrwałem w Augustowskiem, chyliła się cała, tak mozolnie wzniesiona i tyle najlepszej krwi kosztująca budowa, do upadku. W kasach były pustki przerażające; to też komisarz pełnomocny widząc oznaki blizkiej śmierci, zażądał uwolnienia od obowiązków.

Z Kaliskiego niemniej smutne i rozpaczliwe dochodziły do Rządu Narodowego raporta, co do usposobienia ludności. „Usposobienie to, pisze komisarz pełnomocny w województwie Kaliskiem, Antoni Poturski (jeżeli dobrze odczytaliśmy podpis,) jest jak najgorsze; wszelkie starania organizacji ubezwładnia.“<sup>29)</sup> Z tem wszystkim organizacja ta, dzięki zapewne blizkiemu sąsiedztwu Księstwa Poznańskiego, w porze tej t. j. na wiosnę 1864 r. egzystowała jeszcze w zupełności, jakkolwiek działalność jój można uważać za żadną, zwłaszcza w powiatach Wieluńskim i Kaliskim, gdzie pragnienie pokoju i ciszy za jaką bądź cenę,

---

<sup>28)</sup> Idem.

<sup>29)</sup> Raport komisarza pełnomocnego woj. Kaliskiego z d. 23 maja, bez numeru.

objawiało się najwybitniej. W innych powiatach możliwem jeszcze było, przy energii władz narodowych, jeżeli już nie formowanie oddziałów, to przynajmniej zebranie choć w części podatku noszącego miano pożyczki narodowej. Owszem obywatelstwo miejscowe tyle miało w swem sercu poświęcenia i odwagi po całorocznej, bezpożytecznej walce, że ofiarowało się dopomagać komisarzowi pełnomocnemu do zbierania rzeczzonego podatku.<sup>30)</sup> W obec tego, komisarz pociesza się, że jakkolwiek stan organizacyi powstańczej jest nienajlepszy, wszelako jest możność utrzymania jej nadal. Atoli sam komisarz, osoba obca w województwie, przytem znana dobrze władzom rosyjskim, uważał za stosowne podać się do dymisyi i wyjechać w końcu Maja za granicę.<sup>31)</sup> Z chwilą jego wyjazdu organizacya Kaliska rozprzega się powoli i niezasilana, ani też podtrzymywana przez nikogo, w końcu zupełnie znika.

Z Sandomierskiego niemniej smutne dochodziły wiadomości. Komisarz pełnomocny Rządu, ścigany przez władze rosyjskie, musiał uciekać jeszcze w Kwietniu,<sup>32)</sup> a choć w województwie kręciły się dotąd oddziały Malinowskiego, Bezkiszkina, Pawelka, Lewinowskiego i Krzywdy, powstanie a z nim organizacya narodowa widocznie konała. „Usposobienie wojewó-

---

<sup>30)</sup> Idem.

<sup>31)</sup> Idem.

<sup>32)</sup> Raport naczelnika miasta Radomia, odebrany przez Rząd d. 1 Maja i oznaczony nr. 568.

dzstwa, pisze w swym raporcie Naczelnik radomski,<sup>83)</sup> o ile mi jest wiadomo ze źródeł, z różnych stron czerpanych, harmonizuje z duchem reszty kraju mieszkańców. Represya barbarzyńska wrogów i bezustanne wydzieranie mienia kontrybucyami tak niekorzystnie przygniotło ogół, że każdy prawie, z małym wyjątkiem opuszcza ręce, pozwala bezkarnie wgniatać sobie jarzmo i uchyla się od udzielania nieszczęśliwym rodakom materialnej czy moralnej pomocy; jedném słowem publiczność uległa odrętwieniu i apatii, i nabrała tego przekonania, że tylko interwencya naszych przyjaciół zdolna jest kraj z niedoli podźwignąć....“

Ściąganie w samym Radomiu zaległych podatków stało się prawie niemożliwem. Za przykładem całego kraju albo wprost odmawiano, albo obiecywano je płacić później. „Niechęć w płaceniu podatków, pisze w końcu wspomniany naczelnik, jest powszechna, i ja zmuszony jestem nieraz osobiście udawać się do kontrybuentów i prawić im na gorąco morały; lecz to tylko do czasu przed Moskwą udawać się może.“ Funduszów był taki brak, że gdy Rząd Narodowy polecił pewnej przysłanej przez siebie osobie wypłacić złp. 400, to rozkaz ten nie mógł być spełniony, gdyż w kasie znajdowało się zaledwie 1000 złp. potrzebnych na wsparcia dla rodzin, których mężowie polegli, lub wydalili się za granicę.<sup>84)</sup>

W Krakowskiem, w Maju już rzeczy tak stały, że organizacya powstańcza zaledwie na kilku ludziach

---

<sup>83)</sup> Idem. <sup>84)</sup> Idem.

się opierała, a w końcu na jednym tylko człowieku, byłym kontrolerze wydziału Skarbu,<sup>85)</sup> przysłanym jeszcze poprzednio przez Rząd do województwa w jakiejś poufnej misyi, której bliżej nie znamy.

Z krótkiego tego przeglądu stanu organizacyi powstańczej w granicach Polski kongresowej, czytelnik z łatwością mógł się przekonać, że stan ten był stanem upadku bezwzględneho, bez nadziei i bez ratunku. Jeżeli bowiem tu i owdzie jeszcze, jak w Augustowskiem lub Kaliskiem, organizacya ta istniała, a raczej wegetowała tylko, dzięki większej może energii urzędu. ów rewolucyjnych albo też różnym okolicznościom, to za to gdzieindziej w Lubelskiem, Płockiem, na Podlasiu, w Krakowskiem i Sandomierskiem rozprężenie było zupełne, stanowcze i zrozpaczeni urzędnicy porzucali swe stanowiska, jak sternik porzuca okręt grożący zatonięciem. Ale i w tych nawet stronach kraju, które wskazaliśmy jako wytrwalsze (Augustowskie i Kaliskie), były to raczej ostatnie polyski gasnącej lampy, niż rzeczywista podstawa do jakiegokolwiek działania. Działanie to było już teraz niemożliwem w obec ogólnego upadku ducha w narodzie, w obec bezwarunkowego pragnienia spoczynku, choćby ten spoczynek przyszło okupić największemi nawet ofiarami. To pragnienie, jak widzieliśmy, wytwarza w niektórych stronach kraju takie potworne objawy, jak denuncyacya lub wydawanie powstańców władzom

---

<sup>85)</sup> Raport Wincentego Kowalskiego.



rosyjskim, jak niewolnicza uległość w powiecie Krasnostawskim zachciankom pierwszego lepszego porucznika satrapy, zrobionego małym królikiem w swym okręgu, uległość sięgająca aż do golenia „wąsów polskich,“ na skinienie naczelnika powiatu.

Była to więc jednym słowem straszna prostracya ducha narodowego, prostracya, jakiej przykładu nie widzieliśmy po żadnej nieudanój walce, które prowadziłyśmy z najazdem po rozbiorach. I ktokolwiek żył w tej smutnej dobie, w dobie niesłychanego upadku ~~idei~~ idei narodowych, ten nigdy nie zapomni tych czasów ponurych, pełnych widm złowieszczych i utraty nadziei w przyszłość.

Taka bezwzględna utrata nawet nadziei objawia się przede wszystkim na wielką skalę na Litwie. Po schwytaniu i powieszeniu Konstantego Kalinowskiego komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego przy Wydziale wykonawczym w prowincjach Litwy, a w końcu prawdziwego dyktatora Litwy, organizacya tego wydziału prawie od razu upadła. Przestraszeni członkowie omal zupełnie się usunęli, nie starali się powiązać na nowo zerwanój nici organizacyjnej, w końcu nawet unikali wszystkiego, coby ich mogło w oczach krwawego potworu, który torturował wówczas Litwę, skompromitować. Jednym słowem naczelna władza litewska upadła, ta władza, która w szczęśliwój dobie powstania marzyła o udzielności.

Niejaki Rawicz (pseudonim), pomocnik byłego dyktatora Kalinowskiego, nie założył rąk jak inni.

Udało mu się pochwycić niektóre stosunki i adresa, (rzecz niezmiernie ważna w organizacyi tajnej) zachować papiery i utrzymać komunikacyą z zagranicą, i faktycznie stanął na czele wydziału. Ale było to już konanie. Napróżno Rawicz zgłaszał się do członków Wydziału prosząc ich o radę i współdziałanie choćby do czasu, dopóki nie przyjdzie rozporządzenie od Rządu Narodowego. Na to odpowiedziano mu projektem rozwiązania organizacyi Wydziału i miasta; lecz gdy Rawicz zrobił im uwagę, że nie mają prawa tego czynić, wówczas wszyscy członkowie podali się do dymisyi.

Żądania dymisyi nie przysły do Rządu do Warszawy, gdyż władze rosyjskie znały już wówczas dobrze drogi, któremi szły listy i papiery, i prawdopodobnie je przejęły. Stan był taki, że Rząd Narodowy w chwili rozpoczęcia naszego opowiadania, nie miał prawie żadnej komunikacyi z organizacyą litewską i nie wiedział co się tam dzieje.

Dopiero w dn. 17 Kwietnia otrzymano w Warszawie raport o stanie Litwy wzmiankowanego Rawicza. Raport ten pisany pod wrażeniem chwili, dosadnemi barwami maluje położenie kraju.<sup>36)</sup>

„Stan Litwy, odzywa się Rawicz, nie do opisania. Majątki spustoszone, wszystko co było czynnego na wygnaniu, pozostali w większej części przejęci strachem o niczem słyszeć nie chcą, reszta w rozpaczę gotowa

---

<sup>36)</sup> Raport z dn. 17 Kwietnia za Nr. 3.

się rzucić na wszelkie szaleństwa, nie zastanawiając się nad korzyścią krajową. Broni prawie nie mamy, a jeśli są gdzie składy oddziałów przeszlorocznych, to albo popsuta, albo niewiadome miejsce ukrycia. Organizacyi w wielu częściach prowincyi niema i niema ludzi, którzyby przyjęli na siebie obowiązki. Fundusów nie mamy; sumy Litwy przesłane Jabłonowskiemu są przyaresztowane przez Mierosławskiego,<sup>37)</sup> z kraju w obecnym stanie zwątpienia nic ściągnąć nie można. Oto nasz stan....“ „.... A jednak władza narodowa choć słabo działająca, jest jeszcze moralną tamą i przy ogólnym upadku podtrzymuje w oczekiwaniu, broni od rozpacz i rzucenia się w objęcia Moskwy, hamuje Moskwę od kroków stanowczych zagłady polonizmu na Litwie, trzyma na wodzy gmin, który pod strachem bagnetów lęka się jeszcze przejść stanowczo na stronę najazdu, a za rozkwitem lepszej przyszłości pójdzie jak każemy.“

Były to już jednak różowe tylko marzenia. Sam Rawicz czuł to dobrze, i w końcu uprasza Rząd Narodowy żeby go zawiadomił, czy ma rozwiązać organizacyą na Litwie czy nie. W razie gdyby w Rządzie zapadła druga decyzya, prosił o nominacyą dla siebie i osób które wskazał, oraz o instrukcye.

Odtąd znów było głucho o Litwie. Organizacya jęj, jeżeli jaka istniała, niedawała najmniejszego znaku życia. Jeżeli dochodziły jakie wieści, to chyba o gwał-

---

<sup>37)</sup> O sumach tych i o brzydkim procesie, który się o nie wywiązał, czytelnik znajdzie szczegóły we właściwym miejscu.

tach rosyjskich. Dopiero w dniu 1 Sierpnia dobiegł do Rządu Narodowego głos ostatni z Litwy, głos bolesny i rozpaczliwy.<sup>88)</sup>

„Stan obecny Litwy jest okropny. Moskwa nie wybiera dróg, ażeby dojść do celu przemarodowienia nas. Przy ogólnem zwątpieniu, oporu niema. Pozostała organizacja podtrzymuje stosunki, lecz dawnych nie rozgałęzia. Każden poniósłszy niepowetowane straty, gotów jeszcze na większe ofiary, byleby miał podstawę działania.....“ „.....nie usuwajcie się od nas, woła w końcu raport, zawiążcie na nowo stosunki z nami, wskażcie co i jak działać mamy, a Litwa chce i będzie mogła przyłożyć się do ogólnej sprawy....“

Taki był ostatni, łabędzi głos organizacyi litewskiej, konającej pod ciosami Murawiewa i wskutek ogólnego upadku ducha. Głos ten budzi najsmutniejsze, najrzewniejsze myśli, gdy się słyszy jak ta umierająca organizacja litewska wyciąga ręce do swój braci koronnej i błaga o pomoc, o ratunek. „Nie usuwajcie się od nas, wskażcie co i jak działać mamy.“ Jakże ten krzyk ponury odbić się boleśnie musiał w sercach tej garstki ludzi, którzy tworzyli ówczesny Rząd Narodowy, na myśl, że nie tylko nic już nikomu dopomódz nie mogą, ale sami jeszcze potrzebują pomocy! Dla tego też na ten krzyk rozpaczliwy organizacyi litewskiej odpowiedzieli bardzo smutnie, ale zarazem bardzo rozumnie:

---

<sup>88)</sup> Raport Rawicza z dn. 1 Sierpnia, oznaczony cyframi A. N. I.

„.... przy obecnem powszechnem rozprężeniu, pisze referent rządowy,<sup>39)</sup> jakiemu uległ cały nasz kraj, niepodobna się zdobyć na czynny opór moskiewskiej przemocy i gwałtom; dla tego postawa nasza musi zostawać bierną do chwili, kiedy bardziej przychylnie nam okoliczności wywołają z uspienia do życia i czynu przygnębione elementa naszej narodowości.“

Po takim wstępie odezwa nakreśla następujący, wysoce rozumny i zawsze zbawienny dla kraju program, który gdyby był wszedł wówczas w wykonanie, kto wie jaką koleją potoczyłyby się nasze dzieje ostatnich kilkunastu lat. Oto co pisze referent Rządu:

„Rząd Narodowy polecił zakomunikować Wam, Obywatelu, o konieczności takich rozporządzeń i działań na Litwie, któreby miały jakiegokolwiek.... żeby.... zamiast zawiązywania prywatnych stosunków i potajemnych stowarzyszeń.... celu: 1) zbieranie, o ile to jest wykonalném, funduszków na przyszłość, gdyż brak takowych może udaremnić wszelkie prace; 2) oddziaływanie na opinią publiczną w myśl zasad w manifestie z dn. 23 Stycznia 1863 r. ogłoszonych, mając najbardziej lud prosty na względzie; 3) przyczynianie się do podniesienia oświaty w narodzie, która zawsze będzie nieprzyjacielem ciemności, despotyzmu, barbarzyństwa a więc i Moskwy; 4) dokładne i szczegó-

---

<sup>39)</sup> Odezwa Sekretaryatu Stanu Rządu Narodowego z dn. 9 Sierpnia do p. o. Komisarza pełnomocnego Litwy. Numeru nie ma, gdyż posiadamy nie samą odezwę ale jej minutę tylko. Kropki w tekście oznaczają wyrazy nieczytelne, lub których brak w zniszczonym nieco rękopiśmie.

łowe poznanie ludzi pod względem ich politycznych opinii, ich moralności i uczciwości, ażeby w razie potrzeby mieć ludzi zaufania a nie powierzać czynności pierwszemu lepszemu; 5) uspienie czujności Moskwy przez wykonywanie rozporządzeń od niej pochodzących, lecz korzystanie z wszelkich jej błędów, mogących rozbudzić nieufność ku niej; 6) zbieranie wszelkich materiałów statystycznych w kraju, ażeby mieć dokładne wiadomości o stanie, w jakim się kraj znajduje.“

„Taki jest w ogólnych zarysach program prac narodowych, który Rząd Narodowy uważa za konieczny i możebny w obecnym stanie naszej sprawy. Działanie według tego programu poleca się wszystkim obywatelom Litwy, miłującym swój kraj ojczysty....“

Czemuż ten wysoce rozumny i wysoce patryotyczny program nie wszedł w wykonanie? Zobaczymy wkrótce, że sam Rząd nie myślał na serio o jego przeprowadzeniu, że marzył jeszcze o zbrojnej walce, o pomszczeniu krwi wylanęj tak marnie, tak bezowocnie!

Bądź co bądź ostatnia ta odezwa Rządu faktycznie rozwiązała resztki organizacyi na Litwie, zwracając jej działanie do akcji pokojowej ale nieokreślonej bliżej i ściślej, i możliwej tylko wówczas gdyby cała organizacya powstańcza jej się chwyciła i przeprowadzała ją stanowczo. Odtąd o organizacyi Litewskiej mowy już niema; Litwa zakończyła swój ruch powstańczy pod krwawem jarzmem Murawiewa Wieszatiela i jego popleczników.

W Zaborze Austryjackim, w Galicyi, jeżeli upadek nie był tak zupełny i tak stanowczy jak na Litwie, to zato panował w tamtejszej organizacyi powstańczej taki chaos, takie ogólne rozprzężenie, które w obec stanu wojennego, ogłoszonego przez rząd austryjski w d. 29 Lutego, zapowiadało blizki upadek tego jedynego, najpożyteczniejszego i najobfitszego źródła pieniędzy, ludzi, oficerów, broni i wszelkich rekwizytów wojskowych i niewojskowych dla powstania w Królestwie.

Ogłoszenie stanu wojennego sparaliżowało wszystko. Wszelkie nici zerwały się prawie na raz. „W żadnym obwodzie niema obwodowego, ani komisarza wojennego, pisze pod d. 6 Maja pułkownik Struś do Rządu Narodowego <sup>40)</sup>, w żadnym powiecie niema powiatowych. Organizacya tak upadła, że ogranicza się na jednym człowieku okręgowym, a czynność na otrzymywaniu depesz i odpisywaniu na nie.“

Wszyscy członkowie organizacyi i znaczna liczba wojskowych przebywających w Galicyi, z chwilą ogłoszenia stanu wojennego wyjechała za granicę. Strach paniczny rozszerzył się zwłaszcza wskutek wspomnianego już przez nas we właściwem miejscu, wydania przez Austryjaków w ręce rosyjskie kilkudziesięciu powstańców. W jednym Krakowskiem tylko pozostały jakie takie szczątki organizacyi, przy pomocy której usiłowano wspierać o ile można Bosaka. Właściwe

---

<sup>40)</sup> Raport oznaczony nr. 595 dziennika rządowego.

nam gadulstwo przyczyniało się do tego, że Austryjacy przyaresztowali wiele osób i ciągle konfiskowali różne składy efektów wojskowych i broni. W Tarnowskiem po chwilowym rozstroju organizacyi poczęto znowu coś robić, były nawet drobne wpływy pieniężne, usiłowano wysyłać do Królestwa broń i ludzi, ale wszystko to nosiło już na sobie znamię niedonoszonych, poronionych płodów.<sup>41)</sup>

We wschodniej Galicyi, na Rusi, w samym Lwowie, z uwięzieniem a następnie ucieczką księcia Adama Sapiehy, wszystko się także rozprzęgło. Sapieha, jakkolwiek z Rządem Narodowym targował się jako władza z władzą, przecież robił wiele, i rzec można był duszą ruchu rewolucyjnego na Rusi. Z przymusowem ustąpieniem jego, z represją ze strony rządu austriackiego, następuje we Lwowie okres niemocy a potem upadku. Komisarz pełnomocny Rządu nie mógł już nic zdziałać, i skarży się gorzko na brak pieniędzy i złą wolę Lwowian. Napróżno usiłował wzmiąnkowany pułkownik Struś zgalwanizować trupa organizacyi, napróżno zamierzał utworzyć radę, złożoną z naczelnika okręgu i dwóch agentów; wszystko to rozbiło się o ogólną apatyę i bezprzykładny upadek ducha. Struś chciał utworzyć teraz jakąś tajną organizacyę, której szczegółów bliżej nie znamy, dla „czuwania, aby szlachta nie zasypiała.“<sup>42)</sup>

---

<sup>41)</sup> Raport pułkownika Strusia do Rządu Narodowego z d. 6 maja 1884 r. nr. 557.

<sup>42)</sup> Loc. cit.



W lepszym za to, choć także nie wiele rokującym stanie, znajdowała się agencja utworzona we Lwowie do spraw Rusi, a głównie województwa Podolskiego i Kijowskiego. Pomimo ogólnego rozstroju zdołała ona utrzymać możność komunikowania się regularnego z zarządem województwa Podolskiego, w każdej potrzebie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a przez ten zarząd z Odessą.<sup>48)</sup> Wprawdzie dawniejszy agent Rusi, ukrywający się pod pseudonimem Kaptura, przebywał już od niejakiego czasu stale w Paryżu, nie przeszkadzało to jednakże organizacji komunikować się, jakeśmy wyżej powiedzieli, nie tylko z Podolem i Odessą, ale nawet z Jassami i Konstantynopolem.

Nie dość na tem. Jeżeli wszędzie, we wszystkich kasach powstańczych świecą przerażające pustki, paraliżujące wszelką nawet możliwość działania, kasa agencji Rusi jest stosunkowo dość zapełnioną. Jakkolwiek fundusze (jak wysokie, nie wiemy,) udzielone agencji przez województwo Podolskie w znacznej części wydane zostały na wspieranie emigrantów z Rusi, przecież w tej smutnej, rozkładowej chwili, kasa agencji liczy jeszcze dwa tysiące guldenów austryjackich. Najgorszem jednak było to, że agencja zachowujący komuni-kacyjne z Podolem i Odessą, nie zdołała ich zachować z Warszawą. Przyszło do tego, że w raporcie swoim pyta się:

---

<sup>48)</sup> Raport do Rządu Narodowego bez daty i numeru.

„..... co się dzieje z Rządem Narodowym? czy jest w Warszawie, czy zagranicą? nic nie wiemy... Czynu Rządu Narodowego nie widzimy. Chcielibyśmy z Rządem Narodowym wejść w bezpośrednie stosunki, bądź z pośrednikiem Rządu. Wypadałoby choć dla przyzwoitości mianować jakiego Komisarza pełnomocnego na Rusi, człowieka mogącego tu posiadać zaufanie. Inaczej nie ma już u nas Rządu Narodowego. Jaki nadal program? Czekamy jakiej odezwy, jakiego manifestu Rządu Narodowego do narodu. Taki manifest u nas jest niezbędnym, inaczej Rząd Narodowy u nas upadnie, jak upadł jego wydział z komisarzem pełnomocnym na czele, a to niedobrze....“

Nie mając więc żadnych stosunków z Rządem, tak dalece, że agencja nawet nie wiedziała czy Rząd ten istnieje w kraju czy za granicą, poczęły się w niej a raczej w województwie, którego była reprezentacją, dziwne objawy okazywać. Otrzymała ona, mniej więcej w połowie 1864 r. list z Kijowa, od jednego z członków wydziału Rusi, a zarazem członka organizacji województwa Podolskiego, w którym to liście między innymi czytamy: „.... nastąpi zupełne przeobrażenie, stosowne do wymagań czasu. Oprzemy się na autonomii, z zachowaniem decorum jedności, i weźmiemy się czynnie do pracy zachowawczej, ratując się, gojąc rany i usiłując na nowo podnieść swe siły...“

Jeżeli druga część tego programu była jedynym rozumnym wyjściem i jedynym ratunkiem w sytuacji,

w jaką powstanie kraj wtrąciło, to pierwsza razi poczucie polskie anarchicznymi zachciankami szlacheckimi. Nie pierwszy to zresztą tego rodzaju objaw. W dobie interwencji dyplomatycznej, w dobie najświetniejszego stanu rewolucyjnej, Litwa wystąpiła głośno i jawnie z takimiż pretensjami, i żądała zupełnej autonomii swęj władzy, luźnic tylko związanej z Rządem w Warszawie. Rząd Narodowy anarchiczne te dążności zdołał usunąć, a raczęj one same upadły z chwilą powolnego upadku powstania na Litwie pod ciężką ręką Murawiewa, by znowu odżyć gdzieindziej, na głębokiej Rusi i to w czasie, kiedy już nie szło o władzę, ale o życie. Zobaczymy zaraz, że w tęj posępnęj porze marzono nie tylko w Kijowie o tęj dziwnęj jakięjs autonomii.

Agencya Rusi we Lwowie ze swęj strony niby nie zgadza się na tę dziwną, jeszcze raz powtarzamy, autonomią, ale z tem wszystkiem nie radzi Rządowi Narodowemu, żeby nominował Komisarza pełnomocnego na Rusi. Jeżeli zaś taki Komisarz jest tam konieczny, to obowiązki te najlepiej powierzyć któremu z najbogatszych miejscowych właścicieli ziemskich. Oczywiście był to wybieg. Już bowiem przez to samo, że Komisarzem Rządu miał być jeden z obywateli podolskich dążących do autonomii, przez to samo mówimy, ta autonomia przyszlaby do skutku, bo Komisarz obowiązany strzedz i pilnować wykonywania rozporządzeń rządowych, prawdopodobnie nie wykonywałby ich, jeżeliby one były w sprzeczności z tą auto-

nomią. Był to więc wybieg o tyle zresztą zręcznie pomysłany, że Komisarz ów rzekomy, byłby tem „decorum jedności,” o jakim mówi w swym liście członek organizacyi podolskiej.

Ale wszystko to nie miało się spełnić i były to już tylko życzenia pobożne. I jeżeli o nich mówimy, to dla tego, że wybornie one charakteryzują czasy i pewną sferę ludzi, która niczego nie zapomniała i nic się nie nauczyła. Tragikomicznie nakoniec wygląda ten spór o władzę nicistniczącą i nie mającą przyszłości przed sobą, zwłaszcza, że też sama agencya, jakkolwiek była instytucją rewolucyjną i powstańczą i na tej tylko podstawie mającą rację bytu, że też sama agencya, powtarzamy, powiada wyraźnie w swym raporcie do Rządu, że „obecnie nie może już być mowy o zbrojnym powstaniu na Rusi.” Jeżeli zatem nie mogło być mowy o powstaniu, to po cóż agencya, po co jakaś autonomia ruska?

Bądź co bądź jednak, pominąwszy te zachcianki autonomiczne, które zresztą nie miały żadnego znaczenia, agencya Rusi okazywała w tej chwili zawsze jaką taką energią. Miała ona nawet stosunki z partją t. z. małoruską, niepodzielającą tendencyi rosyjskich,<sup>44)</sup> ale jak się zdaje, stosunki te żadnej korzyści nie przyniosły krajowi, owszem wychodowały z czasem takich renegatów jak Kostomarow, Antonowicz i inni. Dodajmy, że w obec upadku organizacyi narodowej w Galicyi,

---

<sup>44)</sup> Idem.

zawiązała się tamże inna, tajna, która jednakże jawnie wystąpić nie zamierzała aż w chwili, gdy to uzna za stosowne. Otóż agencya Rusi dopomogła tej nowej organizacyi, której efemeryczne istnienie nie zasługuje na bliższą uwagę, pożyczką sześciuset guldenów w. a.<sup>45)</sup>

Takim był stan Rusi i Galicyi. Rząd Narodowy, jak to czytelnik widzi, nie mógł tam na nic liczyć, niczego się spodziewać. „W imieniu Rządu Narodowego nikt tu nic nie robi, pisze w Czerwcu Komisarz pełnomocny — apatya jest wielka; rzeczą naszą jest wyczekiwanie, a jako władza legalna nie możemy się obawiać, by u nas jakiegokolwiek stronnictwo górę wzięło.“

Był to więc zupełny upadek. Na ową organizacyą tajną, jeszcze raz to powtarzamy, także liczyć nie można było, najprzód dla tego, że była ona za słaba i w tej chwili zajmowała się wewnętrzném ukonstytuowaniem i zaprowadzeniem organizacyi podrzędnej, a potem dla tego, że chciała dopiero wtedy wystąpić do działania, kiedyby to uznała za stosowne. Po zostale więc resztki dawniej organizacyi galicyjskiej zajęły się nie już wzmacnianiem lub ożywieniem powstania, ale tylko zabezpieczeniem broni i funduszków narodowych, przetrzymanych w Galicyi.<sup>46)</sup> Jeżeli zatem najważniejsze, i bodaj czy nie jedyne źródło, z którego powstanie czerpać mogło swe siły i zasoby

---

<sup>45)</sup> Idem.

<sup>46)</sup> Idem.

Galicja, znajdowała się w takim stanie dezorganizacji, to czyż można było myśleć o przedłużeniu tego powstania?

A jednak Rząd Narodowy ciągle o tém myślał, choć zewsząd, choć z drugiego źródła zasobów, ludzi, broni i pieniędzy, z Zaboru Pruskiego, niemniej smutne jak w Galicji dochodziły go wieści.

Wysłany tam w charakterze Komisarza Nadzwyczajnego Wacław Przybylski, znany w literaturze naszej pisarz, zastał wszystko w ogólném rozprzężeniu. „Sprawa tak samo a może gorzej się stawia w Zaborze Pruskim, aniżeli w Zaborze Austryjackim,“ pisze on w swym raporcie do Rządu pod dn. 28 Kwietnia 1864 r.<sup>47)</sup> Wszystkie władze powstańcze waśniły się między sobą, a Komisarz pełnomocny Rządu, którym był Br. Gr.... rady sobie dać nie mógł. Był to człowiek poczciwy i zacny, jako urzędnik może nie zawsze zręczny, uparty i zbyt o swe dygnitarstwo dbały. Tymczasem w Poznańskim trzeba było człowieka niepospolitej zręczności dyplomatycznej, żeby utrzymać się na tym gruncie płytkim i niebezpiecznym i żeby godzić poważnione elementa. Wydział wykonawczy Rządu Narodowego w Zaborze Pruskim i cała niemal organizacja cywilna składała się ze szlachty, co ówczesnemu Rządowi i jego Komisarzom, demagogicznie i radykalnie usposobionym nie bardzo się podobało. Przybylski donosi Rządowi, że organizacja ta „nie

---

<sup>47)</sup> Raport za Nr. 403.

śmie jeszcze wyraźnie wypowiedzieć posłuszeństwa Rządowi Narodowemu, ale knuje pokątnie.“ Zobaczymy później co to były za knowania, tu dodamy tylko, że Wydział z Komisarzem Gr.\*\*\* był w niezgodzie, i rozdrażnienie między temi dwoma władzami dochodziło w tej chwili do ostatnich granic.

Przyczyną tych rozterek były właśnie te demagogiczne i radykalne przekonania tak Rządu jak i jego Pełnomocnika, o których wyżej wspomnieliśmy, a na które wydział wykonawczy w Zaborze Pruskim krzywem patrzył okiem i sztorcem im stawał. Komisarz pełnomocny Gr.\*\*\*, wyraźnie w raportach do Rządu mianuje się rewolucjonistą, i powiada: „jesteśmy w chwili okropnej przesilenia, od stanowczego wystąpienia w tę lub ową stronę nic nas nie uratuje; dziś półśrodki nic nie poradzą. Trzeba zaapelować do narodu, do mas ludu, ten nas nie opuści, szlachtę zaś zgnieść żelazną dłonią, przymusić do roboty. Czy sił na to starczy, nie wiem, ale trzeba coś zrobić.“<sup>48)</sup>

Jest to więc wypowiedzenie wyraźne jak najskrajniejszych przekonań, które, nie wchodząc już w to czy były dobre lub nie w chwili gdy nie należało myśleć o niszczeniu jakiegóś warstwy narodowej, ale o skupieniu wszystkich sił, nie mogły się w żadnym razie podobać szlachcie poznańskiej. Szlachta ta, jak wszędzie zresztą, dobrze zasłużyła się powstaniu i ona to trzymała je na swych barkach przez cały rok, nie-

---

<sup>48)</sup> Raport z d. 8 Maja N. 117.

chętnie patrzała na nowe zamiary Rządu, które uważała nie tylko za nieprowadzące do celu, ale nawet szkodliwe dla kraju. Ztąd opór Wydziału Wykonawczego, który to opór Komisarz nazywa „reakcją,” w przeprowadzeniu w Zaborze pruskim nowej organizacji wojenno-policyjnej, jaką tenże komisarz tworzył.

Nowa ta organizacja nie udawała się. Brakowało ludzi chętnych do pracy. Szlachta wszędzie stawiała opór; nie chciano w wielu miejscach płacić podatków, nie chciano wojskowych przyjmować na kwatery, dawać podwód i t. p. Nawet wydział w pierwszych dniach maja odmówił wypłaty tysiąca talarów na asygnacyą wystawioną przez Komisarza Nadzwyczajnego.<sup>49)</sup>

Taki był stan umysłów w Poznańskim, kiedy chciano do Zaboru Pruskiego wprowadzić nową organizacyą. o której wyżej wspomnieliśmy. Polegała ona na tém, że cała władza rewolucyjna koncentrować się miała w ręku militarnym t. z. Organizatora sił zbrojnych Narodowych w Zaborze Pruskim. Miał on być pro prostu naczelnikiem prowincyi, mianować wszystkich urzędników lub przedstawiać kandydatów Rządowi. Wszystkie władze cywilne i wojskowe miały jemu podlegać i za pośrednictwem niego tylko znosić się z Rzędem. Utworzenie tej obszernej władzy miało na celu niesienie pomocy powstaniu w województwie Kaliskiem, Mazowieckiem, Płockiem i Augustowskiem.

---

<sup>49)</sup> Idem.



I dla tego nakreślono podział Zaboru Pruskiego na trzy okręgi:

- 1) Księstwo Poznańskie, „dla obsługi,“ jak się wyraża projekt, powstania w województwie Kaliskiem i Mazowieckiem.
- 2) Prusy Zachodnie dla obsługi województwa Płockiego i części Podlaskiego, od prawego brzegu Wisły aż po miasto Johanisburg w Prusach, a Kolno w Polsce — i
- 3) Prusy Wschodnie do Johanisburga do Memla, na obsługę powstania w województwie Augustowskiem i Litwic.

W każdym z tych okręgów miał być mianowany przez Rząd, na przedstawienie Organizatora, Naczelnik Cywilny, któryby zarządzał okręgiem pod zwierzchnictwem Organizatora. Przy każdym naczelniku okręgu miał się znajdować pełnomocnik wojskowy dowódców tych oddziałów, którym okręg winien nieść pomoc i zasiłki. Pełnomocnik ten miał być pośrednikiem między władzą cywilną i wojskową. Wszystkie miasta, w których ludność polska przynosi dziesięć tysięcy głów miały być zorganizowane jako obwody, te zaś w których nie dochodzi dziesięciu tysięcy, jako powiaty.

Taką była w streszczeniu ta nowa organizacja, którą Komisarz Gr.\*\*\* nazywa policyjno-wojskową. Przypatrzmyż się teraz zakresowi władzy i obowiązków, jakie nowa organizacja wkładała podług osobnej in-

strukcyi, na swego naczelnika, Organizatora sił zbrojnych narodowych w Zaborze Pruskim.

Organizator do działań swoich dostaje od Rządu Narodowego upoważnienie i temuż Rządowi zdawać winien raporta z dokonanych czynności, lub też urzędnikowi do tego przez rząd wyznaczonemu. Organizator wybiera i mianuje pomocników swoich do działań przygotowawczych, podorganizatorów, urzędników intendenty, a w oddziałach organizujących się oficerów, aż do stopnia szefa batalionu, szwadronu, bateryi, przedstawiając Rządowi Narodowemu ich nominacye do zatwierdzenia. Tej samėj zasady trzymać się winien organizator w mianowaniu urzędników intendenty, lekarzy, weterynarzy, aptekarzy, i t. d. Przy formowaniu i ćwiczeniu oddziałów, mających wejść do Królestwa, winien trzymać się ogólnych przepisów. Oficerowie lub urzędnicy udający się w interesie publicznym z Zaboru Pruskiego do Rosyjskiego, winni być zaopatrzeni w upoważnienie Organizatora. Organizator korzysta ze wszystkich w Zaborze Rosyjskim istniejących instytucyi narodowych, a jeżeli takich instytucyi w Zaborze Pruskim nie zastanie, lub jeżeli te, które istnieją zdawać mu się będą niedokładne albo źle funkcjonujące, mocen je sam modyfikować lub nowe wprowadzać. Jeżeli Organizator po rozpatrzeniu okoliczności miejscowych uzna, że zbieranie i uzbrajanie oddziałów w granicach Zaboru Pruskiego jest niebezpieczne, może przesyłać wtedy ludzi i broń na punkta przez się wybrane w Zaborze Rosyjskim.

W celu zaopatrzenia województw pogranicznych w broń i amunicją, oraz w celu osłonięcia oddziałów na pograniczu się formujących, Organizator porozumie się z dowódcami wojskowymi na pograniczu działającymi. Sam Organizator dowództwa nad sformowaniem przez siebie wojskiem brać nie będzie, chyba wtedy, gdy wyczerpie wszystkie zasoby w prowincyi mu powierzonej.

Taką jest mniej więcej instrukcya dla téj nowój, prawie dyktatoryalnej władzy, jaką Rząd Narodowy zamierzał stworzyć najprzód dla Zaboru Pruskiego, a następnie dla Austryjackiego. W celu przeprowadzenia téj nowój organizacyi otworzył przyszłemu Organizatorowi kredyt do wysokości dwóch milionów franków w kasach Zaboru Pruskiego. Ponieważ jednak projekt przypuszcza, że pieniędzy tych nie ma, poleca więc Komisyi Długu Narodowego w Paryżu, ażeby wydała przyszłemu Organizatorowi obligacye ogólnej pożyczki narodowej w ilości 500 tysięcy złp., które tenże winien był sprzedać.

Projekt skoncentrowania władzy w jednym ręku za granicami zbrojnej walki, skoncentrowania jej wyłącznie w celu niesienia pomocy téj walce, był projektem bardzo dobrym, bardzo zbawiennym, tylko niestety! spóźnionym. Jeżeli co w istocie przeszkadzało, że ani Poznańskie ani Galicya nie dała takiej pomocy i to pomocy doraźnej, jaką mogła była i powinna dać, to właśnie te tysiączne władze, komitety, ławy, wydziały, które wzajemnie sobie szkodziły i kłóciły

się ze sobą. Gdyby więc taki projekt jak powyższy, powstał i wszedł był w wykonanie w Czerwcu 1863 r. a nie w Kwietniu 1864 r., powstanie nie byłoby zwyciężyło, bo to nie możliwe, ale przynajmniej rozwinęło daleko poważniejsze siły. Teraz zaś powtarzamy, było już zapóźno. Niestety! już nie było komu nieść pomocy i tej pomocy kraj wycieńczony i zniechęcony do najwyższego stopnia, dawać już nie chciał.

Projekt tej nowej organizacyi, zredagowany jak się zdaje przez Eugeniusza Dębińskiego, zwanego także „Kotem,” b. ministra wojny w jednym z poprzednich składów Rządu Narodowego, nie przyszedł więc do skutku, nie dla tego zresztą, że do niczego już nie prowadził, ale dla tego, że napotkał silny opór ze strony władz rewolucyjnych miejscowych, opór, którego już upadający Rząd Narodowy pokonać nie mógł i nie próbował nawet. Ten wysoce charakterystyczny ustęp z dziejów agonii powstania Styczniowego opowiemy teraz z kolei rzeczy, po szczególe.

Organizatorem sił zbrojnych narodowych w Zaborze Pruskim, na przedstawienie Komisarza Pełnomocnego, został Jan hr. Działyński, w chwili gdy się cała ta rzecz agitowała, bawiący w Paryżu. Był to niezaprzeczenie gorący patriota i człowiek wielkich poświęceń. Spokrewniony z Czartoryskimi (Czartoryską miał za żonę), czy przez to, czy też z własnego popędu przyjął pośredni udział w powstaniu, które zasilął pieniędzmi i czynem. Teraźniejszy Rząd Narodowy jakkolwiek demagogicznie usposobiony, radykalny, nie-

cierpiący szlachty a cóż dopiero arystokracji, którą uważał za grabarza powstania, przecież ze względu na wielkie znaczenie i wpływ Działyńskiego w Zaborze Pruskim, oraz na jego majątek i niezwykłą ofiarność, uważał go za człowieka najodpowiedniejszego do zajęcia tak wysokiego stanowiska, jakim był urząd Organizatora w pomienionym Zaborze. Komisarz Pełnomocny także popierał Działyńskiego, pod tym jednak warunkiem, żeby przybył do kraju, gdyż na rządy z Paryża zgodzić się nie chciał, w czym miał zresztą zupełną słuszność. „W każdym razie, pisze on do Rządu,<sup>50)</sup> Jan Działyński niezbędnie nam jest potrzebny. Raz jest powagą dla prowincyi a potem dosyć rewolucyonistą, aby stanowczo działać.“ Skoro wreszcie Działyński zgodził się na przyjęcie ofiarowanej mu władzy, rzecz cała zdawała się być skończoną. Dla ostatecznego zaś porozumienia się w tej sprawie, Komisarz Pełnomocny, wspomniany już przez nas Gr.\*\*\* postanowił udać się do Drezna, gdzie także przybył Działyński, żeby tam z nim, z Wacławem Przybylskim komisarzem Nadzwyczajnym Rządu, i nieznanym nam bliżej Jerzym J\*\*\*, odbyć naradę<sup>51)</sup>. O naradzie tej, która ważny wpływ miała wyrzucić na wypadki, opowiemy później, tutaj wracamy do dalszego wątku opowiadania o sprawach Zaboru Pruskiego.

Komisarz odjeżdżając radził Rządowi, aby ograniczyć władzę Wydziału Wykonawczego w Poznaniu

---

<sup>50)</sup> Raport z d. 8 Maja nr. 117.

<sup>51)</sup> Idem.

i zamienić go wprost na radę, z jedyną atrybucją kontrolowania funduszków. Oczywiście było to już mniej potrzebne w obec absolutnej prawic władzy, jaką Rząd składał w ręce Organizatora, i rzeczą tego ostatniego było uregulowanie i ustosunkowanie władz wewnętrznych Zaboru. Projekt więc Komisarza, o którym Wydział się dowiedział (gdyż Komisarz ciągle narzeka, że wszystkie listy i papiery do niego przycho- dzące odbiera rozpiczętowanc,) drażnił niepotrzebnie tenże Wydział i doprowadził w końcu do kolizyi, smutnego owocu rozprzężenia ogólnego,

Na odjezdnem jednak wszystko, zdaje się, było dobrze między Komisarzem a Wydziałem. Na tym ostatnim nawet Komisarz „wymógł,“ jak sam pisze, odezwę zachęcającą do wytrwania i pracy. Odezwa ta datowana d. 18 Maja, w samej rzeczy ukazała się p. t. „Do braci w Zaborze Pruskim“ i jest zaopa- trzona w pieczęcie Komisarza Pełnomocnego i Wy- działu Wykonawczego.<sup>52)</sup>

Zaczynając od kilku uwag nad trudem i pracą, jakiej trzeba do wyzwolenia narodu z niewoli, odezwa ta zaznacza, że chwila obecna jest ciężką i posępną. „Nie tając przed wami istotnego położenia, mówi, uważamy za obowiązek odezwać się do was słowem najczystszej miłości dla krwi i łzami przesiąkniętj ojczy- zny naszej, ażeby was uchronić od małodusznego zwątpienia, od zemdlenia i upadku ducha.“ Narzeka

---

<sup>52)</sup> Mamy przed sobą egzemplarz tej odezwy. Jest ona litogra- fowana na błękitnym, listowym papierze.

na Europę. „która jest głuchą na śmiech szydery rozbestwionych katów naszych i zimną na mord i pożogę, jakie po kraju naszym roznoszą hordy piekielnej dziczy.“ Zachęcając do wytrwałości, do przedłużenia walki, referent tój odezwy kończy następującym szeregiem fantasmagoryi, któremi karmiły się trzy blisko u nas pokolenia:

„Sprawa Polski jest sprawą ludzkości. Około niej zwarły się wszystkie interesa i mocarzy i narodów. Bez stanowczego jój rozstrzygnięcia, Europa mimo rozpaczliwych wysień dyplomatów pokoju nie pozyszcze, lecz przeciwnie przez dłuższe zwlekanie chwili stanowczej niechybnie wywoła gwałtowny wybuch, który od razu w gruzy obróci dzisiejszy rzeczy porządek. Z drugiej strony bój obecny wstrząsł naród w jego podwalinach; od szesnastu miesięcy toczy się walka na zabój; jedna chwila bezczynności w narodzie o zgubę przypawić nas może. Nam się ani cofnąć, ani stanąć nie wolno. Zwróćcie bracia oczy na drugą Golgotę, Warszawę. Tam spełnia się krwawa ofiara odkupienia! Wśród szubienic, świeżych grobów, wśród jęku katowanych w cytadeli, płaczu drobnych sierot, krzyku pokrzywdzonych niewiast, rządzi i panuje najwyższa władza, Rząd Narodowy, któremu kraj powierzył swe losy. Dopóki Rząd ten działa, dopóki ramionami obejmuje kraj cały, sprawa nasza nie złamana, dobieje się zwycięstwa. Rząd, organizacja i powstanie narodowe, oto trzy węzły, na których się opiera przyszła budowa Polski. Te trzy

popierać całą siłą jest obowiązkiem, podkopywać zdradą!“

Tak zachęcając do wytrwałości i popierania Rządu Narodowego, Wydział Wykonawczy współcześnie dopuszczał się przestępstwa, które sam napiętnował mianem zdrady. Korzystając z nieobecności Komisarza Pełnomocnego (jak wiemy, udał się do Drezna), pod tą samą datą 18 Maja, pod którą wyszła wyżej przytoczona odezwa, Wydział rozesłał do wszystkich wojewódzkich w Zaborze, następujący okólnik, który przytaczamy w całej jego rozciągłości:<sup>59)</sup>

„Do Naczelnika Cywilnego Województwa N. N.

„Drogą oficjalną dowiedzieliśmy się, że Rząd Narodowy zamysła zaprowadzić w Zaborze Pruskim nową organizacją, której podstawą jest oddanie najrozleglejszej władzy nowo naznaczonemu Głównemu Organizatorowi wojsk. Z drugiej strony dochodzą nas wiadomości o licznych przekroczeniach atrybucyi urzędowych, których się dopuszczają obecnie władze wojskowe w powiatach, jak to np. odbieranie samowolne przysięg, podnoszenie funduszów z kas wojewódzkich i powiatowych, paraliżowanie czynności władz cywilnych itp. Powodowani temi względami, w celu uniknięcia niechybnego zamieszania w pracy narodowej; przypominamy Wam obywatelu: 1) że wszelkie fundusze wypływające z jakichkolwiek źródeł (np. za nie-

---

<sup>59)</sup> Okólnik ten dołączony jest do raportu Komisarza Pełnomocnego za nr. 133.



dostawione konie,) tylko takim mają być wypłacane, którzy okażą wyraźną asygnacją Wydziału Wykonawczego, opatrzoną pieczęcią tegoż Wydziału (poniżej wyciśniętą,) 2) że dla ochrony mieszkańców tutejszych od prześladowań przez władze pruskie, władze cywilne mają moralny obowiązek czuwania nad zbyt nieostrożną gorliwością władz wojskowych i niedopuszczania zdarzających się przekroczeń ze strony ludzi, nieznanających stosunków krajowych. Zwracamy przedewszystkiem uwagę na to, że wprowadzenie przepisów o organizacyi wojenno-policyjnej ma być zastosowane do potrzeb miejscowych i wymagalności chwilowego położenia, że zatem rekrutowanie i rozlokowanie ludzi i koni na kwatery, tudzież zmienianie kwater tych bez konieczności, naraża bezowocnie na aresztowania ludzi, których może w chwili potrzebnej nam zabraknie, 3) że formowanie oddziałów żandarmeryi, które tylko w miarę potrzeby ma być zaprowadzone, w dzisiejszych stosunkach zupełnie jest zbyt czynnem, że nade wszystko do takich funkcyi można jedynie używać ludzi krajowych, dających wszelkie gwarancye nie tylko uczciwości i moralności, ale i pewnego taktu, bez którego instytucya ta mogłaby spowodować najsmutniejszą kolizyę; i 4) że zaprzysięganie członków organizacyi albo ludzi używanych do pojedynczych posług, tylko w chwili potrzeby nastąpić może, że zaś ryczałtowe odbieranie przysięg dla odleglejszych celów, jest niewczesnem. 5) w końcu zwracamy uwagę na to, że tylko takie polecenia są dla Władz prowincjonalnych

obowiązujące, które są opatrzone niżej wyciśniętą pieczęcią Wydziału. Ścisłe zastosowywanie się do tych wskazówek, oraz, ile możności częste oddawanie funduszków powiatowych do Kasy Głównej, polecamy Wam Obywatelu. Pozdrowienie i braterstwo.“

Okólnik powyższy jest pewnego rodzaju zamachem stanu, zamachem dążącym do wyłamania się z pod autorytetu Rządu Narodowego. Wszystkie powyższe pięć punktów są wprost przeciwne rozporządzeniom albo Rządu, albo Komisarza Pełnomocnego. Przedewszystkiem zaś Wydział nie miał prawa wydawać tego rodzaju okólnika bez wiedzy i zatwierdzenia Komisarza Pełnomocnego. Było to więc nadużycie tym bardziej rażące, że zrobione tajemnie, w chwili gdy tego Komisarza nie było na miejscu. Dodajemy, że okólnik ten rozesłał Wydział przez osobnych agentów, którzy prócz tego mieli jeszcze ustne polecenia, a fakt wcale niepięknych zarysuje nam się barwach.

Dla objaśnienia niektórych ustępów tego cyrkularza, wypada nam tu powiedzieć, że żandarmerya, na którą tenże się skarży, poczęła być formowaną w Zaborze Pruskim przez Komisarza „dla trzymania w karchach reakcyi a następnie i ochotników rozkwaterowanych,“ jak się wyraża sam Komisarz w swym raporcie<sup>54)</sup>. Twierdzi on dalej, że dla tego sztyftował ją z ludzi innych prowincyi, bo miejscowi niezdolni byli do takiej pracy i wystawieni na większe niebezpieczeństwo wykrycia, jak nieznajomi. Co do przy-

---

<sup>54)</sup> Idem.

sięgi. tę nakazał Komisarz na zasadzie instrukcyi danych mu przez Rząd Narodowy, jako jedyny środek utrzymania organizacyi narodowej. Jeżeli mamy wierzyć słowom Komisarza, to Wydział zamierzał przy pomocy tego okólnika wywołać reakcją, oderwać się i wyłamać z pod władzy Rządu i stanąć o własnych nogach. Wprawdzie nie mamy na to dowodów, ale w każdym razie krok Wydziału znamionuje już rozprzegającą się powoli karność i jednolitość organizacyi rewolucyjnej. Wydział jednakże nie poprzestał na powyższym cyrkularzu, ale wystąpił do Rządu z otwartą naganą i oporem przeciw projektowi powierzenia całej władzy w Zaborze pruskim jednej osobie t.j. Organizatorowi sił zbrojnych narodowych.

W odezwie do Rządu Narodowego, datowanej d. 28 Maja, Wydział twierdzi, że projekt o którym mowa, opiera się na przypuszczeniu, któremu niedostaje podstawy rzeczywistego położenia, na przypuszczeniu, jakoby Zabór Pruski znajdował się w takim stanie moralnym i położeniu zewnętrznym, któreby mu dozwoliły przysposobić i zorganizować u siebie siłę zdolną do wzbudzenia i rozwinięcia upadającego powstania w Królestwie. „Projekt ten, mówi dalej odezwa, wniesiony przed rokiem byłby może w skutkach bardzo zbawiennym, dziś atoli, przy zmienionych okolicznościach jest nie tylko niestosownym, ale stałby się dla sprawy niewątpliwie szkodliwym.“ Twierdzenie to odezwa motywuje w ten sposób, że Zabór Pruski w tej chwili jest tak przepelniony woj-

skiem i pod tak czujną i rozległą zostaje strażą władz, że zorganizowanie jakiegokolwiek znaczniejszego oddziału jest zgoła niemożliwem. Gdyby nawet udało się utworzyć jaki oddział, to ten musi uleść w pierwszej chwili wkroczenia do Królestwa natychmiastowemu rozbiciu, tak z powodu nagromadzonych na pograniczu znacznych sił nieprzyjacielskich, jako też z powodu ostudzonego zapалу tamiecznych mieszkańców.

„Z tego samego powodu, ciągnie dalej odczwa, mieszkańcy Zaboru Pruskiego widząc z jednej strony zemdenie zupełne powstania i mając przekonanie, że wszelkie ich usiłowania rozbudzenia go na nowo, są w téj chwili do wykonania niepodobne a w zastosowaniu bezskuteczne, przyszli do przekonania, że narażać bezowocnie i wyczerpywać obecnie resztę szczupłych sił i zasobów, byłoby rzeczą szkodliwą dla sprawy, zbiegiem okoliczności w dotychczasowym postępie chwilowo wstrzymanej. Wydział jest silnego przekonania, że zorganizowana spójnia Zaboru Pruskiego z całością kraju, zostającego pod tymże samym sterem narodowym, jest konieczną. Dla istotnego jednakże dobra wspólnej sprawy potrzeba, ażeby Zabór nie według tegoż samego co ziemie pod Moskwą zostające, wzoru, lecz do położenia i warunków swoich zastosowany, a przez to istotnie pożyteczny, do wspólnej pracy przyniósł udział. Projekt ustawy organicznej niweczy tylko skuteczny ten udział Zaboru. Natomiast organizacya w rozmiarach najprostszyc i ze znamieniem przeważnie cywilnem, jest tu w chwili

obecnej jedynie możebną i do dalszej pracy narodowej istotnie stosowną.“

Jżeli pierwsza część tej odczwy, twierdząca że oddanie w ręce jednej osoby władzy prawie dyktatorialnej przed rokiem byłoby bardzo zbawienne w skutkach, dziś zaś jest pomysłem ze wszech miar spóźnionym, jeżeli powtarzamy twierdzenie to jest rozumne i uzasadnione, to za to drugie, żądające autonomii dla Zaboru Pruskiego jest projektem, może także dobrym przed rokiem, ale nigdy w chwili ogólnego rozprężenia. Teraz już dobry patriota, (jeżeli za patriotyzm uważać należy utrzymywanie organizacji rewolucyjnej) nie powinien był myśleć o sporach i scysjach o władzę lub jej atrybucye, nie powinien był chwiać i tak już zachwianym gmachem, ale owszem skupiać wszystko, spajać, i podpierać tę jedyną jeszcze uznaną i mającą pewien urok władzę, jaka egzystowała w Warszawie. Tymczasem Wydział Wykonawczy w Zaborze Pruskim spierał się o władzę, kiedy naprawdę nie było już czem władać. Jakkolwiek bowiem ludność tamtejsza niechętnie przyjęła projekt autonomicznych zachcianek jej bezpośredniej władzy, to przecież niechęć ta nie pochodziła z gorącego interesowania się sprawą ruchu, lub dążności popierania Rządu Narodowego, ale raczej apatyi, ze wstrętu do wszelkich nowych kroków, które mogłyby wywołać jakiekolwiek następstwa. Komisarz Pełnomocny w końcu Maja i na początku Czerwca objechał trzy województwa Zaboru Pruskiego i przekonał się, że w ogóle w umy-

ślach panuje wielkie zwątpienie, że apatya jest powszechną<sup>55)</sup>. Zniczczenie to podsycali obywatele z Kaliskiego i Płockiego, przysyłając co chwila swych agentów, którzy zaklinali szlachtę Wielkopolską na wszystko, ażeby, „nie szalala, żeby zaprzestała wszystkiego, nie robiła inwazyi“ i. t. p. Dodajemy, że zamianowany przez Rząd organizator sił zbrojnych narodowych nie przybywał wcale na miejsce, że nie robiono nic, nie dziw że wszystko się rozprzęgało. W obec tego, w obec zamachu Wydziału Wykonawczego, Komisarz Pełnomocny Rządu nie traci odwagi i marzy jeszcze o środkach gwałtownych, któreby mogły przywrócić w Zaborze zachwianą powagę Rządu. Radzi więc Rządowi w raporcie z d. 3 Czerwca, aby co rychlej wydział zawiesić lub rozwiązać, pojedynczych członków za bezprawne wydawanie rozporządzeń bez wiedzy i zatwierdzenia Komisarza a następnie za reakcyjne dążenia oddać pod sąd i winnych przykładnie ukarać; z drugiej strony radzi zawezwać Organizatora, ażeby jak najprędzej przybywał i energicznie wziął się do pracy. Rady te z wielu względów bezwarunkowo nie mogły być wykonane, najprzód dla zupełnej bezsilności Rządu, a potem dla coraz wyraźniejszego oporu miejscowej organizacyi przeciw wszelkim próbom rozpoczęcia nowej akcji. Partya klerykalna zawsze silna w Poznańskiem, dobrze uorganizowana i mądra, stawiała główny opór, który zresztą

---

<sup>55)</sup> Loc. cit.

nie potrzebował być wielkim w obec ogólnego zniechęcenia i upadku na duchu. W takim stanie rzeczy, w obec silnego nacisku ze strony rządu pruskiego, Komisarz w początkach Lipca opuścił swe stanowisko i wyjechał za granicę,

Próba więc nowój organizacyi Zaboru Pruskiego stanowczo się nie udała, owszem doprowadziła do większego jeszcze rozprzężenia, do wylamania się zupełnego prawie organizacyi miejscowej z pod władzy Rządu rezydującego w Warszawie. Jeżeli w odezwie Wydziału do Rządu z d. 28 Maja, powyżej przytoczonej, zachcianki te autonomiczne pokryte są jeszcze pewną zasłoną, zachowane jest pewne decorum uległości i zależności względem Rządu, to już w odezwie z d. 8 Lipca, podpisanej przez „Wydział Poznański,“ dążność do autonomicznej niezależności jest wypowiedziana otwarcie i bez żadnych obsłonek. „Powszechnie usposobienie mieszkańców Zaboru, pisze redaktor tej odezwy, sprzeciwia się wręcz zaprowadzeniu organizacyi nie będącej niczem innym, jak tylko spiskiem, w celu bezpośredniego jak się zdaje wywołania zbrojnego powstania. My zaś z naszej strony nie możemy sumiennie podejmować pracy, którą w terażniejszym czasie za zgubną dla Księstwa i Prus uważamy. Potrzebną dla zachowania i podźwignięcia stłumionój narodowości organizacyą, Zabór Pruski sam z siebie stworzy i utrzyma, i tylko tego rodzaju pracy dzisiaj powodzenie rokować można. Obecnie bowiem władza Rządu Narodowego, który podczas zbrojnego powstania słu-

sznie od wszystkich części Polski bezwarunkowego posłuszeństwa mógł żądać, naturalną kolejną ustąpić winna samorządowi pojedynczych prowincyi, które mając zupełnie odmienne stosunki społeczne i daleko większą swobodę otwartego działania, nie mogą być kierowane jak tylko przez ludzi w nich zamieszkałych i dokładnie obeznanych z ludźmi i stosunkami.“ Słowa te są najwyraźniejszym wypowiedzeniem posłuszeństwa Rządowi Narodowemu, którego to wypowiedzenia nie ocala dalszy ciąg odczwy twierdzący, że samorząd taki nie wyklucza zachowania jak naściślejszych stosunków z innymi częściami Polski. O Rządzie Narodowym już niema mowy.

„Coś się popsulo w państwie Duńskim!“ mógłby zawołać wraz z Hamletem, ówczesny naczelnik Rządu Narodowego odnośnie do spraw Wielkopolskich; to pewna, że tak mozolnie zbudowane rusztowanie organizacyi powstańczej, bezwarunkowo chyliło się do upadku. Bądź co bądź, nie możemy bronić ani postępowania Rządu względem Zaboru Pruskiego, ani też postępowania Wydziału względem Rządu. Wydział dobrze robił, że się wszystkimi siłami bronił przeciw beużytecznej nowej organizacyi, którą słusznie, jak się to później przekonamy, uważał za dążenie do wywołania zbrojnego powstania nie już w Królestwie ale w Księstwie; źle zaś robił, że zrywał przez zachcianki autonomiczne, które także do niczego doprowadzić już nie mogły, te słabe nitki, jakie go łączyły z Rządem, jedyną jego prawowitą władzą. Jakkolwiek bądź, krok



ten Wydziału ostatecznie pogrzebał sprawę pomocy dla powstania w Królestwie od Księstwa. W dniu 6 Sierpnia Organizator Sił Zbrojnych Narodowych w Zaborze Pruskim, Jan hr. Działyński, uważając za rzecz niemożliwą formowanie oddziałów zbrojnych w Zaborze, widząc że wszystkie warstwy społeczeństwa są temu przeciwnie, nie mając więc racji zatrzymywania dalej swego urzędu, podał się do dymisji.

I to był ostatni akt tej tragedyi, w której wziął udział pośrednio Zabór Pruski, akt tym bolesniejszy dla tej resztki Rządu Narodowego, która jeszcze stała na wyłomie, że ostatni cios zadawały mu nie obce ale własne ręce. Lecz nie można się było temu dziwić. Widzieliśmy jak wszędzie organizacja upadała i rozwiązywała się, z jednej strony pod niesłychanym uciskiem, z drugiej i ważniejszej daleko, z powodu zupełnej, bezwzględnej apatyj narodu, zniechęconego próżnemi wysileniami, wycieńczonego długą a bezowocną walką, zrujnowanego moralnie i materialnie. Powoli w bolesnem rozczarowaniu, naród ten począł wyrzekać się półwickowych swoich ideałów, któremi dotąd żył i karmił się, począł się przekonywać, że tego „co nam obca przemoc wzięła, mocą nie odbierzemy“ — i nie chciał już powstania, nie chciał zbrojnej walki nie chciał, tylko jednego spokoju. Ta to straszliwa i niebywała w dziejach naszych prostracya ducha narodowego, przyczyniła się głównie do bezpotomnego upadku organizacyi narodowej, której, gdyby

nie to, z pewnością nie pokonaliby ani Murawiewy, ani Bergi i tysiące im podobnych małych satrapów.

Obraz któryśmy się starali, ile naszej było możliwości jak najdokładniej odmalować we wszystkich stronach kraju, sam za siebie mówi. Dla uzupełnienia go jednak wypada nam jeszcze rzucić okiem na rządy satrapów rosyjskich i na stan kraju w ogólności w chwili, gdy rząd Trauguta szedł jęczyć w kazamatach cytadeli warszawskiej, by zamtąd wyjść już tylko na szubienicę.

Na czele wojsk rosyjskich jako głównodowodzący, oraz na czele administracyi kraju jako namiestnik cesarski, stał w Warszawie hrabia Teodor Berg, osobistość już z tego względu zasługująca na szerszy opis, że ostatecznie nie kto inny, tylko on był grabarzem powstania w Królestwie, jak był nim na Litwie Murawiew.

Berg był to karyerowicz, który dla tej kariery wyzuł się ze wszystkich uczuć, ze wszystkich instynktów szlachtetnych, ze wszelkiej dumy osobistej i poczucia własnej godności. Chcemy być bezstronni mówiąc o tym człowieku, a jednak pomimo najstaranniejszych poszukiwań, nie mogliśmy w tej rozbójniczo-niemieckiej duszy znaleźć ani jednego jasnego i czystego blasku, ani jednego szlachtetnego rysu. Małego wzrostu, który sztukował ekscentrycznie wysokimi obcasami, silny brunet, w bujnej peruce, o czarnych, bystrych, ruchliwych oczach, miał w sobie coś z kota i coś z lisa, a z człowieka tylko poziome instykta,

spryt i zdolność do oszustwa. W młodości szpieg, później generał-gubernator finlandzki, nakoniec namiestnik Królestwa, feldmarszałek armii rosyjskiej, osiągnął najwyższą, jaką mógł osiągnąć godność w państwie i to dzięki nie imieniu swojemu, ani majątkowi, ale temu, że dał się używać do wszystkiego, że gotów był zawsze popełnić największą podłość, byle ta podłość mogła mu posłużyć za szczebel do karyery. Pochodził on z niezamożnej rodziny szlacheckiej w Inflantach, był więc zubożałym potomkiem tych niemieckich rytterów, którzy jak potrzeba było bili Polsce pokłony, a ze zmianą sytuacji politycznej stawali się najzaciętszymi, nieprześląganymi jej wrogami. Do Bergów należał nie wielki majątek w pobliżu Dorpatu, noszący dumną nazwę „Schloss Sagnitz“<sup>56)</sup>. Tam to urodził się przyszły satrapa polski w r. 1793; kiedy więc objął urząd Namiestnika w Królestwie liczył lat siedemdziesiąt.

Życie jego było bardzo czynne, bardzo ruchliwe i wybornie ilustrujące czasy, rząd i ludzi. Do wojska wstąpił w niezwykły, oryginalny sposób. Jadąc w r. 1811 z uniwersytetu do domu na wakacje, spotkał na drodze maszerujący pułk piechoty Libawski, który mu się tak spodobał, że zaciągnął się do niego jako ochotnik. Zrobiono go junkrem, jako szlachcica. „Był to wtedy, opowiada jego biograf, młody junkier, czysty, zapięty i uczesany, mówiący jasno, spokojnie i rozumnie, i umiejący milczeć w razie potrzeby choćby kilka go-

---

<sup>56)</sup> Nikołaj Berg. Zapiski o polskom wozstaniu w 1863 g. (Rus-skaja starina z r. 1879 str. 77).

dzin z rzędu, nie pytając sam nigdy o nic.<sup>57)</sup>. Czasy były wojenne. „Orły, ludzie, armaty dniem i nocą płynęły,“ jak powiada poeta. W r. 1812 Berg znajdował się w korpusie Rygskim, pod wodzą generała Lewiza, gdzie udało mu się zbadać dobrze pozycją nieprzyjacielską pod Dahlenkirchen; rezultatem czego było pobicie Francuzów na głowę. Za to został oficerem i poszedł do sztabu jeneralnego. Tak więc dzięki swój specjalnej zdolności do szpiegostwa od razu stanął na drodze prowadzącej wysoko. Odtąd stał się szpiegiem oficjalnym. Polecono mu wykonywanie różnych misyi, połączonych częstokroć z niemałym niebezpieczeństwem. Spełniał je zawsze wybornie. Żywy, wesoły, nigdy nie chorujący, poświęcił się z wyłącznością, znamionującą bądź co bądź niezwykłą siłę woli, obrzydłemu temu rzemiosłu całkowicie. Nie znał on co to zabawa, co kobieta, co miłość...<sup>58)</sup>.

W r. 1813, gdy wojska rosyjskie przeszły w pogoni za Francuzami granicę, Berg przykomenderowany został do oddziału partyzanckiego Benkendorfa. Po zajęciu Rotenburga, posłano Berga na wyspę Helgoland w łodzi rybackiej, zaszytego w worek jako balast, w celu zażądania od gubernatora angielskiego dziesięciu tysięcy sztuk broni dla uzbrojenia mieszkańców Hamburga. Potem jeździł do Danii, zawsze jako szpieg, a każdy taki krok w razie złapania pachniał kulką, jeśli nie stryckiem. Bądź co bądź po ukończeniu kampanii

---

<sup>57)</sup> Idem. <sup>58)</sup> Idem.

został sztabkapitanem, otrzymał kilka orderów<sup>59)</sup>. W roku 1815, gdy z wylądowaniem we Francyi Napoleona wojna się wznowiła, Berg znowu począł pełnić swą szpiegowską służbę, znowu podróże, wy-cieczki, przebieranie się w różne kostyummy....

Po ukończeniu wielkich wojen napoleońskich wysłano Berga do Włoch, dla śledzenia tamtejszych spisków karbonarskich. W Medyolanie czy w Wenecyi zakochał się w hrabinie Annoni, i ten spokojny, zimny rachunkowy Niemiec, karyerowicz, tak się zapomniał, że nie wrócił w naznaczonym czasie do Petersburga i dostał. dymisyą<sup>60)</sup>. Cały tak mozolnie, takim kosztem honoru i sumienia wzniesiony gmach, został naraz zrujnowany dzięki pięknym oczom jednej kobiety. Ale była to kocia natura; zrzucony z wysokości gdzie kto inny byłby kark skręcił z kretesem, on padał zawsze na nogi. Już w jakiś czas potem widzimy go przy poselstwie rosyjskiem w Konstantynopolu, gdzie zawiera liczne stosunki, szpieguje, bada kraj, zdejmuje plany przejść przez góry Bałkańskie; jedzie do Włoch i Niemiec, kręci się tam, węszy i znów staje wysoko. W r. 1822 wysłany do stepów kirgiskich, robi mapy, plany, i zostaje generał-majorem. Karyera tak fatalnie zachwiana dzięki ładnym oczom Włoszki, znów poczyna się świetnie. Wysyłają go do Turcyi. Znosi się na wojnę z Portą, trzeba poznać nieprzyjaciela w jego własnym domu, zbadać jego słabe strony.

---

<sup>59)</sup> Idem. <sup>60)</sup> Idem.

Berg w tym celu przeniesiony do służby cywilnej, przykomenderowany do ambasady, otrzymuje rozkaz zdjęcia map, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej główniejszych miejscowości Turcyi<sup>61)</sup>. Berg podejmuje się tego i dokazuje cudów. Włóczy się po kraju, przebiera się w różne suknie, przepędza częstokroć całe dnie i całe noce pod gołym niebem, je mało, sypia ieszczce mniej, łysieje prawie zupełnie, ale polecenie wypełnił; jakkolwiek dobrze poinformowani twierdzą, że dokładna mapa Turcyi, jaką Berg przesłał do Petersburga kupiona była za grubą sumę od ambasady angielskiej. W razie więc potrzeby oszukiwał i własny rząd<sup>62)</sup>.

Nie będziemy tu opisywali dalszych czynności szpiegowskich Berga. W tej porze bowiem, w r. 1831, ma on pierwszą styczność z ruchem polskim i maluje się jego charakter przy tem w jaskrawych barwach, i w dosadnych rysach. Zjawia się on wszędzie tam gdzie trzeba dobić, zdeptać pokonanego nieprzyjaciela, wyzyskiwać jego gołębią częstokroć prostotę z chytrnością Niemca, Żyda i szpiega. Z powstania polskiego ukuł sobie piedestał, postarał się przejść do historyi. Ze zwykłą sobie zręcznością i przewidywaniem przyszłości, z właściwem swęj przewrotnęj i poniżonęj naturze wyzyskiwaniem wszelkich okoliczności, wynalazł zdolnego pisarza w osobie niejakiego Fryderyka Schmitta, także Inflantczyka rodem, na pół policyanta zdatnego do

---

<sup>61)</sup> Idem. <sup>62)</sup> Idem.

wszystkiego, a który w r. 1822 pełnił w Wilnie funkcyę cenzora gazet zagranicznych. Gdy wybuchło powstanie polskie, Schmitt, przez jenerała Tolla został wezwany do sztabu głównego dla redagowania wiadomości z placu boju do dzienników zagranicznych. Tu poznał go Berg i zrobił z czasem swoim historyografem. Schmitt napisał historią powstania i wojny polskiej i w historii tej Berga przedstawił jako znakomitego jenerała i dyplomatę<sup>63</sup>).

Pierwsze wystąpienie Berga, tego „złego ducha Polski,“ jak go słusznie nazywa późniejszy niemiecki historyk powstania, było przy przejściu korpusu Dwernickiego do Galicyi. Jeździł on tam, wysłany od Rüdigergera dla znaglenia Austryjaków do rozbrojenia tegoż korpusu. Drugi raz Berg pojawia się u jenerała Łubieńskiego, namawiając go do poddania się przed bitwą pod Nurem w d. 10 Maja. Trzecie nakoniec wybitniejsze wystąpienie Berga w dziejach powstania Listopadowego było przy szturmowaniu Warszawy, o poddanie której układał się z Krukowieckim i rządem ówczesnym polskim. Odegrał tu rolę węża, kłamał co się zmieściło i śmiał się z dziecięcą nieraz prostoty wodzów polskich.

---

<sup>63</sup>) Schmitt ten umarł w r. 1865. Po upadku powstania Styczniowego, wydano z papierów po Schmicie pozostałych, szkaradną broszurę polityczną o Polsce, w której fałszując bezczelnie fakta historyczne, dowodzi, że Polska jako naród nie ma przed sobą przyszłości. Broszura ta nosi tytuł: „Klucz k razrieszeniu polskiego woprosa, ili poczemu Polska nie mogła i nie może szuszczestwowat kak samostajatielnoje gosudarstwo. Petersburg 1866.“

Wszystkie te zasługi jednak postawiły Berga nie zbyt wysoko. Posuwał on się w górę powoli. Koło 1848 r. został generał-lejtnantem, wyjechał znów do Włoch jak zwykle w celach szpiegowskich, i ożenił się z hrabiną Annoni<sup>64</sup>). W końcu otrzymał majorat w gubernii Augustowskiej. We wzmiankowanym 1848 r. szpieguje po Niemczech i tylko szlachetności Bronisława Dąbrowskiego, syna generała, zawdzięcza, że go nie powieszono w Poznaniu.

W dobie powstania 1863 r. Berg nie był już w czynnej służbie, wyglądał na zapomnianego, gdy nagle potrzeba zgnicenia Polski zwróciła na niego oczy. Przysłano go więc do Warszawy jeszcze w Kwietniu 1863 r, gdzie z początku nie mieszając się do niczego, przypatrywał się wszystkiemu, milczał, uśmiechał się, ruszał ramionami<sup>65</sup>). W końcu został panem samowładnym pokonanój Polski.

Mały ten tyran naszego kraju, miał zwyczaj, kiedy w jego nieobecności odbywały się jakie narady udawać śpiącego, co mu nie przeszkadzało od czasu do czasu otwierać swych czarnych, bystrych oczów i obrzucać z ukosa rozprawiających przed nim<sup>66</sup>). Było to coś podobnego do igrania kota z myszą. W stosunkach do kraju, którym rządził samowładnie, był to tygrys w ludzkiej postaci. Wiedział że go czeka nagroda i gnębił kraj dla tej nagrody. Pozioma, nikczemna dusza, którą fatalny los Polski zesłał na nieszczęśliwy

---

<sup>64</sup>) Nikołaj Berg. Zapiski o polskom wozstaniu p. 84. <sup>65</sup>) Idem  
<sup>66</sup>) Idem.



kraj, by na nim zadość czynił najpodlejszym swym intyngtom i interesom. Berg nigdy nie był tym dziwkim patryotą moskiewskim, jacy teraz, wywołani z ciemności przez powstanie, pojawiać się poczynają. On śmieje się w duszy z tych zagorzałych Moskali, on stroi lysą głowę w peruki, ubiera się w gorsety by świeżo i prosto wyglądać, wiesza z uśmiechem i powiada, że chcąc zgnieść powstanie, trzeba w kieszeń uderzyć. Tchórz, tracący przytomność w czasie zamachu w pałacu Zamojskich, umie grać komedią człowieka odważnego, lubi opowiadać o kampanii 1831 r. w której brał tak niezaszczytny dla siebie udział. Okrutnik na chłodno, odgrywa nieraz całe sceny człowieka pasującego się z sobą, nim podpisze wyrok śmierci. Jeżeli kto był skazany na śmierć wyrokiem audytoryatu, to musiał się generał-audytorem w Królestwie, Połtoranow, dobrze napracować, żeby Berg napisał „zgadzam się.“ Niekiedy całymi godzinami trzeba było z wyrokiem chodzić za Namiestnikiem. Pomimo całej legalności wyroku bez długich, bardzo długich wahań nigdy się nie obeszło, pisze jeden z współczesnych świadków rosyjskich. Połtoranow musiał się po prostu targować o to z Bergiem, dowodzić mu, że podług prawa inaczej postąpić nie można itd.<sup>67)</sup> Berg na to odpowiedział, że kara śmierci jest rzeczą straszną, że choćby wina przestępcy była największą, to on

---

<sup>67)</sup> Zapiski Ilii Wasiliewicza Seliwanowa, w „Russkoj Starinie“ z r. 1881.

zawsze jest człowiekiem takim jak i inni. Gdy w obec tego Połtoranow zaczął mu zwracać uwagę, że jeżeli nie chce śmierci przestępcy, ma prawo, korzystając ze swego wyjątkowego stanowiska, złagodzić wyrok, Berg udawał, że tego nie słyszy i prawil ciągle swoje banalne frazesy o okropności kary śmierci itp. Najlepszy to, dosadny rys tej komedyanckiej, poziomej, kocięj duszy. Niby rozplywa się w bólu na myśl, że ma podpisać wyrok śmierci, ale gdy powiadają, że mocen jest go zmienić, udaje że tego nie słyszy i prawiąc swe puste słowa kończy na podpisaniu wyroku. Ale rezultatem tego rodzaju postępowania są pochwały drukowane, które przechodzą do historyi.

O tej historyi nie zapomniał on nigdy, ale zawsze chciał ję używać do swych osobistych celów i widowków. Wspominaliśmy już wyżej, że po roku 1831 kazał pisać Schmittowi historyą powstania i wojny w r. 1831, oraz że Berg w tej historyi zajmuje jedno z pierwszorzędných miejsc i przedstawiony jest jako znakomity dyplomata i wyborny jenerał. Podobnie po roku 1863, za dwa tysiące rubli rocznej pensyi, pisał z polecenia Berga historyą ostatniego powstania, parokrotnie cytowany już przez nas Mikołaj Berg, profesor uniwersytetu warszawskiego, tłumacz Mickiewicza. Ten jednak tem się różni od Schmitta, że wcale nie chwali swego bohatera, a nie chwali dla tego, że pisał o Bergu już wtedy gdy ten nieżył.

W myśl swojej zasady, wyżej przytoczonej, że powstanie należy tłumić uderzając nie w ludzi, ale

w kieszenie, zasady mogącej się urodzić tylko w głowie Niemca, Berg począł z r. 1864 obciążać kraj kontrybucjami<sup>68</sup>). Już wtedy zarysowało się w głowach rosyjskich to przekonanie, że powstanie wywołała, prowadzi i utrzymuje szlachta i duchowieństwo i drobne mieszczaństwo; nim więc nowi reformatorowie, protopłaści późniejszych nihilistów, uderzą w te trzy słoje szeregami niszczących ustaw, wprzód należy te trzy warstwy osłabić materialnie. Ztąd to, z dniem 5 Stycznia 1864 r. ukazało się rozporządzenie Namiestnika Królestwa, nakazujące pobranie tytułem pieniężnej kontrybucyi z właścicieli ziemskich w guberniach Warszawskiej, Radomskiej, Lubelskiej i Płockiej (Augustowska jak wiadomo należała do zarządu Murawiewa), ilość jednorazową podatku podymnego z szarwarkiem. Kontrybucya ta rozpadła się na dwa działy. Ci właściciele, którzy nie mieli wcale pańszczyzny, ani czeładzi folwarcznej, mieli zapłacić rzeczony podatek pojedynczo, wszyscy zaś inni poczwórnice. Kontrybucya ta, wyciskająca z kraju ogromne sumy, z uwagi, że podymne i szarwarkowe po podatku ofiary stanowiło największy podatek obciążający majątności ziemskie, kontrybucya ta, podług rozporządzenia, musiała być zapłacona w ciągu dwóch tygodni od 10 do 25 Lu-

---

<sup>68</sup>) Dążność karania kontrybucjami wyraźnie ukazuje się w cykularzu Namiestnika z d. 7. kwietnia 1864 r. za Nr. 5292. Poleca on tutaj, że lepiej jest na winnych nakładać kontrybucye, jak wysyłać do Rosyi. Na pierwszym bowiem zyskiwał skarb, a nadewszystko nakładający, na drugim tracił pierwszy i drugi.

tego, a to pod rygorem egzekucyi wojskowej i karą 25% od sumy kontrybucyjnej. Dodajmy do tego dla pełności obrazu, że art. 5 rozporządzenia brzmi: „pobranęj do kas skarbowych kontrybucyi, nadawać będzie przeznaczenie Namiestnik Królestwa.“ Nic mniej ciekawe są motywa tego niszczącego kraj rozporządzenia: „Środki dążące do przywrócenia spokojności w kraju, opiewa reskrypt Namiestnika, wymagają nadzwyczajnych wydatków. A że mieszkańcy Królestwa, między nimi zaś właściciele ziemscy nie idą w pomoc rządowi dla rychlejszego spełnienia tak ważnego im samym pożytecznego zamiaru, przeto... i t. d...”

Historya czasem krwawo się mści na potomkach tych, którzy zawinili. Jeżeli szlachta bez wątpienia pogrzebała kiedyś kraj, to teraz w ostatniem powstaniu w stosunku do rządu rosyjskiego nie była winną, a przynajmniej nie tak jak się temu rządowi wydawało. Szlachta pomagając powstaniu była mu w ogóle niechętna, a widzieliśmy na początku tęg pracy, z jaką nienawiścią wyrażali się o niej Komisarze Rządu Narodowego. Zobaczmy wkrótce, że w tęg dobie mniej więcej, najinteligentniejsi członkowie tęg szlachty pisali nawet broszury wręcz przeciwne powstaniu. Oczywiście nie znaczy to, żeby szlachta miała być przychylną rządowi rosyjskiemu, owszem, ona go nienawidziła, chciała go się pozbyć jednak nie drogą powstań i rewolucyi, ale opozycyi legalnej i wyzyskiwań ustępstw od tegoż rządu. Nie wchodząc już w to w tęg chwili, czy droga ta była dobrą lub złą, wypada nam jednak

zaznaczyć, że w ówczesnych okolicznościach rząd rosyjski, gdyby nie był zaślepiony namiętnością nienawiści politycznej, mógł znaleźć w żywiole szlacheckim w Polsce, zawsze bądź co bądź licznym i wpływowym, ten punkt oporu, którego przez dwa poprzednio lata szukał nie umiejąc znaleźć. W każdym razie żaden rząd rozumny nie byłby gnębił i niszczył jedyniej warstwy narodu, mającej znaczenie, wpływ i inteligencją, której potrzebował tylko podać rękę, by go wspierała szczerze i uczciwie. Ale niestety! w rządzie rosyjskim ówczesnym wzięły górę elementa demagogiczno-destrukcyjne, ojcowie późniejszego nihilizmu, którym nie szło o swój rząd, ani o Rosyą, ani o Polskę, tylko o wprowadzenie w życie swych idei. I dzięki temu, ta nie-szczęśliwa szlachta polska, która niecierpiała rewolucyi, karana była właśnie za tę rewolucyą.

Pod tą samą datą 5 Stycznia, w której wydano rozporządzenie obciążające kontrybucyą właścicieli ziemskich, namiestnik Berg nałożył kontrybucyą na wszystkie miasta w Królestwie, z wyjątkiem gubernii Augustowskiej. Według reskryptu Warszawa z Pragą musiały zapłacić trzy od sta, od oznaczonego spisem ogólnym dochodu z domów w r. 1861. Wszystkie zaś inne miasta obowiązane były zapłacić podwójną ilość rocznego podatku podymnego z szarwarkiem. Ktoby do d. 30 Stycznia nie wniósł do kasy rzeczonój kontrybucyi, ten płacił kary 25 a nawet 50 procent od sumy kontrybucyjnej. Z uwagi na ogólny upadek materyalny kraju, na brak ruchu handlowego, na nie-

słychane obniżenie się wartości domów w Warszawie, prawie żaden właściciel domu w temże mieście nie był w stanie zapłacić w terminie rzezonój kontrybucyi, co przyczyniło się tylko do większych strat w skutek wysokiój kary. Dodać tu należy, że już poprzednio, w końcu 1863 r. Warszawa była obciążona kontrybucją, i że obecna była tylko dodatkową.

Na duchowieństwo kontrybucya była także nałożona w końcu 1863 r. a mianowicie w d. 11 i 29 Grudnia 1863 r. Według niej biskupi, administratorowie dyecezyi i sufragani winni byli płacić 18<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od swych dochodów, kanonicy kapituł 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i t. d. Pod tąż datą 29 Grudnia wydane zostało rozporządzenie, mocą którego za wszelki udział w powstaniu, majątek ruchomy i nieruchomy podlegał sekwestracji na korzyść rządu. Później, bo w dniu 5 Lutego 1864 r. na posiedzeniu specjalnem komitetu ministrów w Petersburgu, nakazano za przestępstwa polityczne konfiskować majątki<sup>69)</sup>.

Pod takimi to auspicyami, wśród strasznego ucisku, rozpoczynał się rok 1864, data jedna z najsmutniejszych w dziejach Polski. Gdybyśmy atoli poprzestali tylko na tych kilku powyżej wymienionych rozporządzeniach, nie dalibyśmy nawet przybliżonój wierności obrazu tój chwili. Obok bowiem kontry-

---

<sup>69)</sup> Cyrkularz Namiestnika z d. 4 Marca 1864 r. Nr. 471. W ogóle od dnia 13 Lutego 1864 roku do 13 Stycznia 1865 r. skonfiskowano 1660 majątków, najwięcej w Warszawskim bo 442, a najmniej w Lubelskiem bo 110.

bucyi obciążających cały kraj, a przynajmniej trzy najważniejsze jego warstwy, bo szlachtę, kler i mieszczaństwo, całe Królestwo jęczy w tej porze pod szeregim kontrybucyi wojennych, nakładanych z bezprzykładną samowolą przez t. z. naczelników wojennych, maleńkich a zatem tym dokuczliwszych satrapów w swych okręgach i powiatach. Kontrybucye te oczywiście ciążyły głównie na osobach bogatszych, na szlachcie i duchowieństwie, i w razie niezapłacenia ich w terminie oznaczonym przez naczelnika wojennego, egzekwowane były z gwałtownością i niszczeniem, przypominającym sławne drakonady Ludwika XIV. Rzecz prosta, że połowa większa tych kontrybucyi, nakładanych zupełnie samowolnie i za lada widzimisię naczelnika, nie kontrolowanych wcale, przepadała w bezdennych kieszeniach tegoż naczelnika. zwłaszcza, że był to dobór najgorszych, najnikczemniejszych i najdzikszych ludzi<sup>70)</sup>. Później, we właściwym miejscu opowiemy

---

<sup>70)</sup> Część z tych kontrybucyi szła na utrzymanie wdów i rodzin po zabitych lub powieszonych przez powstańców szpiegach i zdrajcach. Z tem wszystkim kontroli prawie żadnej nie prowadzono. Berg tylko miał książeczkę, w której notował każdą karę, o której mu doniesiono. Ale wieleż to takich sum było, o których wcale nie otrzymał wiadomości! Pod tym względem ciekawą ilustracją znajdujemy w „Zapiskach Seliwanowa.“ Piszę on (p. 537) co następuje: „Cyfra nakładanych kar była bardzo znaczna. Ale jak wy myślicie, gdzie się podziewały te pieniądze? Może sądzicie, że szły one do skarbu, jako zwrot sum wydawanych na walkę z powstaniem, na ruchy wojsk, na utworzenie nowych posad itd.? Inaczej jednak było. Oto com się pod tym względem dowiedział, a dowiedziałem się całkiem przypadkowo. Pewnego dnia Trepow przywołuje mnie do siebie i poleca mi, bym w jego imieniu rozmówił się z naczelnikiem sztabu, generałem Minkwitzem, czyby nie można sum kontry-

niektóre, doszłe do naszej wiadomości czyny tych małych królików, przypominających okrucieństwami sweni

---

bucyjnych scentralizować w jednym ręku, gdyż nakładał kary pieniężne i zarząd wojskowy, i władze wojenne powiatowe, zależne od jenerał-policmajstra, i naczelnicy oddziałów, tak że żadna z tych władz nie była w stanie dać wiadomości dokładnej o ilości nałożonych sztrafów, o cyfrze pieniędzy ztąd pochodzących i gdzie te pieniądze się podziały. Zdaje się, że jeden tylko hr. Berg o tem wiedział... mówię to dla tego, bo słyszałem, że każdą karę, o której mu oczywiście zaraz donoszono (??), zapisywał on w osobną, własną książeczkę.

Przyszedłszy do Minkwita przedstawiłem mu żądanie Trepowa, mówiąc, że czas już wielki ukrócić ten nieporządek, połączony z obszerną korespondencyą i niemożliwością jakiegokolwiek kontroli: „A czy potrafisz Pan dać temu radę? pytał Minkwitz. Przedewszystkiem jednak powiedz mi pan, czy wiesz na co obracane są pieniądze powstałe z kar?” „Na pewno nie wiem, odrzekłem, sądzą jednak że do kas, gdyż czasem w doniesieniach naczelników powiatowych spotykam się z wiadomością, że pieniądze odesłane zostały do rządu gubernialnego.” Muszę tu dodać, że według dawniej organizacji kasowej w Polsce, kasy podlegały kompetencji rządów gubernialnych, i chcąc być sprawiedliwym muszę dodać, że rachunkowość była we wzorowym porządku.... „Dobrze! zawołał Minkwitz, idą one do rządu gubernialnego, ale gdzie się potem rozchodzą?” — „Prawdopodobnie na ogólne wydatki państwowe, podobnie jak wszystkie sumy wpływające do kas” — odpowiedziałem. — „Otóż nie! przerwał mi Minkwitz. Mogę pana zapewnić, że egzekucya tych kar nie należy do przyjemnych obowiązków, i ja z całego serca zrzekłbym się tego.... ale sądzą, że nie można wam jej powierzyć, gdyż nie będziecie w stanie tego wykonać. Wielu w waszych biurach jest urzędników, którzyby się tem mogli zająć?” — „Cała korespondencya o nałożonych sztrafach odbywa się u mnie w departamencie, odrzekłem, a ponieważ drugi apartament ma swe określone i bardzo liczne zajęcia, sądzą, że prócz tych, którzy służą w moim departamencie, nikt inny nie mógłby się tem zająć.” — „A iluż ich jest?” — „Piętnastu urzędników i od 20 do 25 pisarzy.” — „A więc widzisz Pan, że ja mam słuszną radę mówiąc, że nie dacie sobie z tem wszystkiem rady. U mnie zajmuje się tem przeszło 70 oficerów, nie licząc szeregowców. Pan może nie wiesz, że na polu Powązkowskiem są baraki, pozostałe pustką po wyjściu wojska, w nich mieszczą się rodziny tych, których Polacy, podejrzewając



Neronów i Heliogabalów, zaprawionemi specyficznie rosyjskim humorem, teraz zaś wracamy do dalszej opowieści o ucisku materyalnym.

Samowolne to i niekontrolowane niczem i przez nikogo nakładanie kontrybucyi, doszło w końcu do tak krzyczących rozmiarów, że nawet uwagę Berga

---

o szpiegostwo lub przywiązanie do rządu rosyjskiego, powiesili, rozstrzelali lub zabili jakim bądź sposobem. Rodziny te składają się z kobiet i dzieci.... Jest ich kilka tysięcy. Rząd rosyjski żywi ich i odziewa. Trzeba im przygotować jedzenie, ubranie, trzeba kupować płótno, sukno, buty, trzewiki, pończochy, jakie ciepłe suknie na zimę, drwa, mąkę, sadło, olej.... jednym słowem wszystko, co potrzeba do życia. Masz Pan kogo coby się tem zajął?....“ — „Nie, nie mam nikogo“ — odrzekłem. „Otóż to, widzisz pan... Wszystko to robi się za pieniądze powstałe z kar. Powtarzam, jabym się bardzo chętnie zrzekł tego obowiązku, najprzód, że mnóstwo oficerów i szeregowców jest oderwanych od swych zajęć, powtóre dla tego, że rachunkowość z użytych pieniędzy przy drobnostkowości wydatków, jest bardzo trudną. Powiedz pan to wszystko Fiedorowi Fiedorowiczowi; prawdopodobnie on sam się zgodzi, że przyjęcie na siebie tego wszystkiego jest prawie niemożliwem.“

„Na tem się cała sprawa skończyła,“ dodaje pamiętnikarz. Utrzymuje on dalej, że skarb musiał żywić i ubierać około 3000 osób, ztąd wydatek musiał być znaczny, nie dziw więc, że pochłonął ogromne sumy kontrybucyjne. Tymczasem jest to wszystko fałsz. Według bowiem urzędowego sprawozdania p. t. „Wsiepoddanniejszyj otczet o dziejstwiach uprawnienia general-policmejstera w Carstwie Polskom za 1864 god“ (Warszawa 1865 r.) pokazuje się, że na pensye dla 358 rodzin, pozostałych po zabitych przez powstańców, wydano w ciągu 1864 r. ogółem rs. 52,050; dla 13 zranionych przez powstańców wydano 900 rs.; na jednorazowe wsparcie dla zranionych 2325 rs.; czyli razem w ciągu roku na ten cel wydano rs. 82,500, dołączywszy do tego 27,225 rs. wydanych na jednorazowe wsparcie dla 276 rodzin. Suma ta, jak to wkrótce obaczy czytelnik, wcale nie wielka w obec kar, jakie zapłaciła w ciągu trzech miesięcy sama Warszawa, nie licząc kontrybucyi nałożonej na wszystkich jej mieszkańców. Nie dziwimy się też wcale, że Minkwitz nie chciał całej tej sprawy oddać w inne ręce.

musiało zwrócić. Przez rozkaz dzienny z d. 23 Stycznia 1864 r. pozwolono tylko naczelnikom oddziałów w całym Królestwie (zawsze z wyjątkiem Augustowskiego), oraz naczelnikom wojennym w powiatach Olkuskim, Miechowskim i Pultuskim, naczelnikom drogi żelaznej Bydgoskiej, Wiedeńskiej i Petersburskiej, i nakoniec dowódcy wojskiem w południowych powiatach gubernii Lubelskiej, i naczelnikowi wojennemu miasta Łodzi i okolicy, nakładać kontrybucye i oznaczać je podług ich woli, bez wyjednania poprzednio decyzji Namiestnika Królestwa. Wszystkim zaś innym naczelnikom pozwolono także nakładać kary pieniężne na osoby i miejscowości, ale wysokość tych kar co do pierwszych ograniczono do 50 rs., co do drugich do 150 rs. „Wszelkie inne kary, kończy charakterystycznie wzmiankowany rozkaz dzienny, uważane będą za czyn samowoli.“

Właściwie atoli dopiero w Sierpniu 1864 r. wydano rozporządzenie regulujące jako tako nakładanie kontrybucyi. Oznaczono mianowicie wysokość kary jakiej podpadać mieli winni, odpowiednio do swego stanowiska społecznego. Z urzędnika więc według tego rozporządzenia, można było ściągnąć karę, wyrównyującą dwóm trzecim jego rocznej pensyi, czyli oddawano go na pastwę nędzy; z kupców i handlarzy, maximum kary dochodzić mogło do tejsze cyfry ich rocznego dochodu. Najciężej atoli instrukcyja nakazywała karać szlachtę, właścicieli domów, kapitalistów, księży itp. Maximum kontrybucyi na te stany, wy-

nosiło cały ich roczny dochód<sup>71)</sup>. Była to wysoka niesprawiedliwość, ale czyż można wymagać od ówczesnego rządu słuszności i sprawiedliwości względem t. z. inteligencji krajowej?

Podczas kiedy na prowincyi każdy naczelnik wojenny był panem mienia, a jak wkrótce obaczymy, i życia obywateli kraju, Warszawa jęczała pod daleko gorszym i systematyczniejszym uciskiem. Tutaj za najmniejsze niedokonanie formalności meldunkowych, za lada nieporządek domowy nakładano na właścicieli domów, zakładów fabrycznych i przemysłowych kary pieniężne, sięgające nieraz do znacznej wysokości. Dość jest przejrzeć ówczesne dwa dzienniki urzędowe „Gazetę policyjną“ i osławiony „Dziennik powszechny,“ w których wykaz tych kar jest drukowany, by się przekonać do jakiego stopnia dochodził ten bezprzykładny, bezczelny ucisk. Bywają dnie, w których kary te ogółem dochodzą do kilkunastu tysięcy rubli. Szynkarz, który późno zamknął swój szynk, właściciel t. z. restauracyi lub kawiarni, gospodarz domu, w którym ktoś przebywał niemeldowany policyi, w razie wykrycia tego faktu okładany był zawsze wysoką karą pieniężną, częstokroć rujnąjącą go z krctesem. Na ulicy Ordynackiej, przed domem hr. Krasińskiego, zabito policyanta Józefa Galińskiego. Krasiński musiał za to zapłacić 5000 złp. W domu Nr. 1559 zabito w Marcu jakiegoś dymisyowanego podoficera Kamiń-

---

<sup>71)</sup> Wsiepoddanniejszyj odczet p. 58.

skiego<sup>72)</sup>, i za to, właściciel prawdopodobnie nic niewinny, skazany został na 20,000 złp. kary, a w razie jej nieuiszczenia, zagrożono mu zajęciem domu na użytek wojskowy. Pani Wiktorya Skarzyńska zamieszkała w domu Nr. 1585, za to że miała ukryte w szafie różne wiersze patryotyczne i gazety rewolucyjne, skazaną została na 13,000 złp. kontrybucyi, którą musiała wnieść do kasy rządowej w ciągu dziesięciu dni. Józef Heldt, kupiec, za złożenie podatku narodowego w ilości 2000 złp., skazany został na 6000 złp. kary. W dniu 8 Marca, bierzemy pierwszą lepszą datę, skazanych zostało na kary pieniężne jednaście osób; następnego dnia cyfra ta dochodzi do 67 osób; do 10 Marca jest tylko ośmiu kontrybuentów. ale za to d. 14 jest ich aż stu dziewięciu<sup>73)</sup>. Kary naznaczone w d. 18 Marca wynoszą ogółem przeszło 25,000 złp.<sup>74)</sup>.

Moglibyśmy tę listę do nieskończoności przeciągnąć, gdyby nie to, że przytoczone przez nas przykłady dosadnymi barwami malują ten okropny stan, w jakim była ówczesna Warszawa. Jak dawniej tak i teraz po ulicach nie wolno było chodzić wieczorem

---

<sup>72)</sup> Zaznaczyć tu wypada, że było to ostatnie zabójstwo polityczne w Warszawie. <sup>73)</sup> Patrz odpowiednie numera „Dziennika Powszechnego.” <sup>74)</sup> Dodajemy tu w rublach wykaz kar nałożonych w ciągu czterech miesięcy. W Styczniu rs. 3825, w Lutym 4865, w Marcu rs. 12,850, w Kwietniu rs. 50,066 kop. 20. Ogółem rs. 71,556 kop. 20. W to nie wchodzi drobniejsze kary, gdyż często spotykamy w „Dzien. Pow.” tylko wzmiankę, że tyle a tyle osób skazanych zostało na kary pieniężne, bez wykazania wysokości tych kar.

bez zapalanej latarki, a nawet z latarką można było chodzić tylko do godziny 11-ej. To też o tej porze ulice miasta przemieniały się w formalną pustynię, uderzały posępną ciszą przerywaną tylko krokami patroli lub brzękiem szabli oficera rosyjskiego. Jak dawniej tak i teraz nikt nie mógł wyjechać za rogatki miasta niemając karty pozwolenia, wydawanej przez oberpolicmajstra. Bez pasportu na odległość mili ruszyć się nie można było, a na stacyach kolei w Warszawie wszystkich przybyłych wstrzymywano i niewypuszczano z dworca, dopóki jak najściślejsza rewizya pasportów, kufrów, pakunków a bardzo często i osób nie była dokonana. Za pogrzebem mogła tylko iść najbliższa rodzina zmarłego i do tego zaopatrzona w wydawane na ten cel karty. Później, w Marcu 1864. rozporządzenie to rozszerzono nieco, doprowadzając je współcześnie do absurdu. Listę osób bowiem, mogących iść za pogrzebem oznaczono w stosunku opłaty pokładnego. I tak: za opłatą rs. 1 pokładnego, orszak pogrzebowy mógł się składać tylko z dziesięciu osób; kto zaś zapłacił złp. 400 (rs. 60) mógł zabrać na pogrzeb sześćdziesiąt osób. Noszenie żałoby w ogólności było poddane jak najściślejszej kontroli. Nie wolno było pokazywać się w żałobie na ulicy nie mając przy sobie piśmiennego na to pozwolenia i kaźden policyant miał prawo żądać okazania tego pozwolenia. W końcu nawet doszło do tego, że policya wkroczyła w zakres obyczaju i uczuć osobistych, i pozwoliła kupcom, mieszczanom, właścicielom domów i majstrom

rzemieślniczym nosić żałobę tylko przez trzy miesiące, szlachcie zaś sześć miesięcy<sup>75)</sup>. Do takich to nonsensów dochodziła samowola ówczesnych władców kraju.

Do tego wszystkiego dodać należy szereg gwałtów codziennie wykonywanych w oczach wszystkich, szereg upokorzeń i brzydkiej mściwości władz rosyjskich. Każdy policyjant mocen był aresztować idącego ulicą przechodnia, zaprowadzić go do cyrkułu policyjnego i tam poddać ścisłej rewizji bez względu na płeć, stan i wiek. Jakie się przytem działy nadużycia, jakie oburzające gwałty, znając ówczesnych przedstawicieli rządu rosyjskiego w Polsce, nie potrzebujemy mówić. Z okrucieństw i gwałtów tego rodzaju, zyskał sobie nawet sławę komisarz ósmego cyrkułu policyjnego Rydzewski, oczywiście Polak. Każdego aresztowanego przyprowadzonego przed oblicze swoje, bił osobiście, kopał nogami, mordował. W końcu za skatowanie różgami kobiety ciężarnej, fakt który ogromnego narobił w swoim czasie hałasu, przeniesiony został „dla dobra służby,” do cyrkułu dziesiątego na Nowym Świecie, co w każdym razie uważać należy za awans. Tutaj Rydzewski postępował tak samo. Za ukaranie czterdziestu różgami i przetrzymanie przez całą noc w areszcie policyjnym ucznia klasy siódmej z gimnazjum drugiego, Jabłońskiego, dostał w końcu

---

<sup>75)</sup> Rozkaz do policji wykonawczej z d. 25 Marca 1864 r. „Dzien. Powszechny” Nr. 71.

ten potwór dymisją na to tylko, by za parę tygodni znowu otrzymać nominacją na komisarza policyi na Pradze. Wysoki, chudy, miał minę dzikiego zwierza, a w domu, według wieści drzał przed swoją żoną, istną podobno Megerą<sup>76)</sup>.

Aresztowania, rewizye po domach były na porządku dziennym. Ani dnia, ani nocy nikt nie miał spokojnej. Bramy domów przez cały dzień były zamknięte, to też wśród ciszy nocnej rozlegające się stukanie, było oznaką, że policya idzie rewidować lub aresztować kogoś. Na ulicach miasta wojskowi rosyjscy okazywali niesłychaną butę i zuchwałość; prosty policyant nigdy inaczey nie przemówił do najszanowniejszego obywatela, do kobiety, jak „ty.“ Baron Korf, głośny z dokonanego rabunku w pałacu Andrzeja hr. Zamoyskiego po zamachu na Berga, odznaczał się swego rodzaju okrucieństwem. Z obowiązku swego wydawał on co poniedziałek kartki dla krewnych więźniów w cytadeli z pozwoleniem ich odwiedzenia. Rzecz prosta, co poniedziałek tłumy, z kobiet przeważnie złożone, oczekiwały na schodach mieszkania pana placomendanta na te kartki. Czasami przychodziła panu baronowi, potomkowi inflanckich raubritterów, fantazyja sprowadzenia sikawek i oblewania wodą tłoczących się nieszczęśliwych petentek. Było

---

<sup>76)</sup> Na Pradze o mało nie dostał się pod sąd za zabicie człowieka. Ocalała go Polka, pani S\*\*\* która miała między jenerałami rosyjskimi tej doby, swe znajomości i wpływy. Za pieniądze można było zyskać jęj protekcyą.

to już okrucieństwo, na określenie którego niema wyrazu.

Z początkiem 1864 r. utworzono w Warszawie władzę nową generał-policmajstra, niby ministra policyi, któremu podporządkowano nawet żandarmeryą. Pomysł do tego dał osławiony Milutyn, „dla równoważenia Rządu Narodowego,“ jak się sam wyraził<sup>77)</sup>. Generał-policmajstrowi podlegał cały kraj; władza jego ogarniała sobą cały organizm państwowy Królestwa. Podług reskryptu Namiestnika, generał-policmajster mógł wydawać rozporządzenia w zakresie swych obowiązków, winien był zajmować się wykrywaniem tajemnych związków i pojedynczych osób, stawiać tamy powstaniu, odbywać rewizye wszędzie i kiedy mu się żywnie podoba, pilnować dróg żelaznych, niedozwalać na kontrabandę, która wskutek całorocznej wojny niesłychanie się rozszerzyła, wydawać pasporta i świadectwa, strzedz własności rządowej i prywatnej, dozorować więzienia, przesyłać skazańców, prowadzić śledztwa, karać za naruszanie przepisów stanu wojennego, rozpatrywać skargi włościan na dziedziców itd.<sup>78)</sup>. Podlegali mu w guberniach naczelnicy oddziałów wojennych, w powiatach naczelnicy wojenni powiatowi, gubernatorowie cywilni i wszelkie władze administracyjne kraju. Słowem był to rodzaj dyktatury, nieokreślonej jasno i wyraźnie, tym przeto nieograniczeńszej w swjej władzy.

---

<sup>77)</sup> Zapiski Seliwanowa. <sup>78)</sup> „Wsiepoddanniejszyj otczet o dziejstwach uprawnienia generał-policmajstra w Carstwie Polskom za 1864 god.“ Warszawa 1865.



Rozkaz Namiestnika z d. 27 Grudnia 1863 r. ustanawiający Jenerał-policmajstra i w ogóle cały, tak zwany wtedy zarząd policyjno-wojskowy, żądał przede wszystkim od nowój, obszernój władzy uspokojenia kraju, i polecał jak najprędsze uorganizowanie nowego zarządu i ustanowienia ścisłego dozoru policyjnego nad wszystkimi bez wyjątku mieszkańcami Królestwa<sup>79)</sup>.

Na jenerał-policmajstra sprowadzono znowu z Kijowa, zbeszczeszczonego i wyszydzonego w Warszawie, Trepowa. Przyjechał tu oczywiście z utajonym dotąd gniewem, z żądzą pomszczenia się za swą dawniejszą dymisyą, za wszystko co wycierpiał. Nominacya ta jednak w urzędowych sferach rosyjskich w Warszawie, wywołała pewne niezadowolenie. Gniewano się, że taką wysoką godność i tak wielką władzę powierzono Trepowowi, tylko jenerał-majorowi w tej chwili<sup>80)</sup>. Ztąd spory, nienawiść, szkodzenie sobie wzajemne. Zwłaszcza ze wspomnianym już przez nas Korfem, placikomendantem Warszawy, Trepow żył w otwartej wojnie. Ale ten ostatni stał na mocnych nogach, a zamach jaki zrobiono w końcu 1863 r. na jego życie, utwierdził go u władzy<sup>81)</sup>. Był to zresztą czło-

---

<sup>79)</sup> Loc. cit. p. 9. <sup>80)</sup> Zapiski Seliwanowa. <sup>81)</sup> Zamach ten w znaczeniu politycznem był błędem i tłumaczy się tylko gorączką namiętności politycznych. Trepow bowiem nie szkodził więcej ruchowi nad to co każdy inny, będący na jego stanowisku. W razie więc zabicia go, przyslanoby kogo innego, może gorszego. System zamachów na tego rodzaju ludzi jak Trepow, Berg itd. był z gruntu zły, bo podnosił ich znaczenie w Petersburgu, wytwarzał im tam kredyt, robił ich konieczniami. Należało owszem ich ignorować, chwalić nawet i to był najskuteczniejszy sposób pozbycia się ich, jeżeli szło o ich usunięcie.

wiek niezmiernie czynny i ruchliwy, wiecznie rozdrażniony, gburowaty w obejściu, podejrzliwy i niedowierzający, typ na pół dzikiego generała rosyjskiego, prawdziwa plaga dla tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy potrzebowali czegokolwiek od niego. Na służbie cywilnej nie znał się zupełnie, ztąd w zarządzie jego panował wielki nieład<sup>82)</sup>, na który uskarżano się wtedy i później jeszcze, głośno

Zarząd generał.-policmajstra z powodu spalonego w Październiku 1863 r. ratusza, mieścił się w domu na rogu placu Saskiego i ulicy Królewskiej. Nie potrzebujemy tu zdaje się mówić, z jakich dobranych indywiduów składało się to biuro. Niejaki Seliwanow, który napisał ciekawy pamiętnik o swym pobycie w tej porze w Warszawie, w tydzień po przybyciu, tak dalece nikomu z Rosyan w Warszawie nieznany że Berg zapraszał go do siebie na obiady jak jaką znakomitą figurę, został wicedyrektorem pierwszego departamentu. Brano z kąd można ludzi, byle tylko ludzie ci byle Rosyanami. To też następstwem tego stanu rzeczy było to, że do biednej Polski, jak kruki na żer, zbiegali się najostatniejsi ludzie, kanceliści wypędzeni z biur, kasyerzy podejrzani o kradzież, porucznicy wydaleny z pułku, uczeni którzy nie mogli zdać egzaminów uniwersyteckich, adwokaci bez zajęcia, zbankrutowani obywatele ziemscy, karciarze, pijacy, złodzieje, wszystko to głodne, gołe, obdarte biegło do

---

<sup>82)</sup> Loc. cit.

Polski szukać karyery i stosować na żywym jój ciełe swe idee, wylęgle przy kieliszku, wśród demoralizacyjnego wpływu nędzy i zepsucia. Wszystko to, te pomyje, te fusy społeczeństwa rosyjskiego, znajdowały w Polsce posady, miejsca suto opłacane, bogaciły się rabunkiem i kradzieżą i grały rolę cywilizatorów. We właściwym miejscu zobaczymy tych cywilizatorów urządzających stosunki włościańskie w kraju; zarysują się oni przed nami w takich wyrazistych kształtach, w tak dosadnych i jaskrawych barwach, że mimowoli przypomni się średniowieczne najście barbarzyńców na starą rzymską cywilizacją.

Starano się przytem wszystkie nieomal posady powierzać wojskowym, w myśl znanėj w praktyce rządu rosyjskiego zasady, że kto został kapitanem, pułkownikiem lub jenerałem, ten wszystko umie i do wszystkiego jest zdolny. W zarządzie Jenerał-policmajstra, w derpartamencie, w którym wspomniany Seliwanow był wicedyrektorem, naczelnikami trzech wydziałów byli: artylerzysta, huzar i oficer piechoty. Pod takimi naczelnikami, nie dziw że w całym biurze panował chaos i nieład.

Nowy zarząd rozpoczął swe czynności już w połowie Stycznia 1864 r. Składał on się z dwóch wydziałów, zwanych departamentami i kancelaryi specjalnej (osobaja kancelaria). Do pierwszego departamentu należały wszystkie sprawy wojskowe w kraju, do drugiego policya administracyjna, sprawy policyjne przesłane z Komisji Spraw Wewnętrznych, i wyda-

wanie pasportów. Kancelaryą specjalną składała sekcya skarbowa, egzekucyjna, registratura i archiwum. Do tój to kancelaryi należały wszystkie ważne i wymagające tajemnicy sprawy<sup>83)</sup>. W ogóle w całym biurze urzędników było stu, którym skarb Królestwa musiał rocznie wypłacać 581,120 złp. Było to zresztą bardzo dobrze pod każdym względem uposażone biuro. Składało się ono po większej części, jakśmy to już wyżej zaznaczyli, z oficerów, którzy prócz pensyi wyznaczonėj w nowem urzędowaniu, pobierali swój żołd wojskowy, mieli mieszkanie, opał i światło darmo. Każden wydział w razie potrzeby mógł sobie przybierać ilu chciał nadetatowych urzędników, t. z. „wolnonajemnych.“ W ogóle etatowych urzędników w ciągu roku było sześćdziesięciu sześciu, z tych 18 wojskowych. Z Rosyi przybyło na dobrze płatne posady dwudziestu dziewięciu.

Ustanawiając tę nową, dyktatoryalną prawię władzę, całe Królestwo odpowiednio uorganizowano. Podzielono je mianowicie na sześć głównych, i na sześć drobniejszych części, zwanych „oddziałami“ i „uczastkami.“ Główne oddziały były: Warszawski, Kaliski, Radomski, Lubelski, Siedlecki i Płocki; drobniejsze zaś Włocławski, Pułtusko-Otrołęcki, Miechowsko-Olkuski, Zamojsko-Hrubieszowski, Drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Petersburskiej. Nad każdym z tych obwodów znajdował się naczelnik wojenny, zwykle dowodzący miejscową załogą. Pobierał on

---

<sup>83)</sup> Wsiepoddanniejszyj otczet p. 11.

pensji 13,200 złp. oprócz żołdu wojskowego i kwatery. Naczelnik wojenny drobniejszego oddziału, tak zwany „uczastkowy,“ pobierał złp. 6666 gr. 20. Prócz tego koszt ogólny takiego naczelnika, na rozjazdy, reprezentacją, materiały piśmienne, urzędników kancelaryi itp. wynosił rocznie 40,000 złp. drobniejszego zaś około 20 tysięcy. Jednem słowem były to posady ze wszechmiar godne zazdrości. Samowładca w swym okręgu, mały królik w którego rękę mienie i życie leżało mieszkańców, dobrze płatny, a oprócz tego obławiający się samowolnie nakładanemi kontrybucjami, mógł tylko pragnąć przedłużenia takiego stanu rzeczy do nieskończoności. Godność naczelników „uczastkowych“ powierzono oficerom niższej rangi, dowódcom załóg miejscowych, po większej części porucznikom, kapitanom lub majorom. W każdym powiecie kacyków tych było trzech do sześciu.

W ten sposób uorganizowana była prowincya. Później, we właściwem miejscu, przypatrzemy się bliżej działalności tych naczelników wojennych, obecnie damy zarys organizacyi Warszawy.

Całe miasto podzielono na pięć części, a nad każdą z nich postawiono osobnego policmajstra. Nad tymi pięciu policmajstrami, oczywiście oficerami, Oberpolicmajstrem został baron inflancki Frederichs. Niemcy w ogóle zajmowali wtedy w nieszczęśliwym naszym kraju bardzo wybitne, główne, że tak powiem, stanowiska, i w ogólności przez swą systematyczność, zimną krew i brak namiętności mącających rozsądek,

byli stokroć gorsi od najzawziętych Rosyan. Frederichs był to człowiek bardzo zręczny, umysł ponury i smutny. W ciągu sześciu lat swej służby wojskowej z sztabskapitana doszedł do wysokiego stopnia generał-majora<sup>84</sup>). Wysoki, chudy, szczupły, z twarzą surową powleczoną mrocznym cieniem, był nadzwyczajnie czynny w ucisku, by po tej drabinie dojść jeszcze wyżej. Opowiadają o nim, że w ciągu trzech pierwszych miesięcy swej służby na stanowisku naczelnika policji warszawskiej, nie sypiał nigdy więcej jak dwie do trzech godzin na dobę. To też wyglądał mizernie, chorobliwie, idąc chwiał się na nogach, do czego oprócz pracy przyczyniało się zapewne wiele rozpustne życie jakie prowadził. Porządek w jego kancelaryi miał być wzorowy, ale w obojętności z publicznością miał wszystkie narowy dzikiego generała rosyjskiego, zabarwione niemiecką sztywnością.

Przy wprowadzeniu nowej organizacyi zwiększono znacznie policją warszawską, która doszła do niebywałej i poważnej, jak na miasto liczące stokilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, cyfry blisko trzech tysięcy ludzi<sup>85</sup>.) Wybrano starannie najroztropniejszych szeregowców z wyborowych wojsk stojących w Warszawie, bo z gwardyi, i porobiono z nich policyantów. Każden cyrkuł policyjny podzielono na rewiry; nad takim rewirem stał dozorca policyjny, którego teraz „dla nadania mu większego znaczenia“ nazwano naczelnikiem

---

<sup>84</sup>) Zapiski Seliwanowa p. 539. <sup>85</sup>) Właściwie 2680. Wsiepoddaniejszyj otczet p. 34.

rewiru. Listę rewirów zwiększono znacznie i każdemu rewirowemu polecono baczenie czuwać nad mieszkańcami. Do miast i miasteczek kraju posłano wybranych z gwardyi blisko dwa tysiące policyantów. Na obfitujące we wszelkiego rodzaju dochody i akcydensa posady komisarzy cyrkulowych i ich pomocników, przeszło aż trzydziestu pięciu wyższych oficerów, po większej części z gwardyi, co dowodzi, jak w ogóle nisko upadło poczucie honoru w armii ówczesnej rosyjskiej i w społeczeństwie. Służba w policyi stała się teraz nicomal zaszczytną służbą, pisano na jęj cześć, jak to później zobaczymy, dytyramby, Kto może to się pcha do policyi, bo tam kraść można było najlepiej i najbezpieczniej. Nic wahają się więc wstępować do policyi, w każdym zdrowym społeczeństwie uważanej za konieczne złe, tacy Frederichsy, Annenkowy, Anuczyny, Medcmy itd. gdzie posuwają się szybko w godnościach i zaszczytach, wysysają i depczą nieszczęśliwy kraj, oddany im na łaskę i niałaskę.

Nowy zarząd policyjny poczyna się mięszać do wszystkiego. Wydawanie pasportów dotąd było w za-wiadywaniu Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych. Prezydenci, burmistrzowie miast i wójci mieli prawo zaopatrywania w pasporty osoby zamieszkałe w obrębie ich władzy. Obecnie odebrano im tę atrybucyą i oddano ją w ręce naczelników wojennych, obostrzywszy niesłychanie samo otrzymanie pasportu. Szlachcic, ksiądz, dzierżawca majątku ziemskiego, oficyalista itd. nie mógł pod żadnym pozorem otrzymać pasportu na

dłuższy czas jak na dwa miesiące<sup>86)</sup>. Chcąc mieć pasport na dłuższy przeciąg czasu trzeba się było udać aż do namiestnika Królestwa i od niego wyjednać osobną, jednorazową decyzją. Chłop za to, którego teraz władze rosyjskie poczynają wszelkimi sposobami zyskiwać dla siebie i obdarzać przywilejami, mógł jeździć nawet na odległość trzydziestu wiorst bez pasportu, tylko z tak zwaną książeczką legitymacyjną. W taką książeczkę, z mocy osobnego rozporządzenia Rady Administracyjnej Królestwa, musiał być teraz zaopatrzony każdy mieszkaniec od lat 14 życia, bez różnicy stanu, zajęcia, płci i wyznania, Mieściła ona w sobie rodowód i rysopis właściciela, i notowała się w niej każdorazowa zmiana w stanie i mieszkaniu. Książeczkę tę należało zawsze mieć przy sobie, jako nieustający pasport i legitymacją.

Obostrzenia i trudności stawiane na każdym kroku, czyniły pobyt w kraju nieznośnym i niemożliwym prawie przez mnóstwo drobnych i dotkliwych szykan, które rządowi nie przynosiły żadnej praktycznej korzyści a ludność drażniły i dręczyły. Nikogo teraz nie przyjmowano do służby rządowej i nierządowej nawet, do obowiązków z wyborów, jeżeli Jenerał-policmajster nie dał na to swego zezwolenia. Wszyscy właściciele zakładów rękodzielniczych, rzemieślnicy, fabrykanci itd. musieli dać piśmienne zaręczenie policyi, że donosić jój lub naczelnikom wojennym będą w ciągu

---

<sup>86)</sup> Loc. cit. p. 41.



dwóch dni, o wydaleniu się swój czeladzi lub terminatorów<sup>87)</sup>. Do Szkoły Głównej Warszawskiej, która przez swą postawę spokojną, przez to, że nie wzięła gremialnego udziału w powstaniu, jak to np. uczyniła Szkoła Politechniczna w Puławach, niekoniecznie dobrą cieszyła się opinią u władz powstańczych i u ogółu kraju, do Szkoły téj zabroniono teraz przyjmować tych młodych ludzi, którzy byli w powstaniu. Nawet chcąc mieć szynk wódki lub piwa, trzeba się było cieszyć dobrą notą u policji (błagonadziejność). Przeszło trzysta szynkwasów zamknięto w Warszawie dla tego, że ich właściciele nie byli uważani przez policję za ludzi przyjaznych rządowi. Natomiast czterdziestu pięciu osobom pozwolono „za zasługi oddane rządowi“ otworzyć szynki z wódką<sup>88)</sup>. Podobnie się rzecz miała z cukierniami, kawiarniami, restauracyami itp. zakładami.

Wszystkie sprawy polityczne, których była niezmiernie liczba z uwagi, że trafiały się dnie, w których po dwieście osób aresztowano, a nie minął z pewnością ani jeden dzień, żeby kogoś nie powleczono do cytadeli, otóż wszystkie takie sprawy sądziły dwie specjalne komisje śledcze. Jedna, mieszcząca się na t. z. Pawiaku, więzieniu kryminalnem na ulicy Pawięj, była pod prezydencją generał-majora Witkowskiego, współcześnie prezydenta miasta Warszawy i druga, która

---

<sup>87)</sup> Loc. cit. p. 49. <sup>88)</sup> Loc. cit. p. 49.

miała swe siedlisko w dziesiątym pawilonie cytadeli, była pod prezydencją osławionego Tuchołki.

Była to jedna z tych ponurych, posępnych i krwawych postaci, które zawsze wyrastają z ciemności w jakich dotąd były pogrążone, w chwilach wielkich nieszczęść i wielkich klęsk, by na upadłego i pokonanego rzucić się z żarłocznością kruka wietrzącego ścierwo, z amatorstwem kata lubującego się we krwi. Tuchołko był to drugi Torquemada, urodzony na kata, amator swego zajęcia, prowadzący śledztwo z zachwytem, z zajęciem i natchnieniem, jak artysta tworzący dzieło mające go unieśmiertelnić. Wysoki, chudy, z twarzą szczupłą, małą, powleczoną żółtą skórą, włosami ostrzyżonemi nisko, robił wrażenie fanatyka politycznego, człowieka jednym słowem oszalałego na punkcie Polaków. Charakter poziomy, bez żadnych uczuć szlachetnych, ograniczony umysłowo, żołnierz posłuszny i gotów wszystko wykonać co mu każą, pastwił się nad biednymi więźniami, męczył ich, katował. Oczy jego maleńkie, bez wyrazu, spłowiałe, zapalały się blaskiem jak u wilka, ilekroć była mowa o Polakach. W każdym Polaku widział on spiskowca, w każdym jego czynie spisek. Był to człowiek poprostu sfanatyzowany, jak każdy umysł tępy i ograniczony, który otrzymał raz silne wrażenie i sądzi, że wrażenie to stanowi jedyną prawdę i jedyny pewnik. Brzydka jego, jastrzębia, ascetyczna i zniszczona współcześnie rozpustą twarz, wyraz zwierzęcego ograniczenia na niej, wysoka, przygarbiona postać, powłóczenie nóg po

ziemi, przypominało Szekspirowskiego króla Ryszarda, tylko bez demonicznej tegoż siły.

Śledztwa jego odznaczały się nadzwyczajną drobiazgowością, a w swych wyrokach przedstawianych Namiestnikowi do konfirmacyi, dochodził do tego, że wyrok taki był niemożliwy częstokroć do wykonania, przewyższał nieraz władzę Namiestnika<sup>89)</sup>. Przyszło w końcu do tego, że sami Rosyanie, podwładni Tucholki skarżyli się na tę zbytęzną gorliwość swego przełożonego i prosili Trepowa o jej poskromienie<sup>90)</sup>. Ukarać siodlarza dostarczającego z rozkazu Rządu Narodowego siodła do powstania, taką kontrybucją, że cały majątek winnego pomnożony przez trzy nie starczyłby na jej zapłacenie, było dla Tucholki chlebem powszednim. Ale najlepiej nam odmaluje tego człowieka i ówczesne rządy wojenne następujący fakt:

Niejaka Kowalska, wdowa, matka kilkorga niepełnoletnich dzieci, kobieta chora i nieopuszczająca od lat kilku łóżka, stale tak dla choroby jak i edukacyi dzieci zamieszkała w Warszawie, skazana została na zesłanie do gubernii Wołogodzkiej za to, że w majątku jej, oddalonym od Warszawy o dziesięć mil polskich, znaleziono skład broni. Usilne dopiero starania i udowodnienie, że Kowalska przez cały czas powstania nie opuszczała Warszawy, zdołały zmienić ten oburzający i w najwyższym stopniu niesprawiedliwy wyrok<sup>91)</sup>. Fakt ten, jeden z tysiąca, jakkolwiek drobny, go-

---

<sup>89)</sup> Zapiski Seliwanowa. <sup>90)</sup> Idem. <sup>91)</sup> Idem.

dzien jest przecież zaznaczenia w historii, jako wybornie ilustrujący ówczesne sądy rosyjskie<sup>92)</sup>.

Komendantem cytadeli był Jermołow. O człowieku tym nie można ani dobrze, ani źle powiedzieć. Nie dodawał on nic ze swęj strony do cierpień uwięzionych w cytadeli, ale też nie starał się o żadne ulgi. Lecz w tych strasznych czasach i takie postępowanie zasługuje na pochwałę. Jakkolwiek w opisach o męczeniu ówczesnych więźniów, tu i owdzie może dużo jest przesady, przecież w gruncie rzeczy obchodzono się z nimi surowo, dziko i bezlitośnie nieraz. Wysłany w tę porę Lebidiew dla rewizyi więzień w Królestwie i na Litwie, znalazł w cytadeli warszawskiej więźnia, który 71 dni już siedział w zimnych kazamatach, bez pokarmu ciepłego, bez posłania, powietrza i światła. Zachorował on tam ciężko i mimo to nie myślano go przenieść gdzieindziej, dopiero zrobiono to na rozkaz generała Lebidiewa.<sup>93)</sup>

Obraz stanu Warszawy nakreślony tu przez nas, jakkolwiek może się wydawać okropnym, niemniej przeto jest prawdziwym. W opisie naszym staraliśmy

---

<sup>92)</sup> Komisji śledczych w całym kraju było w ogóle 35, sądów wojennych 60. Prócz tego były także komisye w Modlinie i Brześciu Litewskim, oraz przy zarządzie Oberpolicmajstra warszawskiego. Każda komisya śledcza składała się z prezesa i dwóch członków, sąd zaś wojenny z prezesa i sześciu członków. Dwie wymienione w tekście komisye warszawskie zwały się: pierwsza, pod Tuchołką, stałą; druga pod Witkowskim czasową. Przeważnie zasiadali w nich oficerowie. Kosztowały one skarb w ciągu 1864 r. rs. 53,600. W końcu 1864 r. zmniejszono ilość komisji śledczych do 22 a sądów wojennych do 13. <sup>93)</sup> Ni-kołaj Berg. Zapiski.

się używać jak najmniej jaskrawych barw, żeby nas nie posądzono o przesadę lub o szowinizm patryotyczny; przytaczaliśmy tylko wiarogodne fakta, potwierdzone i przyznane przez samych autorów rosyjskich lub poparte urzędowymi dokumentami, a ominęliśmy te wszystkie, które jaskrawością swoją mogłyby wzbudzić wątpliwość w ich autentyczność, choć niemniej przeto są one prawdziwe. Obecnie przypatrzymy się gospodarstwu rosyjskiemu na prowincyi.

Wspomnieliśmy już wyżej, że ta jęczała pod stokroć gorszym, stokroć brutalniejszym uciskiem kilkuset małych kacyków, którzy mieli w swym ręku życie i śmierć wszystkich obywateli kraju. Wspomnieliśmy także, iż w skutek nadużyć, jakich t. z. naczelnicy wojenni dopuszczali się w nakładaniu kontrybucyi, Berg wydać musiał rozporządzenie ograniczające ich władzę pod tym względem. Do jakiego jednak stopnia, do jakich krzyczących bezprawii dochodzili w wyciskaniu pieniędzy wzmiankowani naczelnicy, na dowód przytoczymy tu parę autentycznych przykładów.

W Skierniewicach, a więc prawie pod bokiem naczelnego rządu w Warszawie, zginął żołnierz rosyjski. Co się z nim stało, niewiadomo. Naczelnik wojenny nakłada za to na miasto 3000 rs. kontrybucyi, z rozkazem złożenia jęj w ciągu jednego dnia, w razie przeciwnym grozi podwojeniem tęg sumy. Oczywiście miasto musiało zapłacić, jak gdyby ono było obowiązane strzedz żołnierzy rosyjskich.

W Pabianicach podsunął się pod roгатkę oddział

powstańców, złożony z kilkudziesięciu ludzi. Ośmiu konnych na chwilę wpadło do miasta i zawróciło natychmiast napowrót, poczem oddział cofnął się tą samą drogą, którą przyszedł. Miejscowy naczelnik wojenny, w którego okręgu leżały Pabianice, Niemiec, Bremsen nazwiskiem, nałożył na to miasto 2000 rs. kontrybucyi, jakby to mieszkańców było winą, że powstańcy wpadli do miasta, lub jak gdyby spokojni pabianiccy mieszczanie mogli byli temu w jaki sposób przeszkodzić.

Lada pozor wystarczał, żeby obłożyć grubą karą pieniężną. Instrukcja Namiestnika Królestwa z dn. 20 i 26 Stycznia 1864 r. nakazywała nakładanie kar pieniężnych na wszystkich mieszkańców miasta lub wsi, za samowolne wydalenie się z niej kogokolwiek. Było to krzyczące bezprawie, choćby tylko z tego względu, że mieszkańcy nie mieli ani prawa ani mocy wstrzymywania kogoś, gdy ten chciał się wydalić. Zresztą po większej części niewiedzieli nawet o tem. Ale, powtarzamy, ówczesnym wielkorządcom Polski nie szło o słusność, ale o doszczętne zniszczenie kraju.

Jeszcze w r. 1863 wyszedł był rozkaz do wszystkich burmistrzów, wójtów gmin i obywateli kraju, ażeby o każdym pojawieniu się oddziału zdawali raporta władzom rosyjskim. W odpowiedzi na to władze powstańcze, w obronie własnego bezpieczeństwa, zagroziły śmiercią każdemu, ktoby się dopuścił takiej denuncyacji. W obec tych dwóch rozkazów, wykonywanych zwykle przez obie strony z bezwzględną surowością, można sobie wyobrazić jakie było położe-

nie nieszczęśliwych burmistrzów małych miasteczek, wójtów gmin i obywateli ziemskich. Sytuacja ich nieda się z niczem porównać. Ruina majątkowa większej ich części była zupełna. Z jednej strony gnębieni kontrybucjami, rabowani przez dziwnie zdziwiałe wojsko rosyjskie, musieli z drugiej strony swoim kosztem utrzymywać oddziały powstańcze, dostawiać im żywność prawie zawsze bezpłatnie, przyjmować ścigające powstańców wojska nieprzyjacielskie i karmić je także bezpłatnie. Odwiedziny tych ostatnich, zostawiały na majątku zwykle zawsze poważne szczyrby. Czego bowiem nie zjedzono, to zniszczono lub skradziono. Dodajmy do tego surowe, brutalne, zuchwałe obejście się dowódców, nieposzanowanie niczego, wyzbycie się ze wszystkich form cywilizacyjnych, pomiatanie wiekiem, zasługą, płcią, wszelkiego rodzaju gwałty i nadużycia, a będziemy mieli obraz, jakiego trudno znaleźć w historii. Częste rewizye dokonywane po dworach szlacheckich, były zwykle pretekstem do rabunku i najbezcześniejszej kradzieży.

Jak dalece postanowiono zniszczyć kraj ekonomicznie, dowodzi wyszłe w początkach 1864 r. rozporządzenie, zaczerpnięte z rewolucyi francuzkiej toczącej zaciętą wojnę domową z Wandą, nakazujące ciąć poręby po lasach prywatnych i rządowych. Cięcie to zależało zupełnie od woli i uznania miejscowych naczelników wojennych i przeciw ich decyzji nie było już żadnej reklamacyi. Łatwo pojąć do jakich nadużyć rozkaz ten dawał pole. Jeżeli sam właściciel

lasu zgodził się na dokonanie poręby, według wskazówek i woli naczelnika, to drzewo pozostało do jego użytku pod warunkiem atoli natychmiastowego sprzątnięcia go, w przeciwnym bowiem razie drzewo to przechodziło na własność włościan. Gdyby zaś właściciel nie zgodził się na wycięcie poręby, co znaczna większość czyniła protestując tym sposobem niejako przeciw gwałtowi dokonywanemu na ich własności, wówczas włościanie mieli to zrobić i drzewo na swój użytek zabrać. Rozkaz polecał jak najsurowiej, ażeby do wiosny wszystkie lasy były w ten sposób wytrzebione, zwłaszcza koło dróg i gościńców.

Po wsiach urządzone zostały warty, złożone z włościan. Na drogach prowadzących do wsi pozakładano roгатki, przy których stojący wieśniak obowiązany był badać przejeżdżających i wymagać od nich ukazania pasportu, w razie zaś nieposiadania tegoż, aresztować podróżnego. Polecono włościanom strzedz wsi od napści „buntowników,” jak się stale wyrażają rozporządzenia rządu rosyjskiego, wykrywać broń, przebiegać lasy i zawiadamiać władzę o powstaniach. W ogóle straż ta przyjęła się dobrze po wsiach, a jak najgorzej po miasteczkach, co dowodzi że gorący, patryotyczny duch nie ostygł w pocziwem i drobnem mieszczaństwie polskiem. Niekiedy, po wsiach warty te uzbrajano w karabiny. W Płockiem miejscowy naczelnik wojenny, generał-lejtnant Semeka uzbroił 75 ochotników z pomiędzy chłopów, którzy do tego stopnia poniżenia lub głupoty doszli, że chodzili na wyprawy



z wojskami rosyjskimi przeciw powstańcom. Polecono tutaj, zwłaszcza od granicy pruskiej, ażeby po wsiach znajdowały się wysokie wiechy napojone smołą, które warta wiejska obowiązana była zapalać w razie pojawienia się powstańców. Jakoż w Mławskim, w Kwietniu 1864 r. w chwili wkroczenia jednego z oddziałów z Prus, straż zapaliła owe wiechy. Był to znak tak szybki, że w Mławie w godzinę po wkroczeniu oddziału już o tem wiadano<sup>94)</sup>. W ogóle w Płockiem, jakeśmy to już w innym miejscu zauważyli, lud ku końcowi powstania okazywał dziwną i niczem zresztą nieusprawiedliwioną niechęć przeciw ruchowi zbrojnemu. Straż wiejska w okolicach Dobrzynia nad Drwęcą schwytała niejakiego Dalewskiego, dowódcę oddziałku złożonego z sześciu ludzi. Wszystkich siedmiu wydano w ręce władz rosyjskich. Podobnież chłopci schwyтали innego dowódcę, Wiśniewskiego w Przasnyszkim, we wsi Kosmowie. Schwytany wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał<sup>95)</sup>.

W Kaliskiem za to straż miejska nie odznaczała się zbyteczną gorliwością; chłopci niechętnie nawet pełnili włożone na nich przez naczelników wojennych obowiązki. Natomiast niezwykłą na tem polu gorliwością odznaczyli się liczni Niemcy, osiadli w tej części kraju jako koloniści rolnicy, fabrykanci lub przemysłowcy. Była to klasa ludzi najnieprzyjaźniejsza, najbardziej wrogo usposobiona dla powstania i dostarcza-

---

<sup>94)</sup> Wsiepoddanniejszyj otczet p. 53. <sup>95)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich II-294.

jąca dowódczom rosyjskim największą ilość szpiegów. Powstańcy wieszali ich też bez litości. Teraz gdy poczęto organizować straże wiejskie, Niemcy sami się ofiarowali do pełnienia tych obowiązków. Robotnicy w fabryce zaciętego Niemca Repphana w Kaliszu, dostali od władz rosyjskich sto sztuk broni, a naczelnik wojenny, „uczastkowy,” kapitan Wasiliew, ćwiczył ich w robieniu tą bronią. Przeszło dwustu ludzi miało piki i halabardy. W ogóle w samym powiecie Kaliskim uzbrojono przeszło trzystu Niemców<sup>96)</sup>.

W Lubelskiem straż wiejska tam się tylko tworzyła gdzie było wojsko. Z chwilą wymarszu wojska, chłopci chowali insygnia swych obowiązków i przemieniali się w spokojnych rólników, którzy nie mają nic wspólnego z wojną i rządem rosyjskim. Za to Niemcy, liczne mający kolonie w okolicach Łęczny, zmanifestowali równie nieprzyjazne uczucia jak w Kaliskiem. Prosili oni naczelnika wojennego Lubelskiego, generała Chruszczewa, żeby ich uzbroił, ale ten odmówił. W Hrubieszowskiem, między Rusinami, straże wiejskie przyjęły się dobrze. W Siedleckiem, w powiatach zamieszkałych przez ludność ruską, straż znajdowała się prawie we wszystkich wsiach. Mieszkańcy od 18 do 50 lat brali w nią udział. W Łukowskiem, zamieszkałem po większej części przez drobną, zagonową szlachtę, niechętnie brano się do tego rodzaju pomocy rządowi, w skutek czego straż wiejska zrzadka się

---

<sup>96)</sup> Wsiepoddanniejszyj otczet p. 53.

tylko ukazywała. W Radzyńskim miejscowy naczelnik wojenny, generał Dreyer poradził sobie w inny sposób. Nie mogąc uorganizować jak należy straży z chłopów, rozstawił po wsiach trzy kompanie pułku Kostromskiego piechoty, po 12 ludzi wszędzie, i kazał im pełnić obowiązki straży. Było to zresztą możliwe dopiero teraz w obec zupełnego prawie upadku powstania zbrojnego<sup>97)</sup>.

W powiecie Włocławskim dopiero w początkach Lutego 1864 r. poczęto zaprowadzać warty wiejskie, ale szło to opornie. W Warszawskim, Radomskim i Miechowskim straży wcale nie było. W ogóle, wysoce to charakterystyczny rys, naczelnicy wojenni nie chcieli straży tej uzbrajać, jeden tylko Bellegard w Radomiu, Semeka w Płocku i ks. Wittgenstein w Kaliszu rozdali między chłopów kilkaset strzelb. Chłopi z drugiej strony niechętnie się poddawali nowemu, ciężkiemu dla nich obowiązkowi, który najprzód odrywał ich od zwykłych zajęć, a następnie narażał na surową odpowiedzialność przed władzami powstańczymi. Bardzo często bowiem oddziały polskie pojawiały się, rozpędzały i rozbrajały warty, a ich uczestników surowo karały. Ztąd niechęć chłopów, łatwo zrozumiała. Gdy wreszcie nadeszła pora zajęć w polu, strażę musiano rozpuścić, nakazując im tylko w nocy pilnować kołowrotów wiejskich. W ogóle organizacja ta, nie wiele przyniosła rządowi bezpośredniego, prakty-

---

<sup>97)</sup> Loc. cit. p. 53.

cznego pożytku; miała jedynie ten szkodliwy dla ruchu wpływ moralny, że z chłopów robiła wierne służki rządowe, że wprowadzała i rozogniała i tak już silne rozdrażnienie między dwoma warstwami narodu. Ale właśnie rządowi rosyjskiemu chodziło o spotęgowanie tego rozdrażnienia, i przyznać trzeba, że zrobił wszystko co tylko mógł, by je doprowadzić do skutku. Naczelnikom wojennym np. zalecono teraz, ażeby włościan osiadłych na gruntach prywatnych, chronili od „fałszywych poduszczeń i niesłusznych roszczeń właścicieli ziemskich,” jak się instrukcja wyraża.

Z dniem 27 Stycznia 1864 r. weszło w wykonanie rozporządzenie, mocą którego żaden właściciel ziemski, żaden ksiądz i mieszczanin nie mógł wyjechać, choćby o milę od swojego domu, nie posiadając pasportu. Naczelnik wojenny miał prawo aresztować każdego, kto mu się wydał podejrzanym i wysyłać go na Sybir bez sądu, tak zwaną drogą administracyjną; miał prawo dokonywać rewizyi, usuwać od obowiązków wszelkich urzędników czy to administracyjnych czy sądowych, jeżeli działalność ich albo postępowanie w czemkolwiek mu się nie podobało. Zdarzały się wypadki, że naczelnik wojenny mocą swój dyktatoryalnej władzy, kasował wyroki sądowe a opornych sędziów wysyłał na wygnanie lub karał kontrybucyą. Doszło do tego, że przez rozkaz z d. 20 Stycznia 1864 r. musiano zabronić jak najsurowiej naczelnikom wojennym mieszania się do spraw sądowych i administracyjnych, co jednak nie przeszkadzało,

że pod tym względem działały się krzyczące nadużycia. Jednym słowem naczelnik wojenny był to mały królik z władzą dyskrecyonalną.

To téż dzięki téj władzy dopuszczali się ci naczelnicy wojenni takich nadużyć, że w innym kraju, w innym państwie, za przestępstwa o połowę mniejsze w ciągu dwudziestu czterech godzin by ich rozstrzelano. Nie potrzebujemy tu mówić, że naczelnicy ci bez wyjątku byli rodowitymi Rosyanami lub Niemcami, że po większej części, zwłaszcza t. z. naczelnicy „uczastkowi,“ byli to ludzie bez wykształcenia, prości, dzicy i nikczemni, bo na posady katów żaden człowiek z honorem i jakimi takimi uczuciami ludzkimi iść nie chciał. Zaopatrzeni prawie w zupełne pełnomocnictwo, olśnieni nieograniczoną władzą, dzicy z natury i napojeni przez rząd jak najbardziej krańcowemi przekonaniem, nienawiścią do wszystkiego co polskie, kierowani przez ludzi z gruntu socjalistów na sposób rosyjski, niewykształceni, z rozbudzonemi instynktami napół barbarzyńskiego społeczeństwa, pełni teorii o wyższości tego społeczeństwa, o jego misji przekształcenia świata, poczęli w Polsce gospodarować i katować ją z okrucieństwem Neronów i Tyberjuszów, ale bez ich majestatu i bez ich poezyi.

Czasami wybryki ich przypominały jakichś dzikich kacyków murzyńskich, krwawych królików Dahomeju. Pisaliśmy już o owym Trojańskim, naczelniku powiatu Krasnostawskiego, który kazał szlachcie ryczałtowo zgolić wąsy; jest to śmieszne, gdyby nie przypomi-

nało, że w rękach takich głupców leżał los tysiąca rodzin i całego powiatu kraju. W Czerskiem był sławny w swoim czasie naczelnik, kapitan Sokołow, który co rano kazał sobie stawiać śniadanie na ganku swego mieszkania i popijając herbatę sprowadzać więźniów politycznych lub jeńców wojennych i bić ich. Przez ten czas on jadł, palił fajkę i bawił się wybornie. Prowadzonego na szubienicę Sagajtysa, naczelnika żandarmerii rewolucyjnych powiatu warszawskiego, kazał siedząc przy śniadaniu w Grójcu zatrzymać, dać mu pięćdziesiąt batów a potem powiesić. Sam Sokołow patrzył na to widowisko popijając jak zwykle herbatę.

Jenerał-lejtnant Ganecki, naczelnik wojenny gubernii Grodzieńskiej, przybywszy do Łomży, kazał, żeby wszyscy mieszkańcy miasta bez różnicy płci, stanu i wieku zgromadzili się na rynku. Kiedy stało się zadość woli jenerała, ten wyszedł i krzyknął: „na kolana!“ Wszyscy uklękli, tak wielki postrach panował między sterroryzowaną ludnością, jeden tylko nie ukląkł urzędnik sądowy Troczewski, a nie ukląkł dla tego, że był głuchy i nie słyszał rozkazu Ganeckiego. Satrapa rozgniewany zuchwalstwem, jak mówił, Troczewskiego, kazał go schwytać i 500 dać batów. Pokrwawiona ofiara dzikości do dziś dnia podobno wlecze chorobliwy, nędzny żywot.

Naczelnik wojenny Piotrkowski jenerał Raden, potomek rozbójniczych baronów inflanckich, w Maju 1864 r. gdy już oddziałków powstańczych prawie że nie było w kraju, rozpoczął objazd po swój gubernii.

dopuszczając się wszędzie krzyczących gwałtów i nadużyć. Przybywszy do Koniecpola, miasteczka leżącego nad Pilicą, kazał zwołać mieszczan i zapowiedział im, że jeżeli w mieście znaleziony będzie powstaniec, to wszyscy mieszkańcy będą za to odpowiedzialni. Na to wystąpił z gromady słuchaczy starzec siwowłosy, niejaki Masoński, niegdyś żołnierz w rewolucyi 1831 r. i kłaniając się dziękemu Niemcowi, zwrócił jego uwagę, że nie podobna by wszyscy odpowiedzialni za jednego. Raden usłyszawszy tę naiwną protestacyą starca, rzucił się na niego jak wściekły i póty bił, póki go nie powalił na ziemię. Kopiąc nogami leżącego, krzyknął na kozaków i kazał nieszczęśliwego katować batami. Zbitego, skrwawionego, szerniałego Masońskiego rzucono potem na wóz z zamiarem odwiezienia do Piotrkowa i oddania pod sąd wojenny. Wstawiennictwo miejscowego lekarza Dra Florkiewicza, wyratowało Masońskiego od podróży do Piotrkowa a może i śmierci.

Jenerał Czengiery w Kielcach bił więźniów po twarzy, wybijał im zęby, wyrывał włosy z brodygarściami. Schwytanego po bitwie Opatowskiej instruktora oddziału Chmielińskiego, Francuza Logier, za to że nie zdjął przed Czengierem czapki, kazał tak zbić batogami, że ten nazajutrz umarł<sup>98)</sup>. Zauważmy nawiasem, że Czengiery w ogóle należał do ludzi łagodniejszych, że w Kielcach zaledwie kilka osób powieszono, że był katolikiem i ulegał silnym wpływom

---

<sup>98)</sup> Nikołaj Berg. Zapiski.

proboszcza z sąsiedniej wioski, Piekoszowa. Jeżeli więc Czengiery dopuszczał się takich, jakie powyżej przytoczyliśmy okrucieństw, to cóż dopiero dzieć się musiało u innych, u tysiąca tych drobnych carzyków rozrzuconych po całej Polsce? Że obraz nas w niczem, w najdrobniejszym nawet rysie nie jest kłamliwym lub przedsadzonym, dość jest przeczytać pamiętniki tylekroć przez nas cytowanego Seliwanowa, Rosyanina, urzędnika z r. 1864, a więc człowieka wcale nam nieprzyjaznego; dość jest przytoczyć historyczne słowa Namiestnika Berga; „Po co próżne okrucieństwa? chcąc stłumić powstanie należy uderzyć w kieszeń.“ Gdyby więc nie było okrucieństw, Berg by nie protestował. Nie będziemy tu zresztą w dalszym ciągu malowali tego ponurego obrazu, to cośmy dotąd przytoczyli wystarczy, zwłaszcza, że rozpoczęli teraz rzeczeni naczelnicy wojenni inną, stokroć może bolesniejszą niż materialny ucisk, tragikomedją zbierania tak zwanych adresów do cesarza i wydawania balów publicznych.

W obu tych akcyach, poniżających honor narodowy, będących nikczemnem szyderstwem z pokonanego narodu, szło rzecz prosta o to, żeby dowieść światu, iż w Polsce powstania już nie ma i że ogromna większość Polaków zawsze mu była przeciwna i obecnie wyraża swą radość z upadku „buntu.“ Twierdzenie takie napotykały co chwila po ówczesnych dziennikach rosyjskich i w urzędowym organie Królestwa „Dzienniku Powszechnym.“ A jeżeli fakta tu i owdzie przeczyły temu twierdzeniu wyraźnie i głośno, to przypie-



sywano je resztce nieprzejednanych, garstce wichry-  
cieli, podczas kiedy inne fakta, jak adresa i bale wska-  
zywały, że naród sam cieszy się z upadku powstania.  
Była to polityka tak dobra jak każda inna, jak każda  
nieuczciwa, tym nieuczciwsza w Polsce, że do chęci  
zamydlenia oczów całemu światu, dodawała niktzemne  
naigrwanie się z pokonanego nieprzyjaciela. Otóż  
jest to jeden więcej fakt, jak dalece rząd rosyjski był  
nieszlachetnym i do jakich niskich uciekał się środków.  
Polityka ta bowiem ze względu na sytuacją zewne-  
trzną, na zupełny upadek choćby najmniejszej nadziei  
pomocy zewnętrznej dla powstania, nie przynosiła już  
Rosyi żadnej korzyści, tylko tę plamę historyczną, że  
naigrwała się niktzemnie z pobitej i zniszczonej Polski.  
Tego rodzaju postępowanie, dające się do pewnego  
stopnia usprawiedliwić potrzebą lub korzyścią; w razie  
gdy nie czyni zadość ani tej potrzebie ani tej korzy-  
ści, jest złem moralnem, które historia winna potępić  
bezwzględnie.

Złe to wreszcie przybierało tym większe, tym  
szkaradniejsze rozmiary, że akcja oddana była w ręce  
owych, tylekroć przez nas wspomnianych drobnych  
naczelników wojennych, którzy przesadzając się w gor-  
liwości i w niskiem służalstwie władzy, zepsuci samo-  
wolą, rzucali na szalę już samo przez się brzydkiego  
faktu, swe osobiste przekonania i namiętności. Jeżeli  
ucisk materyalny, który powyżej w kilku niedokładnych  
rysach zaznaczyliśmy, niszczył kraj i cofał go o pół  
wieku w tył, to nowy ten ucisk moralny, stokroć

gorsze sprawiał narodowi szkody, bo poniżał go, deptał jego najświętsze uczucia i w umysłach słabych, stanowiących w każdym narodzie znaczną większość, budził niewiarę w naród, w ludzkość, w dobro i w przyszłość.

Pierwszy przykład dawania balów wyszedł od osławionego w swoim czasie majora Borejszy, naczelnika wojennego powiatu Bielskiego. Borejsza w dzień imienin Murawiewa Wieszatiela, dnia 20 Listopada, wyprawił w Bielsku bal i posprowadzał na niego przy pomocy kozaków mnóstwo kobiet polskich. Bal ten wywołany służalczą gorliwością Borejszy, pokazał rządowi, iż tego rodzaju rzeczy dadzą się przeprowadzić i zaraz też z końcem 1863 r. wzięto się do tego gorliwie.

Najprzód więc wydano taki bal w Łomży, na który spędzono kobiety polskie, przeważnie żony urzędników lub osób trzymanyh w więzieniach i kazano im tańczyć. Odznaczył się na téj prawdziwie grobowej zabawie, głośny z tego powodu oficer Miasojedow. Przytoczymy ten fakt, bo jakkolwiek drobny i mało znaczący, godny jest przecież historyi, choćby z tego względu, że dosadnie charakteryzuje bezwstyd i nikczemność licznych tych carzyków. Otóż ten pan Miasojedow przebrał się za niedźwiedzia i w takim stroju wszedł na salę balową i chodził od jednej kobiety do drugiej, chcąc je całować. „Źle przyjęty, opowiada sprawozdawca tego balu, udał się do grona oficerów i podniesiony przez nich w górę, zaczął przemowę do polskich kobiet, w której wśród najohy-

dniejszych przekleństw powiedział, że nie chce się ba-  
wić z „miateżnicami“ (buntownica)<sup>99)</sup>

Niemniej pięknie urządzili oficerowie rosyjscy bal  
w Pułtusk. Kazali zejść się wszystkim urzędnikom,  
a gdy ci przybyli bez żon i córek, posłano po nie  
kozaków. W Tykocinie miejscowy kacyk Dmitriew  
sprowadził na bal pod zagrożeniem kary cielesnej  
i kontrybucyi pieniężnej, wszystkich obywateli miej-  
skich i wiejskich wraz z ich żonami, kazał ze sobą

---

<sup>99)</sup> „Chwila“ czasopismo krakowskie nr. 16 z 1864 r. Prócz tego  
w nr. 4 „Rozporządzeń i wiadomości policyi narodowej“ z d. 23 Stycznia  
1864 r. znajdujemy następujący opis tego balu: „Pułkownik Miasojedow  
jest obecnie naczelnikiem wojennym w Łomży. Dnia 18 Grudnia zarzą-  
dzono bal, na który Miasojedow 16 bm. porożyszał w Łomży i powiecie  
zaproszenia, a to pod groźbą przyaresztowania. Każdy zaproszony jako  
uczestnik tej stypy, musiał tytułem składki zapłacić po rs. 25. Carzyk  
Łomżyński dokładał wszelkich usiłowań, aby ta cmentarna zabawa jak  
najwięcej też kosztować mogła. Dopiął tego szczególniejszem pastwie-  
niem się nad kobietami, które jako Laszki, żony buntowników (tak je  
publicznie na owym balu nazywał,) dręczone były z niesłychanym bar-  
barzyństwem. I tak: pani Majewska naznaczona przez satrapę na go-  
spodynię balu, gdy wymawiała się od tego obowiązku tłumacząc się  
trzymiesięcznem więzieniem męża, odebrała odpowiedź: „musisz przyjąć,  
bo daję ci słowo, że twój mąż będzie na balu.“ Miasojedow dotrzy-  
mał słowa; wśród tańców, w których nie wolno było brać udziału  
mężczyznom cywilnym, przyprowadzono p. Majewskiego, który stojąc  
przy drzwiach z konwojem musiał być widzem żony tańczącej z Miaso-  
jedowem, o po skończeniu tańca odprowadzono go do więzienia. Teatr,  
na scenie sporządzonej na skinienie Miasojedowa, nie zadawał fałszu  
rozwinieciu pojęć moskiewskich o sztuce. Był to rodzaj bałaganu, na  
którym wystąpił żołdat przebrany w skórę niedźwiedzia (przebranie zby-  
teczne.) Niedźwiedź ów idąc śladem zwierzeznika, uwziął się również  
na nieszczęśliwe koblety, żądał ręki do pocałowania, a na każdą odmowę  
chrzciał swą ofiarę jednym z jedwabistych wyrazów języka moskiewskiego.  
Nareszcie Miasojedow pijany, zakończył bal gestem, którego opisać nie  
jesteśmy w stanie.“

tańczyć polkę sześćdziesięcioletniej staruszce, do kolacyi dostarczonej przez miejscowego burmistrza zasiadł sam, a najadłszy się, wrócił do zebranych i kazał iść „won“<sup>100)</sup>. Bal ten nabył takiego rozgłosu, że przysłano do Tykocina żandarma na śledztwo, które zresztą na niczem się skończyło.

Ale koroną tych wszystkich uroczystości był bal, dany w d. 30 Stycznia 1864 r. w pałacu Namiestnikowskim w Warszawie, przez miasto, jak brzmią ówczesne doniesienia, dla hr. Berga. Bal ten odbył się w salonach prezydenta miasta, Witkowskiego, Polaka i katolika, niestety! najwierniejszego poplecznika ucisku i gwałtu.

Już na parę tygodni przedtem rzeczony Witkowski zabiegał wszelkimi środkami, żeby na balu tym reprezentowani byli licznie obywatele miejscy. Wszystkich starszych cechowych po kolei spraszał do siebie, poił, całował i zapewniał, że bal ten jest krokiem wysoce patriotycznym. Żona jego jeździła z wizytami po wszystkich zamożnych domach, zapraszając na tę uroczystość. Sam Witkowski nie tylko zwoływał do siebie rzemieślników, ale nawet jeździł do nich. W tych odwiedzinach atoli unikał on Polaków, a przeważnie zapraszał i karesował licznych w Warszawie rzemieślników, przemysłowców i kupców pochodzenia cudzoziemskiego. Zręczny, układny, do szewców mówił, że dziad jego był także szewcem, że on tylko szewców szanuje,

---

<sup>100)</sup> „Chwila“ nr. 28.

krawcom znów prawił, że rodzina jego pochodzi z krawców, że jako pokrewny rzemieślników tego cechu, najwięcej ma do nich sympatyj; w domu kolarza chwalił się, że miał wuja trudniącego się tem rzemiosłem itd. Grając w ten sposób na demokratycznych na wskroś uczuciach polskiego rzemieślnika, okłamywał go bezczelnie i wkładał się w jego sympatyę. Trafił nawet do głośnego z doby demonstracji ulicznych w r. 1861, szewca Hiszpańskiego i namawiał go, żeby przybył na bal i przyprowadził ze sobą „swoją babę,“ gdyż i jego, Witkowskiego, „baba“ znajdować się tam będzie. Innym mniej wybitnym rzemieślnikom policya wprost groziła zesłaniem na Syberyą, jeżeli nie stawią się w dniu 30 Stycznia w pałacu Namiestnikowskim. Dodajmy, że na bal ten z funduszów miejskich wyasygnowano na ręce Witkowskiego czterdzieści tysięcy złp.

W dzieńznaczony na bal „korekcyjny“ jak go nazywają ówczesne dzienniki polskie, od samego rana podwójny łańcuch policyi otoczył pałac Namiestnikowski. Policjanci mieli surowy rozkaz nieprzepuszczania nikogo za kratę żelazną, łączącą dwa skrzydła gmachu od strony Krakowskiego Przedmieścia, po godzinie drugiej po południu bez biletu lub znaku specjalnego. Prócz tych środków ostrożności, w pokojach parterowych pałacu pomieszczono blisko batalion piechoty. Za ogrodem, od tyłu, od ulicy Browarnej stanęła straż ogniowa z sikawkami napełnionemi wodą, gotowa każdej chwili do niesienia ratunku. W samym

ogrodzie, poza krzakami i drzewami ukryci byli policjanci<sup>101)</sup>. Około godziny szóstej wieczorem licznie rozstawiona policja na Krakowskim Przedmieściu przytrzymywała przechodniów, szczególnie młodych ludzi, i ścisłej poddawała ich rewizyi, co trwało do godziny dziewiątej wieczorem.

I czegoż się tak obawiano, czemu na każdym kroku dawano poznać, że tańce w Namiestnikowskim pałacu, będą tańcami na wulkanie? Berg wyraźnie mówił, że w sali balowej znajdzie się zapewne choć paru sztyletników, a przytem policja rosyjska miała pewne dane, że ze strony władz rewolucyjnych gotuje się coś takiego, co może zepsuć bal i tragikomedya przemienić w istotną tragedya.

Jakoż dane te nie były pozbawione podstaw. Ówczesny naczelnik rewolucyjny miasta, Waszkowski, osobistość, z którą w tem opowiadaniu przyjdzie nam się nieraz jeszcze spotkać, oraz Adolf Pieńkowski, naczelnik policji, starali się wszelkimi sposobami przeszkodzić balowi. Karłowicz, naczelnik sztyletników, chciał przy pomocy niejakiego Stępkowskiego, urzędnika magistratu, a zatem znającego dobrze miejscowość i personal służbowy, pokłaść w sali balowej pod krzesłami i stołami maszyny piekielne, sprowadzone z Paryża we Wrześniu 1863 r, dla dokonania zamachu na Berga, a od tego czasu ukryte u prowizora aptekar-

---

<sup>101)</sup> Szczegóły te czerpiemy z „Zapisek Mikołaja Berga.“ Autor miał je z dobrego źródła, bo od samego Witkowskiego i Oberpolicmajstra Frederichsa.

skiego Szmita, w fabryce octu Ekerta na ulicy Krochmalnej. W tym celu dano nawet rozkaz Szmitowi, ażeby rzeczone maszyny wyjął z ukrycia i wręczył je sztylnikowi Tomaszewskiemu.

Zdawało się, że rzecz będzie mogła przyjść do skutku, rzecz ze stanowiska tych, którzy chcieli dalej ciągnąć powstanie, nie małej wagi, jako będąca głośnym protestem przeciwko twierdzeniu rządu rosyjskiego, że powstania nie ma, że zostało ono przytłumione i że dla tego Polacy z radości się bawią, gdy nagle w d. 21 Stycznia Szmit został przyaresztowany, a dokonana w dwa dni potem ścisła rewizya w fabryce Ekerta, wykryła maszyny piekielne, granaty, rewolwery i całe laboratorium Rządu Narodowego<sup>102)</sup>. Oczywiście przy tej sposobności, zwyczajem rosyjskim, fabrykę zniszczono i zburzono z kretesem, rujnując zupełnie jej właściciela. W końcu dodać tu wypada, że powodem tej rewizyi i przyaresztowania Szmita, było zeznanie uwięzionego w cytadeli Dominika Krasuskiego, jednego z tych, którzy we Wrześniu 1863 r. strzelali do Berga z pałacu Zamoyskich.

Gdy się więc ten zamysł nie udał, usiłował Pieńkowski wprowadzić do pałacu w dzień balu, choć kilku ze swych podwładnych, ale i to, w obec niezwykłej czujności policyi okazało się wprost niemożliwym. Udało się tylko, koło godziny czwartej po po-

---

<sup>102)</sup> M. P. Ustimowicz. Zagowory i pokuszenia na żizń grafa Berga. (Warszawa 1870 r.) p. 65. Piwnice, w których mieściło się to laboratorium, ciągnęły się aż na ulicę Chłodną.

łudniu, według jednych dwom sztyletnikom: Tadeuszowi Fechtowi i Teofilowi Rucińskiemu, według innych Stępkowskiemu, Wnęrowskiemu i Jaskólskiemu, wznieść na schodach lewego skrzydła gmachu, pożar, przy pomocy rozlania jakiejś materji palnej, prawdopodobnie fosforu. Ogień dość wczesnie spostrzeżony, został przytłumiony natychmiast przez straż ogniową, nadbiegłą z Browarnej ulicy.

Nie pod wesółmi więc auspicyami rozpoczynał się bal. Około dziesiątej wieczorem poczęto się zjeżdżać, wszyscy w niemaliej obawie jakiej katastrofy, gdyż wieść o pożarze rozbiegła się w tej chwili po całym mieście. Bilet zapraszający na bal służył za legitymacją zwalnającą od latarki. Do godziny 11-jej zjeżdżano się, i podczas gdy jedni o tej porze dopiero przybywali, inni opuszczali już palącą ich stopy posadzkę sali balowej, zadowoleni że byli widziani i że mogą bezpiecznie i cało wyjść z pałacu Namiestnikowskiego.

Berg przyjechał o godzinie jedenastej. Podobno miał bardzo niedokładne wiadomości o wypadku z pałacem się schodami. Skoro wszedł do sali, Witkowski przyjął go u drzwi, otoczony mało znanymi w Warszawie obywatelami miasta<sup>109)</sup>, trzymając w rękę obwinięty w aksamit srebrny futerał, zawierający adres do Cesarza, napisany na pergaminie i opatrzony pieczęcią miasta, oraz podpisami kilkuset obywateli. Podpisy te zbierał jeszcze Witkowski na balu, przed przy-

---

<sup>109)</sup> Nikołaj Berg. Zapiski.



byciem Berga. Wręczając adres, prezydent miał mowę do Berga po polsku. Mówił, że „wśród terroryzmu rewolucyjnego, gdy nikt nie był pewny ni mienia ni życia, Najjaśniejszy Cesarz przysłał nam Ciebie, Hrabio, a Bóg cudem zachował Twe życie“ — że Berg niezachwianą siłą woli uspokoił miasto, którego obywatele przejści wdzięcznością stoją przed nim i proszą o opiekę, o pośrednictwo u Cesarza, o wspaniałomyślne przebaczenie winy współobywateli, którzy złamali przysięgę.

Berg przyjmując adres odrzekł kilka słów po francusku, gdyż do charakterystyki tej wstrętnej postaci dodać i to należy, że nie władał dobrze językiem rosyjskim. Prawił więc, że z zadowoleniem przyjmuje chwalebne uczucia, że będzie szczęśliwy gdy te uczucia okażą się w czynach i powrócą dawniejszą pomyślność miastu. „Odrzućcie daleko od siebie przestępne bałamuctwa, kończył, stanowiące nieszczęście waszej ojczyzny i powróćcie z czystym sercem do rządu, który pragnie waszego szczęścia.“

Po odegraniu tej bezwstydną komedyi, Berg rozpoczął bal polonezem z gospodynią domu, żoną Witkowskiego, a przeszedłszy do środka sali balowej tańca zaprzestał co i inni za nim uczynili. Następnie poczęto tańczyć polki i walce; grono tańczących składali wyłącznie oficerowie kawaleryi gwardyi. Cywilnych osób tańczących prawie nie było. Około godziny pierwszej po północy, utworzył się obszerny krąg widzów około tańczących mazura. Patrzyli tam także z ciekawością na ten polski taniec dwaj ludzie, którzy

ciężko mieli zaważyć na szali losów polskich: Milutyn w niebieskiej i Czerkaski w czerwonej wstędze. Wyziębiona, martwa i posępna postać tego ostatniego ożywiła się na widok nieznanego mu zapewne tańca<sup>104</sup>). Urzędnicy, przeważnie z magistratu, ubrani w swe mundury, wyraźnie manifestowali z czyjego rozkazu tu się znajdują. Rzemieślnicy znowu licznie spędzeni, postrojeni w swe przedpotopowe fraki, kryli się po kątach. Osób ogółem było około sześciuset. Kobiet dość znaczna liczba, między nimi Polek tylko osiem, które pokreśliły się po sali i nie tańcząc wcale znikły gdzieś w tłumie<sup>105</sup>). Gospodarz balu przesadzał się w grzecznościach, poił braci rzemieślników jako jedynie godnych tego, mówił, że tylko rząd i rzemieślnicy mają znaczenie, że reszta nic warta, że miasto byle się roztańcowało i rozbawiło zapomni o polityce i wstąpi na drogę rozsądku. Po tańcach nastąpiła kolacya, przy której oficerowie zajęli jedną połowę stołu, a podejrzani obywatele miejscy drugą, skupiając się koło prezydenta. Wśród pierwszych rozmawiano po rosyjsku, drudzy po polsku. Rozmowa się nie kleiła, urywała się co chwila, choć gospodarz poił i prosił. Wzniesiono zdrowie Cesarza, Namiestnika, Prezydenta i obywateli miasta. Znalazł się ktoś co podniósł toast wzywający do pojednania i braterstwa dwóch pokrewnych ludów, zakończony staropolskiem „kochajmy się“<sup>106</sup>). Przyjęto go zimno, trącono się kieliszkami....

---

<sup>104</sup>) Bezsonow w „Russkim Archiwie“ z r. 1878 str. 221. <sup>105</sup>) N. Berg. Zapiski. <sup>106</sup>) Idem.

Od samego początku tego balu ponurego, chodził po sali feldjeger cesarski, przypatrywał się wszystkiemu i nakoniec pojechał do Petersburga z doniesieniem, że bal 30 Stycznia udał się wybornie<sup>107</sup>). Około godziny 2-ój po północy skończyła się tragikomedyja. Bal się odbył, odbył się spokojnie i fakt ten w tej chwili aż nadto wystarczał rządowi. Obywatele warszawscy (choć dla świadomych rzeczy nie byli oni obywatelami, gdyż za takich nie można uważać garści żydów, rzemieślników nieznanym nikomu i przebranych po cywilnemu policyantów) byli na balu. Czyż to nie dosyć?

Ale za to ileż wybornych i wysoce charakterystycznych scen odegrało się w ów wieczór w starej, wspaniałej sali Radziwiłłowskiego niegdyś pałacu! Tu obywatel stojący na sali, na widok zbliżającego się dygnitarza wojskowego, prostuje się jak struna i rękę wyciąga przy nogach, zdradzając tem swe stanowisko policyjne.<sup>108</sup>) Owdzie, przy kolacyi prosty rzemieślnik olśniony niewidzianym nigdy przepychem, ogłuszony gwarem, patrząc na nieznanie sobie potrawy, gniecie w palcach galaretę, zastanawiając się czy to mięso,

---

<sup>107</sup>) Idem.

<sup>108</sup>) O tych policyantach opowiada w swych wspomnieniach niejaki Karcow w „Ruskiej Starinie“ z r. 1882 co następuje: „Prezydenta i Namiestnika podczas ich mów, otaczało ze 40 mężczyzn młodych, jednakowo ubranych w czarne fraki i białe halsztuki. Ci mniemani panowie nisko kłaniali się przy każdym ukłonie prezydenta i widocznie nie rozumieli z tego co on mówił. Pokazało się, że to byli przebrani policyanci.“

czy jarzyna. Inni znowu kosztowali z komicznem niedowierzaniem bażantów, inni wreszcie zbierali z półmisków torty i ciasta, i wypełniali niemi swe kieszenie, które potem szeroko sterczały zdradzając niedyskretnie całą swą zawartość... W końcu uczyt dostrzeżono brak kilku widelców i łyżek srebrnych, przebąkiwano nawet coś o rewizyi gości... Wszystkie te szczegóły są zapewne drobiazgiem, ale godne są historyi, bo stanowią tło obrazu nadzwyczaj charakterystyczne.<sup>109)</sup>

Wspomnieliśmy wyżej, że wchodzącemu do sali balowej Bergowi wręczono przepysznie pisany adres od obywateli miasta Warszawy. Fakt ten miał być dalszym ciągiem tych dowodów, jakie rząd rosyjski składał przed Europą, że powstanie już nie istnieje i że wszystko co stanowi, że tak powiemy śmietankę narodu, z radością wita przywrócenie porządku i spokoju. Nie nowy ten wynalazek (mówimy tu o adresach,) naśladowany jak wszystko z Zachodu, praktykowany był od miesiąca już przeszło na prowincyi, i w końcu zaaplikowany był do Warszawy. W jaki sposób odbywała się komedia pisania adresów na prowincyi, znając już obyczaje maleńkich carzyków prowincjonalnych, zdaje się nie potrzebujemy tu opowiadać. Podobnie jak dla zebrania na bal obywateli

---

<sup>109)</sup> Kończąc z tym balem, dodajemy, że najpiękniejszą i najprzyzwoiciej ułożoną z pomiędzy wszystkich kobiet, była panna Żydok, córka rzeźnika warszawskiego. Prawdziwa królowa balu, nosiła się wśród pstrój zbieraniny dam rosyjskich z taką godnością, iż znawcy mówili, że mogłaby figurować na balu w Tuilleries...

i kobiet polskich nie przebierano wcale w środkach, uciekając się nieraz do przymusowego sprowadzania tancerek za pomocą kozaków, tak samo i przy zbieraniu podpisów dopuszczano się najohydniejszych gwałtów i nadużyć. W Warszawie policya wzywała każdego po szczególe do kancelaryi cyrkułu policyjnego i tam kazano się podpisywać grożąc użyciem jak najsurowszych środków. W razie oporu, bo i to się często przytrafiało, nie przymuszano niby, mówiono z naciskiem, że rzecz ta zostawiona jest dobrej woli każdego, ale niefortunnego oponenta uciskano i szykanowano tysiącem rozmaitych środków i środeczków, w które tak obfituje policya rosyjska, zwłaszcza w czasach absolutnego jój panowania, jakimi były chwile przez nas opisywane.

Większa część tych adresów, mianowicie prowincjonalnych była zredagowana nie przez obywateli, ale przez miejscowych naczelników wojennych, tak dalece, że przepelnione one są krzyżącami rusycyzmami, bezczelnie zdradzając swych autorów. Pierwszy adres dający początek tój szkaradnej komedyi, ukazał się w dniu 15 Listopada 1863 r. od mieszkańców Nieszawy.<sup>110)</sup> Za tym przykładem posypały się inne jak z mi-

---

<sup>110)</sup> Wieść o tym pierwszym adresie błyskawicznie obiegła kraj cały i wywarła bardzo silne wrażenie. Rząd Narodowy pisał w tym względzie do komisarza pełnomocnego województwa mazowieckiego co następuje: „Od niejakięgo czasu obiegają po Warszawie wieści o wiernopoddańczym adresie do cara, podpisanym przez mieszkańców Nieszawy. Myśl wysłania adresu w imieniu ledwie znanego miasteczka mazowieckiego wydaje się tak nierozsądną, że wieść tę można uważać za

tycznego rogu obfitości. Niektóre z nich okazują swem służalstwem i nikkzemnością brutalną rękę rosyjskich podporuczników, zmienionych nagle w dyplomatów. I tak np. żydzi z Tykocina, gdzie panował znany już nam Dmitriew, piszą: „.... Królestwo Polskie czarno splamiło się w obliczu Twojem Najjaśniejszy Panie i całego świata. Gardzimy tem imieniem, i jako wierni synowie Rosyi, przyznajemy ją za bezpośrednią i wieczną naszą ojczyznę, której prawami i władzą pragniemy być rządzeni. Nie odmawiaj nam Najjaśniejszy Panie téj łaski i zdejm z nas piętno hańby i przyłącz nas na zawsze do cesarstwa rosyjskiego, na granicy którego nasze miasto istnieje....“ Podobnąż myśl wyraża adres od żydów z Suwałk, w którym petenci proszą o wprowadzenie do Królestwa Polskiego praw i zarządu rosyjskiego.

---

jedną z bajek rozpuszczanych w interesie samejże Moskwy. W tem przekonaniu utwierdzało milczenie miejscowych władz narodowych, które w razie potwierdzenia się faktu nie da się niczem usprawiedliwić, chyba obojętnością na honor i dobre imię narodu. Z uwagi jednak, że wieści te uporczywie się powtarzają i tem samem nabierają ważności, więc po otrzymaniu niniejszego przesłesz obywatelu Rządowi Narodowemu w ciągu 24 godzin następujące objaśnienia: Czy istotnie i wśród jakich okoliczności podpisany został adres w Nieszawie? Ile osób się podpisało i kto one są: żydzi, Niemcy czy Polacy? Co mianowicie Moskwa zrobiła lub zrobić zamierza z tym adresem? Jakie wrażenie ten adres wywarł na okolicznych mieszkańców? — Rząd Narodowy postanowił dać surowy przykład dla przerwania złęgo w samym początku. Gwałt nie usprawiedliwia nawet słabych tam, gdzie słabość staje się podłością, a podłość kilku lub kilkudziesięciu ludzi może rzucić płamę na cześć całego narodu.“ (Arch. Rządu Narodowego.)

Nikczemne to żądanie, nie znajdujące się w żadnym przez chrześcian podanym adresie, zamiast pochwał wywołało ze strony rządu, niechżącego tak nagle deptać uchwał kongresu Wiedeńskiego a tem samem narażać się Europie, bądź co bądź z nienawiścią patrzącej na Rosyą, — otóż żądanie to spowodowało publiczną odpowiedź, oczywiście przeznaczoną dla świata, a w ciichości naczelnicy miejscowi Suwałk i Tykocina dostali za swą zbyteczną gorliwość surową naganę.

Niektóre adresa, jakieśmy to już wyżej wspomnieli, odznaczają się niesłychaną głupotą, tak że niewiadomo komu się dziwić, czy ich autorowi (miejscowemu naczelnikowi wojennemu), czy rządowi, który takie niedorzeczności przyjmował, dziękował za nie publicznie i ogłaszał po dziennikach swoich in extenso. Oto np. adres obywateli, duchowieństwa i urzędników powiatu Łomżyńskiego, gdzie rządził samowładnie osławiony Miasojedow, opiewa że: „wielu z nas uwiedzionych marzeniami, narzuconemi przez mniemanych obrońców,“ wzięło udział w szalonym przedsięwzięciu“ t. j. powstaniu, ale teraz przyszliśmy do przekonania, „że losy nasze dla pożytku naszego koniecznie powinny być połączone wiecznemi i nierozzerwanemi węzłami z losami Rosyi.“ Ostrołęka uznając się za jakąś odrębną ostrołęką narodowość, woła: „Polacy nie zwróciwszy uwagi na nasze wewnętrzne przekonanie, groźbami śmierci zmusili nas zapomnieć o spokojnych czynnościach. Okropne tortury i męki gwałtownej śmierci runęły (sic) na tych, którzy się sprzeciwiali ich woli.“ Nędzna

mieścina Kuczbork ofiaruje swą pomoc Cesarstwu Rosyjskiemu i przyrzeka „wpłynąć na przytłumienie powstania.“ Bieżeń poczyną patetyczną apostrofą: „abyś nam Cesarzu panował w nieprzerwanej okazałości“ — i kończy: „pełne dobrodziejstw panowanie ośmiela nas najpokorniej błagać o oczyszczenie z hańby mimowolnie na siebie ściągniętej, w której nałożona kontrybucya jako winnych nas utwierdziła.“ Żydzi z Łukowa występując z adresem pod d. 20 Stycznia 1864 r. proszą, by im przebaczone „takowe opóźnienie, które z żadnego złego zamiaru nie pochodzi.“ Żydzi z Olkusza twierdzą, że jeżeli który z ich współwyznawców brał udział w powstaniu, to taki z pewnością należał do „ucywilizowanych, który zmienił swój starożytny system“ (sic). Góra Kalwarya woła: „wynurzamy uroczyście przed całym światem, oświadczając, że nie przestajemy być Twoimi wierno-poddanymi, albowiem gdy ukazały nam się wojska spragnione przybycia do Góry, osłoniły niejedną rodzinę od najsmutniejszych następstw.“ W adresie gmin luterskich Aleksandrowa i Stanisławowa w powiecie Warszawskim, miejscowy dowódzca rosyjski, major Hofstätter postanowił się przypomnieć i unieśmiertelnić i oto jak Niemcom kazał napisać: „obecnie mamy u siebie oddział wojska rosyjskiego pod dowództwem Hofstättera, który nas chroni od napadu buntowników.“ Adres ten był pisany po niemiecku. Gombin tłumaczy się naiwnie, że jeżeli należał do powstania, to temu winna lesista miejscowość w której leży.



Niektóre znów adresa odznaczają się nie już samą tylko głupotą i podłością, ale i językiem, zdradzającym wyraźnie rękę, która je pisała. Maków np. woła: „wierni poddani zamilknąć musieli przed groźącymi mordami, przez wichrzycieli i nieprzyjaciół pokoju popełnionych (sic), dobromyślący rumienić się musiał nosząc na sobie piętno tak ohydneho podejrzenia, równy z bezczelnym agitatore, ale z największym terroryzmem nie zdołali słumić, ani zachwiać wiernopoddańczych uczuć, owszem przy pierwszej sposobności objawiają się z całą świetnością.“ W podobnej, wołającej o pomstę do nieba polszczyźnie, Rożan zapewnia, że „będziemy się starali nadal różnemi środkami, aby od tego czasu nie było żadnego przestępstwa przeciwko świętego Rządu Waszego.“ Miasteczko Radziłów wpada przez usta swego władcy w natchnienie poetyczne i woła: „dwuletnie chmury niespokojności i rokoszu w Polsce miejsce mającego, zasmucające humorów (sic) rzeczywistych wiernych Twych poddanych“.... i kończy: „o Boże! żelazne odtąd ściany nie potrafią stać się zasłoną przed uczuciem powinnej wdzięczności“<sup>111)</sup>.

Niekiedy jednak z pośrodka tych nikczemności, będących charakterystycznym i dominującym znamięniem ówczesnych kacyków rosyjskich, pomimo ścisłego ich nadzoru i ściślejszej jeszcze cenzury, wystrzela jakaś odważniejsza, jakaś uczciwsza myśl, jakiś zarys programu na przyszłość, a nawet, o dziwy!

---

111) Wszystkie te adresa można czytać w całej swój rozciągłości „w Dzienniku Powszechnym“ a następnie „Warszawskim“ z r. 1864.

nagana dla systemu uciskającego kraj, nagana tym silniejsza, że nieśmiało, ostrożnie i mimochodem wypowiedziana. Zbierzmy te cenne perły odwagi obywatelskiej wśród ogólnego popłochu i omdlenia.

Biedne miasteczka Osiek, Włodawa, Kromolów, Mrzyglód, Bendzin itd. dają, bodaj czy nie pierwsze, przykład tego protestu do głębi obrażonego sumienia narodowego. Adres napisany jest źle, pełen błędów językowych, ale mimo to jakże wymowny! „Nie mamy słów, woła nieznaną redaktor tego adresu, wyrazić to położenie w jakie kraj popadł. Przemysł i byt materialny cofnęły się o lat pięćdziesiąt, osobista swoboda mniej zabezpieczona, aniżeli była w średnich wiekach....” Trzeba było tylko zaślepienia i nieograniczonej głupoty ówczesnych satrapów rosyjskich by taki adres przyjąć, przesłać do Petersburga i wydrukować go w dziennikach dla wiadomości świata całego. Niemniej uderzającym jest adres Zamościa: „... jeżeli zatem, brzmi ten dokument, wśród ogólnego prądu, pamięcią na przyszłość narodową spowodowanego, wynikły czyny zakrwawiające Twe Monarcho ojcowskie serce, racz przebaczyć i pozwól mieć ufność nadal, że szczęście kraju ziści się pod Twą, Najjaśniejszy Panie, łaskawą opieką.” Obywatele powiatu Włodawskiego piszą znów pod datą 15 kwietnia 1864 r. co następuje: „.... bezsilni w obec otaczających nas niebezpieczeństw, pomni przecież na wspaniałomyślne wyrazy Waszjej Ces. Mości wyrzeczone kilkakrotnie w ostatnich czasach, a odnoszące się do kraju naszego

my obywatele ziemscy powiatu Włocławskiego, tuszymy sobie, że otaczając ojcowską opieką religią przodków naszych, narodowość i mienie nasze, Wasza Ces. Mość położyć koniec raczysz niedoli Ojczyzny naszej.“ Pabianice, Konstantynów, Aleksandrów, Stryków, Główno, Łódź i Zgierz, słowem cały zachodni i najbardziej przemysłowy pas kraju, tak pisze: „...wrogi Twoje zazdroszcząc ojczyźnie naszej, widząc świetną przyszłość narodu polskiego kojarzącego się z rosyjskim wspólną miłością dla Ciebie, Najjaśniejszy Panie, postanowili rzucić ziarno niezgody między nas i na nieszczęście udało im się zakłócić spokojność....“ i kończą: „wydźwignie Twe słowo nasz kraj z niedoli, a przy rozwinięciu już nam nadanych i przyrzeczonych instytucji, pomyślniejsza przyszłość zawita.“ Kutno wprost bez ceremonii prosi o „przywrócenie normalnego stanu miasta.“

Takie są mniej więcej adresa prowincyi. Są one przeważnie nikczemne, częstokroć wysoce głupie, czasem śmieszne, rzadko odważniej wypowiadające myśl swoją. Niepodobna ich wszystkich tutaj przytaczać. Te, które przedrukowaliśmy dają dostateczne czytelnikowi wyobrażenie o całości smutnej i upokarzającej godności i dumę narodową. Sypały się one zresztą obficie, i ówczesny organ urzędowy „Dziennik powszechny,“ wypełniony jest nimi całkowicie. W ciągu jednego tylko Lutego 1864 r. podano w ogóle 116 adresów z 35,478 podpisami. Prasa rosyjska, prawie cała w tej dobie nieprzyjazna nam aż do nienawiści,

głośno trąbiła o tych adresach, usiłując tym sposobem przekonać Europę, że Polska się ukorzyła i ukorzyła szczęśliwa. Rzeczywiście w Europie nikt téj brzydkiej komedyi nie wierzył, szadzono z niej i z rządu, który je wywoływał. Ale wszystko to ostatecznie nie dawało rady na najgorsze i jedyne złe, jakie wynikało z adresów, to jest poniżenie dumy i czci narodowej. Była to głęboka, straszna demoralizacya i zawdzięczać należy tylko wielkiej sprężystości ducha narodowego, że po fakcie adresów nie znikczemniał na zawsze....

Nie potrzebujemy zdaje się tu mówić, że w obec tego, w obec korzyści na jakie Rosya liczyła z adresów ze względu na Europę, największe znaczenie musiał mieć koniecznie adres warszawski. Pomimo jednak wszelkich środków przymusowych, szykan policyjnych i cichych gwałtów, adres ten wyszedł dziwnie lakoniczny, dziwnie napiętnowany przymusem. „Obywatele warszawscy, brzmi adres, ośmieleni miłosierdziem cesarskiem, błagają przez Namiestnika z pokorą o przebaczenie ich i braci ich winy, i przyjęcie uczuć poddańczych, któremi są przejęci.“

I to wszystko. Pod tym pierwszym adresem, na ludność blisko dwukroć sto tysięczną, znalazło się zaledwie 339 podpisów. Nie jestże to wymownem, wymowniejszem nad wszelkie dowodzenie kto i jaką drogą wywoływał adresa? Później, od pojedynczych cyrkulów miasta, korporacyi i instytucyi posypały się adresa mniej wymowne swem milczeniem, ale też nigdy nie poniżające się do tego stopnia upodlenia, jakie spo-

tykamy w adresach prowincjonalnych. Bądź co bądź Warszawa, jako stolica i jako wielkie miasto nie zależała od nierozumnych poruczników i kapitanów, i pisząc adresa nie mogła przyjmować gotowych, nikczemnych w swem służalstwie szematów. Niemniej przeto policya warszawska używała rozmaitych środków w celu zmuszenia do podpisu na adresie, ale środki te zawsze były przyzwoitsze niż na prowincyi, gdzie nic nie krępowało samowoli naczelnika wojennego, zawsze zachowywała pewne decorum. Policyjanci wprost chodzili po domach i bez względu na stan, wiek i płeć wymuszali, oświadczając wzbraniającym się, że opór nic nie pomoże, bo jeżeli nie teraz to za kilka dni, w cytadeli podpiszą<sup>112)</sup>. Nie pomijano kupców, fabrykantów i właścicieli domów, którym kazano stawiać się w cyrkule policyjnym i tam podpisywać. Łapano na ulicach i prowadzono do budck, licznie rozstawionych po mieście, niby pod pozorem rewizyi, i tam wkładano pióro do ręki rozkazując się podpisać, w przeciwnym razie aresztowano. Niekiedy, gdy się kto ostro stawiał, udało mu się uwolnić od podpisu, ale w ogóle rzadko się to przytrafiało.

Na prowincyi mniej sobie robiono ceremonii. W Kaliszu miejscowy naczelnik wojenny, jencrał Belgarde zawołał do siebie prezydenta miasta i naczelnika powiatu, i pokazując im adres Wielunia, wyrzucił, że Kalisz dotąd nic podobnego nie zrobił<sup>113)</sup>.

---

<sup>112)</sup> „Chwila“ nr. 13 z r 1864.

<sup>113)</sup> Idem nr. 14.

Przygotowany na skutek tego adres nosił po biurach inspektor policyi Wojna, i groził dymisyą każdemu, ktoby się ośmielił nie podpisać. Mieszkańcom kazano się stawić do magistratu i pod karą 10 rubli podpisywać. Wielu nie wiedziało co podpisuje i mówili że „podpisali prośbę o przeniesienie do Kalisza rządu gubernialnego.“ Do wójtów gmin i miast powiatu kaliskiego naczelnik Bakowicz wprost rozesał cyrkularz<sup>114)</sup>, w którym rozkazuje im zbierać podpisy na oddzielnych arkuszach i przysyłać do Kalisza. W Augustowskiem naznaczono kilka miast, do których mieszkańcy gubernii winni się byli schodzić i podpisywać adresa pod karą kontrybucyi i więzienia. Naczelnik wojenny w Koninie, Falkierzamb, renegat stariej szlachty polskiej z Infant polskich, nie robił sobie i tego nawet kłopotu. Poprostu kazał podpisywać na adresie nazwiska obecnych i nieobecnych i to mu wystarczało<sup>115)</sup>. W Zamościu osławiony satrapa i okrutnik opierających się bił; w Radomiu gubernator cywilny Fenshawe uśmiechem i umizgami zachęcał do podpisu.

Nie będziemy tu zresztą opisywali dalej sposobów, przy pomocy których zbierane były podpisy na „wiernopoddańczych“ adresach, jak je zwano urzędownie. Znużyłyby te dzieje czytelnika swą jednostajnością, zaznaczamy tylko, że w ogóle wszystkich adresów w ciągu 1864 r. podano 589. Podpisało

---

<sup>114)</sup> Cyrkularz ten można czytać in extenso w nr. 14 „Chwili.“

<sup>115)</sup> Idem nr. 26.

się na nich 104,726 osób, z których największy procent, bo 69,645 przypada na mieszczan i żydów. Potem co do ilości idą włościanie i koloniści (31,137), szlachta (3,220), duchowieństwo (568) i urzędnicy (156). Tak mała stosunkowo cyfra urzędników, ludzi wystawionych na największy nacisk swych władz bezpośrednich, tłumaczy się tem, że po trzech adresach podanych w Lutym 1864 r. zakazano urzędnikom podawania adresów, a natomiast polecono im podpisywać deklaracją specjalną.<sup>116)</sup>

Co się zaś tyczy szlachty i duchowieństwa, to oporność ta pochodziła z téj podniosłej pobudki, że jakkolwiek zagranica wiedziała co należy sądzić o adresach, to jednakże dwie te warstwy narodu obawiały się, czy ich podpisy na wiernopoddańczych wynurzeniach uczuć, nie zaszkodzą idei narodowej i sprawie, która jeszcze w téj chwili była przedmiotem akcji dyplomatycznej. W obec téj wątpliwości pewna

---

<sup>116)</sup> Deklaracja ta brzmiała jak następuje: „Jednym ze smutnych powodów, przyczyniających się najwięcej do nieszczęść, jakie dotknęły naszą ojczyznę, było między innymi niegodne postępowanie niektórych urzędników. Zapomniawszy o przysiędze wiernopoddańczyj, dopomagali oni niecnym intrygom lub z występna obojętnością i zapomnieniem obowiązków służby, lub tchórzliwym posłuszeństwem groźbom buntowników, lub pośrednim a nawet osobistym udziałem w spiskach rewolucjonistów, przybyłych po większej części z zagranicy. My niżej podpisani, wierni wykonanej przysiędze, przyznając i zaświadczać, że takie postępowanie niegodne jest i przeciwne obowiązkom urzędnika honoru, obowiązujemy się wszelkimi siłami dopomagać zamiarom Rządu, dążącym do wykorzenienia występnych celów i spisków wszelkiego rodzaju, a na dowód szczerości i prawdy naszego wyznania, nie wachając się i bez żadnej myśli wstecznej, podpisujemy niniejszą deklaracją.“ (Wsiepoddan. otczet p. 180).

grupa obywateli województwa Kaliskiego, dała przykład gorącego patryotyzmu i wysokiej odwagi obywatelskiej. Wysłali oni w Marcu do Paryża, do ówczesnego ajenta Rządu Narodowego, księcia Władysława Czartoryskiego, jednego z pomiędzy siebie z piśmiennem przedstawieniem stanu rzeczy, zaopatrzonem kilkudziesięciu podpisami, w którym odwołując się do patryotyzmu i sumienności księcia, oświadczały wyraźnie, iż gdyby on uznał, że podpisanie adresu żądanego przez władzę policyjno-wojskową, może sprawie narodowej w jakikolwiek sposób zaszkodzić, oni podpisów odmówią, choćby przez to mieli się narazić na najsurowszą odpowiedzialność, na deportacyą i konfiskatę majątków. W końcu, godni pozostania na zawsze w historyi, obywatele ci oznajmili, że wtedy tylko adres podpisać są gotowi, jeżeli książę upewni ich, że krok ten na sprawę narodową żadnego złego wpływu mieć nie będzie.<sup>117)</sup>

Ten podniosły stopień patryotyzmu obywateli kaliskich, jest zaprawdę jedynym jasnym promieniem w posępnym obrazie kraju, jaki tu nakreśliliśmy. Czas jest już wielki, byśmy się przypatrzyli zbrojnej walce w Królestwie, zwłaszcza, że o tój porze, jakieśmy to wspomnieli wyżej, dzienniki i rząd rosyjski usiłuje przekonać Europę, że powstania już nie ma, że w kraju jest spokojnie, czego właśnie najlepszym dowodem miały być adresa. Zobaczmy o ile to było prawdą.

---

<sup>117)</sup> Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego (Kraków 1883 r.) p. 113.





## ROZDZIAŁ II.

### Zbrojne powstanie. Opatów.

Powstanie w Lubelskiem. Julian Ejtminowicz i jego śmierć pod Uścimowem. Straty oddziału i wrażenie téj przegranej. Niedokładność obrazu. Utarczka pod Starą wsią i hr. Komorowski. Znaczne straty. Spotkanie pod Wolą Skromowską. Leniecki rozbity. Marecki i jego śmierć w Sucholipiach. Wróblewski pobity pod Rudą Korybutowską. Inne utarczki w Lubelskiem. Charakter téj wojny. Sawa i projekta ożywienia powstania w Lubelskiem. \*Galicya odmawia broni. \*Rekryminacye i upadek powstania w Lubelskiem. Powstanie w Podlaskiem. Schwytywanie Jankowskiego. Drobne oddziały i ich utarczki. Książ Brzosko i jego śmierć. Marsz Gąsowskiego i rozbicie „dzieci warszawskich“ pod Lipą. Utarczka pod Kurdwanowem. Rozbicie oddziału Żubra w Wieluńskiem. Wkraczanie oddziałów z Poznańskiego i spotkanie pod Ciężeniem. Prusacy zabierają oddziały Gnieźnieński i Inowrocławski. Raczkowski i jego dymisya. \*Formacya oddziałów w Prusach Zachodnich i ich sily. Pułkownik Callier. Starcie pod Łapinózką, Kleczewem i Semplinem. Augustowskie i straż pograniczna. Utarczki. \*Projekta i brak pieniędzy. Krakowskie i Sandomierskie. Jenerał Bosak i jego charakter. \*Nowa organizacya, jój powody i sily powstania. Życie obozowe, teren, lud i szlachta. Starcie pod Iłżą i uwagi nad niem. Rembajto pobity pod Ostremigórkami. Kłamliwe raporta rosyjskie o stanie powstania. Utarczka pod Kocimowem i Rogaczewem. Inne drobne utarczki. Raport jenerała Uszakowa.

Berg wysłał Medema. Przegląd wojsk powstańczych w Bodzentynie. Dalsze przygody Medema i jego sprawozdanie. Wielka wyprawa Czengierego, jego siły i plan działania. Przejęta depesza Zwierewa. Topór zamierza uderzyć na Opatów. Siły powstańcze i dyspozycje. Powolność ruchów Topora. Plan ataku Opatowa. Bitwa. Kurowski cofa się do Cisowa. Uwagi nad tym ruchem i jego następstwa. Rozbicie pod Lechowem. Ujęcie Topora i jego śmierć. Klęska pod Witosławską górą. Kurowski tłumaczy spalenie Opatowa. Oburzenie na Kurowskiego. Uszakov dostaje dymisję. Bosak i jego przygody. Daniszewski rozbity pod Borowem. Nominacje. Nowa wyprawa rosyjska. Ruchy Kulgaczewa i Krajca. Michalski zniesiony. Napad Rudowskiego na Blizin. Wyprawa Łaskarewa. Rozbicie Solbacha pod Wąchockiem. Szandor, Rosenbach i Denisiewicz pobici. Markowski i Krzywda. Bosak ucieka do Galicji. Koniec zbrojnego powstania.





W początkach tego krwawego, tego fatalnego dla Polski 1864 roku, powstanie zbrojne poniosło dwie ważne klęski, ważne dla tego, że kraj w téj dobie czuł się już wyczerpanym, ztąd ubytek zdolniejszego a przynajmniej energiczniejszego dowódcy stanowił daleko więcej, jak w innych, szczęśliwszych chwilach powstania. Klęskami temi były śmierć Juliana Ejtminowicza<sup>1)</sup> i schwytnie Jankowskiego. Oba te fakta zadały, jeżeli nie stanowią to ciężki cios powstaniu za Wisłą, w Podlaskiem i Lubelskiem, dla tego musimy im się bliżej i dokładniej przypatrzeć.

Z początkiem r. 1864 powstanie w dwóch wymienionych prowincjach widocznie chyliło się do upadku,

---

<sup>1)</sup> Właściwie było dwóch Ejtminowiczów, jeżeli mamy wierzyć Gillerowi: Julian i Bogusław. Giller (I, 216) powiada, że pod Uścimowem poległ Bogusław, wszystkie zaś inne źródła nazywają go Julianem. My poszliśmy za zdaniem większości.

jakkolwiek wszystkie oddziały powstańcze z Województwa Grodzieńskiego, nie mając tam możności przezimowania, przeniosły się na wniosek Wróblewskiego i za zgodą Rządu Narodowego do Królestwa. Rząd wyznaczył im Podlasie, gdzie miały się zebrać i uorganizować, mianowicie wioskę Lipniak, złożoną z kilka chat wśród bagien i lasów<sup>2)</sup>. W miejscowości tej powstańcy bardzo często się ukrywali. Dzięki też temu zasiłkowi po Lubelskiem i Podlaskiem uwijały się jeszcze dość długo drobne oddziały, złożone zwykle z piechoty i jazdy: Lutyńskiego, Grzymały, Pogorzelskiego, Ejtminowicza, Ponińskiego, Wróblewskiego, Szydłowskiego, Lenieckiego i innych. Z pomiędzy wszystkich tych dowódców, działających prawie zawsze pojedynczo i na swoją rękę, wypłynął wyraźniej i głośniej na widownię historyczną młody, bo zaledwie 34 lat życia liczący, b. kapitan wojsk rosyjskich, Julian Ejtminowicz. Od Maja 1863 r. w którym to czasie zbiegł z wojska rosyjskiego i wstąpił do powstania stoczył on mnóstwo utarczek, przebiegając znaczną przestrzeń kraju, bo od Chełmna aż po Augustów.

W dniu 6 Stycznia 1864 r. Ejtminowicz w połączeniu z oddziałem Leniewskiego, w sile mimo to niezmiernie słabiej, bo zaledwie 100 koni i 60 piechoty liczącej, obozował w pobliżu Uścimowa w Lubelskiem w lasach Zezulińskich, w pozycji bardzo dobrej, bo osłonięj dwoma jeziorami, w które tamtejsza część

---

<sup>2)</sup> Agaton Giller. *Historia powstania narodu polskiego* I, 213.

kraju obfituje<sup>3)</sup>. Niedaleko w Łęczny stał nieprzyjaciel z oddziałem o wiele silniejszym, złożonym z piechoty, strzelców konnych, zwanych dragonami, i kozaków. Oddziałem tym dowodził major Büchner. Ten dowiedziawszy się o pobycie Ejtminowicza wyruszył z Łęczny dnia 6 Stycznia o godzinie 5-tėj rano w celu zaatakowania powstańców. Jakoż atak ten całkiem jak się zdaje, dla Ejtminowicza niespodziany, udał się zupełnie. Powstańcy napadnięci w lesie w chwili gdy gotowali sobie śniadanie, zaatakowani odrazu z dwóch stron przez Kozaków i dragonów, cofnęli się w nieładzie w kierunku Uścimowa, zasłaniani dzielną jazdą ruską pod wodzą majora Ponińskiego<sup>4)</sup>. Tutaj w Uścimowie, powstańcy wstrzymali się i sformowali koło kościoła z zamiarem stawienia oporu. Opór ten jednak dopóty był skuteczny, dopóki miano do czynienia z samą jazdą nieprzyjacielską, którą przy pomocy gęstego ognia karabinowego zdolano utrzymać w przyzwoitej odległości. W końcu utarczka poczęła się przechylać na stronę naszą, zwłaszcza że nieprzyjaciel, jeżeli mamy wierzyć jego raportom, uczuł brak ładunków, gdy nagle radbięła na podwodach piechota rosyjska. Teraz odwrót był koniecznym. Cofano się więc ku lasowi Parczewskiemu. Tutaj pojawił się na polu walki nowy oddział dragonów rosyjskich. Oddział ten musiał przechodzić przez most,

---

<sup>3)</sup> Pamiątka dla rodzin polskich, dodatek p. 13. Raport rosyjski pomieszczony w „Dzienniku Powszechnym“ oblicza siłę Ejtminowicza na 100 piechoty i 140 koni. <sup>4)</sup> A. Giller. Loc. cit I. 216.

wzniesiony na jakimś dopływie Tyśmienicy, chcąc zaatakować Ejtminowicza. Dla powstrzymywania tego nowego i groźnego ataku, Ejtminowicz rozsypał swą piechotę w zaroślach w ten sposób, że ogień jój ostrzeliwał wzmiankowany most. Manewr ten jednak nie powstrzymywał jazdy nieprzyjacielskiej. Rozgrzana bojem, pewna zwycięstwa, przebiegła most nie narażając się zresztą prawie na żadne straty od ognia piechoty powstańczej, ognia słabego, źle utrzymywanego, niecelnego, zdradzającego jednem słowem niepewność i obawę. W tym stanie rzeczy kiedy już nie szło o zwycięstwo ale o ocalenie mocno zachwianego oddziału, Ejtminowicz porwał pozostałe mu z całej jazdy 30 koni i rzucił się walczyć na dragonów. Rezultat tej szarży z góry był do przewidzenia. Kawalerya polska odparta, a jój dowódzca cięty szablą w głowę przez wachmistrza dragonów, poległ śmiercią walecznych<sup>5)</sup>. Wówczas oddział pozbawiony wodza rzucił się do ucieczki bezładnej, ścigany zawzięcie przez upojonego zwycięstwem nieprzyjaciela. Ucieczka ta i poгон ciągnęła się na przestrzeni blisko mili polskiej za Parczewem. Oddział został na głowę rozbity poniosłszy ciężkie straty, które sprawozdania polskie obliczają na 17 zabitych, 20 ciężko rannych i 7 wziętych do niewoli. Prócz tego zwycięzca zdobył 68 sztuk broni, tej broni z takim kosztem i mazołem sprowadzonej

---

<sup>5)</sup> Obiegała pogłoska, powtórzona w dziele „Pamiętka dla rodzin polskich,“ że Ejtminowicz ścigany przez dragonów, sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru.

do kraju, cały tabór, 40 koni, papiery i mapy<sup>6)</sup>. Straty nieprzyjacielskie nie są nam znane. W raportach rosyjskich, jak zwykle, jest jeden przysłowiowy dragon zabity przy przejściu przez most, i ranionych czterech. Cyfry te, pomimo wszystko są zanadto śmieszne, by im wierzyć można.

Śmierć Ejtminowicza wywarła bardzo przykre i bardzo przygnębiające wrażenie. Jakkolwiek nienależał on do zdolniejszych dowódców, odznaczał się przecież walecznością i pewną znajomością sztuki wojennej, którą nabył służąc przez lat 15 w wojsku rosyjskiem. Odtąd powstanie w Lubelskiem szybkim krokiem dąży do upadku i historia zaznaczać musi same tylko klęski, klęski tem się różniące od dawniejszych, że po nich spalony raz Feniks więcej z popiołów nie powstaje. Rozbity oddział już się nie pojawia więcej. Trudno jest zresztą, niezmiernie trudno dać nie już dokładny, ale choć przybliżony obraz działań wojennych. Brak potemu materyałów, a i sama natura tego działania nie pozwala na to. Notujemy jednak z obowiązku i te wiadomości, jakie do nas doszły.

W kilkanaście dni po śmierci Ejtminowicza, równie smutny los spotkał inny oddział pod wodzą Wojciecha hr. Komorowskiego, znanego ze swój niezbyt fortunnej akcji wojennej w r. 1863 pod Poryckiem<sup>7)</sup>. Jeżeli

---

<sup>6)</sup> Raporta rosyjskie, jak zwykle pełne przesady, obliczają straty powstańców na 100 przeszło zabitych i 40 rannych, to znaczy, że z rzezi téj ocalałoby tylko 20! <sup>7)</sup> Komorowski był żołnierzem z rzemiosła. Służył on w armii austryjackiej i odbył całą kampanią włoską w r. 1859

w ogóle wyprawa Porycka dowodzi niewielkiej przeczności w dowódcy, to utarczka pod Starą wsią, którą teraz mamy opisać, jest krzyżącym objawem lekkomyślności Komorowskiego. Wkroczył on w Hrubieszewskie z Galicyi na czele sześćdziesięciu koni, w d. 17 Stycznia 1864 r. i stanął obozem w Stariej wsi, w pobliżu Tyszowiec, gdzie miał się połączyć z innym oddziałem, także wkraczającym z Galicyi pod wodzą Ryłskiego. Oddział Komorowskiego stał sobie najspokojniej, gdy nagle pikiety znać dały o pojawieniu się trzydziestu kozaków. Komorowski kazał całemu swemu oddziałowi sięść na koń, i podobnie jak pod Poryckiem przez nieostrożność spowodował krwawą klęskę, tak i tutaj posuwając się za zbyt śmiało i nie oględnie za kozakami sprowadził ten sam rezultat.

---

w pułku trzecim piechoty arcyksięcia Karola. Odznaczył się w tej wojnie, albowiem na czele swojej kompanii zdobył w bitwie pod Montebello armatę, jedyne trofeum, jakie w tej wojnie dostało się Austryjakom. Otrzymał za to order korony żelaznej. Gdy powstanie polskie wybuchło, Komorowski wstąpił jako prosty żołnierz do żuawów Rochebruna, wkrótce jednak dosłużył się stopnia kapitana i oddano mu kompanię żuawów. W krwawej, zwyciężkiej a tak smutno zakończonej bitwie pod Grochowiskami, kula urwała mu palec u prawej ręki, druga przestrzeliła mu brzuch. Bądź co bądź był to oficer jeżeli nie bardzo zdolny, za to bardzo waleczny, a w powstaniu ostatniem naszym, takich głównie trzeba było.

To też gdy formowała się wyprawa pod Poryck na Wołyń, oddano mu nad nią dowództwo. Wpadł tam w zasadzkę i cofać się musiał ze znacznymi stratami. Fakt ten narobił wrzawy; wyprawa pochłonęła nader znaczne sumy; Rząd Narodowy był oburzony na nieudolnego wodza. Nie tak się zapatrywali na to towarzysze broni Komorowskiego. Po powrocie do Galicyi wręczyli mu pierścień złoty z emblematami narodowemi i napisem „VII oddział swemu wodzowi.“



Jazda bowiem polska ruszyła w kierunku wsi Łykszyna goniąc kozaków i wszedłszy w wąwóz wpadła w zasadzkę. Przywitana gęstym ogniem piechoty rosyjskiej, poniosła ciężką klęskę. Według doniesień polskich<sup>8)</sup>, zaledwie połowa oddziału wróciła do Galicyi, raporta rosyjskie zniżają tę cyfrę do siedmiu<sup>9)</sup>. Do niewoli miano wziąć tylko 26 ludzi.

Bądź co bądź straty były znaczne. Dodać należy, że oddział przechodząc granicę miał na furgonach karabinki, lecz nie było już czasu rozdać je ludziom. Rosyanami dowodził porucznik Iwanow. O Komorowskim zrazu obiegała pogłoska, że poległ, która w końcu okazała się fałszywą<sup>10)</sup>.

Na trzy dni przed tą porażką niemniej stanowczą klęskę poniosły złączone oddziały Lenieckiego i Mareckiego pod Wolą Skromowską w dniu 14 Stycznia. Rzecz się tak miała: dwa wyżej wymienione oddziały, o sile których nie mamy żadnych bliższych szczegółów, zamierzyły w dzień Nowego Roku podług dawnego kalendarza, dnia 13 Stycznia zaalarmować Lubartów. W fałszywym tym ataku miał podobno wziąć udział także Szydłowski, stojący w pobliżu Lubartowa. Zamiar ten jednak całkowicie się nie udał. Przewodnicy poprowadzili oddział źle, tak że ten nic nie zrobiwszy i zwróciwszy tylko na siebie uwagę nieprzyjaciela, zmuszony został cofnąć się na Sobolew, Karolinę, w kierunku Kocka.

<sup>8)</sup> Chwila Nr. 19 z r. 1864. <sup>9)</sup> Dziennik Powszechny Nr 22 z r. 1864. <sup>10)</sup> Umarł dnia 19 Stycznia 1879 r.

Nieprzyjaciel pod wodzą majora Didienko, silny na cztery kompanie piechoty i sotnię kozaków, usadziwszy swą piechotę na wozy, puścił się za powstańcami w pogoń i dognał ich w d. 14 Stycznia pod Wolą Skromowską. Tutaj zaszła żwawa utarczka, w której według raportów polskich miało zginąć 20 powstańców, a 15 wziął nieprzyjaciel do niewoli; według zaś raportów rosyjskich straty miały być daleko znaczniejsze. Bądź co bądź powstańcy zostali pobici i zmuszeni do rozdzielenia się.

W sześć dni potem, bo d. 20 Stycznia, Leniecki napadnięty w pobliżu Lubartowa, we wsi Rudce, przez dragonów rosyjskich pod wodzą majora Sychry, został doszczętnie rozbity.

Daleko tragiczniejsza dola spotkała Mareckiego i jego oddział<sup>11)</sup>. Po nieszczęśliwym starciu pod Wolą Skromowską, które ostatecznie zadało stanowczy cios powstaniu Lubelskiemu, gdy jedna część piechoty Ma-

---

<sup>11)</sup> Marecki był także wojskowym, urodzonym według źródeł polskich w Galicyi, według zaś rosyjskich w Lubelskiem z ubogiej szlacheckiej rodziny. W r. 1855 był kapitanem w legionie polskim uformowanym przez generała Władysława Zamoyskiego w Turcyi podczas wojny krymskiej, później brał czynny udział w wyprawie Łapińskiego, mającej na celu wspieranie Czerkiesów na Kaukazie. W r. 1860 był we Włoszech i należał do romantycznej i awanturniczej wyprawy Garibaldiego na Neapol. W następnym roku wstąpił do legii zagranicznej i walczył w Kalabrii i Abruzach z bandytami. Tam otrzymał stopień porucznika i włoski medal zasługi za waleczność (Chwila Nr. 34 z r. 1864). W dobie powstania służył najprzód w oddziale Zygmunta Miłkowskiego (Teo. Tom. Jeża) i był w zwyciężkiej nad Rumunami bitwie pod Costangalią, poczem przybył do Królestwa i oddał się pod rozkazy pułkownika Rudzkiego. W końcu sam stanął na czele oddziału.

reckiego poszła z Lenieckiem, Marecki rozpuścił resztę, jaką miał przy sobie, zniechęcony i znużony, tłumacząc się tem, że nie podobna wodzić piechoty wśród ogromnych śniegów, jakie pod tę porę spadły były w Lubelskiem i na Podlasiu<sup>12)</sup> i z samą jazdą, wynoszącą 60 koni, ruszył na południe Lubelskiego, w powiat Krasnostawski i Zamoyski. Zamierzał on teraz widocznie przebiegać kraj, rozpędzać świeżo ustanowione straże wiejskie, które właśnie poczynają już tu i owdzie przytrzymywać pojedynczych ludzi, i tym sposobem chciał Marecki ożywiać konające na anemią powstanie<sup>13)</sup>.

Ciężkie to było zadanie. Jazda w powstaniu nie utrzymywała dawniej sławy lancy polskiej; była pierzchliwa i nie posiadała w sobie tego ducha rycerskiej brawury, która zawsze powinna być cechą dobrej kawaleryi. Z taką to pierzchliwą jazdą Marecki przybył w dniu 22 Stycznia do wsi Chłoniowa w powiecie Krasnostawskim i wyrzucił ztamtąd oddział kozaków, ścigając go aż do sąsiedniej wsi Wierzbicy, gdzie stoczył drugą utarczkę z jazdą rosyjską, zawsze licznie w Krasnostawkiem stojącą z powodu dobrych pastwisk<sup>14)</sup>. Po tych dwóch zwyciężkich starciach, Marecki zwrócił się na wschód i stanął we wsi Sucholipiu, oddalonej od Krasnostawu o dwie mile. Tutaj miała go spotkać ostatnia klęska i śmierć.

Na wieść o pobytku Mareckiego w Sucholipiu, wy-

---

<sup>12)</sup> „Chwila“ loc. cit. <sup>13)</sup> Pamiętka dla rodzin polskich II. 170. <sup>14)</sup> Chwila — idem.

ruszył z Krasnegostawu na czele pięciu kompanii piechoty, seciny kozaków i szwadronu dragonów<sup>15)</sup> major Kuźmin, i dnia 24 Stycznia, około godziny 11-tój rano zaatakował powstańców. Jazda polska była niesłychanie zmęczona. Od czterech dni zrobiła ona wśród kopnych śniegów kilkadziesiąt mil i stoczyła trzy utarczki. Potrzebowała więc koniecznie spoczynku. Nie wiemy tylko dla czego Marecki na miejsce tego niezbędnego spoczynku wybrał Sucholipie, leżące prawie pod bokiem nieprzyjaciela. Wodzowie powstańscy nie zawsze odznaczyli się przezornością i ostrożnością, tak konieczną we wszelkiej wojnie.

Powstańcy stanęli obozem w wielkiej owczarni dworskiej, rozkielznali i rozsiódłali konie, które poczęto karmić, gdy nagle wraz ze strzałami pikiety ukazali się kozacy i dragonia nieprzyjacielska na folwarku. Natychmiast otoczyli oni owczarnią i podpalili ją. Garść zamkniętych tam powstańców nie widząc innego ratunku, nie marząc już nawet o niemożliwym oporze, poczęła wymykać się grupami z płonącej owczarni i uciekać do pobliskiego lasu. Wielu dosiadło koni i z szablą w garści przebijało się przez nieprzyjaciela. Wyratowało się ogółem około 35 ludzi<sup>16)</sup>. Między uciekającymi pieszo znajdował się i Marecki. Zastąpił mu drogę dragon. Marecki trzykrotnie dał ognia z rewolweru i trzykrotnie chybił. Raniony kulą w bok i ciężą szablą w głowę, odarty z futra i butów, rzucony tak

---

<sup>15)</sup> Chwila Nr. 41, Dziennik Powszechny Nr. 29. <sup>16)</sup> Chwila — idem.

został na śnieg. Później dopiero, po ostatecznem pokonaniu powstańców gdy poczęto zbierać żyjących jeszcze rannych i przenosić do ocalonego jedynie od ognia dworu, przeniesiono i Mareckiego, gdzie z ran umarł około godziny 10-tój wieczorem<sup>17)</sup>. Był to człowiek młody jeszcze, 30 do 32 lat liczący, pięknej postawy i pięknych przymiotów. Troskliwy o żołnierza, waleczny osobiście; nie bez znajomości rzemiosła wojennego, ginie w chwili gdy powstanie ma się już ku schyłkowi swego krwawego żywota, ginie w zapadłym kącie kraju nie zwracając swą śmiercią niczyjéj uwagi, bo nic w martwiejącym powoli narodzie uwagi nie zwraca. Ze strony powstańców w tej utarczce podług raportów rosyjskich, oczywiście przesadzonych, zginąć miało 60 ludzi (cały oddział tylu liczył), pięciu wzięto do niewoli, dwóch spalono żywcem w owczarni, i nakoniec zdobyto dwadzieścia koni<sup>18)</sup>.

Tak więc w ciągu niespełna jednego miesiąca, Lubelskie straciło dwóch bodaj czy nie najdzielniejszych dowódców, a trzeci pobity musiał wracać do Galicyi. Nie mówimy już o rozbiciu oddziałów, bo powstanie do tego było przyzwyczajone, i zdawać by się mogło, że tak jak w przeszłym roku oddział rozbity odżyje, odrodzi się z własnych popiołów i dalej wojować będzie. Obecnie jednak już tak nie było. Raz rozbity oddział nie pojawia się więcej na widowni powstania, zwłaszcza, że powstanie to przez stratę dowódców

---

<sup>17)</sup> Idem. <sup>18)</sup> Chwila Nr. 37. Dziennik Powszechny Nr. 29.

ponosi niepowetowaną niczem klęskę. Zginął Ejtmowicz, umarł z ran Marecki, a ludzi tych, nieco głośniejszych i wybitniejszych z pomiędzy rojnej rzeczy dowódców powstania, ludzi bądź co bądź fachowych, żołnierzy z rzemiosła, trudno było kimkolwiek zastąpić. Ale już coraz gorzej się działo. W tym czasie bowiem kiedy Marecki kona w Sucholipiu, znika z posępnego horyzontu powstańczego jeszcze jedna wybitniejsza postać.

Mówimy tu o podpułkowniku Walerym Wróblewskim, który z Litwy przyszedłszy na Podlasie wkroczył w końcu w Lubelskie i uwijał się w okolicach Lubartowa na czele konnego oddziału. Jemu to teraz Rząd Narodowy po usunięciu się Kruka i Kozłowskiego, powierzył naczelnictwo wojenne w województwach Podlaskiem i Lubelskiem. Był to jeden z najbardziej niez mordowanych wodzów ostatniego powstania. Porozysłał on oficerów, aby zbierali tułającą się i opuszczoną piechotę, smutne resztki dawniejszych oddziałów, i rozpędzali straże włościańskie, sam zaś z majorem Ponińskim, „starcem wielkiego poświęcenia,” który wraz ze swym ruskim oddziałem także cofnął się z głębi puszczy litewskich do Królestwa, uwijać się począł po Lubelskiem<sup>19)</sup>. Po nocnej utarczce w Lubku, Poniński kraj opuścił i udał się do Galicyi, Wróblewski

---

<sup>19)</sup> Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie Grodzieńskim w 1863 i 1864 r. przez Ignacego Aramowicza (Bendlikon 1865 r.) p. 77 i następne.

zaś dalej ciągnął swą awanturniczą i krwawą epopeję, której ostatni epilog miał wkrótce nastąpić.

W dniu 19 Stycznia oddział Wróblewskiego marszerował z Tyśmienicy do Jedlanki, wsi leżącej w pobliżu miasteczka Ostrowia, będącego na pograniczu powiatu Włodawskiego i Lubartowskiego, niedaleko znanego nam już ze śmierci Ejtminowicza, Uścimowa. O sile tego oddziału nie mamy dokładnych wiadomości. Dzień był nadzwyczaj mroźny; termometr wskazywał 28 stopni niżej zera. „Mróz oddech wstrzymywał, pisze naoczny świadek<sup>20)</sup>, garstka partyzantów „jako upiorów gromada,“ „ciche szczęście, spokojne kochanie,“ „w noc spokojną,“ „dziką pieśnią kłóciła.“ Oddział przeszedłszy Wieprz pod Kockiem, stanął na noc najprzód w Siemieniu, potem w Tyśmienicy. Ztąd jakieśmy rzekli, oddział wyruszył wczesnym rankiem ku Jedlance pod Uścimowem.

Już powstańcy w pobliżu wioski zwanój Rudą Korybutowską, wyminęli chatę leśnika na gościńcu, gdy ukazali się kozacy kubańscy, stanowiący straż przyboczną Namiestnika Królestwa, pod wodzą Zankisowa, który w tę porę rozpoczął szereg wycieczek partyzanckich na oddziały powstańcze. Z powodu zimna powstańcy otuleni byli w burki i nie bardzo zważali na to co się koło nich dzieje. Wprawdzie niektórzy spostrzegli Zankisowa, który jechał na przdzie, ale że był ubrany biało i nad nim powiewał

---

<sup>20)</sup> Aramowicz loc. cit.

biały proporzec, sądzili, że to ksiądz jedzie z posługą duchowną<sup>21)</sup>. Atak więc kozaków był nagły i niespodziany. Powstańcy zostali rozproszeni i gnani na przestrzeni paru mil przez Jedlankę, Sosnowice i Białkę. Wrólewski cięty szablą dwukrotnie w głowę oraz w ramię, spadł z konia, ale uratował się. Wieść o jego śmierci długo obiegała, aż w r. 1870 wypłynął jako jeden z wodzów komuny paryżkiej. W utarczce tej zabito dwunastu powstańców<sup>22)</sup> oraz wzięto do niewoli adjutanta Wróblewskiego wraz z całą korespondencją.

Oto ważniejsze starcia w Lubelskiem w tym czasie. Nie możemy ich zresztą wszystkich wymieniać. W Styczniu 1864 r. wojnę toczono jeszcze żwawo i uparcie. Przytoczyć dla dokładności możemy potyczkę oddziału Ćwieka i Leniewskiego, stoczoną w d. 20 Stycznia z tymże Zankisowem we wsi Brzostówce pod Lubartowem. Powstańcy liczyli kilkudziesięciu zaledwie ludzi pieszych i konnych; były to więc resztki oddziału głośnego niedawno Ćwieka. Paść miało ze strony polskiej 35 ludzi, ranionych było pięćdziesięciu<sup>23)</sup>. W dniu 27 Stycznia zaszła utarczka pod wsią Żulinem z oddziałem Lutyńskiego i Grzymały. Rosyanami dowodził rotmistrz Antałajew. Oddział liczył stu ludzi i rozbity został doszczętnie<sup>24)</sup>. W dniu 31 Stycznia pod wsią Wygodą w pobliżu Lubartowa nastąpiło

---

<sup>21)</sup> Tak opowiada Zankisow w swym raporcie. *Dzien. Pow.* nr. 30.

<sup>22)</sup> Aramowicz loc. cit. <sup>23)</sup> *Dzien. Pow.* nr. 20. <sup>24)</sup> *Idem* nr. 23.



żwawe starcie, ale nawet nie wiemy kto powstańcom dowodził. Rosyanie mieli 120 ludzi piechoty, 24 dragonów i 20 kozaków. Bito się przez trzy godziny. Zabrano do niewoli 82 powstańców<sup>25)</sup>. Pod wsią Łuskami dnia 14 Stycznia bił się jakiś oddział konny z oddziałem rosyjskim wyszłym z Kazimierza pod wodzą porucznika Zagórskiego. Powstańcy mieli stracić dwudziestu zabitych i trzech jeńców<sup>26)</sup>. Oddział Sienkiewicza i Mioduszyńskiego pobity został pod Kopiną Majdanem w pobliżu Włodawy. Zabito piętnastu, rannono trzydziestu, jeńców pięciu<sup>27)</sup>. W Wólce Bachowskiej niedaleko Kraśnika, była dnia 7 Lutego uparta walka z niewiadomo przez kogo dowodzonym oddziałem. Powstańcy bronili się w zabudowaniach folwarcznych, które nieprzyjaciel podpalił, i trzech ludzi miało się spalić<sup>28)</sup>. Pod Krasnostawem w lesie Siedlińskim był obóz powstańczy, który zniósł d. 2 Marca pułkownik rosyjski Jołszyn. Kto powstańcami dowodził nie wiemy<sup>29)</sup>. W lasach Olchowickich pod Chełmem stoczono utarczkę dnia 28 Lutego<sup>30)</sup>. W końcu Lutego wkroczył z Galicyi w Lubelskie oddziałek konny ze stu ludzi złożony pod wodzą Etnera, Zawadzkiego i Niedźwiedzkiego, który pobity został we wsi Majdanie Zalesiu pod Krasnostawem.

Spis ten acz bardzo niedokładny i niepewny, ile że oparty na raportach rosyjskich, dowodzi wszelako, że powstanie w Lubelskiem przez cały Luty 1864 r.

---

<sup>25)</sup> Idem nr. 26. <sup>26)</sup> Idem nr. 29. <sup>27)</sup> Idem nr. 40. <sup>28)</sup> Idem nr. 43. <sup>29)</sup> Idem. <sup>30)</sup> Idem.

trwało i staczało krwawe utarczki. Owszem znajdujemy nawet ślady, że w pierwszych dniach Maja zniesiono w okolicach Zamościa jakiś mały oddziałek Rokitnickiego, którego miano schwycić<sup>81)</sup>; że w początkach Marca w lesistej okolicy Lubartowa uwijał się oddział pod wodzą jakiegoś Śmierci; a w Kwietniu Krysiński miał jeszcze oddziałek i kręcił się po województwie<sup>82)</sup>, oraz jakiś Gozdawa, który nawet w tej dobie w dzieścię koni alarmował Janów, ale wkrótce odnowiła mu się dawna rana i musiał się usunąć, bodaj czy nie ostatni z widowni powstania Lubelskiego<sup>83)</sup>.

Z tem wszystkim były to już tylko śmiertelne konwulsye umierającego powstania. Dobije go tu wkrótce, jak wszędzie go zresztą dobiło ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi, i rozwinięcie bardzo poważnych, jak na powstanie, sił ze strony rosyjskiej. W tym czasie bowiem w Lubelskiem miało się znajdować 20,000 wojska rosyjskiego<sup>84)</sup>, a choć cyfra ta jest przesadzoną, wszelako choćby odjąć jej połowę to i ta połowa jest wystarczającą na pokonanie tej garstki straceńców bez chleba, broni i dachu, którzy wśród mrozów i śniegów, bez żadnej nadziei w duszy umierali na swych stanowiskach i umierali po bohatersku. Nie zapominajmy bowiem, że mała ta wojna toczoną była ze strony rosyjskiej w sposób ekstermi-

---

<sup>81)</sup> Dzien. Pow. Idem. <sup>82)</sup> Raport komisarza peł. Rządu Narod. w woj. Lubelskiem z d. 11 kwietnia 1864 r. za nr. 519 (Archiwum Rządu Narod.) <sup>83)</sup> Loc. cit. <sup>84)</sup> Chwila nr. 41. Właściwie było 21 batalionów (14,700 ludzi), 24 szwadrony (3368 koni) i 7 sotni kozaków.

nacyjny i barbarzyński. Biedny powstaniec nie mający gdzie głowy skłonić, gdzie odpocząć choćby parę dni spokojnie i bezpiecznie, ścigany jak dziki zwierz przez przeważnego liczebnie, dobrze nakarmionego, wypoczętego i uzbrojonego żołnierza, wiedział, że gdy w boju padnie ranny, to wróg bez litości go dobieje, a jeśli nie dobieje, to powiesi lub wyśle na Sybir. Trzeba było nie małej siły charakteru i woli, niemaliej dozy poświęcenia, by w takich warunkach iść do powstania i walczyć w niem mężnie. Temu to zapewne przypisać należy tę okoliczność, że w ogóle żołnierz powstańczy bił się źle i niechętnie, że w obec nieprzyjaciela uciekał, bo tylko ucieczka ocalić mu mogła życie, gdy w boju choćby lekko raniony, ginął bezwarunkowo. Były oczywiście i inne przyczyny, że ostatnie powstanie rzuciło cień na waleczność polską, ale ta o której mówimy miała niewątpliwie wielki i przeważny wpływ. Z tem wszystkiem bito się i bito się czasem dobrze, a w końcu, w dobie o której mówimy, chciano nie już bić się, co w każdym razie do niczego by nie doprowadziło, ale egzystować. „Przedłużyć powstanie!“ wołano z zagranicy, i choć kraj pragnął bądź co bądź, za jakąkolwiek cenę pokoju, garść strażników, „upiorów gromada“ jak ich nazywa pieśń powstańcza, toczyła jeszcze uparcie tę dziwną, jedyną w historyi, bezcelową a straszliwie krwawą wojnę.

Po usunięciu się Kruka, który był głównodowodzącym w Lubelskiem, oraz po koniecznem usunięciu się Wróblewskiego, właśnie w tym czasie powierzono

naczelny kierunek powstania zbrojnego w tem województwie niejakiemu Sawie. Na ten cel nawet pułkownik Struś wręczył mu 14,600 guldenów austryjackich, a z Rusi (Wołynia, Podola i Ukrainy) przysłano mu 11,000 rs.<sup>35)</sup> Za te pieniądze Sawa uformował w Galicyi oddział złożony z 300 koni i tyluż ludzi piechoty i niby miał wkraczać w Lubelskie. Tymczasem wkroczenie to odkładał ciągle; oddział topniał, tak że w początkach Maja została w szeregach zaledwie piąta część — i w końcu Austryjacy samego Sawę przyaresztowali<sup>36)</sup>. Uciekł wprawdzie z więzienia i zapowiadał swe wkroczenie w Lubelskie, ale na zapowiedziach się skończyło. W obec tego Komisarz Pełnomocny Rządu Narodowego w Galicyi zamierzał formować tamże małe oddziały, po 50 koni i wysyłać je do kraju dla ożywienia powstania. Krysiński „ostatni z Mohikanów,” uwijający się ciągle jeszcze po Lubelskiem w siedm zaledwie koni, wołał na Komisarza rządowego, aby uruchomił małe oddziały, a on postara się już o to, żeby powstanie wzmogło się w całym województwie<sup>37)</sup>. Komisarz odrzekł na to, że projekt ten jest niemożliwym do wykonania. Brakowało pieniędzy, broni i powagi u władzy. Wielu powstańców z desperacyi poddawało się władzom rosyjskim, które właśnie teraz ogłosiły warunki, pod jakimi żołnierze powstania mogą być od kar uwolnieni.

---

<sup>35)</sup> Raport pułkownika Strusia do Rz. Nar. z d. 6 Maja nr. 557 (Arch. Rz. Nar.) <sup>36)</sup> Idem. <sup>37)</sup> Raport kom. Peł. Rz. Nar. w Lubel. z d. 11 kwiet. nr. 519.

W dodatku Sawa nie wkraczając sam, wałęsając się po Galicyi i tracąc Bóg wie na co znaczne sumy, nie kazał dawać broni z Galicyi<sup>88)</sup>. Wysłana w tym celu główna agentka transportów broni i amunicyi, jak ją nazywa raport urzędowy, Emilia C\*\*\*, straciła pięć dni czasu na granie nicy mogąc doprosić się o broń u inspektora galicyjskiego pasu granicznego. Zrozpaczona podała się dymisji<sup>89)</sup>. Szlachta Lubelska na podróż zagranicę dla dowódców i dla skompromitowanych oświadczyła, że chętnie da pieniądze, ale formowanie nowych oddziałów stanowczo odmówiła. Odmowę tę wyraźnie i dobitnie sformułował niejaki Henryk Żochowski, obywatel z Krasnostawskiego<sup>40)</sup>. Broń, jaka była w Lubelskiem, została zabrana przez Rosyan i choć ludzie byli, to przecież w obec braku pieniędzy i broni, w obec ogólnej niechęci powstanie już ożywić się w Lubelskiem nie dało. Sawa i Wierzbicki, który także miał wkraczać, znać o sobie nie dawali; napróżno Komisarz wysyłał do nich kuryerów aż trzech z rzędu, aż w końcu dnia 3 Kwietnia dowiedział się, że ów mityczny Sawa, którego imię szeroko teraz brzmi po korespondencyach rządowych, a sama osoba nie ukazuje się wcale, że Sawa wkraczać nie myśli, a Wierzbicki wyjechał zagranicę<sup>41)</sup>.

Tak więc powstanie zbrojne w Lubelskiem faktycznie skończyło się w kwietniu, to jest że w tym czasie nawet wszelkie projekta ożywienia powstania,

---

<sup>88)</sup> Idem. <sup>89)</sup> Idem. <sup>40)</sup> Idem. <sup>41)</sup> Idem.

ustają. Rzecz prosta, że w chwili tego upadku nie obeszło się bez skarg i rekryminacji. Mówiono, że dowódcy polscy w Lubelskiem za zbyt wcześnie przed zimą rozpuścili oddziały piesze i poczęli się bawić w kawaleryą, że zimowe leże w Galicyi były klęską dla województw pogranicznych. Skargi te jednak, jak wszystkie skargi wywołane przez ból z powodu nieudania się przedsięwzięcia, mają o tyle tylko słuszność za sobą, o ile powstanie przedłużone jeszcze przez dwa miesiące mogłoby jaką korzyść przynieść krajowi. Nie brak pieszych oddziałów i „bawienie się dowódców w kawaleryą,“ pogrzebało powstanie tak wcześnie, po przetrwaniu zimy, w chwili poczynania się wiosny, ale niechęć ze strony narodu do przedłużenia bezowocnej i krwawej walki, niechęć, którą mieliśmy już sposobność kilkakrotnie zaznaczyć w tej pracy. W obec tej niechęci, wszelkie choćby najenergiczniejsze usiłowania pojedynczych ludzi, nie mogły już nic wytworzyć. Powstanie umrzeć musiało i umierało nie w skutek nacisku przeważnego liczebnie nieprzyjaciela, ale w skutek tego, że naród zapragnął po szeregu nadzwyczajnych wysiłach koniecznego pokoju<sup>42)</sup>.

---

<sup>42)</sup> Rozstając się z powstaniem Lubelskiem uważamy za stosowne przytoczyć ciekawy wykaz sił wojennych, wystawionych i utrzymywanych w ciągu powstania przez Województwo Lubelskie. Wykazu tego dokonał na rozkaz Rządu Narodowego, jego Komisarz Nadzwyczajny i dołączył do raportu z dnia 27 kwietnia za Nr. 513. Oto rzeczony wykaz:

Gromowski i Trębicki	mieli do 1000 ludzi,	utrzymywali się przez	1 m.
Neczaj	„ „ 400 „ „ „	„	1 m.

Nie lepiej się działo w Podlaskiem, w ziemi drobnej szlachty, dzięki czemu powstanie tutaj po Krakowskiem, i Lubelskiem było zawsze najsilniejsze i miało charakter wielkiej wytrwałości.

Zdanowicz	mieli do 800 ludzi, utrzymywali się przez $\frac{1}{2}$ m.
Czerwiński	" " 400 " " " " 2 "
Bogdanowicz	" " 200 " " " " $\frac{1}{2}$ "
Cichocki	" " 500 " " " " 1 "
Rudzki a po nim Marecki	mieli do 800 ludzi, utrzymywali się przez 7 mies.
Wierzbicki, potem Wagner	" " 300 " " " " 4 "
Ćwiek, Kozłowski, Gromejko	" " 400 " " " " 7 "
Rylski i Jagmin	" " 260 " " " " $\frac{1}{2}$ "
Zapałowicz i Wiśniewski	" " 150 " " " " $\frac{1}{2}$ "
Jeziorański	" " 600 " " " " 1 "
Grekowicz	" " 100 " " " " 1 "
Waligórski	" " 1000 " " " " dwa dni.
<u>Ogółem 6910 ludzi.</u>	

Jazda. Waligórski	miął 40 koni i utrzymywał się przez $\frac{1}{2}$ mies.
Wagner	" 40 " " " " 2 "
Karoli i Kossowski	" 120 " " " " $1\frac{1}{2}$ "
Świdziński	" 24 " " " " 2 "
Gozdawa	" 30 " " " " $\frac{1}{2}$ "
Junosza	" 80 " " " " 1 "
Otto	" 28 " " " " 4 "
Rokitnicki	" 60 " " " " 2 "
<u>Ogółem 422 konie.</u>	

Dodawszy to do poprzedniej sumy będziemy mieli, że Lubelskie utrzymywało 7332 ludzi. W rzeczy samej jednak tak nie jest. Co najmniej bowiem połowa tych ludzi po rozbiciu jednego oddziału przechodziła do drugiego, tak że można śmiało powiedzieć, że Lubelskie najwyżej 4000 ludzi wystawiło do obrony kraju. Jest to procent bardzo niewielki. Oprócz powyższych dowódców wyłącznie Lubelskich, egzystowały przez jakiś czas w Województwie Lubelskiem wszystkie oddziały Podlaskie, niektóre z Sandomierskiego, Rusi i Litwy, jako to: Leleweł, Lewandowski (ci dwaj najdłużej przebywali w Lubelskiem), Czachowski, Grzymała, Jankowski, Wróblewski, Ejtminowicz, Eminowicz, Krysiński, przez 4 miesiące z 500 ludźmi, Lutyński przez 2 miesiące z 800 ludźmi,

Przedewszystkiem w tym czasie Podlaskie i w ogóle cała ta część kraju aż do Wisły, poniosła niepowetowaną stratę w schwytanym przez Rosyan, Jankowskim. Niewykształcony wojskowo, rolnik z powołania<sup>43)</sup>, należał bezwątpienia do najdzielniejszych i najenergiczniejszych dowódców powstania. Od Lutego 1863 r. stoczył przeszło czterdzieści utarczek, a choć bardzo często był pobity zupełnie, zdołał jednak zawsze zebrać nowy oddział i walczył dalej<sup>44)</sup>. Ostatnią utarczkę, w której także pobity został, stoczył on w połączeniu z oddziałem Szydłowskiego d. 21 Listopada 1863 r. Rozbity znowu, znużony bezowocną walką, nie podtrzymywany już żadną niestety! nadzieją, która mu dotąd świeciła w jego heroicznym i Syzyfowym bojach, poszedł za przykładem wielu dowódców powstania, i rozpuścił oddział. Czy nie mógł czy nie chciał się dostać za granicę, dość że schroniwszy się w okolicy lesistej Radzymina, siedział tam aż do połowy Stycznia. Prawdopodobnie zamierzał on, przepędziwszy zimę w ukryciu, rozpocząć swe bezplodne boje na wiosnę i dla tego nie opuszczał kraju. W ten sposób ukrywał się prawie do ostatnich dni Stycznia 1864 r. Jak się zdaje zdradzony, w dniu 23 t. m. dostał się w ręce majora rosyjskiego, znanego nam już ze swego

---

Zieliński przez jeden miesiąc z 200 ludźmi, nakoniec Poniński i Komorowski. Z powyższego wykazu pokazuje się, że najdłużej trwali Marecki, człowiek jakośmy to wykazali wyżej, żołnierz z rzemiosła, i Ćwiek.

<sup>43)</sup> Był rządcą majątku Burakowa, należącego do Instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą. <sup>44)</sup> Pamiętka dla rodzin polskich I, 64. Dzien. Pow. Nr. 26.



adresu, Hofstättera, który na wieść o ukrywaniu się Jankowskiego w lasach Radzymińskich, podzielił swe wojsko na małe oddziały i zarządził formalną obławę. Wymienionego powyżej dnia żołnierze rosyjscy przeszukawszy las rozniecili ogień, który następnie porzucili, a około którego zbrali się chłopci okoliczni biorący także udział w obławie. Jankowski wraz ze swym adjutantem Kniaziewiczem znajdował się wówczas w lesie, i chcąc zobaczyć co się tam dzieje skierował się ku ognisku. W tej samej chwili nadjechał patrol kozacki złożony z dziesięciu ludzi, pod wodzą t. z. „prykaznego“ Andrzeja Pochlebnia, i schwytał tak Jankowskiego jak i jego towarzysza. Jeńcy rzucili w drodze pieniądze jakie posiadali t. j. 33 napoleon-dory i 200 rs. w papierach<sup>45)</sup>.

Los Jankowskiego był do przewidzenia. Spro-wadzony do Warszawy, oddany został pod sąd polowy, który go skazał na śmierć przez powieszenie. Karę tę wykonano d. 12 Lutego o godz. 10-jej rano na stoku cytadeli Warszawskiej<sup>46)</sup>. „Spokojnie i poważnie szedł Jankowski na rusztowanie, pisze naoczny świadek korespondent „Gazety kolońskiej.“ Piękny i w kwiecie wieku mężczyzna kłaniał się z uśmiechem

---

<sup>45)</sup> Cała ta relacya oparta jest na doniesieniu „Dziennika Powszechnego“ Nr. 26 z r. 1764. Mówiąc o wzmiankowanych pieniądzech sprawozdawca dziennika dodaje z widocznem naciskiem: „Wszystko to (t. j. pieniądze) zostało zebrane przez kozaków i wiernie oddane do-wódcy oddziału.“ Pokazuje się, że taka szczególna bezinteresowność w kozakach była niezmiernie rzadką, kiedy urzędowy sprawozdawca musiał ją zaznaczyć. <sup>46)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 33.

narodowi. Żonę jego, która była obecną przy wieszaniu, wyniesiono bez czucia.“

Strata Jankowskiego stanowiła klęskę dla powstania Podlaskiego, jeżeli w tym czasie mogło już cokolwiek dla powstania być klęską lub korzyścią. Teraz prawie już nie ma powstania w tej części kraju. „Brak w ostatnich paru miesiącach oddziałów większych, pisze Komisarz Pełnomocny Województwa Podlaskiego<sup>47)</sup>, spowodował to, iż Moskwa poczęła się rozdrabniać na małe oddziały, co narażać poczęło osoby pojedyncze i działania organizacyjne wielce utrudniać. Po kilka razy sformowane z kilkudziesięciu ludzi oddzialki konne, robiły od czasu do czasu małą dywersyą Moskwie, a w rzeczy były rzucone na pastwę. O oddziałach pieszych bez dowódców i efektów, organizacya sama myśleć nie mogła“....

Jakoż od tej chwili powstanie w Podlaskiem uważać należy za skończone niepowrotnie. Od czasu do czasu pojawia się tu jeszcze jaki oddziałek, stoczy utarczkę i znika, by więcej się nie pokazać. I tak: (notujemy to dla dokładności jedynie) dnia 9 Lutego w powiecie Siedleckim, pod miasteczkiem Mordy, jakiś konny oddziałek pod dowództwem Neumana spotkał się z patrolem kozackim, dowodzonym przez „uryadnika“ Jeremina. Powstańcy stracili czterech ludzi wziętych do niewoli i kilka koni<sup>48)</sup>. Tenże Jeremin nazajutrz,

---

<sup>47)</sup> Raport do Rządu Narodowego z d. 19 kwietnia 1864 r. (Arch. R. N). <sup>48)</sup> Dziennik powszechny Nr. 49.

mając ogółem 25 ludzi, rozpedził zupełnie pod wsią Drupią oddziałek złożony z 40 ludzi. Powstańcy stracili 7 ludzi<sup>49)</sup>. Nakoniec ostatnie, o jakim mamy wiadomość, starcie zaszło d. 10 Lutego w pobliżu Łukowa pod wsią Smolanką, gdzie praporszczyk rosyjski Derewiński rozbił oddziałek konny z 70 ludzi złożony<sup>50)</sup>.

Ostatnim epizodem powstania Podlaskiego było schwytywanie i powieszenie w mieście Sokołowie, księdza Brzoski Stanisława, b. wikaryusza w Łukowie, jednego z najwytrwalszych i najbardziej wpływowych dowódców powstania. Brzosko umiał sobie wytworzyć między ludem szczerą miłość tak dalece, że w każdej chacie znajdował przytułek i bezpieczeństwo<sup>51)</sup> i urosł w skutek tego w napół mityczną postać, o której pełno legend rosnących coraz bardziej w niebywale dziwy, dotąd obiega<sup>52)</sup>.

Przez cały 1864 rok, w chwili gdy już nigdzie powstania nie było, ks. Brzosko dowodził konnym i bardzo nielicznym oddziałkiem, około 40 ludzi, z którym ukrywał się stale w lasach Łukowskich, w pośrodku t. z. „błot Jackich“ na wysepce, złączonej wązkim przejściem z twardym brzegiem błota, pokrytego zawsze wodą. Dnia 19 Października 1864 r. po licznych i szczegółowych poszukiwaniach, gdyż gniewało to rząd rosyjski, że w obec ogólnej, martwej

---

<sup>49)</sup> Idem. <sup>50)</sup> Idem Nr. 42. <sup>51)</sup> Wsiepoddanniejszy odczet p. 175. <sup>52)</sup> Opowiadają, że zjawiając się nocami w chatach włościańskich miewał do ludu kazania, przyczem włosy mu się świeciły od jakiejś materyi, którą je smarował.

ciszy, jest jeden ksiądz, który śmie stawić czoło zwyciężcom, wykryto nakoniec to schronienie. Znalaziono tam szalasy, oraz niewielki skład broni i amunicji. Odtąd poczęto zawzięcie ścigać nędzny oddziałek Brzoski. Ze wszech stron wysyłano podjazdy konne i patrole piesze. Z Warszawy wyruszył na czele swych kozaków Kubańskich sławny i znany nam już z rozbicia Wróblewskiego, Zankisow; ale i on nic nie zrobił. Brzosko jak bajeczny bohater znikał tam gdzie spodziewano go się znaleźć. W całym Siedleckiem zarządzono mnóstwo obław, w których brało udział spędzone chłopstwo. Schwytano w tych obławach prawie wszystkich czterdziestu towarzyszy wytrwałego księdza, ale jego samego nie znalaziono. W kraju pomimo ogólnego znużenia i apatyi, baczną zwracano uwagę na ten rzadki i jedyny w swoim rodzaju pościg.

Nakoniec udało się porucznikowi pułku Rewelskiego piechoty, niejakiemu Tołmasowowi napaść na ślad Brzoski. Dowodząc podjazdem wysłanym na poszukiwanie tego księdza, Tołmasow dowiedział się od licznych szpiegów, przeważnie żydów suto opłacanych za to by wysledzili Brzoskę, że ten z czterema ostatnimi towarzyszami nocuje we wsi szlacheckiej Przewuski w powiecie Łukowskim. Działo się to w nocy z 28 na 29 Grudnia 1864 r. Tołmasow o świcie dnia 29 Grudnia otoczył swymi 35 Kozakami i 11 żołnierzami piechoty wzmiankowaną wieś, i nakazał kolejną i jak najściślejszą rewizją wszystkich domów.

W zagrodzie Adama Przewuskiego, kozak nazwiskiem Popow i trzech szeregowców zauważyło zamkniętą szopę, której otworzenia właściciel odmówił. Wówczas rewidujący odbili zamek, ale w szopie jak i wszędzie nic nie znaleźli. Kozak Popow atoli zauważył, że na belkach leżą snopy; wlaź tam i kłując snopy pałaszem, nagle został silnie uderzony kolbą przez jednego z powstańców, który wyskoczył ze słomy. Kozak spadł na ziemię, a towarzysze jego ledwie zdołali porwać ranionego i wynieść ze stodoły, gdy powstańcy dali ognia i wypadłszy ze szopy pobiegli ku pobliskiemu lasowi. Tołmasow spostrzegł to i chciał im zabiedz od lasu, ale raniony kulą w lewy bok, padł na ziemię. Podoficer Dembczenko ścigał dalej uciekających, zabił dwóch, reszta a z nimi Brzosko ocalała.

W początkach Marca 1865 r. Brzosko ukrywał się u sołtysa i kowala zarazem, Ksawerego Bielińskiego we wsi Sypiszkach Szlacheckich pod Sokołowem, wraz ze swym adjutantem Franciszkiem Wilczyńskim. Władze rosyjskie wiedziały dobrze o tem, że Brzosko ukrywa się w okolicach Sokołowa i w skutek tego wysyłano tam kilkakrotnie kozaków z Warszawy pod wodzą wspomnianego Zankisowa, ale pomimo kilkutygodniowych poszukiwań, Brzoski znaleźć nie mogli. Tymczasem denuncyacye, zwłaszcza przez żydów nadsyłane, coraz bliżej określały miejsce pobytu Brzoski. Wymieniono najprzód wieś, potem dom sołtysa Bielińskiego; ale i te dane na nic się nie przydały. Najszczegółowsze, najstaranniejsze rewizye u Bielińskiego nic nie wykryły

i wykryć nie mogły, gdyż Brzosko siedział za podwójną ścianą, za którą się ukrywał w razie pojawienia się nieprzyjaciela. I byłoby to może bardzo długo trwało, gdyby według jednych nie wykrył przypadkiem schronienia Brzoski jakiś żyd, według drugich umyślnie w tym celu wysłany z Warszawy zręczny agent policyjny; właściwie jednak złożył się na to cały szereg nieszczęśliwych okoliczności i przypadek. Oto jak się rzeczy miały:

W miasteczku Kałuszynie, leżącym przy szosie Warszawsko-Brzeskiej, trzymała pocztalteryą wdowa, niejaka Mikulska, u której miało się znajdować nieco broni zachowanej jeszcze z przeszłego roku. Zwrotu tej broni, z rozkazem zdaje się samego Brzoski w rękę, zażądał od Mikulskiej jeden z mieszkańców Kałuszyna, nazwiskiem S\*\*\*. Wdowa tłumaczyła się, że broni tej nigdy nie miała, a gdy domagający się począł jęć grozić karami, wówczas syn jęć Leopold Mikulski, znany później w dziennikarstwie warszawskim, udał się o pomoc do żołnierzy stojącego w Kałuszynie pułku Estońskiego piechoty. Aresztowano natychmiast S\*\*\* i odstawiono do naczelnika wojennego powiatu Stanisławowskiego, majora von Kremera. Rozkaz piśmienny znaleziono przy aresztowanym i ten zeznał, że otrzymał go od niejakięć panny A. K. zamieszkałęć we wsi Stary dwór. Wówczas naczelnik komendy żandarmskiej w Mińsku Mazowieckim, sztabskapitan Czygiryn, odbył ściślą rewizyą i śledztwo w Starym dworze, gdzie dowiedział się, że ksiądz Brzosko bywa tu często.

Panna A. K. uwięziona i badana, po długim oporze wydała w końcu miejsce pobytu ostatniego dowódcy powstańczego.

Jakoż w dniu 29 Kwietnia 1865 r. naczelnik wojenny powiatu Stanisławowskiego, wspomniany już major von Kremer, i żandarm sztabskapitan Czygiryń udali się na czele dziesięciu kozaków i dwóch żandarmów do wsi Sypiszki szlacheckie do domu sołtysa Bielińskiego, gdzie podczas dokonywania rewizji przywitani zostali strzałami. Obaj rycerze drapnęli na dziedziniec, a w téjże chwili we drzwiach chaty ukazał się ksiądz Brzosko z rewolwerem w ręku a za nim Wilczyński, który nabijał i podawał swemu dowódcy broń. Ciągłe strzelając Brzosko począł biedz ku lasowi, ale nieszczęściem potknął się i upadł. Tu schwycił go wachmistrz żandarmów, a choć Brzosko przytknął mu do czoła pistolet, ten jednak spalił na panewce. Schwycony, ranny w rękę, oddał rewolwer wachmistrzowi mówiąc: „weź go sobie na pamiątkę.“<sup>53)</sup>

W trzy tygodnie potem, dnia 24 Maja 1865 r. o godzinie jedenastej rano, powieszono w Sokołowie Brzoskę i jego adjutanta Wilczyńskiego. Tak umarł ostatni dowódca Podlaski i ostatni śmiało rzec można powstaniec, jedyny bodaj z wodzów ruchu 1863/4 roku, który wyraźnie nosił charakter ludowy.

---

<sup>53)</sup> Wszystkie powyższe szczegóły czerpiemy z książki: „Pamiętka dla rodzin polskich“ I, 24; z pracy Mikołaja Berga „Polskoje wozstanie“ (Ruskaja starina r. 1879 str. 668) z dzieła „Wsiepoddanniejszjy otczet“ str. 176 i 177, z raportów urzędowych i nakoniec z ustnych opowiadań i poszukiwań czynionych w okolicach Sokołowa.

W województwie Mazowieckiem, a zwłaszcza w okolicach Warszawy powstanie zupełnie upadło. W Lutym dopiero w Czerskiem ukazał się oddziałek Michalskiego<sup>54</sup>), o którym później bliższe podamy szczegóły. W połowie Lutego 1864 r. oddziałek ten obozował w obszernych lasach Kozienieckich pod Radomiem.

Do tego oddziałku wyruszył około 9 Lutego z okolic miasteczka Piaseczna, inny oddziałek, niedobitki „dzieci warszawskich,“ którymi dowodził porucznik Gąsowski<sup>55</sup>) dla połączenia się i utworzenia poważniejszej siły. Gąsowski liczył zaledwie 100 ludzi piechoty i 80 koni jazdy.

Otóż dzieje tego pochodu, pościgu za powstańcami nieprzyjaciela i walk, jakie małeńki ten, znużony i zrozpaczony oddziałek musiał staczać nim ostatecznie uległ, wyglądają raczej na jakąś bajeczną opowieść, niż na fakt historyczny; a zarazem dadzą nam miarę cierpień i wysień, jakie musiał czynić biedny, głodny i obdarty powstaniec w zimie 1864 r. Marsz Gąsowskiego zresztą pod względem wojennym wykonany dobrze, nieraz nawet świetnie, ogarnął znaczną przestrzeń kraju, jakkolwiek w prostej linii z pod Piaseczna do lasów Kozienieckich niema więcej jak 10 mil polskich, i trwał aż dziesięć dni blisko. Opiszemy go tu zresztą szczegółowo, raz dla tego, że posiadamy pod

---

<sup>54</sup>) *Historia powstania Narodu Polskiego* (Lwów 1882) II, 220.

<sup>55</sup>) Porucznikiem go nazywa „*Pamiętka dla rodzin polskich*“ II, 75. Pierwotnie był on adjutantem Żychlińskiego, dowódcy „*Dzieci warszawskich*.“ Czytaj „*Pamiętniki b. dowódcy dzieci warszawskich*“ drukowane w poznańskiej „*Warcie*“ w 1884 r.



tym względem wystarczający materyał, a potem dla tego, iż pochod „dzieci warszawskich“ pokazuje, że dowódcy powstania nie zawsze byli pozbawieni wyższych zdolności militarnych.

Gąsowski obozujący w okolicach wsi Augustowa nad Pilicą, dowiedziawszy się, że dnia 9 Lutego wyruszył na niego z Warszawy głośny i tylokrotnie przez nas wspomniany sotnik Kozaków Kubańskich, Zankisow, postanowił, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, połączyć się z Michalskim. W tym celu zebrawszy podwody we wsi ruszył na południe. Ale Zankisow, liczący sto czterdzieści koni,<sup>56)</sup> już mu siedział na piętach. Dowiedziawszy się w Augustowie, że Gąsowski brał tam podwody, rozpoczął za nim gwałtowny pościg. W obec tego dowódca polski, nie ufając swym żołnierzom, postanowił oddzielić się od Zankisowa Wisłą i odpocząć nieco. Jakoż pod Ryczywołem przeszedł Wisłę i odpocząwszy cały dzień, na wieść że Zankisow także przeszedł za nim rzekę, ruszył w jej górę i pod Tyrzynom przeprowił się znowu na jej brzeg lewy. Zankisow zrobił to samo i dn. 12 Lutego w temże miejscu, sławnem przeprową Fersena w 1794 roku i Kreutza w 1831 r., przeszedł rzekę. Oczywiście było teraz rzeczą, że tylko szybkość ruchów mogła zbawić oddział powstańczy. Z uwagi jednak, że nieprzyjaciel posiadał samą jazdę a powstańcy przeważnie piechotę, znużoną pochodami wśród zimy, kwestya

---

<sup>56)</sup> Raport Zankisowa w „Dzienniku Powszechnym“ Nr. 62 z r. 1864.

prędkości marszu musiała koniecznie przeważać się na stronę Zankisowa. Powinien był zatem Gąsowski, korzystając z lesistej okolicy, w jaką teraz wszedł po przejściu Wisły, wybrać sobie dobrą pozycją i nimby Zankisow zdołał sprowadzić piechotę, stawić mu czoło i zwyciężyć go, lub przynajmniej na jakiś czas od niego się uwolnić. Tak by zrobił każdy dowódzca mający pod sobą żołnierza z jaką taką nadzieją i ufnością w siebie. W powstaniu, w tym zwłaszcza czasie, takich żołnierzy, niestety! już nie było. Dla tego też nie należy ganić Gąsowskiego, że postanowił szybkoimi marszami uwolnić się od ścigającego go uparcie Zankisowa. Ale w takim razie obciąża go zarzut, że po przeprawie pod Ryczywołem stracił na odpoczynek cały dzień, zamiast korzystać z rzeczy tak drogiej na wojnie jak czas. Bądź co bądź z pod Tyrzyna Gąsowski w forsownym marszu, odpoczywając zaledwie kilka godzin, wyruszył w kierunku południowym aż do wsi Gródka, leżącej w pobliżu Gniewoszowa. Ztąd zręcznym kontrmarszem rzuca się na północno-zachód i w dniu 14 Lutego dosięga Głowaczewa i staje na nocleg we wsi Lipie.

Czytelnik spojrzawszy na mapę przekona się jak zręczne i śmiałe są ruchy Gąsowskiego; niestety! bezcelowe. Wszelkie bowiem marsze i kontrmarsze teraz już na nic przydać mu się nie mogły. Nieprzyjaciel znalazłszy się raz w pobliżu Zwolenia i Radonia, mógł każdej chwili zażądać ztamtąd pomocy i wcześniej czy później zgnieść znużony i zrozpaczony oddziałek polski.

Tak się też stało. Zankisow przybywszy do Gródka zasięga poraz pierwszy pewniejszych wiadomości o oddziale Gąsowskiego<sup>57)</sup>, co jest wysoce charakterystycznym ze strony wodza puszczającego się w szaloną pogoń za nieprzyjacielem, o którym niema żadnych dokładniejszych danych. Na wielkie więc swoje przerażenie dowiaduje się, że dowódzca powstańczy liczy sto ludzi piechoty i 80 koni jazdy; siła, która w obec lesistego terenu, w jakim się oba wojska w tej chwili znalazły, mogła ciężką porażkę zadać zuchwałemu i nieprzezornemu kozakowi. Dla tego też Zankisow z Gródka, w nocy z 12 na 13 Luty na gwałt zażądał ze Zwolenia posiłku w piechocie. Przyślano mu, jak sam powiada, pluton strzelców, z którymi połączył się dnia 13 Lutego rano we wsi Chechły i rozpoczął dalszy pościg. Ale Gąsowski uchodził szybko i w dodatku raz jeszcze uśmiechnęło mu się szczęście. Dotąd panowały dość silne mrozy, które ustaliły drogi, i bagnisty, niski grunt Kozienieckiej puszczy czyniły dostępnym. W nocy dnia 14 Lutego nastąpiła gwałtowna odwilż, śnieg stopniał i ślady pochodu polskiego zupełnie się zatarły. Dzięki temu, oraz fałszywym informacyom, jakie Zankisow otrzymywał, stracił on cały dzień 14 Lutego na bezowocnych poszukiwaniach i odbył w bok blisko półtoręj milimarszu. Gdyby Gąsowski był z tego skorzystał i mając cały dzień czasu w zysku, zrobił jeszcze jeden for-

---

<sup>57)</sup> Loc. cit.

sowny marsz czy to w kierunku pierwotnym ku Pilicy, czy też przez puszcę Kozieniecką ku Wiśle, mógłby był uwolnić się od Zankisowa. Ale oddział polski nie był już zdolny do takich wysiłków. W ciągu kilku ostatnich dni zrobił on blisko 30 mil marszu, i głodny, obdarty, zniechęcony upadał ze znużenia. Dość że w nocy z d. 14 na 15 zatrzymał się obozem we wsi Lipie pod miasteczkiem Głowaczewem.

Tymczasem Zankisow odszukał ślady pochodu polskiego i tegoż dnia wieczorem zatrzymał się na nocleg we wsi Jastrzębie, oddalony od obozu polskiego o kilka zaledwie wiorst. Jakoż teraz los oddziału powstańczego był rozstrzygniętym. Nazajutrz dnia 15 Lutego zaatakował Zankisow o godz. 10-tój rano Gąsowskiego, odciął go do lasu i pomimo, że powstańcy rozwinąwszy linię tyralierską bronili się zacięcie, rozbił zupełnie. Garsć konnicy polskiej ścigana przez upojonych tryumfem kozaków aż do wsi Marynki, temuż losowi uległa. Oddział był zupełnie zniesiony. Podług raportów rosyjskich wszystkich powstańców miało poledz 110, a 5 wzięto do niewoli! W wojsku kozackiem zginął jak zwykle przysłowiowy jeden kozak, urzadnik Sokołow, a raniono trzech<sup>58)</sup>.

Taki był koniec świetnego niegdyś oddziału „dzieci warszawskich.“ Odtąd o powstaniu w województwie

---

<sup>58)</sup> Zankisow powiada w swym raporcie, że Gąsowski uciekł na początku bitwy. W książce „Pamiętka dla rodzin polskich“ II, 75, jest niejasna wiadomość, że poległ. Według Zankisowa pod Lipiem miał się dostać do niewoli jeden z dowódców powstańczych, Wilkoszewski, b. Student Szkoły Głównej Warszawskiej.

Mazowieckiem głucho zupełnie. Od chwili krwawej rzezi pod Lipiem nie pojawia się już ani jeden oddział, i powstanie warszawskie z klęską Gąsowskiego uważać należy za skończone. Utarczka stoczona dnia 28 Lutego pod wsią Kurdwanowem w Sochaczewskim przez oddziałek konny Sokołowskiego nie zmienia rzeczy, zwłaszcza że oddziałek ten uległ rozbiciu. Ze strony rosyjskiej dowodził major Szczeburin. Straty powstańców miały być znaczne; do niewoli wzięto ośmiu ludzi<sup>59)</sup>.

Nie lepiej było w zachodnim pasie kraju, w Kaliskiem, Piotrkowskiem i Częstochowskiem. Kiedy niekiedy tylko z mrocznej i posępnej ciszy, jaka poczyna kraj ogarniać, wystąpi krwawe widmo jakiego oddziałku straceńców, który po pierwszym lepszym spotkaniu z nieprzyjacielem ginie niepowrotnie.

W okolicach Sieradza ukazała się konna partya, jak to dawniej mówiono, pod wodzą ekswoźnego sądu pokoju z miasta Szadku, Józefa Kozłowskiego. Ale już w d. 16 Stycznia oddziałek ten rozbity został pod wsią Rozdziety w pobliżu Sieradza przez essaule Miszenkowa. Do niewoli dostało się 15 ludzi i sam Kozłowski, którego w pięć dni potem powieszono w Szadku<sup>60)</sup>.

W Łęczyckiem niepodobna już było wznowić powstania. „Kiedy major Jabłoński, pisze naoczny świadek<sup>61)</sup>, obejmował (w Grudniu 1863) obowiązki naczelnika sił zbrojnych powiatu Łęczyckiego, było już tylko kilku

---

<sup>59)</sup> Ghwila Nr. 61. <sup>60)</sup> Pamiętka dla rodz. pol., <sup>61)</sup> Polska w walce (Paryż i Lwów 1875) I, 243.

oficerów z powstania. Jedni byli zabici, drudzy ranni, inni przed ściganiem moskiewskim wydalili się w inne okolice kraju, lecz najwięcej wyjechało zagranicę. Cywilnych urzędników organizacyi także nie wielu zostało. Smutny wówczas przedstawiała obraz powstańcza organizacya. Osobiste porozumienie stało się prawie niepodobnem, gdyż nietylko miasteczka, ale nawet wsie były przez Moskwę załogami obsadzone, tak że w najmniejszej osadzie znajdował się posterunek z dwunastu żołnierzy złożony. Po tylu niepowodzeniach, w obec takich przeszkód, trudno było powstanie odnowić.“

W Kaliskiem pułkownik Kopernicki poformował drobne piesze oddziały; „lecz trudno już było utrzymać powstanie, pisze inny świadek<sup>62)</sup>, gdy się wszystko chyliło do upadku. Oficerowie tajemnie wynosili się zagranicę i pomimo wezwań a wreszcie zagrożenia im sądami wojennemi, już powracać nie chcieli. Kopernicki przebiegał ciągle Kaliskie i wiązał co się rwało. Spotykałem go w tych niebezpiecznych podróżach.“

Z tem wszystkim jednak w początkach Marca w okolicach Wielunia, powstanie stoczyło jeszcze jedną i ostatnią w tych stronach walkę pod wsią Kuźnicą Kaszewską. W dniu 4 Marca na oddziały zbierające się w lasach między Piotrkowem i Wieluniem pod wodzą Żubra, o którym zresztą bliższych szczegółów nie posiadamy, napadli Rosyanie zebrani razem z Sieradza, Brzezin i Wielunia<sup>63)</sup>. Oddziałek polski był tak

---

<sup>62)</sup> Loc. cit. p. 142. <sup>63)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 60 z r. 1864.

słaby, że liczył zaledwie czterdziestu ludzi. Pierwsze starcie miał on z wyprawą Brzezińską dowodzoną przez kapitana Kukowskiego. Powstańcy stracili kilku ludzi i z resztą szczęśliwie się wycofali na to tylko, by w cztery dni potem uleść nieuniknionemu, jaki ich czekał, losowi. W dniu 8 Marca bowiem tenże Kukowski napadł Żubra przy Kaszewicach i rozbił doszczętnie. Bogiem a prawdą nie było już co rozbijać, oddziałek bowiem polski liczył zaledwie 12 ludzi, z których dwóch zabito a dziesięciu ujęto do niewoli.

Dla ożywienia i wzmocnienia z nastającą wiosną powstania w Kaliskiem i Płockiem, rozpoczęły się teraz na wielką skalę ruchy różnych oddziałów, sformowanych w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, których przeznaczeniem było wkroczyć do Królestwa i ciągnąć dalej tę krwawą i nierówną walkę. Ruch ten rozwinął się głównie w czasie między 22 a 31 Marca. Trwał więc niespełna tydzień a zaznaczył się szeregiem krwawych i upartych potyczek, staczanych tak z Rosyanami jak i z Prusakami, którzy szczerze, bodaj czy nie szczerniej od samych Rosyan pilnowali granicy<sup>64</sup>). Największą i najkrwawszą była potyczka stoczona pod Ciężeniem,

---

<sup>64</sup>) Prusacy na ten cel użyli od 12 Lutego 1863 r. w ogóle cztery korpusy armii: pierwszy, drugi, piąty i szósty. Pierwszy korpus zamykał granicę od Memla do Torunia; drugi korpus stał od Wisły aż do granic obwodu Bydgoskiego oraz okręgu Wągrowieckiego. Piąty korpus od Bydgoskiego okręgu aż do granic Szlązka; szósty strzegł kordonu od granicy Księstwa Poznańskiego aż do Mysłowic. (Zobacz dzieło Emila Knorr p. t. „Die polnischen Aufstände seit 1830. Berlin 1880 p. 231).

wioską leżącą na granicy Królestwa, między Słupcą a Pyzdrami. Wzięły w niej udział partye zebrane z okręgów: Wrzesińskiego, Gnieźnieńskiego i Inowrocławskiego. Do tych trzech nadgranicznych okręgów zgromadzili się powstańcy, zwani przez pruskie organa „zuzuglerami,“ z innych sąsiednich powiatów dnia 21 Marca i zostali rozkwaterowani po sześciu lub dwunastu po domach szlachty okolicznej. Połączone to było z niesłychanemi trudnościami i narażaniem się na surową odpowiedzialność przed władzami pruskimi, które rozwinęły wielką czujność, niby najwierniejsi stróże rosyjscy. Staranie o broń, o zebranie ludzi, zwłaszcza w obec znanej nam już niechęci do prowadzenia dalszej walki w Wydziale Wykonawczym Zaboru Pruskiego, w obec nieustannie przebiegających wszystkie wsie i wszystkie drogi patroli pruskich, było istotnie dziełem nie małym. Dla pokonania tych wszystkich trudności trzeba było tej gorącej, choć niestety! błędnej miłości ojczyzny i sprawy, jaka ożywiała ówczesnych ludzi. Często wszystko było gotowe i zdawało się, że wkroczeniu zbrojnego oddziału Wielkopolan do Królestwa nic już nie stanie na przeszkodzie, gdy oto nagle, w wigilią wymarszu przychodzi wieść, że Prusacy broń lub ładunki zabrali, że dowódzca uwięziony, lub rozłożeni po kwaterach żołnierze przyaresztowani<sup>65</sup>).

Ogólne dowództwo nad wkraczającymi oddziałami powierzono w Prusach Zachodnich pułkownikowi

---

<sup>65</sup>) Trzy ustępy z powstania przez Edmunda Calliera (Poznań 1868 r.) p. 120 i następne.



Edmundowi Callierowi, byłemu naczelnikowi Województwa Mazowieckiego; w Księstwie Poznańskim zaś Raczkowskiemu. Pomędzy obu tymi dowódcami nastąpił układ, że wkroczenie nastąpi w nocy z d. 21 na 22 Marca<sup>66)</sup>.

Z księstwa Poznańskiego trzy miały wyruszyć oddziały: Środzki i Wrześniowski, stanowiące jedną całość, i Gnieźnieński i Inowrocławski. Pierwszy zebrał się w oznaczonej nocy w okolicach Winnogóry, i o godz. 4-jej rano wyruszył przez wieś Biechowo, Nowawicę, i Zieleniec. Siły powstańcze wynosiły ogółem około dwustu ludzi, z których dwie trzecie było piechoty a jedna trzecia jazdy<sup>67)</sup>. Dowodził nimi Budziszewski, dotąd jak się zdaje wcale nie biorący udziału w powstaniu, były oficer legii zagranicznej w Algerze. W Zielenicach, Budziszewski ze względu, że ludzie byli niesłychanie znużeni długim, nocnym marszem, zatrzymał się na chwilę, zawsze zwyczajem dowódców powstańczych lekceważąc czas, rzecz najdroższą na wojnie i nie dającą się niczem powetować. Z Zieleniec na Sokolniki, Smarzew wyruszono ku granicy Królestwa, którą oddział przeszedł o godzinie 8-jej rano na południe od Smarzewa pod wsią Dąbrową i posunął się ku Ciężeniowi, wiosce, jakieśmy to wyżej zaznaczyli, leżącej między miastami Słupcą i Pyzdrami.

Tak w Słupcy jak i w Pyzdrach stały garnizony rosyjskie. W pierwszym z tych miasteczek było około

---

<sup>66)</sup> Loc. cit.    <sup>67)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 70.

dwóch kompanii piechoty, sotnia kozaków i nieco straży pogranicznej, zwanéj „objeszczykami.“ W Pyzdrach były znacznie mniejsze siły, ale bądź co bądź jak na oddział powstańczy bardzo poważne. Otóż Budziszewski idąc na Ciążen, wybrał jedyne miejsce, którem mógł się przesunąć między Pyzdrami i Słupcą. Dwa te miasteczka leżą od siebie w odległości niespełna czterech mil polskich; Ciążen zaś znajduje się w równej od obu odległości, mając Pyzdry, dzięki wgłębieniu, jakie w tem miejscu tworzy granica, nieco w tyle za sobą. Prócz tego Warta płynąca pod Ciążeniem zasłaniała do pewnego stopnia prawy flank oddziału polskiego. Teren w ogólności nie bardzo był przyjazny dla szybkości ruchów. Błotnisty, przernięty licznymi strumieniami, w porze roztopów wiosennych dozwalał tylko bardzo powoli się poruszać. Za Ciążeniem jednak oczekiwały powstańców względnie dość duże lasy Łądzkie, przedstawiające jakie takie schronienie, nie na tyle jednak bezpieczne, by w niem długo można było spoczywać.

Jakoż cała rzecz polegała na tem, by w jednym forsownym marszu odsadzić się od granicy na znaczną stosunkowo przestrzeń i tym sposobem wyjść z rejonu licznie rozstawionych nad granicą garnizonów rosyjskich. Oczywiście nie zbawiało to oddziału polskiego, którego los wcześniej czy później był bezwarunkowo straconą stawką, ale należało do dowódcy robić wszystko co można, by zdecydowawszy się raz na walkę, przeciągnąć ją jak najdłużej.

Budziszewski nie koniecznie to zrozumiał, a raczej na klęskę, jaka spotkała oddziały Środzki i Wrześniowski, złożył się szereg fatalnych okoliczności. Oddział wychodząc z dość stosunkowo oddalonego punktu bo z Winnogóry, miał do przebycia tak z jednéj jak i drugiejj strony granicy znaczną przestrzeń. Punkt zaś wyjścia dla tego był tak daleko obrany, że czynność władz pruskich w miarę oddalenia od granicy była mniejszą. Nie było więc innego wyboru, choć wybór ten miał już w sobie zarodki nieuniknionego niepowodzenia. Marsz wśród nocy marcowej, po gruncie błotnistym i grzęzkim, był tak dalece utrudzający, że jeszcze przed przejściem granicy, Budziszewski, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, musiał dać żołnierzom choć chwilowy odpoczynek w Zieleńcu narażając oddział na spotkanie się z Prusakami. Po przejściu granicy, doszedłszy do lasu w okolicach Łądka, partya była tak znużona długim i wyczerpującym marszem, że musiano się zatrzymać. Ale zatrzymano się nieco za długo, bo do godziny 3-éj po południu i to spowodziło krwawą klęskę.

Zaalarmowane bowiem wieścią o przejściu granicy powstańców, garnizony rosyjskie wyruszyły na nich z obu miasteczek Słupcy i Pyzdr. Ze Słupcy pod wodzą pułkownika Felkierzamba, znanego nam już z historyi wiernopoddańczych adresów, wyruszyła kompania piechoty i 60 kozaków, a więc z małą bardzo różnicą siły równe powstańcom, ale wyższe od nich rzeźwością i wypoczynkiem. Z Pyzdr zaś sztabs-

kapitan rosyjski Burmeister wsadził na podwozy 50 ludzi piechoty, 15 kozaków i 7 straży pogranicznej i pognął za powstańcami<sup>68)</sup>. Pierwszy spotkał się z oddziałem polskim Felkierzamb w lesie pod Ciężeniem, niedaleko Łądka. Pomimo znużenia Wielkopolanie stawili uparte czoło. Kilka godzin trwająca jednak walka nie przywiodła do żadnych rezultatów. Powstańcy utrzymali się na swem stanowisku w lesie. Koniec jednak był do przewidzenia. Podczas kiedy powstańcy z każdą chwilą stawali się słabsi, nieprzyjacielowi zato przybywały nowe posiłki. Przybiegł najprzód oddziałek Burmeistra z Pyzdr, przybiegł kapitan straży pogranicznej Zubiński z garstką swęj jazdy, przybywali i inni. „Rosyanie otrzymali ze wszech stron znaczne posiłki,“ brzmi raport urzędowy rosyjski<sup>69)</sup>, a Polacy niestety! nie mieli ich zkąd otrzymać. Z tem wszystkiem czy pozycya leśna powstańców była silna, czy też dowódcy rosyjscy zbyt lekliwie brali się do dzieła, dość że Wielkopolanie dzielnie się trzymali. Dla wywabienia ich z lasu Rosyanie uciekli się do bardzo naiwnego podstępu, na który jednak Budziszewski dał się schwytać. Wojska rosyjskie udały, że się cofają ku wsi Rokasz, w lesie której się ukryły pozostawiając przed pozycją powstańczą mały oddziałek z szesnastu ludzi złożony. Na ten oddziałek Budziszewski rzucił się ze wszystkimi swemi siłami, otoczył go, i tym sposobem opuścił swe stanowisko. Tego tylko pragnęli dowódcy rosyjscy. Silnemi kolumnami

<sup>68)</sup> Idem Nr. 70 i 72.    <sup>69)</sup> Idem Nr. 72.

debuszując ze swego ukrycia, zaatakowali energicznie powstańców i po upartej, krótko już zresztą trwającej walce, zmusili do bezładnego odwrotu. Straty Wielkopolan były znaczne, jakkolwiek z mętnych i niepewnych podań o tem starciu, żadnych pozytywnych danych wyciągnąć nie można. Rozbitki jeszcze raz dopędzeni zostali pod Giwartowem i przez Kochów wyparci zagranicę, gdzie koło Witkowa Prusacy ich prawie wszystkich schwytali<sup>70</sup>).

Niepowiodło się również oddziałom z dwóch innych okręgów: Gnieźnieńskiego i Inowrocławskiego. Te nawet nie zdołały dostać się do granicy i wzięte zostały do niewoli przez Prusaków. Pierwszy z tych oddziałów wyruszywszy ze wsi Zielniskowa pomaszerował koło Witkowa ku jeziorowi Powidzkiemu. Niedochodząc jednak do tego ostatniego, już prawie nad samą granicą, napotkał ich patrol pruski, na widok którego wszystko się rozprzęgło. Ze stu ludzi stanowiących partyą, Prusacy schwytali 75 i odstawili do Gniezna. Sto drogo zapłaconych karabinów dostało się w ręce pruskie<sup>71</sup>).

Oddział okręgu Inowrocławskiego składał się 80ciu ludzi w połowie piechoty, w połowie jazdy. W pobliżu jeziora Gopła, a więc także nad samą granicą, spotkał ich patrol pruski i schwycił 50, których odstawiono do Inowrocławia. Sześćdziesiąt karabinów, dwadzieścia szabel, lance, kosy, konie i wozy, jako trofea zabrali Prusacy<sup>72</sup>).

---

<sup>70</sup>) Idem. <sup>71</sup>) Idem. <sup>72</sup>) Idem.

Jednem słowem wyprawy z Księstwa Poznańskiego na Kujawy, wyprawy przygotowywane z takim kosztem i mozolem niesłychanym, w zupełności się nieudały. W obec tego, oraz z powodu, że naczelnik tych wypraw Raczkowski, który miał za innymi wkroczyć do Królestwa na czele oddziału konnicy, wcale nie wkroczył, podniósł się na niego ze wszęch stron ogromny krzyk. Rozżalona takimi stratami i bezowocnością wysilenia opinia publiczna, obsypała dowódcę rekryminacyami i obelgami wszelkiego rodzaju. Ale jak z jednej strony opinia publiczna miała wiele słuszności, tak z drugiej i Raczkowski nie był tak bezwzględnie winnym.

Wspomnieliśmy już wyżej, że Raczkowski umówił się był z pułkownikiem Callierem, zajmującym się organizacją oddziałów powstańczych w Prusach Zachodnich, że wkroczenie ma nastąpić jednocześnie w nocy z 21 na 22 Marca. Gdy jednak Callier na trzy doby przed tym terminem przekonał się, że o wkroczeniu nawet marzyć teraz nie można, posłał swego adjutanta, do Raczkowskiego, zawiadamiając go o zaszłej zmianie<sup>73)</sup>. Prawdopodobnie zawiadomienie to przyszło dość późno, by Raczkowski mógł wstrzymać wymarsz głównych sił, dość wcześniej jednak by samemu nie tentować przeprawy. Jeżeliby tak było istotnie, to Raczkowski jest bezwarunkowo winnym, bo dowódzca wysyłający swych ludzi na rzeź, sam powinien był iść na ich czele.

<sup>73)</sup> Trzy ustępy z powstania p. 121.

Raczkowski jednak tłumaczył się inaczej i tłumaczył się namiętnie. Usprawiedliwiał się mianowicie tem, że tam gdzie przybył i zjazd miał wyruszyć, zastał co prawda broń i efekta ale zato ludzi nie była dostateczna liczba, że organizator wojenny nie znajdował się na miejscu zboru, że wozy nie były przygotowane i t. p. Oskarżał więc, a oskarżał ze złe ukrytym gniewem organizacją cywilną o niedołęstwo, złą wolę, zdradę nieomal. Organizacja zaś mówiła<sup>74)</sup>, że: „.....Raczkowski rozkazał pułkownikowi Kujawie w dwa dni za sobą wyruszyć, ten zaś wysłał majora Nowaka w powiaty Wyrzyski, Bydgoski i Szubski, i ludzi zwerbowanych, którzy się mieli udać do Raczkowskiego skierował w miejsce z drugiej strony Gopła dla podpułkownika Kujawy. Czy to się stało umyślnie, czy przez przypadek, czy przez niedołęstwo, niewiadomo. Fakt ten okazały dochodzenia urzędowe.“ Tym więc sposobem winienby był wszystkiemu major Nowak. Organizacja przyznawała się do niektórych win, przyznawała, że wozów nie przysposobiła, ale to przecież „zatrzymać wyprawy nie mogło.“ Rezultatem tych wzajemnych rekryminacyi, smutnego i brzydkiego owocu każdego niepowodzenia, było to, że Raczkowski dostał dymisyą, a Poznańskie przestało już myśleć o niesieniu zbrojnej pomocy powstaniu w Królestwie.

Równie stanowcza klęska spotkała oddziały formujące się w Prusach Zachodnich w celu wkroczenia

---

<sup>74)</sup> Raport komisarza Pełnomocnego w Zaborze Pruskim z d. 8 Maja 1864. (Ar. R. N.).

w Płockie, którego stan pod względem rowolucyjnym był rozpaczliwy. W tym czasie już ani jeden oddział zbrojny nie znajdował się w Płockiem; składy broni jakie dotąd były ukryte po powiatach nadgranicznych, dostały się w ręce rosyjskie<sup>75)</sup>, chłopi tu i owdzie powstańców pojedynczych chwyтали i odstawiali do najbliższych komend rosyjskich. Należało więc bądź co bądź ożywić tu powstanie i w myśl świeżej organizacyi Zaboru Pruskiego, o której we właściwem miejscu pisaliśmy dla obsługiwania Województwa Płockiego przeznaczone były Prusy Zachodnie. One to miały dostarczyć oddziałów, które wkraczając w granice Królestwa brały na siebie ciężkie, a co gorsze bezowocne zadanie ożywienia upadającego bezpowrotnie powstania.

Główne dowództwo nad tworzącymi się tu oddziałami, jakeśmy to już wspomnieli, powierzył Eugeniuś Dębiński, agent wojskowy zagranicą polską, Edmundowi Callierowi, żołnierzowi dobremu, energicznemu i odważnemu. Do Prus Zachodnich przyłączono później Ziemię Pomorską<sup>76)</sup>.

Callier otrzymawszy raporta od organizacyi cywilnej, że broń i odpowiednie przybory na pewnych miejscach są zgromadzone, oraz ustne zaręczenie referentów, że wszystko gotowe do wymarszu, wyznaczył noc z d. 21 na 22 Marca na chwilę przejścia granicy. Ale tu miały go spotkać pierwsze trudności. „Ci pa-

<sup>75)</sup> Raport kom. Pełn. Woj. Płockiego Nr. 571 (Arch. R. N.).

<sup>76)</sup> Trzy ustępy z powstania p. 119.



nowie powiatowi, pisze w drukowanej swój relacji<sup>77)</sup>, widząc, że nie na żarty organizowało się przez całą zimę, lecz na to, aby jak najprędzej rozpocząć kroki nieprzyjazne naprzeciw Moskałom, zaczęli wynajdywać jak najrozmaitsze powody, aby dzień wystąpienia odwlec. Szczególnie odznaczył się pod tym względem powiat Lubawski.<sup>4</sup> Z tem wszystkiem Callier zawsze władze cywilne powstania ostro i niechętnie sądzący, nie przypuszczając by w téj opozycji były jakie poważne racye, uparł się przy swoim i terminu odroczyć nie chciał. Zmusiły go jednak do tego okoliczności. Na trzy dni przed wyruszeniem okazało się, że ładunków zabranych przez policją pruską świeżemi na czas wyznaczony zastąpić niepodobna; z Lubawskiego przybyła deputacya z oświadczeniem, że w powiecie tym mało jest prochu i ani jednego ładunku. W obec tego Callier musiał ustąpić i termin odroczył.

Ta konieczność odkładania terminu wyprawy oburzyła do głębi rewolucyjnie i domagogenicznie usposobionego Calliera przeciw szlachcie i władzom cywilnym powstania. Szlachta jednak i władze cywilne, jeżeli cokolwiek były winne, to chyba tyle, że niechętnie patrzyły na ruch, który nie mógł już do żadnych doprowadzić rezultatów, a jednak w imię patriotyztmu nie stawiały mu oporu. Zresztą główna wina leżała tu nie na szlachcie, ani na władzach cywil-

---

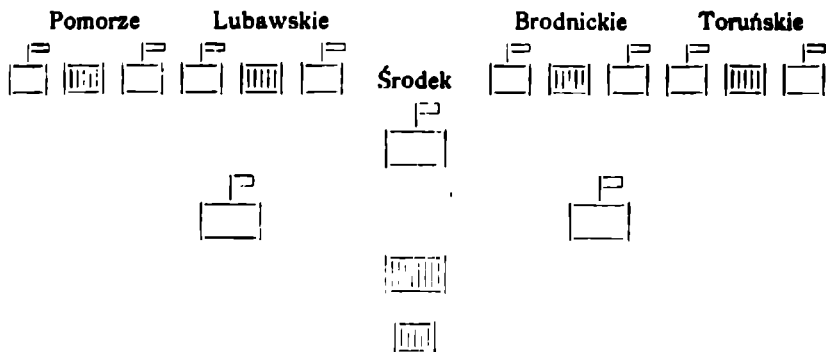
<sup>77)</sup> Loc. cit. p. 120.

nych, ale na rządzie Pruskim, który swą misją żandarma rosyjskiego pełnił z zapalem i gorliwością godną lepszej sprawy. I nie dość na tem, że same władze Pruskie miały baczne oko zwrócone na wszystko co się działo między Polakami, dopomagała jeszcze Niemcom bardzo wiele miejscowa ludność wiejska, Mazury, którzy wychowani w twardej szkole pruskiej, okazali nie już niechęć ale nienawiść do powstania polskiego i szkodzili mu gdzie i jak mogli, to denuncyując, to chwytając pojedynczych powstańców, których potem wydawali w ręce niemieckie. Ta to pomoc pruska, w tej lub innej formie, zrobiła, że Zabór Pruski nie mógł dostarczyć tyle sił dla powstania w Królestwie, ile ich w rzeczy samej powinien był dostarczyć: ta to pomoc nakoniec jest jednym z najciekawszych widowisk w posępnym dramacie powstania Styczniowego.

Cała siła Calliera, z którą zamierzał wkroczyć, składać się miała z pięciu oddziałów, a mianowicie: Pomorskiego, Lubawskiego, dwóch Brodnickich i jednego Toruńskiego. Oddział Pomorski pod wodzą Piotra Czarnego (Czarlińskiego) miał tworzyć lewe skrzydło przyszłej kolumny i opierać się o lewy flank oddziału Lubawskiego, którym dowodził Olszewski. Środek sformowany z ochotników jednej części powiatu Brodnickiego wziął pod swoje dowództwo sam pułkownik Callier. Prawe skrzydło składało się z drugiej części ochotników z powiatu Brodnickiego, nad którymi dowództwo powierzono niejakiemu Kosińskiemu;

nakoniec do tegoż skrzydła należał oddział Toruński dowodzony przez Jasińskiego.

Oto obraz kolumny<sup>78)</sup>:



Ponieważ Kosiński wzięwszy pieniądze pojechał po zakupno armatek i więcej nie wrócił, oddział Brodnicki więc powierzył Callier Kosakowskiemu. Plan działania był taki: każdy z wyżej wymienionych oddziałów wkraczając w Płockie miał uderzyć na małe załogi pograniczne i czemprowadź zdążyć ku miejscu ogólnego zboru drogą wskazaną. Tutaj Callier zamierzał równy podział kolumny skutecznie i eszelonami przebiegać całe województwo a po drodze załogi rosyjskie z miast wypierać. „Nadzwyczajny ruch ożywił, pisze autor, w ostatnim tygodniu przed Świątami Wielkanocnymi cały obszar Prus Zachodnich. Rząd pomimo swój policyi wynaleść nic nie zdołał a Moskale na pograniczu przeczuwali tylko jakąś burzę, która nad ich głowami zawisła. Poprzednie odwołanie wyznaczonego terminu, jako też przez nas umyślnie roz-

<sup>78)</sup> Loc. cit. p. 12.

puszczone pogłoski fałszywych dat, zbałamuciły jednych i drugich tak dalece, że snąć już wątpić zaczęli czy to zbrojne wystąpienie nasze w ogóle przyjdzie do skutku<sup>79)</sup>.

Wszystko to jednak nie miało się spełnić. Broni w Lubawskim „pewni obywatele“ nie chcieli wydać; Piotr Czarny dowódzca oddziału Pomorskiego nagle i tak niebezpiecznie zachorował, że go bez przytomności wyniesiono; Olszewski dowódzca oddziału Lubawskiego w dniu wystąpienia przypomniał sobie, iż konno tej podróży nie będzie mógł odbyć i opuścił oddział; nakoniec samego Calliera Prusacy aresztowali w Zieleńcu. Wszystko się rwało; cała wyprawa przygotowywana z takim kosztem i mozolem miała się skończyć na niczem. Niestety! nie stało się tak, ale i ona musiała złożyć swe krwawe hekatombys na pobojuwisku.

Kosakowski dowodzący oddziałem Brodnickim, zdołał wśród zamętu, jaki teraz powstał, wystąpić ze swymi 400 ludźmi<sup>80)</sup> i szczęśliwie w nocy z d. 28 na 29 Marca przeszedł granicę wprost miasteczka Rypina. Na granicy rzucono się na posterunek rosyjski we wsi Łapinóyce i wyparto go ze stanowiska. Ale zaraz nadbiegła pomoc dowodzona przez porucznika Polakowa. Po żwawej utarczce powstańcy rozbici, wycofali się zagranicę, zostawiając na pobojuwisku kilkuna-stu rannych i zabitych.

---

<sup>79)</sup> Loc. cit. p. 122. <sup>80)</sup> Taką cyfrę, zdaje się znacznie przesadzoną, podaje raport *Dzien. Pow.* Nr. 76.

Takiemuż losowi uległ oddział Lubawski, nad którym po opuszczeniu go przez Olszewskiego, objął dowództwo jakiś Bruder<sup>81)</sup>, i w nocy z 30 na 31 Marca wyprowadził z Rybna, punktu zbornego i dotarł do Grottken pod Działdowem. Tutaj zaatakował powstańców patrol pruski, złożony z piechoty i huzarów pod wodzą rotmistrza Witticha. Powstańcy stawili dzielny opór i po silnym z obu stron ogniu karabinowym, odrzucili zastępujących im drogę Prusaków. Tym sposobem oddział Lubawski dostał się do granicy, przeszedł Działdówkę, i rano już zajął wieś Gruszki<sup>82)</sup>. Tutaj znużony musiał spocząć i około godziny 1-jej z południa wyruszył dalej. W godzinę może potem spotkał się w lesie Kleczewskim z oddziałem rosyjskim, złożonym z kompanii piechoty i kozaków, a który wyszedł z Mławy pod wodzą podpułkownika Dobrowolskiego. Po żwawej utarczce powstańcy wyparci zostali zagranicę. Raporta rosyjskie utrzymują, że wzięto 62 do niewoli<sup>83)</sup>.

Jednem słowem pomoc jaką miały zanieść Prusy Zachodnie powstaniu w Królestwie, chybiła w zupełności. Oddział Toruński w skutek aresztowania dowódcy Jasińskiego, powierzony został niejakiemu Bednarskiemu; ten się tak w chwili wystąpienia upił, że na nogach utrzymać się nie mógł<sup>84)</sup>. Oddano go wprawdzie

<sup>81)</sup> Trzy ustępy p. 128 <sup>82)</sup> Dzień. Powszechny Nr. 77. <sup>83)</sup> Loc. cit. Wiadomość o wkroczeniu oddziału Lubawskiego, jakieśmy to już wspomnieli wyżej, dała wojskom rosyjskim w Mławie straż chłopska zapaliwszy wiechy słomiane, na ten cel przeznaczone. <sup>84)</sup> Trzy ustępy z powstania p. 158.

pod sąd<sup>85)</sup>, który nie miał teraz mocy wykonywania swych wyroków. Nic się już obecnie nie kleiło, wszystko się rwało. I ludzie i rzeczy się zużyły. W skutek niepowodzenia wypraw, podobnie jak w Wielkopolsce tak i w Województwie Chełmińskim posypały się rekryminacye i gorzkie oskarżenia. Obwiniano jakiegoś Kowalskiego, że cofnął broń o dwie mile od punktu zbornego<sup>86)</sup>; obwiniano cały powiat Lubawski, że nie sprzyjał ruchowi, że go paraliżował. Wszyscy już byli zniechęceni i pragnęli spokoju. Wszak szlachta z Płockiego słała posłów do swój braci pruskiej, jakeśmy to we właściwem miejscu zaznaczyli, błagając o zaniechanie wszystkiego. Wśród takich okoliczności i takiego usposobienia, żadne choćby najsilniejsze i najlepiej prowadzone oddziały nie mogły już wskrzesić upadającego powstania a zwiększały tylko liczbę ofiar niepotrzebnych. Patryotyzmem już teraz było przycichnąć i utaić nawet dech w sobie. Zobaczymy, że nie tak rozumiała swój obowiązek partya, która właśnie w tym czasie objęła ster rządu w Warszawie. Lecz wróćmy do toku naszego opowiadania.

W dniu 3 kwietnia stoczono jeszcze jedną potyczkę pod wsią Szemplinem w Przasnyszkim z powstańcami, którzy wkroczyli z Prus przez Zaborów do Królestwa. Rozbici w bagnach koło Szemplina przez

---

<sup>85)</sup> Raport Komisarza Pełnomoc. w Zaborze Pruskim z d. 15 kwietnia Nr. 523 (Ar. R. N.). <sup>86)</sup> Raport Ajenta z Pomorza Nr. 526 (bez daty. Arch. R. N.).

kapitana wojsk rosyjskich Aksentiewa, zakończyli te krwawe i bezowocne wysiłki<sup>87)</sup>.

Od tej chwili w województwie Płockiem zalega martwa, posępna cisza, będąca przez ciąg kilku lat obrazem całego kraju. Lepiej się nieco działo w Augustowskiem, choć i tutaj wszelkie usiłowania były już tylko próżnem wyczerpywaniem ostatka sił narodowych.

Jakśmy to już pisali, organizacya cywilna najdłużej i najenergiczniej trzymała się w Augustowskiem. Podobnie było i ze zbrojnym powstaniem. Jeszcze w tej dobie i później znacznie, bo w połowie Maja istniała tam wdłuż całego kordonu straż nadgraniczna, złożona z dawnych żandarmów narodowych, której obowiązki ograniczały się na alarmowaniu posterunków nieprzyjacielskich, egzekwowaniu podatków i t. p.<sup>88)</sup>. Ale też straż ta stanowiła całą bodaj reprezentacyą sił narodowych w Augustowskiem. Wszystkie bowiem tamtejsze oddziały w jesieni roku zeszłego, schroniły się tak przed zimą jak i przed naciskiem nieprzyjaciela do Prus Wschodnich. Ogólna cyfra tych wychodźców, bardzo zresztą skromna, wynosiła 400 ludzi. Przez całą zimę województwo utrzymywało ich swoim kosztem. Ustanowiono osobnych urzędników, których obowiązkiem było zajmowanie się rozkwaterowaniem, dozorem i opłacaniem należności za utrzymanie tych żołnierzy<sup>89)</sup>. Na wiosnę z pomiędzy wymienionych czterystu ludzi, na rozkaz miejscowych władz powstańczych,

<sup>87)</sup> Dzien. Pow. Nr. 84. <sup>88)</sup> Raport Komis. Pełnom. Woj. August. z d. 16 Maja Nr. 172 (Ar. R. N.). <sup>89)</sup> Loc. cit.

weszło do kraju ogółem 125 osób, z których utworzone zostały alarmujące oddziały Nowiny, Wolskiego, Obuchowicza, Rodego, oraz t. z. kadry dla pierwszej, drugiej i trzeciej kompanii pierwszego pułku piechoty, w myśl rozporządzenia Rządu Narodowego. Siły to więc były niezmiernie słabe i rzucone jakby na stracenie. Z tem wszystkim drobne te oddziały w ciągu trzech ostatnich miesięcy t. j. Lutego, Marca i Kwietnia egzystują i staczają stosunkowo dość liczne potyczki. I tak: porucznik Nowina bił się dnia 14 Lutego pod Łęczykiem, porucznik Wolski dnia 24 Lutego pod Porytem, i d. 26 t. m. pod Jedwabnem.

O utarczkach tych posiadamy następujące szczegóły: oddział Wolskiego, odznaczający się doskonałym uzbrojeniem, w dniu 24 Lutego wieczorem zajmując dogodnie stanowisko w lesie około wsi Poryte, uczynił zasadzkę na sześćdziesięciu „objeszczyków,” którzy wracali z Łomży do Wincenty. Zasadzka się udała. Nieprzyjaciel powitany gęstym ogniem pierzchnął, zostawiwszy na placu trzy konie zabite i kilku rannych. Po tej szczęśliwej zasadzce, porucznik Wolski postanowił napaść na miasteczko Jedwabne, zajęte przez nieliczną komendę rosyjską. W tym celu dnia 26 Lutego, o godzinie 10-jej wieczorem podsunął się ze swoim oddziałkiem pod samo miasto i dwóch żołnierzy, stojących na pikiecie zabił<sup>90)</sup>. Nieprzyjaciel na odgłos strzałów uderzył w bębny i dzwony i począł się

---

<sup>90)</sup> Chwila Nr. 53 z r. 1864.



w miasteczku formować. Wolski spełniwszy swoje zadanie, cofnął się szczęśliwie.

Obuchowicz kręcący się w Rudzkiej puszczy stoczył dnia 25 Lutego utarczkę pod Szczuczynem, dnia 3 Marca pod Radziłowem i nakoniec d. 7 Kwietnia pod Jedwabnem. Pod Gontanami wreszcie dnia 16 Kwietnia bili się przez dwie godziny połączonymi siłami Nowina, Praga, Miecz, dowódcy kadrów trzech wymienionych wyżej kompanii. Jako ostatnie starcie o którym wieść do nas doszła, uważać należy potyczkę Rodego pod Milewem w d. 5 Maja<sup>91)</sup>. We wszystkich tych utarczkach straty ze strony powstańców były małoznaczne; wynoszą one sześciu zabitych i dziesięciu ranionych, z których ośmiu dostało się do niewoli (pod Milewem siedmiu, pod Gontanami jeden).

W połowie Maja atoli nawet w tem dzielnym i wytrwałym Augustowskim, powstanie prawie zupełnie upadło. Jeden tylko Rode i Obuchowicz trzymali się jeszcze, a raczej z garstką straceńców ukrywali się po lasach i bagnach, „reszta, jak mówi urzędowy raport, rozpiezchła się w skutek zupełnej dezorganizacji.“

W tym czasie na kwaterach w Prusach znajdowało się już tylko 150 ludzi, za których utrzymanie województwo zapłaciło do d. 1 Kwietnia; dalej nie było już w stanie płacić. Z pomiędzy reszty powstańców, którzy przezimowali na kwaterach Pruskich, część rozpiezchła się Bóg wie gdzie i jak, część wyemigrowała zagranicę kraju, część wylapali Prusacy i wydali

---

<sup>91)</sup> Raport Komis. Pełn. Woj. Augustowskiego Nr. 172 (Arch. R. N.)

władzom rosyjskim (około trzydziestu), część nakoniec wróciła do kraju i dobrowolnie oddała się w ręce rosyjskie<sup>92)</sup>. To też ku końcowi Maja, powtarzamy, powstanie w Augustowskiem należy uważać za stanowczo ukończone. Łudzano się wprawdzie jeszcze, że zbrojne powstanie w Łomżyńskim i Biebrzańskim, z przyczyny dobrego usposobienia ludności wiejskiej, t. j. drobnej szlachty, wielkie przedstawia widoki powodzenia, ale trzeba koniecznie wkroczyć z silnymi kadrami. Dla braku jednak ludzi, z których te kadry mogłyby się złożyć „wypadałoby, pisze projektodawca, albo werbować na Warmii, albo też sprowadzać naszych żołnierzy z Drezna i Paryża. Takie zorganizowanie kadrów, jako też werbunek lub sprowadzanie ludzi z Drezna i Paryża kosztować będzie najmniej 200 tysięcy złp. których kasa nasza (t. j. województwa Augustowskiego) nie posiada i nie ma nadziei posiadać.“<sup>93)</sup>. Tych nędznych dwóchkroć stu tysięcy złotych powstanie nie zdolne już było zebrać. Nikt już grosza dać nie chciał na sprawę straconą, sprawę która nie mając żadnych szans powodzenia, toczyła tylko bezkorzystnie drogą krew polską i mnożyła ofiary.

W Krakowskiem i Sandomierskiem, do których to województw z kolei rzeczy należy nam się zwrócić, powstanie przez jakiś czas, zwłaszcza przez Styczeń i część Lutego 1864, aż do fatalnej bitwy Opatowskiej

---

<sup>92)</sup> Loc. cit.    <sup>93)</sup> Loc. cit.

było stosunkowo bardzo silne, o ile oczywiście mogło ono kiedykolwiek być silnem.

Jak wiadomo z końcem 1863 roku, Prezes Rządu Narodowego Traugut zaprowadził w wojskach powstańczych nową organizacją; zniósł naczelnictwa wojskowe wojewódzkie i wszystkie siły powstańcze podzielił na trzy korpusy: oddziały województwa Płockiego i Mazowieckiego miały stanowić pierwszy korpus; Kaliskiego, Krakowskiego i Sandomierskiego drugi korpus; Lubelskiego i Podlaskiego trzeci<sup>94</sup>). Przekształcenie rozpro-

---

<sup>94</sup>) Dekret Rządu Narodowego z d. 15 Grudnia 1863 r. Reorganizację tę, mówiącą o armii narodowej i korpusach w chwili gdy w całym kraju około 3000 ludzi było pod bronią, wyglądającą zatem na żart i jako taki uważaną przez większość ówczesnego dziennikarstwa rosyjskiego i zagranicznego, Traugut w Komisji śledczej tak miał objaśnić: „Kazano mi odgrywać rolę błazna tam mianowicie, gdzie ja myślał bardzo poważnie, a nieudolna organizacja zepsuła najlepsze moje plany, na które najwięcej liczyłem. Wszedłszy do Rządu znalazłem wszystko w trudnym do pojęcia chaosie; zwłaszcza w sprawach wojennych nieład był wielki. Oddziały liczyły nieraz po tysiąc ludzi, nieraz po dwudziestu lub trzydziestu, lecz naczelnicy ich działali na zupełnie równych prawach. Gdzie się tylko taki oddział pojawił, był on panem wszystkiego i robił co chciał. Jeżeli tego rodzaju prawa można było jeszcze uznać dla dowódców, którzy zdołali zręcznością swoją zebrać znaczny oddział, to w żadnym razie nie można było pozwolić na to ludziom, którzy częstokroć zebrawszy koło siebie tłum łotrów myśleli tylko o rabunku. W obec takich okoliczności każdy oddział włóczył się gdzie chciał i nie tylko nie dawał pomocy innym oddziałom, ale nawet kłócił się z nimi. Wszyscy naczelnicy mieli prawo życia i śmierci w całym kraju i dopuszczali się nieraz strasznych nadużyć. Konieczną więc było rzeczą położyć raz koniec temu nieładowi i okiełznać silnie wszystkich tych dowódców. Oto dla czego uciekłem się do zwykłej, wszystkim znanej i przez wszystkich rozumianej organizacji wojskowej. Nie szło tu wcale o to, żeby potworzyć korpusy, dywizye i t. d. o których jako jednostkach taktycznych nie myślałem nawet wcale, lecz chcia-

szonych po całym kraju oddziałów na regularne korpusy było niezmiernie trudne i prawie niemożliwe, w obec powszechnego zniechęcenia. To też nigdzie

---

tem jednego naczelnika nazwać dowódcą kompanii i podporządkować bezwzględnie drugiemu, którego bym nazwał dowódcą batalionu i t. d. aż do dowódcy korpusu. Utworzenie takiej hierarchii odrazu dałoby możność okiełznania samowolnych dotąd ruchów oddziałów i przy pomocy ludzi rozumnych pokierować nimi ku ogólnemu celowi. Znana wszystkim organizacya nie wymagała objaśnień i mogła być natychmiast wprowadzona. Ogłosić o tem wszystkim nie uważałem za rzecz możliwą, znaczyłoby to narazić na szwank samo istnienie Rządu i dla tego myśl o nowój organizacyi wojska zakomunikowałem tylko najzaufańszym ludziom, jak np. kierownikowi ruchu zagranicą i to na piśmie. Chciałem przede wszystkim zająć się tem i nie publikować dekretu dopóki dowódcy korpusów nie będą mianowani i nie będą podzielone podlegle im wojska. Inaczej się jednak stało. Sama organizacya do tego stopnia nawykła już do kłamstw, że nikt nie uwierzył mojemu dekretowi; wszyscy uważali go za wymysł dla wywołania efektu; nie uwierzyli nawet dowódcy korpusów, z których jeden tylko Bosak wprowadził dekret w wykonanie. Zagranicą zrobiono jeszcze gorzej: wydrukowano tam dekret i narażono go przez to na śmieszność. Wszystko zostało jak dawniej.“ (Czytaj: „Wsiepoddanniejczyj otczet o diejstwiach uprawlenia generał-policijmajstra w Carstwie Polskom za 1864 god. Warszawa 1865 p. 172.)

Niepodobna zaprzeczyć temu pomysłowi głębokiego rozsądku a może nawet i zbawiennych skutków jeżeli już nie dla powstania samego, to przynajmniej dla jego honoru i dobrej sławy często plamionój przez samowolnych dowódców, gdyby organizacya ta była uczyniona zaraz na samym początku zbrojnego ruchu. Ale teraz kiedy powstanie widocznie chyliło się do upadku, kiedy wreszcie niepodobna było przed całym światem głośno wypowiadać przyczyn powodujących nową organizacyą, wyglądała ona w rzeczy samej na bombastyczne pyszałkowatość, na chęć otumanienia siebie i innych. I tak też dekret z d. 15 Grudnia osądziła większość prasy europejskiej co mniejsza, ale i większość kraju co już było rzeczą bardzo ważną. Dekret ten ze swym górnym tonem tworzący korpusy i dywizye, jednym słowem kręcący bicz z piasku, zaszkodził wiele powadze Rządu Narodowego, reprezentowanego przez Trauguta. Należało więc przed wydaniem go ściśle się zastanowić, czy nie lepiej zostawić rzeczy na dawnój stopień, obostrzywszy tylko wzajemną

nowej organizaeyi wojennój nie wprowadzono, oprócz Krakowskiego i Sandomierskiego, gdzie dowódczą drugiego korpusu mianowany był generał Józef Bosak.

Już sam fakt ten dokonania tak trudnego dzieła, które zresztą w niczem przyczynić się nie mogło do wzmocnienia powstania, jak i ten wzgląd, że ostatecznie dzięki Bosakowi, powstanie Krakowskie i Sandomierskie w dobie ogólnego upadku, zajaśniało przez chwilę efemerycznym ale świetnym blaskiem; wszystko to powtarzamy, powoduje nas do zatrzymania się bliżej nad romantyczną, dziwną, tylko w polskich powstaniach możliwą postacią generała Bosaka<sup>95</sup>).

Wiadomo że zwał się Józef Hauke i że był pułkownikiem wojsk rosyjskich. Rzucił świetnie rozpoczynającą się przed nim karierę by pójść do powstania i rehabilitować imię, shanbione przez napis na kolumnie na Saskim placu. Ostatnie powstanie nasze miało kilka takich imion, które starały się zatrzeć mniemane plamy. Zrobił to i Bosak choć Bogiem a prawdą nie było na imieniu skazy. Stryj jego Maurycy Hauke, stary, dzielny żołnierz, nie znał kompromisu z rewolucją i umarł, a rewolucya go oplwała.

---

zależność od siebie pojedynczych dowódców, oraz karność wojenną, niż narażać sprawę i Rząd na śmieszność, zwłaszcza, że reorganizacya owa z przyczyny ogólnej apaty i niechęci dowódców, wreszcie dla tego, że nie było już co reorganizować, stanowczo jak wiemy się nie udała.

<sup>95</sup>) Życiorys Bosaka mamy skreślony szczegółowo, choć nieco mętnie, w książeczce p. t. „Józef Hauke-Bosak. Rys biograficzny według materiałów zebranych przez Zygmunta Kolumnę, napisał Władysław Sabowski. Kraków 1871 r.

Dość, że Bosak poszedł do powstania i zajął w niem historyczne, wybitne stanowisko w chwili, gdy powstanie rozpoczynało swą długą, bolesną agonję. Nie był też to człowiek, któryby zdolny był podnieść to powstanie, siłą swego geniuszu stworzyć coś z niczego, a przynajmniej te materiały jakie posiadał pod ręką użyć odpowiednio. Raczej panicz niż wojownik, który ma wieść surowe, dzikie, pełne prywacyi życie wodza powstańczego, raczej zdobywca serc kobiecych niż zdobywca kraju zalanego, zdeptanego i uciemiężonego przez wroga. Pozbawiony gruntownego wykształcenia tak w zakresie wojskowości jak i w ogóle, wyrosły w sferze ludzi, dla których pozory są wszystkim, zdawało mu się, że przez rozkaz dzienny polecający tak podwładnym jak i urzędnikom cywilnym nazywać się wzajemnie „obywatelami,“ jeżeli nie zbawi kraju to przynajmniej przyczyni się do jego zbawienia; że przez odezwy drukowane na pięknym welinie sto tysięcy zbrojnych postawi, że nakoniec przez nadawanie sztandarów natchnie wojsko mężstwem, odwagą, i poświęceniem<sup>96)</sup>. Nie miał on w sobie ani zdolności wojskowej, ani zapału, który wszystkie przeszkody łamie, ani ufności w sprawę, której się oddał. Zapał jego zawsze jest sztucznym i zimnym, ztąd niezdatnym do przeniknięcia w dusze innych. Był to człowiek wyiębiony, typ salonowca nie rozgrzewający się niczem, obojętny na wszystko, niekiedy tylko dziecinnie zajęty drobno-

---

<sup>96)</sup> Czytaj odnośne rozkazy w dziełku cytowanym p. 69, 72 i 88.

stkami. Jego odezwy pisane złą polszczyzną, pozbawione ognia i siły, pełne sztucznej afektacji, odznaczają się przytem zupełnym brakiem stylu, przenośni i porównań, które każdy żołnierz lubi, a cóż dopiero wrażliwy żołnierz polski. Dziecię arystokratycznych salonów i arystokratycznego wychowania, nagle robi się demokratą, nawet demagogiem; ale jak we wszystkim tak i tutaj widnieje wyraźny stempel nieszczerości. W gruncie rzeczy zawsze to panicz, pułkownik rosyjski, kuzyn imperatorów moskiewskich, ten generał powstańczy ubrany w krakuskę i sukmanę chłopą polskiego. Jak każdy arystokrata i Bosak jest kosmopolitą, dziecięciem zmęczonego życia pokolenia, obojętny na wszystko i w duszy śmiejący się z téj posępnej komedyi życia, którą mu grać kazano. Zapewne, nie śmiał on się z samowiedzą, był na to zanadto uczciwy i w głębi rzeczy zanadto sentymentalny, ale mimo jego wiedzy i woli, w czynach jego i słowach wybitnie ta znudzona życiem obojętność na wszystko i wszystkich. Zresztą byłoby to najmniejszą jego wadą. Poszedł do powstania i robił w niem dużo ze sztuczną afektacją, ale bądź co bądź robił. Tylko że ta robota Bosaka nie na wiele przydać się mogła i na nic się nie przydała, nic nie stworzyła, bo w człowieku tym nie było nie już geniuszu, o który w naszych czasach bardzo trudno, ale nawet téj pożerającej i łamiącej wszystko energii, nieznającej przeszkód i granic, a która częstokroć z niczego wytwarza wielkie czyny i wielkie fakta dziejowe.

Reorganizacja sił powstańczych np. nakazana przez Rząd Narodowy, dokonana przez jednego tylko z pomiędzy wszystkich dowódców, Bosaka, nie tyle jest wynikiem jego zdolności organizacyjnych, ile raczej szeregu sprzyjających okoliczności. Najprzód sama natura zdawała się nakoniec przechylać na stronę biednych powstańców polskich. Zima była ostra; spadły wielkie śniegi i przez cały Styczeń 1864 r. panowały mrozy wstrzymujące wszelkie ruchy wojskowe w Kieleckiem<sup>97)</sup>, którego teren górzysty i leśny tym sposobem stał się nader nieprzystępny. To też wojska rosyjskie przez jakiś czas prawie wcale nie działały, dając niejako możność przy względnej ciszy, uorganizowania się powstańcom odpowiednio do woli Rządu Narodowego.

Drugi zatem korpus pod wodzą Bosaka, składać się miał z trzech dywizyi, odpowiednio do trzech województw wchodzących w skład naczelnictwa wojennego Bosaka. Naczelnikiem dywizyi Krakowskiej mianowany został niefortunny wódz z pod Miechowa, Kurowski; jego zaś szefem sztabu zdolny i energiczny oficer, wyćwiczony w szkole Chmielińskiego, Bogdan. Dywizya składać się miała z tylu pułków, ile było powiatów w województwie. Tym sposobem dywizya Krakowska miała trzy pułki: Kielecki dowodzony przez majora Rosenbacha, oficera ze służby austriackiej, Miechowski dowodzony przez wspomnianego już Bog-

---

<sup>97)</sup> N. Berg. Polskoje wozstanie w 1863 g. p. 663.



dana, i Stopnicki oddany Rębajle, który w krótkim czasie się głośnym przez zwycięstwo jakie odniósł nad jedną z kolumn rosyjskich. Każdy pułk składał się z dwóch batalionów czynnych i jednego rezerwy. W tym czasie, w Styczniu, pierwsze jeśli mamy wierzyć doniesieniom, były zupełnie skompletowane, drugie organizowały się.

Tak więc piechota dywizji Krakowskiej tworzyła poważną, jak na stosunki powstańcze, siłę sześciu batalionów czynnych i trzech rezerwowych. Szkoda tylko, że nie mamy żadnych danych o liczebności tych batalionów; nie oddalimy się jednak zbyt daleko od prawdy, jeżeli ogółem piechotę dywizji Krakowskiej obliczymy na tysiąc do tysiąc dwustu ludzi. Rachunek ten może nawet jest za wielki. Autor piszący o życiu Bosaka i mający pod ręką sztabowe papiery generała, powiada: „w ogromnej części były to dopiero kadry, które wypełnić i wyćwiczyć było zadaniem nie tyle kierownika, bo temu chęci nie brakło, jak kraju, który winien był dostarczyć ludzi<sup>98)</sup>.”

Kawaleria dywizji Krakowskiej tworzyła jeden pułk, złożony z trzech szwadronów, po 120 koni w szwadronie; ogółem 360 koni. Pułkiem tym dowodził wielki patriota, mężny, o żelaznym charakterze i entuzyastycznym dla sprawy poświęceniu major Markowski<sup>99)</sup>, jakkolwiek nieco za stary i za

---

<sup>98)</sup> Józef Hauke Bosak p. 30.

<sup>99)</sup> Loc. cit.

ciężki na wodza jazdy, do czego trzeba dużo zuchwałej odwagi, rycerskości i ducha inicjatywy.

Dywizję Sandomierską powierzono pułkownikowi Toporowi (Zwierzdowskiemu), b. porucznikowi inżynierii w wojsku rosyjskim, dowódcy powstania w Mohylewskim na początku zeszłego roku<sup>100</sup>). Dywizję tę stanowiły także trzy pułki piechoty: Opoczyński, powierzony wytrwałemu partyzantowi, byłemu junkrowi rosyjskiemu Rudowskiemu; Radomski, którym dowodził Michalski, znany nam już z obozowania swego w lasach Kozienieckich w dobie klęski „dzieci warszawskich“ pod Lipą; nakoniec Opatowski dowodzony przez Zajkowskiego<sup>101</sup>). O kawaleryi nic nie wiemy.

Po za temi siłami inne odrębne, jak to dotąd bywało, oddziały istnieć już nie mogły. Zostały one wcielone do odnośnych pułków, a nawet oddziały wkraczające z Galicyi przez rozkaz z d. 1 Lutego 1864 r. winny być włączane do wojsk uorganizowanych. Przez tenże rozkaz Bosak ustanowił żółd wojskowy. Szeregowiec miał pobierać dziennie dziesięć groszy, podoficer 20, podporucznik, porucznik, podkapitan<sup>102</sup>) i kapitan złp. 2, wyżsi oficerowie złp. 4, generał złp. 10. Prócz tego naczelnicy dywizyi na nadzwyczajne wydatki pobierać mieli miesięcznie złp. 600

---

<sup>100</sup>) O Toporze czytaj obszerną, jakkolwiek w wielu miejscach błędną relacją w książce „Pamiętka dla rodzin polskich“ I, 179. <sup>101</sup>) Rozkaz do sił zbrojnych Województwa Krakowskiego, Sandomirskiego i Kaliskiego z d. 10 Stycznia 1864 r. (Arch. R. N.) <sup>102</sup>) Nie wiemy co to był za stopień, nieznanym dotąd w regulaminach wojskowych polskich.

a Naczelnik korpusu złp. 1000. Żołd miał być wypłacany co dziesięć dni.

W organizacyi kawaleryi Bosak wprowadził może w regularnej armii nieodpowiednią nowość, ale dla jazdy powstańczej z wielu względów pożyteczną. Polecił on mianowicie, ażeby jeździe odebrano karabinki, zostawiając tylko cztery na pluton<sup>103</sup>). Kawalerya zatem za broń miała posiadać tylko lance, pałasze i pistolety. „Jazda, motywuje dowódzca swój rozkaz, powinna albo lecieć naprzód, rąbać i kłuć, albo zmykać (sic); w obudwóch zaś razach karabinki niepotrzebne. Kawalerya zaś nasza umykać już umie dla tego, że miała karabinki, któremi się bawiła w tyralierkę tracąc korzystne chwile; do ataku iść naprzód prawie nie umie także dla tego iż miała karabinki, które jako niedoświadczona stawiała wyżej nad pałasz i lancę.“

Taką była organizacya i siły obu województw. Powstanie tu w chwili swego zgonu, miało jeszcze raz zagrzmieć potężnym gromem, którego echo rozległo się po całej Europie. Siły te ogółem oblicza biograf Bosaka na 4000 ludzi<sup>104</sup>). Rachunek ten wydaje nam się nieco przesadzonym, i najprawdopodobniej powstańczy korpus drugi liczyć mógł z wielką biedą zaledwie jakie trzy tysiące ludzi. Bądź co bądź jak na powstanie i to w chwili jego upadku, była to siła bardzo znacząca i przy dobrem dowództwie mogąca przez długi jeszcze czas wieść ten bój nierówny i zgubny

<sup>103</sup>) Rozkaz do wojsk korpusu drugiego z d. 18 Lutego 1864 r. (Arch. R. N). <sup>104</sup>) Loc. cit. p. 34.

dla kraju, jaki przez rok dotąd powstanie wiodło, zwłaszcza jeżeli weźmiemy na uwagę przysłowiową niemal niezaradność i niedołęztwo dowódców rosyjskich podczas ostatniego powstania.

Oddziały polskie uzbrojone w ogólności były nieźle, w karabiny przeważnie austryjackiego pochodzenia. Z tem wszystkiem pomimo wszelkich wysiłków organizacyi, broni ciągle brakowało. Napróżno Bosak kilkakrotnie się o nią upominał u Komisarza Rządowego Zachodniej Galicyi, napróżno pisał odezwy za odezwami, broń ta nie nadchodziła w takiej ilości jak było potrzeba. To też z pomiędzy tych trzech tysięcy ludzi, jacy stanowili korpus drugi, co najmniej liczyć trzeba tysiąc kosynierów, którzy w ostatniem powstaniu stanowili ciężar tylko, bezpożyteczny zupełnie. Wprawdzie Bosak karabinki odebrane kawaleryi, kazał oddać kosynierom<sup>105</sup>), ale ani tych karabinków nie było tak wiele, ani uzbrojenie nimi kosynierów nie dodało im tej odwagi i brawury, jaka w tego rodzaju broni jest konieczną. Kosynierzy pozostali tem czem byli przez całe powstanie, to jest próżnym balastem, który trzeba było żywić i odziewać bez żadnej korzyści i pożytku.

Co do sił rosyjskich, to te w Krakowskiem i Sandomierskiem trzykrotnie co najmniej przeważały polskie. W ogóle znajdowało się w gubernii Radomskiej w r. 1864, czternaście batalionów piechoty podzielo-

---

<sup>105</sup>) Rozkaz z d. 18 Lutego 1864.

nych na 56 kompanii. Licząc batalion tylko po 700 ludzi (właściwie bataliony rosyjskie miały od 700 do 800 ludzi), to będziemy mieli samą piechotę dobrze uzbrojoną, dobrze żywioną i odzianą, zaopatrzoną we wszystko i wyuczoną żołnierskiego rzemiosła 9800 czyli 10,000 ludzi. Jazdy regularnej, przeważnie złożonej z dragonów, najlepszego bezwarunkowo żołnierza rosyjskiego, było w Radomskim ośm szwadronów, to jest licząc po 150 ludzi w szwadronie ogółem 1200 koni. Kozaków było sześć sotni, to jest 600 koni, objeszczyków czyli straży pogranicznej około 500 koni, żandarmów 100 koni, czyli razem jazdy 2400 koni. Artyleryi dział dwadzieścia z obsługą wynoszącą około 620 ludzi. Ogółem:

Piechoty	10,000	ludzi
Jazdy	2,400	"
Artyleryi	620	"
Razem	<u>13,020</u>	ludzi <sup>100)</sup> .

W to nie wliczamy saperów i rojnej rzeszy nieszeregowych, tak że śmiało rachować można siły rosyjskie na 14 do 15 tysięcy ludzi. Siły te po zostawieniu załóg w główniejszych miastach obu województw jak: Kielce, Radom, Sandomierz, Opatów, Zawichost, Stopnica, Miechów i t. d., których musiały pilnie strzedz, jeżeli nie miały ich oddać w ręce powstańców a z niemi swych magazynów, zapasów, szpitali i administracyi, współcześnie musiały operować

<sup>100)</sup> Emil Knorr (major) Die polnischen Aufstände seit 1830, von... Berlin 1880 p. 226.

przeciw kręcącym się oddziałkom powstańczym, które przerywały komunikacye, i jakkolwiek przy silniejszym nacisku pierzchały, przecież były ciągłym niepokojem dla wojsk rosyjskich. W każdym jednak razie, wojska te na plac boju mogły wyprowadzić połowę t. j. sześć do siedmiu tysięcy ludzi czyli dwa razy tyle ile powstańcy, przewyższając ich jeszcze dyscypliną, artyleryą, zapasami i dobrem uzbrojeniem. Nierówność tę jednak wynagradzał do pewnego stopnia teren górzysty, leśny, w sam raz nadający się do wojny małej, partyzanckiej, a dla wojska regularnego, zmuszonego operować z działami i bagażami nadzwyczaj niedogodny i uciążliwy.

Nie dziw więc, że w obec takiej sytuacji Bosak począł marzyć o wielkich rzeczach. Zamierzał on mianowicie w początkach Marca, z wiosną tak tęskliwie oczekiwaną przez powstańców nie zawsze dobrze odzianych, na podstawie tych 3000 ludzi, mogących służyć za kadry, ogłosić pospolite ruszenie; środek wydający się romantycznemu i sentymentalnemu generałowi jako ostateczny cios, mający położyć koniec panowaniu rosyjskiemu w Polsce. Pominąwszy już to, że środek ten nie byłby się nigdy a coś dopiero w tej porze ogólnego upadku ducha, udał, to jednak mógł on spowodować tu i owdzie niewczesne porywy, a co zatem idzie większy przelew tej zacnej i drogiej krwi polskiej, którą chciano szafować na marne.

Nimby jednak nastąpiło pospolite ruszenie, zamierzał Bosak zając kilka punktów jak: Św. Krzyż, Cisów,

Pieskową Skalę, poobsadzać je silnemi załogami, zaopatrzyć na kilka miesięcy w żywność, i mając takie podstawy, takie punkta oparcia, rozpocząć działanie na większą skalę. Na Śty-Krzyż był już przeznaczony Rębajło, któremu miano dać na ten cel 800 ludzi<sup>107</sup>).

Były to już naturalnie marzenia, nie dla tego żeby projekt ten w polskiem powstaniu w ogólności był niewykonalny, ale dla tego, że minął już czas, kiedy dzielna i energiczna obrona starego, pobenedyktyńskiego klasztoru na Łysėj górze, mogła się na coś przydać. Teraz nawet taka długa obrona była niemożliwą, choćby ona dla powstania była korzystną, bo ogólny, straszny upadek ducha wykluczał wszelkie czyny heroiczne, w które zresztą powstanie Styczniowe nie obfitowało nigdy. Powtarzamy więc, osadzenie kilku punktów w Krakowskiem i Sandomierskiem, których fortyfikacye z konieczności rzeczy musiałyby być bardzo słabe, było tylko marzeniem.

Bądź co bądź Bosak przez miesiąc mimowolnego między obu stronami wojującemi zawieszenia broni (od połowy Grudnia do połowy Stycznia) zdołał zreorganizować powstanie w dwóch województwach i wystawił siłę, jaką w najświetniejszych nawet chwilach ruchawka poszczycić się nie mogła; i to mu należy uważać za zasługę, jeżeli zasługą w tój dobie może być przedłużanie niszczącej kraj wojny. Przez ten miesiąc w obozowiskach polskich życie biło przyspieszonym

---

<sup>107</sup>) Józef Hauke Bosak p. 34.

tentnem. Dywizya Krakowska miała główny punkt swego obozowania w Cisowie, wiosce leżącej u podnóża gór Świętokrzyskich wśród skał i lasów odwiecznych, znanej z pobytu w niej przed dwustu niespełna laty, sławnego pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska. Punktem centralnym dywizyi Sandomierskiej były okolice Kunowa. Żywności było dosyć. Żydzi Krakowscy dostarczali wszystkiego czego tylko zapotrzebowano; nie brakowało nigdy ani wódki, ani mięsa, ani chleba<sup>108</sup>). Od Chmielnika aż do Słupi, sięgając nawet w łżeckie lasy stały oddziały powstańcze, stosunkowo dość liczne, nieźle uzbrojone, zaopatrzone w amunicją i kożuchy<sup>109</sup>). Cały ten teren, w którym osiedliło się powstanie Krakowskie i Sandomierskie, przedstawiał, jakżeśmy to już parokrotnie zauważyli, nieocenione korzyści dla wojny partyzanckiej. Cisów, Widelki, Szczecno na stoku południowym, Słupia i Pokrzywnica na stoku północnym pasma Świętokrzyskiego, są w ogóle pozycjami wysoce obronnymi. Prócz tego miały one tę dogodność, że przez grzbiet Łysogórski można z jednych do drugich się przerzucać i zstępować swobodnie w dolinę Kamienną, która w tej części kraju stanowi główną linię strategiczną.

Powstańcy w części rozlokowani byli po wioskach, w części po obozowiskach leśnych, kryjąc się przed mrozami i zawiejami śnieżnymi w szałasach, wystawionych w tym celu. Lud okazywał wielką przychylność

---

<sup>108</sup>) Loc. cit. p. 30. <sup>109</sup>) „Chwila” Nr. 12.



dla powstania. Wszystkie magazyny wojenne były u chłopów; służyli oni za kuryerów, za straż obozową, śledzili ruchy nieprzyjacielskie i dawali o nich znać dowódczom powstańczym. Dla „polskiego generała,” jak nazywali chłopci Bosaka, okazywali wiele zaufania, strzegli go pilnie, dawali nawet procesa cywilne pod jego rozstrzygnięcie i z ochotą przyjmowali wyroki<sup>110)</sup>. Słowem wytwarzało się w tym biednym, bałamuconym chłopie polskim poczucie szerszej ojczyzny, przygotowywał się materiał, który sam jeden zdolny był kraj podnieść swemi plecami. Niestety! materiał ten zmarnował się na nic, jak tyle rzeczy u nas się zmarnowało.

Nie mniej patryotycznie zachowywała się szlachta okoliczna i cała miejscowa organizacja powstańcza. Nie było prawie wypadku złej woli lub nadużycia<sup>111)</sup>. Organizacja ta zawsze na czas zawiadamiała oddział o wyruszeniu nieprzyjaciela, rzecz która była w powstaniu bardzo trudna i na którą często mocno się uskarżali dowódcy polscy.

Tę pozorną ciszę, brzemienną jednak ciągle piorunami, przerwał nagle grom zwyciężkiej potyczki pod Ilżą. Potyczkę tę stoczył dnia 17 Stycznia dowódca pułku Stopnickiego, Rębajło.

Dzięki dobrym wiadom do uszów Bosaka doszła wieść, że pułkownik Suchonin, dowodzący w Opatowie, ma zamiar wyruszyć po szosie ku Kielcom „dla prze-

---

<sup>110)</sup> Loc. cit. oraz Józef Hauke Bosak p. 30. <sup>111)</sup> Loc. cit. p. 31.

wienia tamtejszej miejscowości,“ jak utrzymuje raport rosyjski<sup>112)</sup>. Siła jaką ze sobą prowadził dowódzca rosyjski, wynosiła zaledwie półtoręj kompanii piechoty, ogółem koło dwustu ludzi.

Drobny ten oddziałek zapuszczający się w samo centrum sił powstańczych, był jednym z ogniw wielkiej oblawy, jaką dowódcy rosyjscy postanowili w tym czasie uczynić na obozowiska polskie. Ze wszystkich stron w tym celu wyruszyły załogi rosyjskie, nawet z Olkusza ściągnięto oddział księcia Szachoskiego. Zdaje się, że Suchonin zawczasie puścił się na tę awanturniczą wyprawę i padł ofiarą przeważnej siły.

Rębajło o tym marszu dowiedział się jeszcze dnia 14 Stycznia w Szczecnowskich lasach; doniesienie to jednak powiększało znacznie siły rosyjskie, które miały wynosić cztery kompanie piechoty<sup>113)</sup>. Z tego to zapewne powodu ruchy Rębajły, jakkolwiek liczył 400 strzelców i 40 kosynierów, a więc przeszło dwa razy tyle ludzi ile ich miał Suchonin, są nader ostrożne. Wyruszywszy bowiem tegoż dnia 14 Stycznia z lasów Szczecnowskich stanął na nocleg we wsi Orłowiny, zkąd nazajutrz nie wiedząc dokładnie, którą drogą nieprzyjaciel posuwać się może, stanął w miasteczku Słupi i po krótkim wypoczynku, rozłożył się na noc we wsi Chylice, gdzie otrzymał dokładniejsze wieści co

---

<sup>112)</sup> *Dzien. Powszechny* N. 24. <sup>113)</sup> *Raport podpułkownika Rębajły o potyczce pod Itzą.* (Arch. R. N).

do kierunku marszu rosyjskiego, to jest, że Suchonin przez Ostrowiec pomaszerował do Ilży i tam się zatrzymał. Tym więc sposobem kolumna nieprzyjacielska, zapuszczająca się tak zuchwale między powstańców, odosobniona i słaba, przedstawiająca łatwy łup, zdawało się, stanowczo wymknęła się powstańcom, dzięki powolności i niepewności ruchów Rębajły.

Nareszcie tu, w Chylicach, Rębajło dowiedziawszy się, jakeśmy to już powiedzieli, o słabych siłach Suchonina, postanowił uderzyć na Ilżę, połączywszy się poprzednio z którym z oddziałów obozujących w lasach Ilżeckich. W tym celu wkroczył w te wielkie lasy w kierunku wioski Brody, leżącej przy drodze bitej z Ostrowca do Ilży. Tutaj to dnia 17 rano, właśnie gdy zamierzał wyruszyć dalej, otrzymuje wiadomość, że taż sama kolumna nieprzyjacielska idzie z powrotem z Ilży ku Brodom i od tej wioski ma już znajdować się w odległości zaledwie pół milowej. Albo trzeba się było cofnąć, albo się bić. To ostatnie wybrał Rębajło.

W tym celu po szosie ku Ilży wysłał dwie kompanie piechoty, rozsypane w tyraliery, pod kapitanem Jagielskim; jedną kompanią skierował na swą prawą na drogę boczną dla zabezpieczenia flanku; jedna kompania wraz z kosynierami została w rezerwie. Dwie kompanie pod kapitanem Postawką, które po ściągnięciu pikiet na plac boju nadciągnąć miały, przeznaczył, jak sam pisze, na niejasny cel, bo na jakies posterunki posiłkowe. W takim szyku posunął się ku Ilży i za-

jął wieś Lubienie. Wieś tę zajął łańcuch tyralierów osadziwszy się w chatach włościańskich, reszta kolumny pozostała za wsią, ukryta za wzgórzami.

Tymczasem Suchonin od wysłanych przodem kozaków dowiedział się o ruchach Rębajły. Nie chcąc swemi słabemi siłami atakować z frontu względnie dość mocnej pozycji powstańców, czyli jednym słowem brać byka za rogi, postanowił ich obejść. Jakoż obejście to dzięki niewytłomaczonemu nierozgarnięciu Rębajły, udało się Suchoninowi w zupełności. Zeszedł nieopatrzonej z szosy na drogę boczną i pod zasłoną lasu wykonał swój manewr niebezpieczny, ale stanowczo mogący mu dać zwycięstwo gdyby był silniejszy. Rębajło spostrzegł dopiero wtedy nieprzyjaciela, gdy ten debusując z lasu, ukazał się na jego prawem<sup>114)</sup>. Suchonin nie czekał aż Rębajło się opatrzy i zmieni swój front, ale wyszedłszy z lasu energicznym atakiem rzucił się na prawe skrzydło polskie. To prawdopodobnie byłoby uległo rozbiciu, gdyby na szczęście nie zjawił się kapitan Postawka z dwoma kompaniami piechoty, zostawiony w Brodach na „posiłkowe posterunki“ jak się niejasno wyraża dowódca polski. Jeżeli atoli dotąd Rębajło popełnił kilka błędów, za które ciężko mógł odpokutować, to teraz rzeźwem i zdecydowaniem postępowaniem ratuje wszystko. Dwie kompanie kapitana Postawki wysłane na prawe skrzydło

---

<sup>114)</sup> Raport Rębajły dość dobrze maluje różne fazy tego spotkania, jakkolwiek pełen jest przechwałek, podanych w niesmacznej formie językowej.

rozsypują się w tyraliery i wstrzymują nacisk nieprzyjaciela; same prawe skrzydło, złożone z jednej kompanii kapitana Bezdziedy rozwija się i poczynają obchodzić nieprzyjaciela grożąc jego tyłom; nakoniec zjawia się sam Rębajło z rezerwą i zmusza nieprzyjaciela do gwałtownego odwrotu do lasu. W akcji téj zatem wzięły udział cztery kompanie i kilkudziesięciu kosynierów, dwie bowiem kompanie pod kapitanem Jagielskim (1-sza i 2-ga) zajmowały wieś Lubienie i wcale w starciu tem nie były. Owszem jedna z tych kompanii (2-ga) dowodzona przez kapitana Ruszkowskiego, wycofała się ze wsi, poszła w inną stronę<sup>115)</sup> i wcale w dalszym boju Rębajły nie brała udziału.

Za ustępującym nieprzyjacielem Rębajło puścił się w pogoń. Na chwilę Suchonin zatrzymał się na wzgórzu, znajdującem się na brzegu lasu, i usiłował stawić tu opór, ale widząc niemożliwość takowego opuścił swą pozycyą i cofał się ku Iłży, zostawiając na pobojowisku jedynastu zabitych i rannych i furgon z żywnością<sup>116)</sup>.

W ten sposób przez dwie mile ku Iłży Rębajło siedział na piętach Suchonina, który tymczasem posłał po pomoc do Iłży i do Lipska. Z Iłży wyszedł na pomoc sztabkapitan Mucha z kompanią piechoty, ale maszerując szosą rozminął się z Suchoninem, który po-

---

<sup>115)</sup> „Druga kompania, pisze złośliwie Rębajło, oderwała się całkowicie od oddziału i miasto dążyć za odgłosem méj trąbki, kapitan Ruszkowski urządzał nadzwyczajne strategiczne ruchy, bo dopiero trzeciego dnia do oddziału przybył.“ <sup>116)</sup> Raport Rębajły.

suwał się boczną drogą lasami. Mucha przyszedłszy do Lubienia nie zastał tam już Suchonina, stracił drogi czas i naraził wszystkich na klęskę. Wprawdzie zaraz zawrócił i pośpieszył do Ilży, ale już było za późno<sup>117)</sup>.

Suchonin cofając się doszedł do Ilży i wsparty 45 ludźmi, pozostałej tam załogi, rozwinął się w lewo od tego miasta ku wsi Seredzice. W obec prześlicznej pozycji, jaką przedstawiały góry otaczające Ilżę, manewr Suchonina wzbudził obawę w Rębajle. Przypuszczając, że w mieście znajduje się silna załoga, obawiał się narazić swe skrzydła i dla tego uderzył na Suchonina tylko dwoma kompaniami. Ale i te, upojone zwyciężkami dotąd postępowaniem w obec znużonego i zniechęconego nieprzyjaciela, były wystarczające by Suchonina zmusić do beładnego odwrotu ku miastu. Jeszcze raz usiłował on stawić czoło na wzgórzach Ilży, ale okrążony, przerażony rdzennym atakiem kosynierów, rzucił się do miasta. Była już godzina szósta wieczorem i noc zapadła. Szczęściem noc to była księżycowa i widna. Rębajło postanowił ukoronować swe zwycięstwo zdobyciem Ilży. Wyruszone do szturm śmiało, wzięto kilka ulic i po walce trwającej półtrzeciej godziny, nie mogąc wyprzeć nieprzyjaciela z domów, Rębajło cofnął się do wsi Prędocin: W odwrocie tym kapitan Postawka natknął się na Muchę, wracającego z Lubienia, i po zamianie kilkudziesięciu strzałów obie strony się rozeszły. Krwawy

---

<sup>117)</sup> Dzien. Powszechny Nr. 24.

ten dzień okupiony był z obu stron znacznymi stratami. Suchonin i porucznik Aleksiejew byli śmiertelnie ranieni; jakoż wkrótce zmarli. Rębajło stracił około czternastu ludzi.

Potyczka ta zyskała nie mało rozgłosu. Jak zwykle bywa strona zwycięzka powiększała rozmiary i znaczenie starcia, niemającego zresztą i nie mogącego mieć żadnej poważnej doniosłości. Ze stanowiska jednak wojennego przyznać trzeba, że całodzienny ten bój prowadzony był z obu stron z wielką zręcznością i wytrwałością. Jeżeli w ruchach Rębajły, w chwili gdy wyruszył z lasów Szczecnowskich w celu atakowania Suchonina, okazuje się pewna zbyt ostrożność i powolność, która dozwala nieprzyjacielowi odbyć spokojnie niebezpieczny marsz od Opatowa do Iłży, to da się ona wytłumaczyć tem, że dowódca polski nie miał dokładnych danych o sile nieprzyjaciela, która wydawała mu się zbyt znaczną, by ją można śmiało i wprost atakować. Z drugiej strony marsz Suchonina z Opatowa do Iłży, prowadzący wśród obozowisk powstańczych, gęstą siecią tu rozrzuconych, marsz wykonany szczęśliwie należy uważać za prosty wypadek, raz na sto się przytrafiający. Suchonin dokonawszy tego ryzykownego kroku nie powinien go być poraz drugi próbować. Jeżeli atoli wyruszył znów nazajutrz z Iłży, wylotem na południe, tłumaczy się to albo zupełną nieznajomością sił i pozycji powstańczych (rzecz niewybaczona w dowódcy), albo lekceważeniem nieprzyjaciela. Stara to jednak prawda, tak

dobrze mogąca być zastosowana do życia prywatnego jak i do wojny, że nigdy, nawet najmniejszego nieprzyjaciela lekceważyć nie należy. Uderzającym dowodem tej prawdy jest los Suchonina. Znalazszy się atoli raz w przykrem położeniu, w obec trzykroć silniejszego nieprzyjaciela, Suchonin postąpił sobie jak człowiek z głową i energią. Jego ruch mający na celu oskrzydlenie pozycji powstańczej był pomyślany bardzo dobrze i bardzo dobrze wykonany, jakeśmy to już raz zaznaczyli. Niemniej przeto godną pochwały jest przytomność i energia Rębajły, z jaką umiał wyswobodzić się z groźnego położenia, w które wpadł przez własną nieuwagę i nieostrożność. Uniknąłby jednak mozolnego dalszego pościgu i upartej walki na ulicach Iłży, gdyby pozostawione we wsi dwie kompanie Jagielskiego, które były nieczynnymi widzami starcia, poprowadził był na boczną drogę, na tyły Suchonina. Manewr ten byłby stanowczo zakończył walkę na korzyść powstańców. Suchonin zaczepiony silnie z przodu, mając sobie zamkniętą drogę odwrotu, musiałby albo złożyć broń, albo rzucić się w las, czego koniecznym następstwem musiałoby być zupełne rozproszenie i zniszczenie kolumny. Rębajło wówczas mógł bez strzału wziąć Iłżę, jeżeli mu co na tem mogło zależeć<sup>118)</sup>. Z tem wszystkiem nie zrobiwszy tego decydującego ruchu, Rębajło energicznie się znalazł w obec oskrzydającego go Suchonina. Energią tę dalej chwalić

---

<sup>118)</sup> Zobacz plan potyczki na końcu dzieła, oznaczony Nr. 1.



należy w pościgu ustępującego nieprzyjaciela, który wszelako za wzór służyć może jak należy się bronić, jak należy korzystać z każdej pozycji przedstawiającej jakie takie szanse obrony. Atak Rębajły na Ilżę jest ukoronowaniem tego z obu stron pięknie prowadzonego dzieła.

Nie można tego powiedzieć o marszu kapitana Muchy, wysłanego na pomoc Suchoninowi. Zamiast kierować się za odgłosem strzałów, Mucha zrobił nużący i bezpożyteczny spacer do Lubienia, by ztamtąd wrócić się i zjawić pod Ilżą wtedy, gdy wszystko już było skończone.

Po tej potyczce Rębajło zabrawszy w Ilży 2500 rs.<sup>119)</sup> cofnął się do Prędocina, z kąd wyszedłszy zajął mocną pozycją w miejscowości zwanj Ostregórki, w pobliżu miasteczka Wierzbnika, nad rzeką Kamienną. Dodajmy, że silne mrozy dotąd panujące zmieniły się nagle w odwilż, która z jednej strony ułatwiając ruchy wojenne, z drugiej utrudniała je wiele w skutek błotnistych i grzązkich dróg. Zwycięstwo Rębajły nabyło takiego rozgłosu, że dla jego zatarcia należało bądź co bądź zuchwałego dowódcę powstańczego wynaleść i pobić. Ciężkie to zadanie powierzono pułkownikowi Aleniczowi, który wyruszył z Radomia i połączywszy się z niedobitkami w Ilży, liczył w ogóle cztery kompanie piechoty Mohylewskiego pułku i szwadron dragonów, nie licząc kozaków<sup>120)</sup>. Z siłą tą Alenicz

---

<sup>119)</sup> „Chwila“ Nr. 24

<sup>120)</sup> *Dzien. Powszechny* Nr. 24.

puścił się na poszukiwanie Rębajły. Dnia 19 Stycznia stanął w miasteczku Wierzbniku, a nazajutrz w pochodzie swoim doszedł do wsi Radkovic, gdzie dowiedział się, że przeszedł koło samego obozu powstańczego w Ostrychgórkach.

Miejscowość tę raport rosyjski uważa prawie za niedostępną. Obóz powstańczy miał być urządzony w gęstwinie lasu z okopami i zasiekami z obalonych kłód, przetrnięty głębokimi wąwozami, obrywami i strumykami wchodzącymi do rzeki Kamiennój, i dostępny tylko przez ścieżkę prowadzącą przez las. Alenicz zostawiwszy tabór i jazdę, która mu w górskim tem położeniu na nic przydatną być nie mogła, na polanie koło lasu, piechotę rozwinął w długi łańcuch tyralierów. W tym szyku doszedł do spadzistego obrywu, najmniej obwarowanego stuczniemi zawadami. Powstańcy nie spodziewali się tego ataku i właśnie zajęci byli gotowaniem jedzenia, gdy nieprzyjaciel podszedł tak nagle i tak cicho, że pikieta ledwie zdołała dać strzał alarmowy, gdy legła zakłuta na miejscu. W obozie powstańczym zrobił się szalony popłoch, zwłaszcza że piechota rosyjska dała salwę ale chybiła. Wtedy rozkazano tój piechocie rzucić się do ataku, co już było niepotrzebnem, gdyż powstańcy w ucieczce szukali ratunku. Alenicz ścigał ich podobno od 12-tój w południe aż do 6-tój wieczorem i zabrał znaczną ilość broni, choć raporta polskie utrzymują, że Rębajło pomimo tój przegranej zdołał jednak do Cisowa przynieść ze sobą około stu zdobytych karabinów

w Iłży<sup>121</sup>). Bądź co bądź przegrana była zupełna i Rębajło, o którym nieprzyjaciel rozpuścił pogłoskę że poległ, cofnął się do Cisowa zacierając swą przegraną wrażenie Iłżeckiego zwycięstwa.

Współcześnie z tą wyprawą Alenicza, który po swem zwycięstwie wrócił do Iłży, dwa inne oddziały rosyjskie przeglądały północno-wschodnie stoki gór Święto-krzyżkich, oraz lasy Szczecnowskie i Cisowskie. Otóż raporta tych oddziałów mówią jednogłośnie o rozpaczliwym położeniu powstańców. „We wszystkich wioskach porozrzucani są ciężko ranieni, opiewa raport, i przemarznięci rokoszanie, będący w najsmutniejszym stanie“<sup>122</sup>). Że tak nie było, wiemy zkądinąd dobrze; że zresztą mógł tu i owdzie znaleźć się przemarznięty powstaniec, także jest rzeczą możliwą przy 25 stopniach mrozu, jaki przez połowę Stycznia panował, ale w ogóle powstańcy byli nie źle odziani i dobrze żywieni. Dzięki temu stan sanitarny oddziałów Krakowskich i Sandomirskich nie pozostawiał nic do życzenia.

Jeden z powyższych oddziałów rosyjskich stoczył też niezbyt dla siebie fortunną utarczkę w dniu 21 Stycznia pod wioską Kocimowem z t. z. pułkiem Miechowskim pod wodzą kapitana Waltera. Oddział ten dnia 20 obozował w wiosce Szczygielkowa Wola, gdy zdarzyło się, że przybył do niego wieczorem pułkownik Kurowski, wysłany od Bosaka do oddziałów

---

<sup>121</sup>) Józef Hauke Bosak p. 35. <sup>122</sup>) Dziennik Powszechny Nr. 24.

dla ich przeglądu. Tutaj to, w Szczygielkowej Woli, o godz. 10-tój wieczorem doniesiono Kurowskiemu, że w Bodzentynie, o ćwierć mili od obozu polskiego stanęła na noc znaczna siła nieprzyjacielska, bo złożona z czterech kompanii piechoty, z dwóch plutonów dragonów i trzydziestu Kozaków<sup>123</sup>). Kurowski okazał tu, rzecz niezwykłą między dowódcami powstańcami, bo solidarność. Przypuszczając i słusznie, że nowe te siły rosyjskie skierowane są przeciw Rębajle, który stanął teraz kością w gardle sferom wojskowym rosyjskim, postanowił przez wyzywającą postawę ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciela a tem samem uwolnić Rębajłę od zupełnej może klęski. Jakoż plan swój Kurowski wykonał bardzo dobrze. Zatrzymawszy się w Szczygielkowej Woli do godziny szóstej rano, zdołał w ciągu nocy przygotować podwody, na których zamierzał szybkim marszem, wylotem na wschód, uwolnić się od ścigającego, przeważnego nieprzyjaciela. Wszystko to było bardzo dobrze pomyślane i energicznie a stanowczo wykonane. O godz. 6-tój rano oddział wsiadł na podwody czekające na niego między Słupią a Grzegorzewicami i na Słupią, Waśniów, Kunów ruszył w kierunku lasów Iłżeckich, owój naturalnej fortecy powstania.

Cel Kurowskiego został w zupełności osiągnięty. Jakikolwiek miał przeznaczenie oddział rosyjski, dość że na skutek wyzywającej postawy Kurowskiego

---

<sup>123</sup>) Raport Kurowskiego z d. 22 Stycznia 1864 r. (Archivum Rządu Nar. Raport ten znajduje się także w „Chwili“ Nr. 27).

w Szczygielkowej Woli, cel ten rzucił i puścił się za ustępującym oddziałem powstańczym. Jeżeli wyprawa rosyjska nie miała ściśle określonego zakresu działania, to w takim razie postąpienie dowódcy rosyjskiego jest zupełnie usprawiedliwione; jeżeli zaś w rzeczy samej, jak to Kurowski przypuszczał, a co zdaje się być uzasadnionem, celem jej było pokonanie Rębajły, to w takim razie porzucenie tego celu i ściganie drobnego oddziałku polskiego jest błędem, zwłaszcza jeżeli temu błędowi towarzyszy tak prosty, tak elementarny podstęp wojenny, jakiego użył Kurowski. Bądź co bądź w tym drugim razie dowódzca rosyjski okazał się człowiekiem bez doświadczenia, co tym więcej uderza że, spostrzegłszy iż Kurowski wsadził swój oddział na podwoły i tym sposobem uzyskał znaczną przewagę nad Rosyanami, należało tego ścigania bezowocnego zaprzestać a zająć się swoim przeznaczeniem. Dowódzca rosyjski tego jednak nie zrobił i uparcie począł maszerować za Kurowskim. Pod Kocimowem tego ostatniego dopędziła jazda rosyjska i rozpoczęła ogień. Kurowski kazał swęj piechocie zsiąść z wozów, sformować się i wolno się cofać. Jakoż w ten sposób ciągle się odstrzeliwając doszedł do lasów Ilżeckich, tu się zatrzymał i okazał gotowość do przyjęcia boju. Wtedy jazda rosyjska się cofnęła, pozostawiwszy na placu kilku zabitych, a w rękach powstańców sześć koni<sup>124</sup>).

W ogóle w całej tęg akcji Kurowski okazał się zdolnym dowódcą, czego w żadnym razie nie można

---

<sup>124</sup>) Idem.

powiedzieć o wodzu strony przeciwniej, który uparcie ścigając niedoścignionego nieprzyjaciela, potrafił go w końcu dosięgnąć tylko jazdą i naraził tę jazdę na niepotrzebną i bezcelową stratę kilku ludzi.

Kampanią więc w Sandomierskiem rozpoczęto jak dotąd bardzo szczęśliwie. Dowódcy powstańczy okazują pewne militarne zdolności, wojsko ich bije się nieźle i w boju ma postawę bardziej stanowczą, niż to przedtem było. O innych drobniejszych utarczkach, jakie w tym czasie stoczono nie będziemy się szerzej rozpisywali; nie przedstawiają one bowiem żadnego interesu tak pod względem swego historycznego znaczenia jak i pod względem wojskowym; zaznaczamy je tylko dla ścisłości.

Jeden z podrzędniejszych dowódców Denisiewicz, syn rosyjskiego kapitana żandarmeryi<sup>125)</sup>, wysłany został w początkach Stycznia przez Bosaka w Kaliskie dla ożywienia tam powstania<sup>126)</sup>. Wyprawa nie była bardzo bezpieczna, gdyż Kaliskie w tym czasie nie miało już u siebie prawie ani jednego oddziału. Z tem wszystkiem Denisiewicz pomaszerował; co prawda nie bardzo daleko musiał się zapuścić, kiedy w dniu 21 Stycznia widzimy go już z powrotem, nad górną Pilicą w okolicy Maluszyna. W czasie swój wyprawy w Kaliskie stoczył trzy potyczki, w których był dwa razy ranny, teraz zaś czwartą utarczkę przyszło mu

---

<sup>125)</sup> Denisiewicz, jeśli wierzyć można powszechnie obiegającej pogłosce, miał własnymi rękami powiesić swego ojca. <sup>126)</sup> Józef Hauke Bosak p. 35.

stoczyć pod Rogaczewem niedaleko Koniecpola. Napadł go tu major rosyjski Serwatowski na czele 1 kompanii piechoty i 16 kozaków, ale po paru godzinnej strzelaninie obie strony się rozeszły, nic sobie nie zrobiwszy. Rosyanie mieli zdobyć 21 karabinów<sup>127)</sup>; powstańcy zostawili na placu trzech zabitych<sup>128)</sup>. Zaraz potem Denisiewicz pomaszerował do punktu zbornego do Cisowa, gdzie miał przyprowadzić 350 ludzi<sup>129)</sup>.

Z drobniejszych utarczek zaznaczyć wypada spotkanie małego oddziału jazdy powstańczej pod wodzą Belardiego pod wsią Lipno, dnia 21 Stycznia; dalej utarczkę, jaką stoczył Wagner tegoż dnia w pobliżu Stopnicy i t. p.

Wszystkie te starcia jednak małe miały znaczenie i od głośnej potyczki Rębajły pod Ilżą, w obu województwach zapanowała względna cisza. Ponieważ w innych, zwłaszcza środkowych i północnych guberniach Królestwa o oddziałach powstańczych nie było słyhać i zewsząd do Warszawy dochodziły wieści, że kraj jest spokojny, spowodowało to także gubernatora wojennego Radomskiego, generała Uszakowa, że nie chcąc uchodzić za mniej gorliwego od innych swych współkolegów na urzędzie, wysłał doniesienie do Warszawy: „że gubernia została oczyszczona od band“<sup>130)</sup>. W tym czasie właśnie, namiestnik Berg po długich pertraktacjach, ułożył się z ministrem wojny co do

---

<sup>127)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 47. <sup>128)</sup> „Chwila“ Nr. 19. <sup>129)</sup> Józef Hauke Bosak p. 35. <sup>130)</sup> N. Berg: „Polskoje wozstanie“ p. 663.

wprowadzenia w Królestwie Polskiem zarządu wojskowo-policyjnego, o którym w właściwym miejscu poprzednio już mówiliśmy. Wprowadzenie jednak tego zarządu wymagało koniecznie zupełnego spokoju w kraju. Otrzymywane raporta z różnych stron Królestwa, donoszące, że pokój zupełny wszędzie panuje, że „wszystko idzie dobrze,“ były bardzo na rękę tak Bergowi, że mógł zaprowadzić rząd militarny, jak i gabinetowi Petersburskiemu, który dowodził Europie, że powstania już niema. Z tem wszystkiem Berg nie bardzo dowierzając raportom swych podwładnych, postanowił wysłać na prowincyą dwóch oficerów, będących przy nim do szczególnych poruczeń: fligel-adjutanta pułkownika Anenkowa i kapitana sztabu generalnego barona Medema, późniejszego gubernatora cywilnego Warszawskiego. Oficerom tym polecono przekonać się na miejscu: „czy istotnie jest tak spokojnie jak donoszą naczelnicy oddziałów, i czy w rzeczy samej band już niema?“<sup>181)</sup>

Anenkow pojechał do gubernii północnych Królestwa, za Narew i Wisłę, i dość prędko wrócił. Złożył on raport Bergowi, że w istocie w gubernii Płockiej i Augustowskiej jest spokojnie: i nie kłamał, gdyż w tej porze oba te województwa zalegała śmiertelna cisza. Wrzawa pochodząca z wkraczania oddziałów z Poznańskiego i Prus jeszcze się nie zerwała, a parę drobnych oddziałków biegających po Augustowskiem,

---

<sup>181)</sup> Loc. cit. p. 664.



nie mogła już zgalwanizować układającego się do ciężkiego snu kraju.

Nie tak się rzeczy miały z tą częścią Królestwa, do której Medem był wysłany. Tutaj jeszcze, na chwilę wprawdzie, niby lampka przed zgaśnięciem, powstanie zajaśniało silnym blaskiem; było może właśnie w tej chwili potężniejsze niż kiedykolwiek, a nawet wkrótce zagrzmieć miało piorunowym hukem i trzaskiem. To też ci, którzy wiedzieli jaką należy wiarę przywiązywać do raportów naczelników rosyjskich, radzili Medemowi w Warszawie żeby nie naśladował Anenkowa, który wyjechał bez eskorty, ale żeby poczekał na jaki oddział maszerujący do Radomia, i żeby pod jego osłoną udał się do tego miasta, a dalej stosował się do okoliczności<sup>132)</sup>. Medem posłuchał tej rady i wyjechał do Radomia razem z jakimś udającym się tamże oddziałem wojsk. W Radomiu powiedziano mu, że „band powstańczych pełno jeszcze jest w gubernii, że zatem bez eskorty dalej jechać nie jest bardzo bezpiecznie.“ Jakoż dano mu do Kielc taką eskortę, złożoną z dwóch szwadronów dragonii. W Kielcach sam naczelnik wojenny, znany nam już generał Czengiery, przyznał się Medemowi, że w całej okolicy jest bardzo niespokojnie; że kilka dni temu w lesie około Daleszyc, Bosak przeglądał swe wojsko, noszące szumną nazwę korpusu, że według wieści liczy on około trzech tysięcy ludzi różnej broni<sup>133)</sup>.

---

<sup>132)</sup> Loc. cit.    <sup>133)</sup> Loc. cit.

Jakoż w rzeczy samej w téj dobie, w rocznicę powstania, dnia 23 Stycznia, nie w Daleszycach ale w Bodzentynie, Bosak odbył przegląd wszystkich oddziałów okolicznych. Zebrała się jak na powstanie bardzo poważna siła, ośmiu batalionów piechoty i sześciu szwadronów kawaleryi. Piechota uzbrojona była w karabiny, jazda miała niezłe konie<sup>184</sup>). Następnie odbyła się uczta, w której oprócz wojskowych, brali udział i obywatele i chłopi okoliczni<sup>185</sup>).

O tym to przeglądzie opowiadał Czengiery Medemowi. W obec tego dalsza podróż bez zbrojnego orszaku nie była bezpieczną. Dał więc Czengiery wysłańcowi kompanię piechoty i szwadron dragonów, którzy odprowadzili go do granicy powiatu Miechowskiego<sup>186</sup>). Tutaj spodziewał się Medem zastać nową eskortę, przyslaną z Miechowa. Niestety! eskorty nie było; owszem mówiono przestraszonemu nieco wysłańcowi, że „naczelnik powiatu Miechowskiego i Olkuskiego, książę Szachoskiej oddawna już jeździ po swych powiatach bez eskorty i nikomu nie każe jój dawać, gdyż w około wszędzie jest spokojnie i bandy się nie ukazują“<sup>187</sup>). Nic było rady. Medem pocztą pognął do Miechowa, potem do Olkusza nie napotkawszy nigdzie oddziałów powstańczych, których istotnie w tych stronach nie było. Książ Szachoskiej przyjął Medema bardzo zimno. Widocznie jak wszystkim kacykom rosyjskim téj doby, nie podobało mu się

---

<sup>184</sup>) Józef Hauke Bosak p. 33. <sup>185</sup>) „Chwila“ Nr. 21. <sup>186</sup>) Nikołaj Berg: Polskoje wozstanie p. 665. <sup>187</sup>) Loc. cit.

wcale, że w sprawy prowincyi rządzonej przez niego samowładnie, śmie wglądać jakiś nieproszony intruz. W obec tego wszystkiego Medemowi odechciało się jakoś oglądania reszty powiatów gubernii Radomskiej (Stopnicki, Opatowski, Sandomierski i Staszowski), jak również gubernii Warszawskiej i Lubelskiej, i pojechał z Olkusza wprost na stacyą drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Dąbrowę, a ztąd do Warszawy<sup>138</sup>).

Sprawozdanie przezeń złożone o istotnym stanie rzeczy, wywołało słuszny gniew w Bergu. Wezwał więc do siebie wszystkich naczelników wojennych, podziękował im za uspokojenie kraju, a naczelnikowi gubernii Radomskiej, Uszakowowi udzielił surową naganą za fałszywy raport. Na to Uszakow odrzekł, że „nie jego doniesienie, ale doniesienie kapitana Medema jest fałszywe; że młodzi i niedoświadczeni oficerowie wszędzie widzą bandy.... że bardzo być może, iż tu i owdzie w Radomskim włóczy się kilku żandarmów powstańczych, ale to nie są bandy, i z tego powodu nie należy twierdzić, żeby kraj nie miał być spokojny“<sup>139</sup>). Na tem rzecz byłaby się skończyła, gdyby właśnie w téj chwili nie zerwała się w Sandomierskiem krwawa burza Opatowska, której odgłos szeroko rozbrzmiał już nietylko w gubernii Radomskiej, ale i w Warszawie, w kraju, ba! zagranicami nawet jego.

Zostawiliśmy powstanie Krakowskie i Sandomier-

---

<sup>138</sup>) Loc. cit.    <sup>139</sup>) Loc. cit.

skie jak odpoczywało we względnym spokoju, przerywanym tu i owdzie lekkimi, bez znaczenia utarczkami. Przez ten czas w składzie dowództwa korpusu powstańczego zaszły pewne zmiany. Kurowski naczelnik dotychczasowy t. z. dywizyi Krakowskiej, mianowany został szefem sztabu korpusu drugiego, jego zaś stanowisko powierzył Bosak pułkownikowi Toporowi. Nominacya tego ostatniego nastąpiła dnia 18 Lutego 1864 r.<sup>140)</sup>, i wywołała wyraźne niezadowolenie ze strony Rębajły. Oficer ten upojony zwycięstwem Ilżeckiem myślał, że po usunięciu się Kurowskiego, jemu powierzone zostanie dowództwo nad dywizyą krakowską i w nominacyi Topora widział dla siebie uchybienie. W skutek tego podał się do dymisyi, co byłoby smutne zapewne ale znów nie tak groźne, gdyby do téj manifestacyi wywołanej drobną ambicyjką, nie zachęcił był podwładnych sobie oficerów. Fakt ten dowodzi, że ludzie zawsze są ludźmi, że nawet wśród tak zrozpaczonych okoliczności, w jakich znajdowało się powstanie, namiętności nie usypiają, namiętności drobne i poziome. Topór dał dymisyę Rębajle z rozkazem natychmiastowego opuszczenia Cisowa; oficerom zaś przypomniał karność wojskową i płynące z niej następstwa. Nie zapobiegło to jednak zniechęceniu, zwłaszcza, że znaleźli się ludzie lubiący łowić ryby w mętnej wodzie, tajni podżegacze, którzy rozzarżali rozdwojenie między dowódcą a podkomen-

---

<sup>140)</sup> Józef Hauke Bosak p. 36

dnymi. Rozdwojenie to miało wkrótce wydać swe smutne owoce<sup>141)</sup>).

Siły dywizji Krakowskiej, która teraz stanęła pod wodzą Topora, dzielnego, prawego i wysoce inteligentnego człowieka, obliczają na 2000 piechoty i 300 koni jazdy<sup>142)</sup>. Rachunek to trochę za wielki. W każdym razie choćby ogółem dywizja ta liczyła tylko 2000 ludzi, to była to zawsze poważna siła na ówczesne stosunki i dobrze użyta mogła nie mało jeszcze kłopotu narobić marzącym o pokoju władzom warszawskim. Niestety! bliską już była burza, która siłę tę znieść miała jak dym, jak mgłę poranną.

W parę dni bowiem po objęciu dowództwa przez Topora, rekonesans powstańczy w nocy z d. 19 na 20 Lutego, ujął trzech kozaków wiozących depesze do Opatowa. Depesze były nadzwyczaj ważne. Dowiedziano się z nich, że urządzona została ogólna wyprawa na oddziały Bosaka.

Jakoż w rzeczy samej tak było. Na skutek raportu Medema, Czengiery otrzymał surowy rozkaz skończenia raz z tym pokrewnym carskim, który w chłopskiej sukmance, w mroku lasów Świętokrzyskich marzył o zdobyciu Polski „od morza do morza.“ Czengiery więc postanowił zrobić na Bosaka walną wyprawę i w tym celu zamierzał użyć wszystkich rozporządzalnych, jakie posiadał, sił z Kielc, Końskich, Staszowa i Opatowa, ogółem dwadzieścia kompanii

---

<sup>141)</sup> Loc. cit.    <sup>142)</sup> Loc. cit.

piechoty (pułki Witebski, Połocki, Smoleński i Halicki) szwadron dragonów i kilka sotni kozactwa, czyli 3600 do 4000 piechoty, 140 koni jazdy regularnej a z kozactwem zapewne z 500 koni<sup>143</sup>). Do tego dołączona była odpowiednia ilość artylerji. Dla poruszenia całej tej siły rozrzuconej na znacznej stosunkowo przestrzeni, od Sandomierza do Miechowa z jednej, od Miechowa do Końskich z drugiej strony, należało ze wszystkimi dowódcami dokładnie się porozumieć i plan działania nakreślić bardzo ściśle. Tego rodzaju dyspozycją w istocie ułożył Czengiery i przez cyfrowane depesze rozesłał do pojedynczych dowódców<sup>144</sup>).

Według więc tej dyspozycji punktem, do którego miały dążyć dośrodkowo wszystkie siły rosyjskie, był

---

<sup>143</sup>) Polskoje wozstanie p. 166. Autor dziełka: „Józef Hauke Bosak“ utrzymuje, że na ten cel Czengiery użył 60 kompanii piechoty i 16 szwadronów jazdy, że jenerał Meller-Zakomelski szedł z Warszawy z gwardją. Wszystko to jest błędne i fakszywe. Takich sił w Kieleckiem Rosya użyć nie mogła, zwłaszcza że w miastach musiała pozostawiać załogi, na tyle przynajmniej silne, by w razie napadu nagłego stawić mogły czoło. Obliczając kompanią na 150 ludzi, a w istocie tyle mniej więcej liczyły ówczesne kompanie, znaczyłoby, że Czengiery zgromadził samej piechoty 9000 ludzi, kiedy w całej gubernii Radomskiej, Rosyanie, jak to przekonywa wykaz na str. 259 tej książki podany, mieli tylko 14 batalionów, a licząc batalion po 4 kompanie: ogółem 56 kompanii piechoty, czyli 9 do 10 tysięcy ludzi. Chcąc więc wyprowadzić na plac boju taką siłę, musieliby całkiem ogołocić z załóg wszystkie prawie miasta w gubernii. Co do jazdy to tej w całej gubernii było 8 szwadronów, zkądże więc wzięli drugie osm? O marszu gwardji z Warszawy i przybyciu jej do Kielc, nic nie wiemy i nigdzie o tem wiadomości doszukać się nie mogliśmy. Autor tej pracy wreszcie, sam o tem najlepiej może sądzić, bo był wówczas w Kielcach, i nikt o gwardji nawet nie słyszał. <sup>144</sup>) Loc. cit.

Cisów. Z Radoszyc, Końskich, Szydłowca wyruszyć miały trzy kolumny pod dowództwem pułkownika Nilsona i idąc biegiem rzeki Kamiennéj, przejść lasy Suchedniowskie i Wierzbnickie i skierować się ku Cisowu<sup>145</sup>). Z Kielc wystąpiły dwie kolumny, jedna pod wodzą samego Czengierego miała zająć Daleszyce; druga dowodzona przez majora Szemiota, Bodzentyn, a ztąd rano d. 22 Lutego wyruszyć na Słupią nową, Łysą górę i klasztor Świętokrzyski i ostatecznie skierować się ku Cisowu. Z Wodzisławia i Jędrzejowa w dniach 20 i 21 t. m. wymaszerować miał pułkownik Ernroth i przez Pierzchnicę, Szczecno stanąć pod Cisowem. Z Miechowa podpułkownik Daniłow otrzymał rozkaz maszerowania na Pińczów do Cisowa. Z Chmielnika major Bentkowski miał pójść przez Ujny, Holendry do Cisowa. Ze Stopnicy nakoniec pułkownik Zwierew wystąpiwszy miał zamknąć ostatnie ogniwo tego płomiennego koła, jakiemi otoczyć miano śniących o odbudowaniu Polski powstańców w sennéj ciszy lasów Cisowskich<sup>146</sup>).

Plan jednak rosyjski był zanadto skombinowany by mógł się udać. Trzeba było wprawić w ruch siły rozrzucone na znacznej przestrzeni, skomunikować się z niemi w kraju pełnym powstańców, dokonać długich i nużących marszów po drogach jak najgorszych, przy odwilży, wśród terenu leśnego i górzystego, z taborem i artylerją. Przytem, nie jednakowe przestrze-

---

<sup>145</sup>) Patrz plan na końcu dzieła oznaczony Nr. 2. <sup>146</sup>) Dziennik Powszechny Nr. 57.

nie do przebieżenia miały różne oddziały rosyjskie. Idący z Miechowa miał przed sobą przeszło dziesięć mil polskich, z Kielc trzy do czterech, z Radoszyc, Końskich i Szydłowa kolumny rosyjskie musiały robić wielkie koło wynoszące od dwunastu do piętnastu mil, a wszyscy winni byli stanąć w Cisowie na dzień 22 Lutego najdalej. Taki skombinowany ruch, powtarzamy, rzadko się udaje. Zawsze się znaleźć może jakaś nieprzewidziana przeszkoda, których tyle bywa na wojnie, a która wstrzyma jedną kolumnę i ztąd wytrwoży się luka, którą otoczony może swobodnie wyjść i... z wielkiej chmury zrobi się mały deszcz. Zanosilo się i tu na to.

Pułkownik Zwierew stojący w Stopnicy, miał jedną kompanię swego pułku w Opatowie pod wodzą majora Budkiewicza. Skoro więc Zwierew otrzymał cyfrowaną depezę Czengierego, wskazując mu jego udział w ogólnej wyprawie na powstańców, postanowił użyć do tego także wzmiankowanej kompanii Butkiewicza. W tym celu z błogosławioną naiwnością wysłał do Opatowa trzech kozaków z rozkazem napisanym zwyczajnie. Ten to rozkaz schwytał patrol powstańczy i z niego dowiedział się o burzy, jaka zbiera się nad głowami obozowisk Cisowskich.

Gdyby Zwierew był przytomniejszy i energiczniejszy nieco, to dowiedziawszy się o przejętej depeszy, zawiadomiłby przedewszystkiem głównodowodzącego wyprawą t. j. Czengierego, który ze swjej strony w obcc takiego faktu musiałby zmienić cały plan akcji. Rzecz



tak prosta, tak naturalna, którą każdy choćby najępszy umysłowo oficer byłby zrobił, nie przyszła jednak na myśl Zwierewowi. Chwycił on się najgorszego jaki mógł być środka, napisał drugi rozkaz do Budkiewicza i z rozkazem tym wysłał nowych kozaków, których taki sam jak i pierwszych spotkał los. Powstańcy, mający się teraz na wielkiej baczności, schwytali ich i przejęli tę drugą depezę<sup>147</sup>). Tym sposobem cały plan Czengierego narażony był na stanowcze nieudanie się, a wojska jego na klęskę, gdyby powstańcom polskim wiodło się już było cokolwiek.

Treść depezy Zwicrewa była następująca: polecał on Budkiewiczowi, ażeby ze swą kompanią ruszył d. 22 Lutego do Lechowa, wioski w pobliżu Łagowa leżącej, i tam oczekiwał dalszych rozkazów co do ataku na Cisów, a na załogę do Opatowa, żeby zawezwał wojska z Sandomierza i Zawichosta<sup>148</sup>).

Upředzeni więc o wyprawie, o tyle o ile uwiadomieni o ruchach kolumn nieprzyjacielskich, dowódcy polscy w Cisowie znaleźli się w obec bardzo poważnego pytania: co robić? Pozostać w Cisowie choćby tylko dwadzieścia cztery godzin, znaczyłoby oddać się w ręce przeważnego liczebnie, dobrze uzbrojonego i zaopatrzonego w artyleryą nieprzyjaciela. Organizacya cywilna donosiła także o gromadzeniu się

---

<sup>147</sup>) Polskoje wostanie p. 666. <sup>148</sup>) Raport pułkownika Kurrowskiego do jenerała Bosaka (Arch. R. N.).

znaczących sił w celu ataku na Cisów<sup>149</sup>); czekać więc nie było można i nie było na co. Bosak nie był obecny w Cisowie, znajdował się bowiem wówczas w Sandomierskiem<sup>150</sup>). Odjeżdżając jednak, jakby przeczuwał straszną burzę, która zważyć się miała na Cisów, zostawił instrukcją, w której polecał Toporowi i Kurowskiemu to, co polecić musiał, to jest w razie okólnego ataku na Cisów wybrać najslabsze miejsce w łańcuchu atakujących, uderzyć na nich i przebić się. Z początku myślano o przebicciu się w kierunku lasów łżeckich, ale zamiar ten z niewiadomych powodów porzucono<sup>151</sup>). Prawdopodobnie dowódcy polscy uważali, że strona północna oblawy była zanadto silna, jako składająca się z trzech kolumn: z Radoszyc, Końskich i Szydłowca; a przytem przebicie się tutaj, choćby nawet było możliwem, narażając na wielkie straty nie pociągało za sobą żadnej sławy, nie zdobyło broni polskiej urokiem zwycięstwa. Bitwa w głębi lasów stoczona, bitwa bardzo wątpliwa, której nakoniec jedynym rezultatem mogło być zagrzebanie się w głuszy leśnej, nie przynosiła ogólnej sprawie nie już korzyści, bo teraz nic korzyści powstańcom przynieść nie mogło, ale sławy i uroku. A przytem atak w stronę północną, w kierunku lasów łżeckich, oddalał główne siły powstańcze od ich centrum i narażał mnóstwo

---

<sup>149</sup>) Józef Hauke Bosak p. 37. <sup>150</sup>) Loc. cit. <sup>151</sup>) Loc. cit. Autor książki o Bosaku powiada, że zamiar ten dla tego porzucono, iż trzeba się było przebijać. Atak jednak na Opatów był przecież nie czem innem jak także przebicciem się.

drobnych oddziałków, rozrzuconych w Sandomierskiem, na niechybną klęskę. W obec tego postanowiono uderzyć w inną stronę, w stronę, któraby łączyła w sobie wszystkie wymagane przez dowódców polskich warunki. Takim punktem był Opatów. Atak na Opatów nie był ucieczką w głębie leśne, był akcją zaczepną; zdobycie miasta i to miasta znacznie-szego podnosiło niezmiernie urok broni polskiej, dawało niejako znać, że nie napróżno organizowano się i że dobrze użyto miesięcznego mimowolnego zawieszenia broni. Z drugiej strony Opatów posiadał stosunkowo słabą załogę, zaledwie cztery kompanie piechoty (jedna pułku Halickiego pod znanym nam już majorem Budkiewiczem i trzy Smoleńskiego), ogółem jakichś pięciuset kilkadziesiąt, do sześciuset ludzi. Pobicie téj załogi, która zresztą dzięki przejętym depe-szom o niczem nie wiedziała, wydawało się bardzo łatwem, niszczyło stanowczo tak mozolnie wykonywany plan Czengierego, narażało jenerała rosyjskiego na śmieszność, że mimo tylu przygotowań tragedyi nie było, i nakoniec nie oddalało głównych sił powstań-czych od terenu ich akcji. Z powyższych względów myśl zaatakowania Opatowa, powzięta po wspólnéj naradzie Kurowskiego i Topora, była myślą dobrą i jedynie praktyczną w téj chwili. W tym celu Topór postanowił użyć wszystkich zorganizowanych batalionów i kompanii czterech pułków dywizyi Krakowskiej, a mianowicie: batalion pułku Chmielińskiego zwanego także Kieleckim, dowodzony przez majora Rosenbacha,

160 ludzi; batalion pułku Miechowskiego pod kapitanem Walterem, 180 ludzi; batalion pułku Stopnickiego pod kapitanem Jagielskim, 350 ludzi; batalion szósty tegoż pułku pod kapitanem Bandrowskim, 200 ludzi; dwie kompanie siódmego batalionu pułku Olkuskiego pod kapitanem Karweckim, 117 ludzi; i nakoniec 40 koni jazdy<sup>152</sup>). Ogółem siły powstańcze, mające atakować Opatów, wynosiły przeszło tysiąc ludzi piechoty i czterdzieści koni kawaleryi; siły aż nadto wystarczające dla wyrzucenia i pobicia załogi rosyjskiej w Opatowie, byle tylko do wykonania tego projektu wzięto się energicznie i szybko, a sam atak poprowadzono dobrze<sup>153</sup>).

Jakoż zdawało się, że Topór postanowił nie marnować drogiego w tej chwili czasu. Rosenbach i Walter, stojący o milę od Cisowa, otrzymali w nocy z d. 19 na 20 Lutego, a więc tej samej w której przejęto depeszę rosyjską, o godz. 2-jej rozkaz, aby natychmiast wyruszyli i stanęli na godzinę 8-mą rano dnia 21 we wsi Kobylany pod Opatowem, na drodze do Iwanisk. Kobylany odległe były od obozowiska obu tych oficerów nie całe cztery mile polskie. Zaraz po przybyciu do Kobylan, tak Walter jak i Rosenbach mieli się stawić do kwatery głównej we wsi Oziębłowie, o pół mili od Opatowa. Reszta sił powstańczych

---

<sup>152</sup>) „Chwila“ Nr. 50 i raport Kurowskiego. <sup>153</sup>) Raporta rosyjskie wydrukowane w „Dzienniku Powszechnym“ Nr. 49, podają siły polskie na 1300 ludzi. Cyfra to za wielka, jak przekonywa szczegółowy wykaz podany w tekście.

stojąca w Cisowie, otrzymała rozkaz być gotową do wymarszu na godzinę 5-tą rano.

W rzeczy samej o naznaczonym czasie wszystkie oddziały, przeznaczone na wyprawę, rozpoczęły swój marsz, marsz co prawda uciążliwy, ale na który zbyt wiele stracono czasu, bo cały dzień 20 i noc na 21 Lutego. Odległość Cisowa od Opatowa nie przenosi pięciu mil polskich. Wprawdzie drogi boczne wśród odwilży, jaka panowała od kilku dni, przedstawiały nie mało trudności, ale tylko dla kolumn Rosenbacha i Waltera, gdyż wychodzący z Cisowa, poczynając od miasteczka Łagowa, napotykali dobrze utrzymaną drogę bitą, która prowadziła ich do samego Opatowa. W obec tego, stracenie aż dwudziestu przeszło godzin na przebycie pięciu mil, jest po prostu dowodem nieumiejętności korzystania z rzeczy tak cennej jak czas na wojnie. Jakkolwiek bowiem dowódcy polscy chcieli by żołnierz przybył niezmęczony i świeży, to jednak w obec ważności zadania, należało wyteńczyć wszystkie siły tego żołnierza i nie atakować Opatowa d. 21 Lutego po południu, ale w nocy z d. 20 na 21 Lutego. Żołnierz zresztą nie nuży się jeżeli wie, że jeden gwałtowny marsz zapewnić mu może powodzenie i słodki spoczynek, jeżeli jest przekonany, że marsz ten posłuży do osiągnięcia wielkiego celu. Właśnie wtedy wódz powinien wymagać od żołnierza nadzwyczajnych wysiłków, a on je zawsze spełni. Przeciwnie, powolność i brak rzetelności w ruchach nuży i męczy żołnierza, bo działa na jego moralną stronę, na jego wyobraźnię,

rozluźnia napięte chwilowo struny energii. W marszu na Opatów szybkość ruchów była konieczną, jeżeli miano przybyć pod to miasto niepostrzenie, co było za w szę rzeczą trudną, gdyż kraj poczynając od Łagowa jest otwarty, bezleśny i płaski, ale daleko trudniejszą w obec ślimaczęj powolności marszu polskiego. Znakomity wódz XVIII wieku Maurycy Saski powiedział: zwycięstwo leży w nogach; i powiedział wielką prawdę, o której niestety, dowódcy powstańczy bardzo często zapominali. W wyprawie na Opatów postępowali oni tak, jak gdyby nieprzyjaciel był głuchy i ślepy. Topór przybył dnia 20 wieczorem do naznaczonego stanowiska pod Opatowem t. j. do Oziębłowa; Walter i Rosenbach, dopiero nazajutrz rano do Kobylan; zmarnowano więc całą noc i całe pół dnia następnego na niczem i przypuszczano, że nieprzyjaciel o ich ruchach nic nie wie, kiedy w odległości pół mili od niego przepędzono blisko 18 godzin na nieczynności. Nieprzyjaciel wiedział już o wszystkim doskonale i posłał po posiłki do Sandomierza i Zawichosta. Co prawda, te posiłki przyszły zapóźno, ale w każdym razie powolność ruchów Topora w chwili gdy cała akcja polegała na forsownym marszu, nagłym i niespodziewanym napadzie, jest błędem nie do darowania.

Bądź co bądź, jakeśmy rzekli, Topór przybył dnia 20 Lutego o godzinie 9-tėj wieczorem na czele sześciuset przeszło ludzi do Oziębłowa i stanął tu kwarterą główną<sup>154</sup>). Z wież Opatowa widziano doskonale

<sup>154</sup>) Raport Kurowskiego.

ognie obozowisk polskich. Energiczny dowódzca mając tak znaczne stosunkowo siły, nie byłby czekał na Waltera i Rosenbacha, ale z tem co miał pod ręką, korzystając z ciemności nocy zimowej, byłby uderzył na przestraszonych tem pojawieniem się Rosyan, i kto wie? może byłby Opatów wziął nie doznawszy tak wielkich i tak bolesnych strat, jakie nazajutrz poniósł bezowocnie. Topór nie dość że tego nie uczynił, budząc poważną wątpliwość tym sposobem co do swych zdolności militarynych, ale jak gdyby zamierzał dłużej tutaj obozować, wysłał dwie kompanie Karweckiego do Jałowąs, wioski leżącej na trakcie z Łagowa, tuż prawie pod samym Opatowem.

Nazajutrz fatalnego dnia 21 Lutego w Niedzielę, o godz. 9-ój rano wszyscy dowódcy pojedynczych oddziałów przybyli do kwatery głównej w Oziębłowie i tu, każdemu z osobna doręczony został na piśmie plan ataku na Opatów, a zarazem zawiadomiono ich, że ogólne dowództwo obejmuje pułkownik Topór. Czas rozpoczęcia ataku wyznaczono dopiero na godzinę piątą popołudniu, prawdopodobnie dla tego, żeby doczekać się nocy wcześniej w téj porze roku zapadającej.

Miasteczko Opatów niewielkie, jakkolwiek powiatowe, zamieszkałe głównie przez żydów, liczące niespełna 3000 Indności, rozpołożone jest jak większa część naszych miasteczek wzdłuż traktów, prowadzących do niego od Łagowa, Iwanisk i Ostrowca. Na drodze od Iwanisk najważniejszym punktem obronnym

i znacznie naprzód wysuniętym jest kierkut żydowski, okolony murem; w samym zaś mieście cmentarz katolicki, leżący około kościoła parafialnego. Od strony Ostrowca za punkt obrony mógł służyć szpital; duży, piętrowy murowany budynek. W tej części miasta mieściły się także magazyny wojskowe, w tej chwili dość dobrze napełnione. Rynek miasta stanowiący jego środek, był także ważnym punktem. Był to rozległy plac, na którym dominującymi budynkami był ratusz, biuro powiatu i koszary żandarmeryi.

W obec takiego terenu plan ataku był bardzo prosty. Uderzyć współcześnie ze wszystkich trzech stron po traktach głównych, zepchnąć nieprzyjaciela na rynek i tu otoczonego albo wykluć i wystrzelać, albo zmusić do poddania się. Zgodnie z tem wydano dyspozycye.

Od strony Ostrowca, gdzie wznosił się wielki klasztor Bernardyński, działać miały dwie kompanie Karweckiego. Jedna z nich zająć winna sam klasztor, druga rozwinąć się w łańcuch tyralierski i atakować szpital. Od strony Iwanisk miał działać Walter i Rosenbach, od strony Łagowa Jagielski. Bandurowski miał zostać w rezerwie za miastem, na górze koło figury, gdzie zarazem znajdować się będzie sztab główny<sup>155</sup>). Tym sposobem pozostała wolną tylko droga do Sandomierza i Zawichosta, na którą jednak Walter powi-

---

<sup>155</sup>) Mamy przed sobą „dyspozycją na dzień 21 Lutego“ podpisaną przez Kurowskiego i Topora. Dyspozycya ta jednak tak jest niejasna i zagmatwana, że wprost skorzystać z niej niepodobna.



nien był wysyłać rozjazdy i w razie pojawienia się posiłków nieprzyjacielskich śmiało je atakować, gdyż jak opiewa dyspozycja „siła Moskali nie może być większa jak jedna kompania.“

Kwaterna główna z dwoma batalionami Jagielskiego i Bandurowskiego zgodnie z dyspozycją, debuszuje z Oziębłowa o godz. 3-ój popołudniu. W godzinę potem staje przed Opatowem. Sztab widzi że kolumny Karweckiego od Jałowas, Waltera i Rosenbacha od Kobylan maszerują w porządku. Stosownie więc do planu, Bandurowski zwinięty w ściśnioną kolumnę, pozostaje w rezerwie, Jagielski rusza do ataku. Zaledwie atoli począł się rozwijać w linię bojową, kiedy powitany został „straszliwym ogniem karabinowym,“ jak opiewa raport rosyjski. Pomimo to dzielny ten batalion rozwinął się w porządku i przy okrzykach „hura!“ rzucił się na uliczki miasta chcąc dostać się do rynku, gdzie dwoma kompaniami miał zająć biuro powiatowe oraz kasę i urządzić tam na prędce barykadę, między koszarami i linią domów; jedną zaś, kompanią zająć most prowadzący z miasta do szpitala, i nakoniec jedną kompanią dotrzeć do klasztoru Bernardyńskiego i podać tam rękę dwom kompaniom Karweckiego. Zadanie to było bardzo ciężkie. Trzeba było bowiem przebiedz całe miasto na wskroś, pod ogniem nieprzyjaciela. Zobaczymy, że Jagielski nie mógł i nie wypełnił w zupełności tego zadania<sup>156)</sup>.

<sup>156)</sup> Patrz plan bitwy Opatowskiej na końcu tego dzieła, oznaczony Nr. 3. Opis samej bitwy oparliśmy na raporcie Kurowskiego, raportach rosyjskich i nakoniec na mętnych nieco podaniach „Chwili.“

Równocześnie gdy Jagielski rzucił się do ataku, Karwecki od strony Ostrowca rozpoczął ogień. Dwoma swemi kompaniami, jak wiemy, miał zająć klasztor i domki przy drodze do Ostrowca. Karwecki śmiało ruszył naprzód, zajął klasztor, gdzie pozostawił dwudziestu ludzi, resztą obsadził domki i rozpoczął długi, nużący, ale dobrze utrzymywany ogień karabinowy przeciw nieprzyjacielowi chroniącemu się do gmachu szpitalnego.

Podczas gdy Jagielski usiłuje dostać się do rynku, Karwecki zamienia z nieprzyjacielem gęste strzały, od strony Iwanisk panuje wciąż głucha cisza. Miał tam jak wiemy atakować Walter i Rosenbach. Kurowski trochę zaniepokojony tem, pobiegł w tamtą stronę i zastał oba bataliony nieco zachwiane w obec przestrzeni, jaką musiały przebiec pod ogniem nieprzyjacielskim, by się dostać do miasta. Rosyanie bowiem zajęli wysunięty znacznie kierkut żydowski i ztąd zamierzali ostrzeliwać drogę. Widząc jednak Waltera i Rosenbacha wachających się, rozsypali tyralierów i rozpoczęli sami atakować dwa bataliony, stanowiące najpoważniejszą siłę powstańców w tej bitwie. Kurowski kilku słowami zachęty ożywił gasnącą odwagę żołnierzy; uderzono na tyralierów, spędzono ich z pola i śmiało ruszono do ataku na cmentarz żydowski. Żołnierz przebiegł blisko wiorstową odkrytą przestrzeń pod ogniem nieprzyjacielskim, uderzył na kierkut i wziął go szturmem. Nieprzyjaciel schronił się do miasta na cmentarz kościelny, obsadził plebanią i jej zabudowa-

nia. Tu skoncentrowały się główne siły rosyjskie i rozpoczął się krwawy, zacięty bój, trwający do godziny 6<sup>1/2</sup> wieczorem, przyczem na plebanii wybuchnął ogień.

Tymczasem noc już zapadła i Karwecki, dotąd prowadzący z nieprzyjacielem ukrytym po domkach i w szpitalu zamianę strzałów, zdołał nakoniec opanować szpital i wyrzucić ztamtąd nieprzyjaciela. Odtąd przed dzielnym Karweckim Rosyanie ciągle ustępują. Wyparci ze szpitala schronili się w budynki i zwaliska znajdujące się po prawej stronie ulicy powiatowej; ale i tu długo nie mogli się opierać. Powstańcy pod wodzą porucznika Górskiego uderzyli bagnetami i zdobyli rzezoną stronę ulicy. Wtedy nieprzyjaciel obsadził lewą stronę i swój magazyn. Lecz i teraz rzucono się na bagnety, wzięto szturmem magazyn i zabrano w nim znaczną zdobycz, a mianowicie: kilkadziesiąt sztuk broni, dwie skrzynie ładunków (około 40 tysięcy), wór bielizny, dwa wory kożuchów, centnar skóry juchtowej, wór sadła i wór czapek. Całą tę zdobycz wpakowano zaraz na cztery fornalki, jakie się pod ręką znalazły, i wysłano z gorejącego miasta.

Miasto bowiem gorzało. Najprzód, jakieśmy rzekli, powstał ogień w zabudowaniach plebanii, potem wybuchnął także od strony Iwanisk, a podsycany silnym zachodnim wiatrem rozlał się szerokim pasem przez całe środkowe miasto.

Podczas gdy Karwecki, Walter i Rosenbach powoli zdobywają wszystkie ważniejsze obronne punkta

w mieście, Jagielski z trudnością nie już posuwać ale utrzymać się może. Jednakże walczy ciągle i w końcu przez wysiłek nadzwyczajny zdobywa cmentarz kościelny i kusi się o zdobycie domów przy ulicy Sandomierskiej. Przez jakiś czas utrzymywano wzajemny ogień, który wiele strat poczynił źle osłonięnym na cmentarzu powstańcom. Jagielski chce uderzyć bagnietami; prowadzi swych żołnierzy, gdy wtem ranny ustąpić musi dowództwa Eminowiczowi. Ale i ten pada raniony; wtedy zawiadomiony o tem sam Topór zjawia się, chwyta za karabin i prowadzi żołnierzy do szturm. Domy się palą, biorą je gwałtem. Ulica Sandomierska w ręku powstańców. Rosyane osadzili się w głównym rynku i bronić się tu dalej zamierzali. Ale nowe to zwycięstwo drogo jest okupionem. Topór pchnięty bagnietem wyniesiony zostaje z pobojuwiska.

Nieprzyjaciel tymczasem bronił się ciągle w rynku głównym, w domu biura powiatu, w ratuszu i koszarach żandarmskich, oraz w innych domach, gdzie zamknąwszy się po kilku lub kilkunastu, ciągłym ogniem raził powstańców, tak że nieomal każdy dom z osobna zdobywać trzeba było, a gdy został zdobyty, nieprzyjaciel tyłami się wynosił i w następnym zamykał. Taki bój, w nader niekorzystnych dla powstańców warunkach, zwłaszcza że palące się miasto oświecało dokładnie wszystkie ruchy Polaków, trwał jeszcze przez półtrzęciój godziny, bez żadnych zresztą stanowczych rezultatów. O godzinie wpół do jedenastej, Kurowski widząc znużenie żołnierza, w obec doniesienia o zbliża-

jących się posiłkach z Sandomierza, nakazał odwrót. Odwrót ten odbył się w porządku. W kwadrans po wyjściu z miasta wszyscy dowódcy kompanii poskładali raporta. Pokazało się, że strata powstańców wynosi 42 zabitych i 62 ranionych. Straty rosyjskie podług urzędowych raportów wynoszą dwunastu zabitych i 42 ranionych, według zaś polskich obliczają ją na 200 zabitych, co już jest bezwarunkowo przesadzonem z uwagi, że nieprzyjaciel po większej części był dobrze zakryty. Powstańcy w oficerach ponieśli poważne straty; czterech kapitanów i tyluż poruczników poległo. Ranieni: pułkownik Topór, major Jagielski i kapitan Bezdziada<sup>157)</sup>.

Po wyjściu z miasta i uporządkowaniu się, oraz po wysłaniu wszystkich rannych do najbliższych szpitali, oddziały powstańcze o godzinie wpół do 12-jej w nocy rozdzieliły się znowu. Jedni poszli do Oziębłowa, drudzy do Jałowas, Walter zaś i Rosenbach do Kobylan a ztąd do Łagowa; czyli wrócono na dawne swoje miejsca.

Był to oczywiście gruby błąd, który też ciężko przyszło odpokutować powstaniu Krakowskiemu. Poczóż bowiem uderzano na Opatów i przelano tyle krwi, jeżeli w końcu miano wrócić do obozowisk Cisowskich,

---

<sup>157)</sup> Poległ także ksiądz Przybyłowski z Modliborzyc, który wyruszył z powstańcami z Oziębłowa w charakterze kapelana, w celu niesienia pomocy religijnej umierającym. Spełniając te obowiązki ujrzał jak Topór idzie do ataku. Nie wiele namyślając się schwycił za karabin rannego szeregowca i z okrzykiem: „w imię Boga naprzód wiara!“ rzucił się w bój. Pchnięty w pierś bagnetem poległ śmiercią walecznych.

zwłaszcza że burza, która się zbierała, była jeszcze w całej swój mocy, i wszyscy dowódcy rosyjscy wezwani do wyprawy, maszerowali ku Cisowu? Cofanie się do Cisowa było to więc dobrowolne oddanie się w ręce rosyjskie po nadzwyczajnym, jaki uczyniono wysiłku, po bohaterskiej walce Opatowskiej. Jeżeli miano po dwóch dniach wrócić na te same miejsca, wrócić w mniejszej liczbie, ze znużeniem, jako koniecznym wynikiem nieudanego przedsięwzięcia, to lepiej było odrazu zostać na miejscu, skupić się i z żołnierzem wypoczętym, ufnym w siebie stoczyć upartą walkę, której miejscowość górzysta i leśna zapewniała jakie takie szanse powodzenia. Nie uczyniono jednak tego i postanowiono przelamać w jednym miejscu łańcuch nieprzyjacielski, i na ten cel wybrano Opatów. Walka, jakeśmy to opowiedzieli, była długa, zacięta i krwawa, i w rezultacie Opatów został w ręku nieprzyjacielskim, dzięki podobno niewykonaniu rozkazów przez podrzędnych oficerów i intrygom, będącym następstwem potajemnej działalności Rębajły. W wyprawie tej popełniono zresztą mnóstwo rażących błędów, z których największym była bezprzykładna powolność ruchów powstańczych, powolność, która dała nieprzyjacielowi czas do przygotowania się i wezwania pomocy z Sandomierza. Pomoc ta wprawdzie nie nadeszła, ale wieść o jej marszu dostateczną była, by powstańcy śpiesznie opuścili zdobyte w trzech czwartych miasto. Kurowski opuszczenie to tłumaczy tem, że „cel wyprawy był osiągnięty, bo załoga Opatowska

nie zdolną już była do brania udziału w wyprawie na Cisów.“ Czyż jednak o to tylko szło? czy siły nieprzyjacielskie i bez załogi Opatowskiej nie były wystarczające na pokonanie całego powstania Krakowskiego? Bitwa Opatowska o tyle tylko miała racją bytu, o ile załoga tamtejsza nie mogła przeszkadzać ruchom powstańców wydostających się z żelaznego pierścienia oblawy nieprzyjacielskiej. Cel ten przez bitwę zostałby był w istocie osiągnięty, gdyby Kurowski przez niewytłomaczone niczem postępowanie nie był zawrócił do Cisowa, ale znalazłszy się już raz poza obrębem oblawy, szeregiem zręcznych marszów i kontrmarszów atakował i niepokoił pojedyncze i odosobnione oddziały wyprawy rosyjskiej. To było jego zadanie teraz, zadanie tym łatwiejsze, że mając koło siebie sam rdzeń sił powstańczych, mógł za każdym krokiem spotykać oddziały polskie rozrzucone po obu południowych województwach, łączyć je z sobą i atakować nieprzyjaciela z tyłu. Czemże jednak, jakimi względami da się wytłomaczyć jego postępowanie w chwili, gdy zneutralizowawszy załogę Opatowską, po krwawym i mozolnym wysiłku, zamiast korzystania z tego, jak człowiek oślepiiony lub chory, sam dobrowolnie poszedł oddać się w ręce rosyjskie? Niczem się krok ten wytłomaczyć nie da, i cokolwiekbyśmy powiedzieli na obronę Kurowskiego, historia stanowczo i surowo osądzić go musi, nazywając go grabarzem zbrojnego powstania. Ze stanowiska politycznego może to było lepiej, bo raz kończyło niepożyteczny przelew

drogiej krwi, ze stanowiska jednak wojskowego krok taki jest śmiertelnym błędem.

Następstwa tej chybionej wyprawy, chybionej dzięki karygodnemu niedołęztwu jej wodza, były opłakane. Czengiery znajdujący się już w okolicach Cisowa, dowiedział się o ataku powstańców na Opatów o świcie dnia 22 Lutego t. j. nazajutrz po bitwie<sup>158)</sup>. Oczywiście wieści były nieco przesadzone i wprawiły w wielki niepokój sztab rosyjski. Natychmiast, nie tracąc ani chwili czasu wydano rozkazy, ażeby wszystkie kolumny rosyjskie dążące do Cisowa skierowały się teraz ku Opatowu. Sam Czengiery także wyruszył drogą na Łagów, po której, jak wiemy, postępowały wracające z pod Opatowa oddziały Waltera i Rosenbacha. Obaj ci dowódcy nie domyślając się niebezpieczeństwa, jakie im grozi, posuwali się najspokojniej znużeni bitwą i całonocnym marszem. Spotkanie było nieuniknione, a rezultat jego łatwym do przewidzenia. Jakoż już za Łagowem, niedaleko od tego miasteczka pod wsią Lechowem, spotkali się oni z przeważnymi siłami Czengierego. Utarczka była krótką. Powstańcy straciwszy nieco ludzi w zabitych, ranionych i ujętych do niewoli<sup>159)</sup>, cofnęli się w nieładzie i bokami, przedzierając się przez lasy dostali się do Cisowa, szczęśliwie jeszcze bardzo wyszedłszy z tego spotkania. Czengiery nie zatrzymując się wcale, tak mocno niepokoił

---

<sup>158)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 57.  
<sup>159)</sup> Według raportów rosyjskich zabito 14, wzięto do niewoli 15.



go los Opatowa, pomaszerował dalej, pozostawiając dla ścigania pobitych powstańców niewielki oddział pod wodzą majora Szemiota.

Za Łagowem, we wsi Piórkowie Czengiery dowiedział się, że Opatów został w rękach rosyjskich, że znajduje się tam nadbiegły na gwałt pułkownik Zwierew, i że powstańcy się cofnęli podzieleni na drobne oddziały w kierunku Cisowa. Rozesłano więc zaraz rozkazy do wszystkich dowódców kolumn, by się mieli na baczności. Jakoż w ciągu dnia, podczas marszu Rosyan ku Opatowu zaszło kilka drobniejszych, bez znaczenia co prawda potyczek, ale których rezultatem było, że Czengiery zabrał znaczną ilość jeńców<sup>160</sup>).

Między tymi jeńcami znalazł się także i ranny w Opatowie Topór. Już w pobliżu tego miasta, pomocnik rosyjski Manderstern wysłany został na podjazd z kilku huzarami i dziesięciu kozakami. Zbliżając się do jakiejś wioski, której nazwiska nie znamy, kozacy spostrzegli człowieka ubranego po cywilnemu w czarny surdut, uciekającego przez pola. Dośćgnięto go i zatrzymano. Był to pułkownik Topór. Błagał on kozaków, żeby go puścili i dawał im za to 50 rsr. To oczywiście pogorszyło sprawę. Zrewidowano go na miejscu, lecz nie znaleziono przy nim nic podejrzanego prócz ubioru wojskowego pod surdudem cywilnym. W chwili jednak gdy chciano przejrzeć port-

---

<sup>160</sup>) Też raporta utrzymują, że liczba tych jeńców wynosiła około trzystu ludzi, co w każdym razie czuć mocną przesadą.

monetkę, którą trzymał w ręku, a w której było 250 rs. w papierach i złocie, Topór szybko wyjął ztamtąd jakiś papier i chciał go połknąć. Kozacy spostrzegli to; zduszony biedny wódz powstańców musiał oddać papier, będący dlań teraz wyrokiem śmierci. Papier ten bowiem zawierał następujący rozkaz: „Okazicielowi niniejszego, naczelnikowi dywizji Krakowskiej, pułkownikowi Toporowi dawać konie bez zwłoki.“ podpisano: „dowódzca drugiego korpusu, obywatel generał Bosak.“ Niepomogły już teraz zapierania się Topora, że nazywa się Jankowski; dostawiony do Opatowa, poznany tam przez jeńców, wyrokiem doraźnym sądu polowego skazany został na śmierć. Nazajutrz dnia 23 Lutego powieszono go na rynku Opatowskim, na szerniałej balce jakiegoś spalonego podczas bitwy domu. W chwili zgonu Topór protestował przeciw tego rodzaju śmierci i żądał by go rozstrzelano; i w końcu miał przyznać się do właściwego swego nazwiska<sup>161)</sup>.

Śmierć Topora była bez wątpienia stratą bolesną dla powstania, gdyż jeżeli nie posiadał on przymiotów dowódcy, to przynajmniej posiadał przymioty żołnierza t. j. osobistą waleczność, która zawsze a coś dopiero w wojnie partyzanckiej, bardzo wiele znaczy. Z tem wszystkim śmierć ta była jednym tylko ze smutnych epizodów tej pełnej klęsk doby. Tegoż bowiem samego dnia, w którym Topór konał na szubienicy na Opatowskim rynku, reszta oddziałów powstańczych

---

<sup>161)</sup> Dzień. powszechny Nr. 69 z. r. 1864.

cofających się od Opatowa, poniosła stanowczą klęskę pod Witosławską górą<sup>162</sup>).

Oddziałami temi nie dowodził już Kurowski, który tak niefortunnie poprowadziwszy losy wyprawy Opatowskiej, uznał za stosowne usunąć się. Dla czego Eminowicz także usunął się, nie wiemy, dość że dowództwo było w ręku kapitana Bandurowskiego<sup>163</sup>). Powstańcy zaatakowani przez przeważne siły Czengierygo, zostali z kretesem rozbici. Część jednak zdołała się przedrzeć do lasów Świętokrzyskich, by tam z wytrwałością nieporównaną utworzyć nowy związek batalionów Krakowskich<sup>164</sup>).

Zwycięzki Czengierzy rozsypał teraz swe oddziały po lasach Staszowskich, Święto-Krzyskich i Opatowskich w celu poszukiwania powstańców. Tu i owdzie zaszyły jeszcze małe utarczki i Czengierzy z mnóstwem jeńców powrócił do Kielc.

Wiść o ataku na Opatów i jego następstwach wywołała ogólne niezadowolenie. Oburzano się na spalenie cichego i zamożnego miasteczka, jak gdyby to była wina powstańców, że w czasie gorącego boju

---

<sup>162</sup>) Józef Hauke Bosak p. 38. O bitwie tej oprócz wymienionego źródła nigdzie zresztą nie znaleźliśmy żadnej wiadomości. Dla tego tak mało podajemy o niej szczegółów.

<sup>163</sup>) W rozkazie dziennym do wojsk powstańczych z dnia 26 Lutego czytamy kilka słów rzucających pewne światło na tę sprawę. „Obywatel Eminowicz, pisze rozkaz, za niedopełnienie swych obowiązków otrzymał dymisyą, pragnąc zaś dalej służyć ojczyźnie, wstąpił w szeregi narodowe jako szeregowiec.“ Prawdopodobnie „niedopełnienie obowiązków“ zasadało się na opuszczeniu oddziału po bitwie Opatowskiej.

<sup>164</sup>) Józef Hauke Bosak p. 38.

miasto do połowy drewniane zapaliło się. Powiększyła jeszcze to oburzenie niezręczna i nietaktowa obrona tego faktu przez Kurowskiego. Ogłosił on w kilka dni po ataku że „ponieważ miasto Opatów znajduje się pod mniejszym naciskiem jak inne powiatowe miasta, jak na przykład Kielce i Radom, i z tego powodu a przede wszystkim idąc za przykładem obywateli ziemskich w kraju, mogłoby okazać większy opór w podpisaniu adresu; a więc za podpisanie go zostało spalonym“<sup>165</sup>). Ogłoszenie to było błędem. Najprzód niepotrzebnie przyjmowano na siebie winę, kiedy tak dobrze podczas boju mogli zapalić miasto Rosyanie jak i Polacy, a potem samo to ogłoszenie wyglądało na żart, gdyż wiadano przecież dobrze o okolicznościach towarzyszących spaleniu, oraz że powstanie nie miało już sił po temu, by tego rodzaju wyroki i kary mogło wykonywać. Ogłoszenie to, jak również niepozwolenie ataku na Opatów, oraz następstwa téj bitwy spowodowały tak w szeregach powstańczych, jak i w mieszkańcach téj części kraju głośne skargi na Kurowskiego. Niepomogła obrona Bosaka, który szlachetnie ujął się za Kurowskim, niepomogły słowa: „że Kurowski w dzień atakowania Opatowa swoją energią i dzielnym rozporządzeniem, najwięcej się przyczynił do skutecznego ułożonego planu ataku“ i t. d. niefortunny wódz z pod Miechowa i Opatowa pozostanie na zawsze w historyi i w pamięci podań, jako człowiek niezdolny i nieszczęśliwy.

<sup>165</sup>) Loc. cit. p. 87.

Niemniej wybitne skutki miała bitwa Opatowska w obozie przeciwnym. Rozgłos jakiego ona nabrała, w obec upartego utrzymywania Uszakowa, że powstania już niema w Krakowskim i Sandomierskim, wywołał żywy gniew w Namiestniku królestwa, Bergu. Wszak organa rosyjskie tak w samej Rosyi jak i zagranicą głosiły na wsze strony, że powstanie upadło, że kraj jest spokojny i cichy, gdy nagle oto rozległ się grom Opatowski, grom jeden z najgłośniejszych w powstaniu. W obec tego Berg postanowił dać Uszakowi dymisyą<sup>166</sup>). W tym celu wysłano znanego nam już kapitana Medema, na którego Namiestnik przez jakiś czas krzywo patrzył, myśląc że on w istocie potworzył bajki o nieistniejącem już powstaniu, żeby zaniósł Uszakowi propozycyą podania się o dymisyą. Uszakov zgodził się na to i ze stopniem pełnego generała wyszedł zesłużby i został, jak wszyscy generałowie w Rosyi, członkiem rady państwa w Petersburgu<sup>167</sup>). Naczeln-

<sup>166</sup>) *Nikołaj Berg: Polskoje wozstanie p. 667.* Przy téj sposobności rosyjski historyk powstania opowiada następującą anegdotę, wybornie charakteryzującą niemiecką naturę Namiestnika. Gdy już dymisyja Uszakowa była postanowiona, znaleźli się obrońcy tego generała: „lepiej zostawić w pokoju, mówili, starego bohatera z pod Sewastopola. Kto wie, może on się jeszcze przydać w razie jakiej poważnej wojny.“ Przytem ktoś przytoczył przysłowie: „Nie pluj w studnię, trzeba przecie z niej pić wodę.“ „Eh mon cher, odrzekł na to Berg po francuzku, vous n'êtes pas politique: crachez dans le puits et si vous avez soif, buvez.“

<sup>167</sup>) *Córka Uszakowa, pani Nadzieja Gerard, w jednym z zeszytów „Russkaja Starina“ za r. 1879, zaprzecza temu, by Medem jeździł do Uszakowa z jakimkolwiek propozycyami; że Berg temu ostatniemu nie mógł dać dymisyi, mógł go tylko gdzie należy przedstawić do uwolnienia i. t. d. Są to zresztą rzeczy małej wagi, które cytujemy tylko dla ścisłości.*

kiem wojennym Radomskim po nieco już starym, ale w gruncie rzeczy dobrym Uszakowie, został jenerallejtnant Belgard drugi, krwawy współzawodnik wielu satrapów tego czasu.

Po klęsce Opatowskiej i pod Witosławską górą, jakeśmy to już rzekli, wojska rosyjskie podzielone na drobne oddziały załazy całe Opatowskie. Wszystkim dowódcom takich oddziałów polecono, żeby starali się wyszukać i schwycić Bosaka. Jakoż w ciągu kilku dni o mało nie dostał się w ręce nieprzyjaciela. Ocaliło go tylko patryotyczne, jeżeli tak godzi się mówić, usposobienie szlachty, która narażała się żeby mu zapewnić bezpieczeństwo. W jednej wsi, opowiada biograf jego, w parę minut po przyjeździe Bosaka wpadli kozacy i rozpoczęli rewizyą; przytomność umysłu gospodarza dokazała jednak tyle, że wcale nie weszli do kilku pokoi, w których znajdował się Bosak. W Bidzinach w Sandomierskiem, wjeżdżając do wsi Bosak spotkał się z kozakami, ale że wieczór był ciemny, wyskoczył z bryczki i stojąc pod stodołą ocalił się. Bryczka wraz z rzeczami została wziętą<sup>168</sup>).

Stan w ogólności poczynał być rozpaczliwy. Odtąd powstanie Krakowskie stanowczo i szybko poczęło się chylić do upadku. Każde spotkanie teraz z nieprzyjacielem jest klęską, z której pobity oddział więcej podnieść się nie może. Pod Borowem w pobliżu miasteczka Kazanowa, konny oddziałek Daniszewskiego

---

<sup>168</sup>) Józef Hauke Bosak p. 39.

rozbity został na głowę d. 20 Lutego przez porucznika Assiejewa. Siedemnastu zabito, 19 wzięto do niewoli wraz z trzydziestu końmi<sup>169)</sup>. Bosak dopiero około d. 10 Marca dostał się do Cisowa, gdzie jeszcze miało być blisko ośmiuset ludzi piechoty pod wodzą majora Rosenbacha<sup>170)</sup>. Teraz naczelnikiem Sandomierskim zamianował Bosak, Markowskiego; na naczelnika dywizji krakowskiej zniewolony był powołać Rębajkę<sup>171)</sup>.

W chwili kiedy Bosak przybywał do Cisowa, Rosyanie przygotowali nową wyprawę chcąc już teraz ostatecznie skończyć z powstaniem obu południowych województw. W tym celu wyruszył dnia 4 Marca z Warszawy pułkownik Kulgaczew i generał hr. Krajc, którzy mieli najprzód przejrzeć Radomskie a następnie Sandomierskie. O siłach oddziałów będących pod wodzą tak Krajca jak i Kulgaczewa, nic nie wiemy. Nie musiały być jednak bardzo znaczne, kiedy historyk rosyjski powstania polskiego (Mikołaj Berg), o całej tej wyprawie milczy. Zdaje się, że była to sama kawalerya.

Kulgaczew w lasach Kozienieckich wykrył zapewne przez zdradę, obóz pięćdziesięciu powstańców, stanowiących część pułku Radomskiego, którym dowodził Michalski. Garstka ta zagrzebana w głębi Kozienieckiej puszczy, wśród bagnisk i błot, niedaleko wsi Jaroszki, była pod naczelnictwem Malinowskiego.

<sup>169)</sup> *Dzien. Pow.* Nr. 37.    <sup>170)</sup> Józef Hauke Bosak p. 39.

<sup>171)</sup> *Loc. cit.*

Napadnięta przez przeważne siły d. 7 Marca, zdołała jednak szczęśliwie się wycofać, ze stratą zaledwie dwóch zabitych i dwóch ranionych. Nazajutrz jednak, Malinowski dogoniony przez Kulgaczewa, został ze szczętem rozbity. Jeńcy, jak utrzymuje raport rosyjski, zeznać mieli, że oddział Michalskiego liczący ogółem jeszcze około stu ludzi, podzielił się na drobne oddziałki, które trapione głodem w końcu rozeszły się lub wpadły w ręce rosyjskie<sup>172)</sup>.

Postępując dalej Kulgaczew ruszył do Hły, lecz tutaj nigdzie nie napotkał oddziałów powstańczych. Przeszedł przez Wąchock, lasy Samsonowskie i inne; zrazu natrafił na ślad oddziału Szemiota, ale ten zdołał mu się wymknąć. Ztąd wysłano na południe ku Opatowu pułkownika Łaskarewa, o którego marszu później powiemy, sam zaś Kulgaczew dowiedziawszy się, że Rudowski dowódzca pułku Opoczyńskiego przeszedł w strony Opoczna, ruszył do Suchedniowa, gdzie stanął dnia 14 Marca. Z Suchedniowa Kulgaczew pomaszerował do Blizina, zkąd wysłał rotmistrza von Wahla na podjazd ku Odrowążowi. Wahl w istocie w okolicach tego miasteczka wykrył obozowisko Rudowskiego, ale samych powstańców nie było<sup>173)</sup>. Wszelako udało się w końcu Wahlowi trafić na ślad Rudowskiego, ale zaskoczony dżdżystą i ciemną nocą marcową zatrzymał się na nocleg w Odrowążu, zawi-

---

<sup>172)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 69.      <sup>173)</sup> Obozowisko to składać się miało ze stu szałasów, które Wahl spalił.



domiwszy o wszystkim Kulgaczewa. Ten zamierzał zaraz nazajutrz połączyć się z von Wahlem i ścigać Rudowskiego, gdy tymczasem ten ostatni uprzedził go i napadł w nocy d. 16 Marca w Blizinie. Rudowski miał mieć ogółem stu pięćdziesięciu ludzi piechoty i konnicy, i uderzył na Blizin z trzech stron. Kozacy kubańscy stanowiący główną siłę rosyjską, schronili się do karczmy, którą Rudowski zapalił i ciężkie zadawszy straty nieprzyjacielowi, cofnął się jeszcze w nocy w lasy otaczające Blizin<sup>174</sup>). Nazajutrz ruszył Kulgaczew w pogoń za Rudowskim, ale go odszukać nie mógł<sup>175</sup>) i wrócił do Suchedniowa, celem robienia dalszych poszukiwań wzdłuż rzeczek Kamiennój i Zwirówki. Tutaj Kulgaczew napadł na jakiś, bliżej nam nieznany oddziałek Rawski, będący pod wodzą Sierki, złożony z 50 ludzi i rozbił ze szczętem. Na tem skończyła się wyprawa Kulgaczewa.

Więszem i bardziej stanowczem powodzeniem cieszyła się wyprawa Łaskarewa w Opatowskie. Najprzód w okolicach Ostrowca, w gęstym lesie spotkał

---

<sup>174</sup>) Raport rosyjski utrzymuje, że Kulgaczew stracił tylko czterech w zabitych a trzech ranionych. Rudowski zaś 20 zabitych i 2-ch jeńców. Wiadomo jednak jaką wiarę należy przywiązywać do raportów rosyjskich.

<sup>175</sup>) Berg utrzymuje, że Rudowski wkrótce potem, zabrawszy kasę swego oddziału, 5000 rs. liczącą, zbiegł zagranicę. Jest to fałsz. Na Rudowskim zarzut kradzieży nie ciąży, owszem później, Bosak marzący o odnowieniu powstania, mianował dnia 29 kwietnia 1864 r. Rudowskiego podpułkownikiem i chciał go wysłać na czele konnicy do Królestwa. Gdyby Rudowski był złodziejem, Bosak bądź co bądź człowiek wysoce uczciwy, nie byłby go podnosił w randze i nie powierzał mu zamierzonej wyprawy.

się z małym oddziałkiem pięćdziesięciu ludzi pod wodzą Zarzyckiego, noszącego pseudonim Sowy. Oddziałek ten jednak ze stratą kilku ludzi zdołał szczęśliwie się wycofać. Od jeńców atoli, którzy wpadli w ręce rosyjskie, dowiedział się Łaskarew, że w okolicach Wąchocka obozuje rotmistrz Solbach na czele licznej kawaleryi i garści piechoty pod wodzą Szemiota. Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom polskim<sup>176)</sup>, to Solbach miał pod sobą wszystką jazdę, jaką w tej chwili posiadało powstanie Krakowskie i Sandomierskie, to jest około czterystu koni. Otóż na tę poważną ilość kawaleryi napadł znienacka wysłany z partyzanckim oddziałem Medyanow i rozbił ją na głowę. Sam Solbach poległ a z nim 60 ludzi. Zabrano do niewoli trzydziestu. Klęska to była tak wielka i tak stanowcza, że można ją nazwać wyrwaniem trzonowego zęba powstaniu południowych województw. Odtąd już ono o podniesieniu się marzyć nawet nie może.

Współcześnie gdy Łaskarew takie krwawe laury zbierał pod Wąchockiem, z Opatowa wystąpił także partyzancki oddział Assiejewa, który pod Ostrowcem napadł na oddziałek dowodzony przez Węgra Szandora Szredera, rozbił go i dowódcę schwytał. Wyrokiem sądu polowego młody ten człowiek, bo zaledwie 27 lat liczący, powieszony został w miasteczku Wierzbniku<sup>177)</sup>. Lecz niedość na tych klęskach. Już teraz fatalne wiadomości sypią się jak z rękawa. Rozproszono

<sup>176)</sup> Józef Hauke Bosak p. 40. Wiadomość ta zdaje się, że jest autentyczna, miał ją bowiem autor tego dziełka od Awejdy, adjutanta Bosaka. <sup>177)</sup> Dzień Powszechny Nr. 63.

oddziałek dowodzony przez Rosyanina, Bezkiszkina. Sam Bezkiszkina, niegdyś kapitan straży pogranicznej rosyjskiej, wkrótce potem dostaje się w ręce swych rodaków i umiera na szubienicy w Radomiu<sup>178</sup>).

W tym to czasie nakoniec chwytają także, licznie rozrzucone po kraju oddziały rosyjskie, naczelnika dywizji Krakowskiej, Markowskiego. Właściwie zatrzymali go chłopci w pewnej wsi pod Opatowem. Błąkał się on po Sandomierskiem przebrany za owczarza, obarczony plikami poleceń i instrukcyi. W owej karczmi zdradził się tem, że miał skarpetki na nogach<sup>179</sup>). Przywieziony do Opatowa, dowiedziawszy się że ma być odstawionym do Bellegarda do Radomia, w rozpaczy wbił sobie igłę w serce i tak umarł. Świetna to, na wskroś poetyczna postać.

Rosenbach objąwszy dowództwo nad dobrze zdemoralizowanym żołnierzem, po chorym Rębajle, marszerując w lasy Staszowskie napadnięty pod Iwaniskami, został rozbity i zmuszony uciekać do Galicyi<sup>180</sup>). Denisiewicz, przy którego oddziale bawił przez jakiś czas Bosak, szczęśliwie wyszedłszy z potyczki pod Daniszewem z oddziałem Assiejewa w dniu 15 Marca, bił się następnie pod Chmielnikiem, gdzie pobity, wzięty i przez krwawego Bellegarda powieszony w Radomiu. Bellardi z oddziałem kawaleryi atakowany pod Gozną w okolicach Jędrzejowa, rozbity, schwytany i rozstrzelany w Kielcach dnia 19 Maja 1864. Ostatnie potyczki

---

<sup>178</sup>) Loc. cit.      <sup>179</sup>) Pamiętniki powstańca, wydał Zyg. Lucyan Sulima (Lwów 1881 r.) p. 166.      <sup>180</sup>) Józef Hauke Bosak p. 40.

stoczyli w początkach Kwietnia: Zarzycki pod Wychowem i Daniszewski pod Siennem<sup>161)</sup>).

Przez jakiś czas tu i owdzie uwijał się jaki drobny oddziałek, ścigany jak dziki zwierz. Takim oddziałkiem był np. oddziałek Krzywdy, który nie mogąc się utrzymać posłał do Bosaka z prozbą, by mu pozwolił żołnierzy rozpuścić. Bosak się na to zgodził<sup>162)</sup>. Ale nie doczekał się już tego pozwolenia

---

<sup>161)</sup> Loc. cit. p. 40.

<sup>162)</sup> Pamiętniki powstańca p. 153. Autor tych pamiętników był właśnie wysłany przez Krzywdę z tą prozbą do Bosaka. Dostawszy się nakoniec po licznych przygodach i niebezpieczeństwach do niego, tak opowiada swe widzenie się z generałem powstańczym: „Było to niedaleko Sandomierza. Weszliśmy do chaty; zastałem Bosaka w czarnej czamarze podszytej lisami, wysokich, lakierowanych butach, siedzącego nad papierami. Od czasu gdym go ostatni raz widział pod Strojnowem, spostrzegłem w rysach ogromną zmianę; wprawdzie miał jak dawniej dumną postawę, zimne i sztywne obejście, ale bladłość i pewna nabrzękłość twarzy, zamglony wzrok i jakaś ociężałość, widocznie zdradzały w nim walkę i niepokój moralny nurtujący go na wskroś. Objaśniłem mu powód mojego przybycia, skreśliłem obraz wierny położenia garstki ludzi ściganych jak dzikie zwierzęta, prosząc o instrukcyę co mamy czynić nadal. „Więc utrzymujesz pan, zaczął Bosak, że jest niemożliwem dłużej wam się utrzymać, a ja tu właśnie otrzymałem zawiadomienie Rządu Narodowego, że w innych stronach kraju powstanie wzmacnia się z każdym dniem. Najtrudniejsza była zima, przebyliśmy ją.“ — „Pozwoli sobie pan generał powiedzieć, że dotychczasową naszą egzystencyą zawdzięczamy ostatniemu wysiłkowi miejscowego obywatelstwa, ale dziś ze względu właśnie na nich nie powinniśmy przedłużać powstania; obecnie są zniszczeni, a nawet przypuściwszy, że nam się uda potrwać jaki miesiąc jeszcze, to ich doprowadzimy do ruiny ostatecznej, bez żadnego nota bene pożytku dla sprawy narodowej i t. d.“ W tym tonie prowadzoną rozmowę zakończył Bosak następującemi słowy: „Tak, być może istotnie jak pan mówisz; robiliśmy cośmy mogli i ile było w naszej mocy. Nie chcę i nie powinienem ludzi poświęcać fikcyjnym marzeniom, niczem

Krzywda; pobity pod Oksą opuścił oddział i udał się do Krakowa<sup>183</sup>). Oddziałkiem dowodził jeszcze przez kilka dni niejaki Anderlini, ale w końcu wszystko się rozeszło samo....

W ostatnich dniach powstania Bosak ukrywał się w klasztorze w Solcu, marząc jeszcze o poruszeniu ciężko usypiającego kraju. Marzył on o pospolitem ruszeniu ludu, o wielkiej, upartej wojnie. Gdy to wszystko się nie ziszczało opuścił kraj. Dnia 15 Kwietnia dzięki poświęceniu ziemian, zdołał szczęśliwie zbliżyć się nad Wisłę w okolice Sandomierza, a ztąd d. 19 przewieziono go na drugą stronę pod Tarnobrzegiem (Dzikowem), Przewoziło go, jak sam powiada, „czterech obywateli dworów i sześciu obywateli chat“<sup>184</sup>).

Z nim właściwie skończyło się ostatnie ponure sceny tej krwawej tragedji dziejowej, której jeden końcowy ustęp opowiedzieliśmy tutaj. Wszystkie usiłowania ludzi, którzy przed okiem czytelnika przesunęli się jak senne mary, ludzi dobrej bez wątpienia woli, gorących patryotów ale idących błędną drogą, nie mogły już ożywić powstania. Konało ono ciężko i bezpowrotnie. Naród widział teraz w zbrojnym powstaniu bezowocny przelew krwi polskiej, a widział dla tego, że z nikąd nie mógł się już spodziewać pomocy

---

niezagwarantowany i bez podstaw; nie chcę aby mi robiono kiedyś wyrzut, że kraj zniszczył bez potrzeby nie mając ani cienia nadziei. Rozejdźcie się panowie i radźcie sobie jak możecie.“

<sup>183</sup>) Loc. cit. 161.

<sup>184</sup>) Józef Hauke Bosak p. 42.

Dopóki Francya przedstawiała choć bardzo mglistą i bardzo daleką nadzieję interwencyi, dopóty słusznie wyteżano wszystkie siły i toczono upartą, krwawą i niszczącą walkę. Teraz już tój nadziei nie było.

Jakim się to stało sposobem, po jakich kolejach biedna Polska została opuszczona i oddana na łaskę i niełaskę mściwemu wrogowi, zobaczy czytelnik w następującej części tój pracy.



## ROZDZIAŁ III.

### Interwencya dyplomatyczna. Rząd Narodowy.

Rzut oka na akcyę dyplomatyczną w ciągu 1863 r. Wojna duńsko-niemiecka. Nowe usiłowania Francyi. List obywateli polskich do Czartoryskiego i jego odpowiedź. Korespondencya lorda Russel i Bismarka z Czartoryskim. Misya jenerała Manteuffla do Wiednia. Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi. Odpowiedź na nie władz narodowych. Odezwa Rządu Narodowego. Przykre zdziwienie Gabinetu francuzkiego z powodu ogłoszenia stanu oblężenia. Następstwa dla Polski akcyi dyplomatycznej. Owacye dla Murawiewa, Berga i Gorczakowa. Rząd Trauguta i uwięzienie kilku członków Rządu. Stan organizacyi miejskiej. Zniesienie Sekretaryatu Stanu. Naczelnicy miasta i Aleksander Waszkowski. Posiedzenia Rady Miejskiej. Romuald Traugut i jego ministrowie. Dekret o pospolitem ruszeniu. Bronisław Brzeziński i Koło rewolucyjne w Warszawie. Towarzystwo patriotów w Dreźnie. List Garibaldeggo. Zawarcie przymierza zaczepno-odpornego z Węgrami. Uwagi nad tem przymierzem. Znaczenie polityczne adresów. Odezwa Naczelnika Miasta wzywające do niepodpisywania adresów. Aresztowanie Trauguta i jego dyrektorów. Aresztowanie i śmierć Konstantego Kalinowskiego w Wilnie. Stan sprawy polskiej. Rozmowa Czartoryskiego z p. Drouyn-de-Lhuys i Mocquardem. Rozmowa z lordem Clarendonem. Widzenie się z Cesarzem i księciem Napoleonem. Rada Czartoryskiego dana Rządowi Narodowemu. Zakonczenie.









ie potrzebujemy, zdaje się, przypominać czytelnikom, że wybuchło w końcu Stycznia 1863 r. powstanie nasze zastało większą część rządów europejskich, a zwłaszcza rząd francuski w przyjaznych z Rosyą stosunkach. Rosya nauczona ciężkiem i krwawem doświadczeniem wojny Krymskiej przekonała się, że jest istotnie państwem zdeorganizowanem i potrzebującym gwałtownych i gruntownych reform. Reformy te zainaugurował cesarz Aleksander II-gi, a zainaugurował na tak wielką i obszerną skalę, że potrzebował koniecznie pokoju i przyjaźni innych mocarstw. Ztąd to sytuacja europejska w chwili wybuchu powstania na wskroś pokojowa i przyjazna dla Rosyi.

Zrazu, gdy powstanie Styczniowe wybuchło, rządy zachodnie widziały w niem chwilowy jedynie opór przeciw nieprawnemu poborowi rekruta. Mniemanie

to było dość powszechnem<sup>1)</sup>. Gdy dopiero po upływie kilku tygodni powstanie coraz większe przybierało rozmiary, gdy z jednej strony wieści dziennikarskie przesadzając męztwo młodzieży polskiej budziły do niej coraz większą sympatyą, z drugiej niezaprzeczone okrucieństwa rosyjskie coraz głośniejsze wywoływały oburzenie, rządy zachodnie a zwłaszcza francuski uznał, że wypada zadość uczynić opinii, przez poważne głosy, ciała prawodawcze i zgromadzenia ludowe wyrażonej.

Zdawało się, i do pewnego stopnia słusznie, ludziom obeznanym z biegiem polityki, że stan ogólny Europy więcej niż kiedykolwiek, więcej niż w r. 1831 sprzyja sprawie polskiej i dozwala rachować na pomoc zewnętrzną. Sojusz państw północnych, „świętem przymierzem“ zwany, chwiał się od lat dziesięciu i bardzo szybko zbliżał się ku upadkowi. Widocznymi były nieporozumienia Rosyi z Austryą, rywalizacya tej ostatniej z Prusami zakończona wkrótce tak tragicznie; widocznem, że gabinet wiedeński przyjąwszy liberalniejszy system rządzenia coraz ściślej wiązał się z Francją, że nawet w sprawie polskiej zdawał się od swych sprzymierzeńców północnych odsuwać. Usilne bowiem starania Prus aby Austryą do solidarności z Rosyą nakłonić, wówczas i długo jeszcze później wcale się nie powodziły.

Sytuacya więc nie była rozpaczliwą, owszem na ponurym horyzoncie losów biednej Polski, pojawił się

---

<sup>1)</sup> Depesza ks. Czartoryskiego do Rządu Narodowego z d. 22 Kwietnia 1864 r. Nr. 43. (Arch. R. N.).

lekki, słaby brzask nadziei. Z jednej bowiem strony mogliśmy przypuszczać, że w samym obozie naszych zaborców wojna o Polskę znalazłaby poparcie, z drugiej trwające wciąż przymierze państw zachodnich tym więcej otwierało nadziei kąpiącemu się w potokach krwi narodowi. Pośpiech, z jakim Anglia ujęła się o pogwałcone na naszej ziemi traktaty, budził mniemanie, że choćby gabinet Londyński dalekim był od zamiaru toczenia wojny za nas, to przecież innym, śpieszącym nam z pomocą, nie będzie stawiał przeszkód. Pomoc główna wydawała się tak naturalną i tak konieczną ze strony Francyi, tój Francyi na którą ujarzmeni zwykli byli spoglądać wówczas z ufnością, Francyi potężnej i spokojnej pod cesarskiem berłem Napoleona, Francyi z którą nas dawna przyjaźń, wspólne interesa i dawne wspomnienia broni łączyły, i która niedawno oswobodziła Włochy w imię tój samej zasady, za którą Polska obecnie swą krew przelewała.

Jakoż nadzieje te nie ze wszystkim i nie zaraz okazały się płonnemi. Pierwszy do nich pochop dał gabinet berliński, stale z Rosyą związany, wciąż po jej woli i wciąż na zgubę naszą pracujący. Na samym też wstępie powstania, już w Lutym 1863 r. zawarł on był z rządem rosyjskim konwencyą dla łatwiejszego i prędszego zgniecenia ruchu polskiego. Wprawdzie nie przyszło do skutku wspólne przeciw Prusom działanie przez Francyą z powodu tój konwencyi zamierzone, ale za to rozpoczęła się powszechna prze-

ciw Rosyi akcja dyplomatyczna. W pierwszych dniach Kwietnia 1863 r. Anglia zawezwała wszystkie mocarstwa, które w traktacie Wiedeńskim wzięły udział, aby za jej przykładem wystosowały, podobne do angielskiej, noty dyplomatyczne do Petersburga, upominające się za polską. W skutek tych to usiłowań gabinetu St. James, powstanie polskie w chwili gdy we własnym kraju nie zupełnie jeszcze uznanem było przez wszystkie stronnictwa, zagranicą przybrało odrazu charakter europejski, powszechnego znaczenia i doniosłości.

Rząd francuzki, który dotąd ograniczał się do poufnych i przyjacielskich u dworu rosyjskiego przedstawień, gdy te niesprowadzały żadnych rezultatów a cała Europa już była sprawą naszą zajęta tak, że ta sprawa do pewnego stopnia wymykała się z rąk francuzkich, postanowił wystąpić energiczniej, chwycić inicjatywę w tak popularnej kwestyi i nową drogą usiłowań doprowadzić ją do szczęśliwego rozwiązania. W połowie Marca rozpoczął gabinet Tujlleryjski układy w Wiedniu w zamiarze odbudowania Polski. Rokowania jednak nie udały się. Wiele zapewne było powodów, które Austryą zaniechęcały do propozycyi francuzkich. Wstrzymywała ją, mimo przyrzeczonych wynagrodzeń, konieczność utracenia jednej, prawdopodobnie nawet dwóch prowincyi; wstrzymywała nieuchronna podczas wojny zależność od Francyi i przewidywana utrata Renu dla Niemiec; wstrzymywały w końcu może i rady Anglii<sup>2)</sup>. Gabinet londyński, który dopóki dwór fran-

<sup>2)</sup> Loc. cit.

cuzki z rosyjskim w jawnej zostawał przyjaźni, energicznie jakieśmy to wspomnieli, i nie bez pewnej ostentacyi za nami się ujmował, cofać się zaczął z téj drogi od chwili, gdy ta przyjaźń dostatecznie zachwianą została. Odtąd z wyraźną niechęcią patrzył na usiłowania Francyi, dążące do zawiązania innego, wprost wojnę mającego na celu sojuszu.

Bądź co bądź zawieszono w końcu Marca układy z Austryą zostawiły w gabinecie francuzkim to wrażenie, że potrzeba kilku jeszcze miesięcy, aby się w Wiedniu oswojono z zamiarem tak nowym i tak wręcz przeciwnym dotychczasowej polityce Habsburgów, jakim była wojna o Polskę. Odtąd sprawa nasza przybrała ciaśniejsze rozmiary; z negocyacyi obejmujących sobą całą Europę ograniczać się poczęła do negocyacyi z samą tylko Rosyą. Nie tu miejsce, w tym krótkim rzucie oka na przebieg tych negocyacyi, wykazywać że błędnymi one chodziły drogami, że żądań które stawiano Rosyi nie umiano poprzeć żadnem wspólnem zobowiązaniem się, pomimo usiłowań w tym kierunku rządu francuzkiego. Propozycja zawieszenia broni i chwilowego rozejmu podana przez Francyą, poparta uroczystymi deklaracyami i pogrózkami przez Anglią, przyjęta przez Rząd Narodowy polski, została przez Rosyą bezkarnie odrzuconą. Dla Polski ten peryod rokowań o tyle tylko przedstawiał interes, o ile mógł doprowadzić trzy mocarstwa do zerwania z Rosyą, w końcu do dania nam zbrojnej pomocy. W téj nadziei kraj wyczekiwał układów, wyczekiwał wśród

strasznej walki, w ofierze krwi swój i swego mienia. Pokorna w Kwietniu Rosya, z upływem pory stawała się coraz dumniejszą i trudniejszą, aż nareszcie z nadejściem jesieni, hardą i zuchwałą odpowiedzią sama położyła koniec tym próżnym i nieszczęsnym zabiegom.

Wybuch powstania rząd rosyjski zastał w bezprzykładnej dezorganizacyi, a naród w niektórych zwłaszcza warstwach silnie zniechęcony. Pod groźbą interwencji zagranicznej rząd rosyjski odzyskał swe siły, zjednoczył naród w uczuciu obrażonej dumy, i do Polaków jako wywołujących tę interwencją, wzbudził ogromną nienawiść i gorącą chęć pomsty. W obec tego agent dyplomatyczny Rządu Narodowego w Paryżu, ksiązę Władysław Czartoryski przedstawiał gabinetom zachodnim szkodę, jaką Polsce swemi negocyacyami przynoszą<sup>3)</sup>, i tym bardziej, że dopóki one trwały nie można się było spodziewać nie tylko zbrojnej pomocy, ale nawet moralnego dla powstania poparcia. W końcu Września, gdy korespondencya dyplomatyczna z Rosyą ustała, Czartoryski domagał się by Polskę uznano za stronę wojującą<sup>4)</sup>. Żądanie to swoje agent polski opierał nie tylko na przykładach jakie dawał przebieg sprawy greckiej i belgijskiej; nie tylko na proponowanym rozejmie, który w mniemaniu ministrów angielskich już nam prawa strony wojującej zaręczał, ale na pamiętnem oświadczeniu ministra francuskiego, który przed Senatem, w imieniu rządu za-

---

<sup>3)</sup> Loc. cit.    <sup>4)</sup> Loc. cit.

pewniał, że „Francya nigdy swego głosu napróżno nie podnosi.“ Przyznanie nam prawa belligerantów wydało się w owęj chwili logicznem następstwem tego oświadczenia, a ogłoszenie w „Monitorze“ jednęj z depesz Rządu Narodowego do Czartoryskiego można było poczytać za pierwszy krok na tęj drodze. Wszakże, jakkolwiek kwestya owego uznania praw narodu wojującego, wielokrotnie w gabinecie francuskim była brana na uwagę, nigdy jednak nie mogła pozyskać zezwolenia dwóch rządów, pojedynczo zaś żaden gabinet nie chciał brać na siebie tęj decyzyi w obec pogroźek Rosyi, że w nięj widzieć będzie casus belli.

W Anglii współcześnie Czartoryski podał inną propozycyą, która doznawszy także chwilowęj zachęty podobnemuż uległa losowi. Gabinet londyński wszystkie swe przedstawienia opierał na traktacie wiedeńskim, we wszystkich domagał się, aby wykonane były warunki, pod którymi Rosya dzierży ziemie polskie. Lecz gdy rząd rosyjski na to odpowiedział odmownie, zdawało się znowu logicznem i koniecznem, aby państwa, które wzięły udział w Kongresie wiedeńskim oświadczyły, że Rosya straciła swe prawa do ziem polskich na tymże kongresie przyznane. Uznał tę logikę i tę konieczność minister angielski lord Russel i najprzód w mowie publicznej oznajmił, że „mocarstwa zmuszone będą odmówić swęj sankcyi panowaniu rosyjskiemu w Polsce;“ następnie Francyą i Austryą zaprosił do podpisania zredagowanęj w tym duchu deklaracyi. Tęgo rodzaju oświadczenie, jakkolwiek w pier-

wszęj chwili dałoby Polsce moralne tylko poparcie, jednakże na przyszłość zapewniłoby korzyści niewątpliwe i ważne. Lecz gdy w skutek korespondencji z Austryą i ostrzeżenia gabinetu berlińskiego okazało się, że akt ten może pociągnąć za sobą zerwanie stosunków z Rosyą a nawet z Prusami, gabinet St. James cofnął swą notę w tym duchu ułożoną i już posłaną do Petersburga, i krótką, urwaną depeszą swą interwencyę dyplomatyczną w sprawie polskiej zakończył.

Raz więc jeszcze zawiodła biedną Polskę nadzieja, jeśli nie otrzymania czynnej pomocy to przynajmniej głośnego, wyraźnego, a nadewszystko uczciwego uznania praw, które nam wszyscy przyznawali tajemnie. Żaden z władców świata nieośmielił się narazić swych stosunków z Rosyą w obronie sprawiedliwości i wielkiego interesu Europy; jeden tylko starzec siwowłosy, Papięz z wyżyn Watykanu dał Polsce to co mógł dać, to jest modlitwę.

Cóżkolwiek bądź, dla historyka i moralisty cała ta sześciomiesięczna akcja, jakkolwiek Polsce przyniosła nieocenione szkody, przedstawia jednak jeden pocieszający objaw. W głębi duszy wszystkich tych władców Europy, od cieśniny Gibraltarskiej aż po mroźne góry Skandynawskie, tkwiło pewne poczucie sprawiedliwości, pewna wysoce moralna chęć naprawienia krzywd. Jedne tylko Prusy, państwo gwałtu i rabunku, z gruntu niemoralne, nie miało téj chęci i na każdym kroku szlachetnym usiłowaniom innych stawiało przeszkody. Z drugiej atoli strony przyznać



trzeba, że poza tajemną chęcią, u wszystkich tych mocarzy okazała się lękliwość narażenia swych interesów i brak stanowczości, którą znów same tylko Prusy miały. Obraz ten tak pouczający, rozpaczliwem zniechęceniem napęlić może każdego, wzbudzić w nim wątpliwość we wszystko co ludzkość uważała za dobre, słuszne i sprawiedliwe.

Rosya z tych negocyacyi tę jeszcze obok innych wyniosła korzyść, że mocarstwa interweniujące w końcu zniechęcone coraz mniej sobie ufać i coraz bardziej od siebie odsuwać się zaczęły. Pod koniec 1863 r. oprócz Rosyi i Prus, które w ciągłej ze sobą zostały zmowie i przyjaźni, nie było dwóch państw złączonych przymierzem. Wśród ogólnego rozbicia i odosobnienia cesarz Napoleon III, który ciągle myślał o Polsce nie mogąc nic dla niej zrobić, podniósł myśl kongresu monarchów, na którymby nietylko sprawa polska, ale i inne międzynarodowe zawikłania załatwione były<sup>b)</sup>. Myśl ta, jakkolwiek ujmować mogła szlachetnością, nie łatwą była do wykonania; trudno bowiem przypuścić, aby mocarstwa dobrowolnie i bez wojny na to przystały, do czego je zazwyczaj po długich wysileniach sama konieczność dopiero zniewala. W rzeczywistości propozycja ta, dla nas mianowicie,

---

<sup>b)</sup> Właściwie myśl zwołania kongresu europejskiego, na którymby rozstrzygnięto wszelkie sprawy kłójące spokój Europy, powstała jeszcze w Maju 1863 r. w głowie margrabiego Pepoli, posła włoskiego przy dworze petersburskim. (Czytaj: „K istorii polskiego powstania 1863 goda,” gdzie pomieszczone są depesze Pepolego, w „Istoriczeskim Wiestniku” z 1884 r. p. 512 i następne.)

szkodliwe tylko następstwa wydała. Sprawa polska, jak ją mowa Napoleona d. 5 Listopada postawiła w ścisłym związku ze wszystkimi zawikłaniami europejskimi, nie mogła znaleźć sprzymierzeńca pośród wielkich mocarstw. Co gorsza, w obec innych spraw wysuniętych teraz, z początkiem 1864 r. na widownię zawikłań europejskich, kwestya polska ustępować zaczęła na drugi plan wśród ogólnego zubożenia. Z pogwałceniem form i zwyczajów prawa publicznego, wojna wydana Danii wywołała w Anglii, dotkniętej tym razem we własnym interesie, silne oburzenie; można więc było przypuszczać na chwilę, że odnowi się przymierze franko-angielskie na podstawach, w któreby weszła i sprawa polska. Gabinety bowiem europejskie, pomimo że świat polityczny zapomniiał już o krwawem szamotaniu się całego narodu nad Wisłą, zajęty losami stariej i pełnej chwały monarchii nad Eiderą, pomimo tego, powtarzamy, gabinety europejskie nie przestały ninię lub więcej zajmować się sprawą polską<sup>6)</sup>. Powstanie bądź co bądź przetrzymało zimę, na którą rząd rosyjski tyle liczył, owszem, jakeśmy to widzieli ze zbliżającą się wiosną poczynano się rozrastać i wzmacniać. Wypadki europejskie, których z takim upragnieniem w ciągu 1863 r. gabinet Tuilleryjski oczekiwał, napróżno usiłował je wywołać, od jesieni dziwnie się powikłały. Wojna powszechna

---

<sup>6)</sup> Etudes de diplomatie contemporaine par J. Klaczko. Paris 1866 p. 409.

była bardzo możliwą na wiosnę, a wojna dla Polski to zbawienie.

Rząd francuzki przytem ciągle miał na sercu sprawę polską. Idea odbudowania Polski była niejako tradycyjną ideą rodu Bonapartych, którzy jeżeli nie wiedzieli to czuli dobrze, iż jedną z najsilniejszych podpór ich tronu i dynastyi jest niepodległe państwo nad Wisłą. To téż gabinet francuzki pomimo oziębienia, jakie między nim a Wiedniem od czasu mowy cesarskiej z d. 5 Listopada zapanowało, usiłował kilkakrotnie w końcu 1863 i na początku 1864 r. zagaić znowu rokowania w kwestyi polskiej. W usiłowaniach tych rząd francuzki akcentował wyraźnie swe „sympatyczne“ dla Austrii zachowanie się w obec sprawy duńskiej, żądając by dwór wiedeński zechciał zaakceptować postępowanie „wspólne i energiczne“ w sprawie polskiej<sup>7)</sup>. Niekiedy, od czasu do czasu, przy sprzyjających okolicznościach, minister francuzki spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys zaczepiał konfidencyjonalnie ambasadora austryjackiego ks. Metternicha o losy Polski. Przedstawiał mu pożytek dla obu państw, jaki by wyniknął z uznania Polski za stronę wojującą; mówił, że niepodobna będzie nie zająć się losami tego kraju jeżeli wiosna go zostanie pod bronią. Wszystkie te rewelacye ministra francuzkiego, jakkolwiek wygłaszane poufnie, były natychmiast przez gabinet wiedeński komunikowane Bismarkowi, który ze

---

<sup>7)</sup> Loc. cit.

swęj strony zawiadamiał o nich w sposób manifestacyjny tak Rosyą jak i Anglią<sup>6)</sup>). Ze znaną swą zręcznością i prawdziwie krzyżacką bezwzględnością, kanclerz niemiecki wyzyskiwał na swoją wyłączną korzyść sytuacją. Jego doniesienia o konfidencyonalnych napomnieniach ministra francuzkiego zwiększały tylko ambaras w Londynie, a w Petersburgu wywoływały ustępstwa i patrzenie przez palce na sprawę duńską i niegodny zamach niemiecki na całość tej monarchii.

W połowie Stycznia 1864 r. w chwili gdy w głębi gór Świętokrzyskich powstanie korzystając z chwilowego, mimowolnego rozejmu organizowało się i wzrastało w siły, by je w miesiąc później zmarnować na ulicach Opatowa, otóż w tym czasie rząd francuzki chcąc się przekonać, że tak powiemy, naocznie o istotnym stanie powstania, wysłał był do kraju umyślnego ajenta hrabiego Castelneau<sup>7)</sup>). Ajent ten, o którym zresztą bliższych szczegółów nie posiadamy, złożył raport, który wywołał żywy niepokój w sferach rządowych francuzkich. Twierdził on bowiem, i jak wiemy twierdził prawdziwie, że powstanie stosunkowo jest dość silne, że może jeszcze przez bardzo długi czas się trzymać, byle Austria nie chwyciła się na granicy galicyjskiej zbyt surowych środków.

Raport ten jak z jednej strony ożywił nielicznych co prawda, ale za to gorących przyjaciół Polski w rzą-

---

<sup>6)</sup> Loc. cit. p. 410.   <sup>7)</sup> Loc. cit.

dzie francuzkim, tak z drugiej w samym tym rządzie, powtarzamy, wywołał wielki niepokój. Obawiać się bowiem teraz poczęto, by istotnie Austria będąca w coraz większej „harmonii“ z Prusami, nie zechciała użyć owych surowych środków, których ona ma zawsze tyle na zawołanie, dla ubezwładnienia Galicyi i zamknięcia szczelnie jęj granicy od strony Królestwa. Obawa ta, jak wkrótce obaczymy, nie była niestety! płonną.

Gdy od strony Austrii zdawały się groźne chmury zbierać nad krwawem niebem nieszczęśliwej Polski, powstała nowa kombinacya polityczna, która gdyby się była powiodła, mogła jeszcze raz sprawę naszej biednej ojczyzny wyprowadzić na wielką widownię wypadków europejskich. Anglia zaniepokojona konfliktem niemiecko-duńskim poczęła właśnie w tęg chwili, w połowie Stycznia, nalegać na Francyą, by oba państwa wystąpiły zgodnie i jednomyślnie w rzeczonęj sprawie. W obec takich życzeń i pragnień angielskich, rząd francuzki sądził, że będzie mógł coś na Anglii wyjednać dla Polski. Postanowił więc spróbować, czy do sprawy duńskiej nie da się także przyłączyć sprawa polska<sup>10)</sup>.

W tym celu polecono uwierzytelnionemu przy dworze angielskim księciu La Tour d'Auvergne, żeby wybadał ministrów angielskich, czyby ewentualnie nie chcieli Polski uznać za stronę wojującą? Niestety! usiłowanie to, jak wiele innych, na nic się nie przy-

---

<sup>10)</sup> Loc. cit.

dało. Hrabia Russel stanowczo odmówił temu żądaniu; owszem jak gdyby wszystko sprzyściło się na biedną Polskę a wszystko sprzyjało jej najzaciętszym wrogom, pośpieszył z zawiadomieniem o tem Bismarka, przyczem zapewnił go uroczyście, że Anglia w tej kwestyi nie odstąpi ani na krok od dotychczasowej postawy<sup>11)</sup>. I zaprawdę uznać musimy dziwny, fatalny zbieg okoliczności, które prześladowały naszą ojczyznę, jeżeli weźmiemy na uwagę, że kanclerz niemiecki z powodu sprawy duńskiej nie był wcale w przyjaznych stosunkach z mężami stanu z Downingstreet. Ale ministrowie angielscy mając już tyle kłopotów z Danią, nie chcieli sobie sprowadzać na swą głowę nowych komplikacyi, jakie koniecznie musiałyby wyniknąć z uznania powstania polskiego za stronę wojującą.

Taki był stan rzeczy, który bądź co bądź nie pozwalał jeszcze rozpaczać o wszystkim. Lada dzień mógł przynieść nowe kombinacye i nowe wypadki, na które tak tęskliwie oczekiwała Francya przez cały rok przeszły. Zdawało się wszystkim, że państwa zachodnie nie będą równie obojętnie przypatrywały się rozbirowi Danii, jak w wieku zeszłym patrzyły na rozbiór Polski. Sądzone że Francya i Anglia zmuszone zostaną w końcu do zawarcia sojuszu dla powstrzymania pruskich zaborów, jakkolwiek przewidywano już wtedy, że Austria stanie w obronie swego krzyżackiego sąsiada, jak również Rosya. Czy wreszcie

---

<sup>11)</sup> Loc. cit.

w ten sposób, czy w inny ułożyłyby się okoliczności, mniemano, że wojna zawsze jest nieuniknioną, wojna ogólna, europejska. A wojna, powtarzamy i powtarzano sobie wtedy, to zbawienie dla Polski! Dla tego też wszyscy ludzie mniej lub więcej wtajemniczeni w kombinacye gabinetowe, wszyscy, którzy wierzyli we Francją i w jej cesarskiego, milczącego sfinksa, wołali, żeby powstanie trwało dalej choćby ostatnim wysiłkiem, ostatnią krwi kroplą. Tak samo sądził książę Czartoryski, wychowany w tradycjach ojcowskich, urodzony reprezentant dyplomatyczny polski, głowa słaba, ale otoczony ludźmi zdolnymi (Kalinka, Klaczko, Wyziński) i kierowany przez nich; i nie tylko sądził ale owszem nalegał na Rząd Narodowy, by nie tracił ducha i nieprzerywał walki.

Zdarzyło się właśnie w tym czasie, w połowie mniej więcej Lutego, że pewna grupa arystokracji i możniejszej szlachty polskiej, która w obec wojny uciekła zagranicę, w dręczącym oczekiwaniu, odcięta od swoich, pozbawiona wszelkich wiadomości z kraju, napisała list do Czartoryskiego z zapytaniem: jakie są na wiosnę zamiary Rządu Narodowego i czy w obec jawnej obojętności Europy, w obec przewagi sił nieprzyjacielskich wypada dłużej kraj narażać na próby tak straszne i tak zawodne?<sup>12)</sup>

W odpowiedzi na te ważne, niezmiernie ważne pytania, nieomal że nie wyjęte z ust ogromnej

---

<sup>12)</sup> Depesza ks. Czartoryskiego do Rządu Narodowego z d. 24 Lutego 1864 r. (Arch. R. N.).

większości narodu, Czartoryski odpowiedział długim listem, nad którym zatrzymamy się nieco, najprzód z tego względu, że Czartoryski odezwał się imieniem Rządu Narodowego, a potem że opinie i przekonania zawarte w tej odpowiedzi są do pewnego stopnia opiniami samego Rządu ówczesnego, będącego jak wiadomo kreacją hotelu Lambert. Odpowiedź ta nakoniec da nam wyborny obraz zapatrywań się sfer rządowych powstańców na sytuację polityczną i społeczną kraju.

Zaznaczywszy fakt, że powstanie przebyło miesiące zimowe, najtrudniejsze do przebycia, Czartoryski utrzymuje, że dziś nie pora wstrzymywać bój, dziś gdy powstanie zaledwie kilka tygodni od wiosny przedziela, gdy wojna w jednej stronie Europy wybuchła coraz bardziej główne mocarstwa na dwa przeciwne dzieli obozy, gdy ilość tak ważnych spraw coraz mniej pozostawia nadziei na możliwość pokoju. W prawdzie nic nie upoważnia do mniemania, że przewidywana walka mocarstw europejskich na polską się ziemię przeniesie i około polskiej ugrupuje sprawy, ale nie ulega z drugiej strony wątpliwości, że gwałty rosyjskie w jednych większą niecierpliwość, w drugich większe zachwalstwo wzbudziły; że te zawikłania i trudności wzrastać będą i niema obawy, aby którąś z tych kwestyi załatwić się dało jakąś wojną zlokalizowaną lub specjalnymi konferencyami, dopóki Polska swych praw z orężem się dopomina. Kto zaprzeczy, pyta referent listu, żeśmy już w większej połowie nie przebyli drogi?



Zgubne te złudzenia, których fatalny koniec był już bliskim, tak dalej rozwija autor listu: Zawieszenie wojny w obecnej chwili, mówi on, byłoby daremnym a już bezpowrotnym zrzeczeniem się wszystkich ofiar jakie poniosła, wszystkich cierpień jakie przeszła ojczyzna nasza. Rok nowój walki i męczarni, to całego narodu krwawy nabytek, za który odpowiedzialni będziemy w obec przyszłych pokoleń, w obec tego pocztu męczenników, którzy świecżą za kraj głowę swoją dali. Nakoniec, zapytuje dalej dyplomata polski, co uzyskamy składając broń i kto naprawdę zawierzy obietnicom Rosyi? Przytaczając przykłady niedotrzymania najuroczystszych paktów ze strony Rosyi, i zapominając o tem, że w znacznej części do ich niedotrzymania sami się przyczyniliśmy, rozwija straszny a jednak prawdziwy obraz zemsty rosyjskiej nad poddającym się narodem. Obraz ten zaszczyt przynosi bystrości autora listu.

Czy zdając się na łaskę, pyta on, kupiliśmy dzisiaj tyle swobody, by nam wolno było żyć jeżeli nie narodem, to przynajmniej cywilizowanego społeczeństwa życiem, byśmy mogli pilnować roli i swych zatrudnień, wychowywać rodzinę, czcić Boga we własnym języku? Nie, tak nie będzie. Rosya skorzysta z naszego rozstroju i obojętności Europy, by nas zgnieść i wytepić do ostatka i raz przecie skończyć z tym narodem, co jej wciąż staje w poprzek drogi i wciąż ją z maski odziera przed Europą. Więzić będą i wywozić tysiącami, całemi osadami ludność kraju przemie-

niać, zamykać szkoły i burzyć świątynie, każdego godność podepcą, każdego w oczach własnych splamią. „Czem będą przyszłe prawa, woła autor listu, i instytucje, świadczy dziś projekt wywłaszczenia, który w cichości knuje pan Milutyn i który jest już otwartym rozbojem wprowadzonym w stosunki ekonomiczne. Czem będzie przyszły zarząd kraju, wskazać mogą owe kluby zajadłe oficerów i młodzieży rosyjskiej, które trzęsą dziś władzę i opinią publiczną w Rosyi i które samych nawet Bergów i Murawiewów popychać mogą do jeszcze wyuzdańszych gwałtów. Już to nie będzie srogi, regularny despotyzm, ale dzicz rozpasana zemstą i swawolą; owi dzisiejsi „naczelnicy wojenni“ w stałych już później przemienieni urzędników z dyskrecjonalną władzą decydowania o wolności, własności i honorze każdego Polaka. A czego tym trybem odrazu nie złamią i nie zdruzgoczą, to oddadzą Prusakom na powolne stoczenie“....

Narysowawszy tak ponuremi a jednak prawdziwemi barwami przyszłość pokonanej Polski, autor utrzymuje, że powstanie powinno istnieć i walczyć dalej. Dopóki bowiem Polska jest pod bronią ze swym Rządem na czele i swą własną organizacją, dopóty jest nadzieja, że powstanie może uzyskać od Europy uznanie swych praw i możliwość skutecznej ich obrony. Wprawdzie są to tylko nadzieje, pewności niema. Ale jeżeli niema pewności wygranej, to przegranej pewność jest zupełna od chwili, gdy naród oręż z ręki da sobie wytrącić. „Zwycięzonych wróg bę-

dzie tępił bez litości; za upadłymi, w oczach świata poniżonymi nikt się nie odezwie.“

Tak kończy ks. Czartoryski swój list. Opiera on się cały na tej złudnej, niepewnej nadziei, że w końcu Europa ujmie się za nami, i dla tej nadziei każe lać drogą krew polską. Wiemy dziś, że to mniemanie było strasznym błędem, ale nie wiśmy ówczesnych ludzi o to. Dla wprowadzenia ich w błąd pojawiały się coraz nowe nadzieje, niby owe zwodnicze zjawiska w spiekłej atmosferze pustyni, które spragnionego i znużonego wędrowca ludzą nadzieją zielonych oaz i błękitnych wód tajemniczego jeziora.

Anglia, której niezdecydowana, lękliwa, niekiedy znów gwałtowna interwencja dyplomatyczna w sprawie polskiej, bodaj czy nie najwięcej nam szkód przyniosła, zakłopotana mocno przez nową propozycją francuzką uznania powstania za stronę wojującą, w obec sprawy duńskiej chciała raz już zrzucić ze siebie zmorę polską, i w tym celu jój minister, lord Russel, ciekawą w tej dobie zawiązał rozmowę z ajentem polskim ks. Czartoryskim. Naczelnik „foreign office“ posunął do tego stopnia swe dobre chęci względem Polski, że odwołał się do serca Czartoryskiego mówiąc mu, iż on powinien „w interesie ludzkości“ zaklinać swych rodaków, by przestali przelewać krew nadaremnie<sup>13)</sup>. W tej gwałtownej chęci pozbycia się raz na zawsze Polski, lord Russel był na tyle nawet nai-

---

<sup>13)</sup> Etudes de diplomatie contemporaine p. 411.

wny, że dodał, iż dalsze trwanie powstania mogłoby bardzo poważnie wywołać zawikłania w Europie.

Oczywiście zdanie także musiało mieć koniecznie przeciwny skutek od tego, jaki pragnął osiągnąć minister angielski. Powstanie właśnie tego tylko chciało, żeby jego trwałość mogła wywołać poważne zawikłania w Europie. Rozmowa ta więc, jakkolwiek w dalszym jej ciągu przedstawiciel Anglii stanowczo odmawiał ze swjej strony wszelkiej pomocy dla Polski, była przecież w rezultacie jednym więcej ogniwem tego posępnego szeregu przyczyn, które kazały utrzymywać dalej powstanie choćby kosztem największych wysiłków i największych ofiar. Na zapytanie bowiem księcia Czartoryskiego czy Anglia przyrzeknie, że na konferencyach które się mają odbywać w Londynie, podniesie kwestyą polską, jeśli już nie na podstawie traktatów 1815 r., to przynajmniej na podstawie przyrzeczeń cesarza Alexandra IIgo, lord Russel odpowiedział, że Anglia tego zrobić nie może, bo jest w najlepszych stosunkach z Rosyą, że nakoniec poseł rosyjski w Londynie zapewnia, że Cesarz Aleksander jest pełen dobrych chęci dla Polski...

W każdym razie, powtarzamy, rozmowa ta wywołała w ajencie polskim, jak i w każdym innym wywołać by musiała ten skutek, że bądź co bądź powstanie przedłużać należy, że kiedy wszyscy obawiają się kłopotów z powodu Polski, to właśnie trzeba sprowadzić te kłopoty. Przekonanie to nabierało jeszcze większej wagi w obec gorącego pragnienia jakie oka-

zywano w Berlinie i Petersburgu, by Polska była uspokojoną przed wiosną, to jest wprzód, nim Francya zdoła wymierzyć jaki cios. O usiłowaniach rosyjskich w tym kierunku, o ciągłym głoszeniu przez gazety urzędowe i nieurzędowe rosyjskie, że powstania już niema, o adresach i balach mających dowodzić uspokojenia i zadowolenia kraju, mówiliśmy już we właściwem miejscu.\*)

---

\*) Dalsza treść niniejszej karty została wyrokiem sądu poznańskiego skazaną na zniszczenie, ponieważ zawierała obrazę ks. Bismarka.

Mowa tam była o pertraktacyach z agentem Rządu Narodowego. Dla związku z dalszym ciągiem dajemy na następnej stronie przedruk ostatnich wierszy str. 272.

Innym razem wynalazczy gieniusz ministra ni ztąd ni zowąd przychodził do przekonania, że ani Rosyanie ani Polacy nie są zdolni dobrze zarządzać tym krajem, że najwłaściwszem by było, żeby wojska pruskie utrzymywały tam porządek, żeby stanęły między powstaniem a uciskiem. Przypomniiał sobie kanclerz osobistość niejakiego p. Mirbacha, który niegdyś był prezesem zarządu w W. Ks. Poznańskim, a który był według niego człowiekiem najodpowiedniejszym do uorganizowania

kilku prowincyi z lewój strony Wisły. Bismark uważał tę kombinacyą za najkorzystniejszą dla Polski i że byłoby dobrze, gdyby o niej dowiedziano się w Petersburgu; że jednak nie wypada, by taka propozycja wychodziła od Prus, należałoby więc, żeby ją zawiózł nad Nową księżę Czartoryski i kilku „notablów kraju.“

Jakkolwiek nie pierwszy to raz od chwili wybuchu powstania, kanclerz niemiecki robił różnym osobom propozycje, z których każda redukowała się do tego, by sami Polacy, uciekając przed Rosyą, rzucili się w ręce Pruskie<sup>15)</sup>, jakkolwiek taktyka ta znaną

---

<sup>15)</sup> Przypominamy czytelnikom osławioną rozmowę Bismarka na balu dworskim w Lutym 1863 r. z wice-prezesem sejmu pruskiego Behrendem, o Polsce. Kanclerz mówił wtedy, że kwestya Polska może być dwojako rozwiązana: albo żeby Prusy razem z Rosyą szybko przytłumiły powstanie i żeby stanęły przed mocarstwami zachodnimi z faktem wówczas spełnionym; albo też pozwolić na to, by sytuacja się rozwinęła i zaogniła, czekać aż Rosyanie zostaną wypędzeni z Królestwa i zmuszeni do błagania o pomoc, Prusy winny wystąpić śmiało i zająć Królestwo. „W ciągu trzech lat Polska będzie niemczoną — mówił dalej. Rosyanie mają dosyć Polski, sam cesarz Aleksander mówił mi to w Petersburgu. Zresztą możnaby zadowolnić także i Polaków, urządzić np. rodzaj unii personalnej. Deputowani poznańscy jeździliby na sejm do Warszawy...“ Na tem się skończyła ta rozmowa, ale nie skończyły się usiłowania w tym celu Bismarka. W ciągu wojny 1863 r. jeden z najpoufalszych urzędników kanclerza, późniejszy poseł niemiecki przy królu włoskim p. Keudell, właściciel wielkiego majątku w Królestwie Polskiem, korzystając ze stosunków, jakie z tego tytułu posiadał z wybitniejszymi osobistościami w kraju, kilkakrotnie podszeptował im myśl, ażeby udali się do Berlina, poprosili np. o czasową okupacyą Królestwa, która to okupacya osłoniłaby ich od gwałtów rosyjskich. A wieluż to było takich Keudellów, mniej znanych i mniej głośnych, którzy w tym czasie tę samą myśl propagowali!

nam była od czasu sejmu czteroletniego, i książę Czartoryski wiedział dobrze, czego się pod tym względem trzymać należy, przecież nie uważał za stosowne zrywać tych dziwacznych rokowań, owszem przeciągał je jak najdłużej w łatwo zrozumiałym celu. Gra ta jednak dorzucająca jeden więcej fakt do tyłu faktów tej smutnej sprawy polskiej, miała się wkrótce zakończyć. Bismark coraz bardziej nalegał o stanowczą decyzją, w końcu oznaczył termin ósmego Marca, jako czas do którego może czekać na odpowiedź. Książę Czartoryski w d. 24 Lutego odpowiedział mu z zupełną otwartością: „że zapewne godnemby to było monarchy ludu ucywilizowanego, żeby się ofiarował jako pośrednik w zażartej walce, w której wszystkie prawa ludzkie są bezustannie gwałcone. Roli tej nie zbywałoby ani na wielkości, ani na zręczności, ale propozycje dotąd czynione nie mogą rozproszyć obawy, że chciano skorzystać z naszych nieszczęść, by zbożać się kilku szmatami nowemi naszej ziemi“<sup>16)</sup>.

---

Rewelacje więc, jakie w Lutym 1864 r. czynił Bismark księciu Czartoryskiemu, były dalszym ciągiem tej myśli, która powstała w nim zaraz po wybuchu powstania, a z którego chciał skorzystać dla uzyskania „wygodniejszych granic od wschodu.“

<sup>16)</sup> Loc. cit. Te to rokowania, jak się zdaje, dały powód historykowi rosyjskiemu powstania polskiego, znanemu w r. 1884 Mikołajowi Bergowi, do napisania ciekawej historii, która powtórzona w r. 1879 przez wszystkie dzienniki europejskie, wywołała żywą sensację. Historia ta jest tak interesującą i tak charakterystyczną, że wydaje nam się rzeczą stosowną opowiedzieć ją tu szczegółowo.

Berg na końcu swjej historii powstania pisze co następuje: „W te smutne dla nas dni, w początkach 1865 r., kiedyśmy walczyli jeszcze z gasnącem powstaniem i staraliśmy się jak można najprędzej przy-



Gdy więc te rokowania nie udały się kanclerzowi niemieckiemu, postanowił chwycić się prędszego, a na-

wrócić wstrząśnięty na ogromnych przestrzeniach porządek, książe Bismark wysłał do Drezna, do tamtejszego pełnomocnego agenta Rządu Narodowego, Kłobukowskiego, generała-adjutanta Treskowa z temi słowy, że: „w tych dniach książe pojedzie do Petersburga i z porządku rzeczy będzie mówił tam w najwyższych sferach o losach Polski. Czy więc nie wydałoby się Polakom stosownem, żeby przechylił się na stronę pruską; żeby uroczyście oznajmili, iż nie chcą być podległymi Rosyi i wolą rządu pruskie. Opierając się na takim fakcie, Bismark przedłoży w Petersburgu pewną kombinacją polityczną, w skutek której Rosya według wszelkiego prawdopodobieństwa ustąpi Prusom część Królestwa Polskiego po Wisłę, a przynajmniej będzie się można o to postarać, będzie pretekst.“ Kłobukowski wysłuchawszy tego wszystkiego od Treskowa, udał się do znanego pisarza polskiego Kraszewskiego i począł go namawiać, by urządził demonstracją na korzyść Prusaków, co wtedy nie było zbyt trudnem, gdyż rozdrażnienie przeciw Rosyi we wszystkich zaborach doszło do najwyższego stopnia. Kraszewski odpowiedział, że: „niema żadnego pełnomocnictwa do tego rodzaju czynności od swoich współrodaków i nie stoi na czele żadnego stronnictwa; dla tego nie chce w tym kierunku robić kroków, ale radzi Kłobukowskiemu, żeby się udał do Paryża do Czartoryskiego i żeby temu ostatniemu i jego przyjaciółom przedstawił tę ważną kwestyę do rozpatrzenia; że list do Czartoryskiego może mu dać, jeżeli tego chce.“ Kłobukowski wziął list od Kraszewskiego i pojechał do hotelu Lambert. Czartoryski przerzuciwszy kilka wierszy i zmiarkowawszy, o co idzie, odrzekł, nie namyślając się ani chwili: „Z Niemcami? za nic w świecie!“ Tak się skończyła ta ciekawa historia. Czy Bismark w Petersburgu czynił jakie napomnienia o granicy Knesebekowskiej, nie wiadomo.“

Dotąd Berg. Opowiadanie to wywołało żywą sensacją w polskich, rosyjskich i niemieckich dziennikach. Powtarzano je wszędzie czyniąc rozmaite z tego powodu uwagi. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, organ półurzędowy kanclerza niemieckiego, zaprzeczył nietylko samemu faktowi pertraktacyi, ale nawet możliwości tego rodzaju rokowań ze strony pruskiej. Przytem gazeta usiłowała dowieść, że projekta nowego rozbioru ziemi polskiej wychodziły zawsze i wyłącznie ze strony rządu rosyjskiego. Utrzymywała ona mianowicie, że gdy w r. 1862 próby robione przez Lamberta, księcia Konstantego i Wielopolskiego nie

dewszystko pewniejszego środka uspokojenia Polski. Wiedział on lepiej i dokładniej od innych, że tylko

---

ndały się zupełnie, w wyższych sferach rządowych rosyjskich powstała myśl odstąpienia Prusom części Polski w celu ulżenia sobie w trudnościach i kłopotach, jakie miano z tym krajem. Propozycja ta w Berlinie jednak nie znalazła oddźwięku, gdyż przyrost krajów polskich, w obec kłopotów jakie miano z Poznańskiem, nie wydawał się Prusom wtedy korzystnym. Rząd rosyjski oddawał cały lewy brzeg Wisły z wyjątkiem Warszawy, którą zatrzymywał i zamierzał ufortyfikować.

Taką odpowiedź dała „Nord. Allg. Ztg.“ na rewelacye Berga. „Czas“ Krakowski, organ stronnictwa klerykałno-arystokratycznego, a ztąd mogący najlepiej być w tych rzeczach poinformowanym, nakoniec mający za redaktora także Kłobukowskiego (Antoniego, jak się zdaje kuzyna Aleksandra Kłobukowskiego, do którego Bismark miał przysłać), twierdził, że opowiadanie Berga tylko w części jest prawdziwe, a mianowicie, że Kłobukowski komunikował się istotnie z Bismarkiem ale nie przez Treskowa, tylko przez swojego sąsiada, ziemianina. „Dziennik Poznański“ pismo także mające swe nocye w sferach szlacheckich Księstwa, utrzymywał, że projekt pruski przyłączenia Królestwa Polskiego do Prus był istotnie zakomunikowany przez Bismarka Kłobukowskiemu. Rzecz jednak nie działa się w Styczniu 1865 r. ale w tymże miesiącu 1864 r. (co istotnie zgadzałoby się z faktami autentycznymi przytoczonymi przez nas w tekście); że nie potrzebował Bismark posyłać do Dreżna, gdyż Kłobukowski był wówczas w Berlinie, że tam zapoznał się z nim Bismark i robił mu znane już propozycye bezpośrednio. Kłobukowski miał odrzec, że nie należąc do składu Rządu Narodowego ani do organizacyi, nie może się podjąć proponowanėj misyi, ani też pośrednictwa, bo nie wie, kto zasiada w Rządzie Narodowym i kto należy do organizacyi. Wówczas Bismark miał go prosić, ażeby propozycyą jego zakomunikował ks. Czatoryskiemu, co się też stało. Odmowna ostatniego odpowiedź dalsze rokowania przecięła.

Nakoniec ukazał się w gazecie rosyjskiej „Gołos“, list otwarty Aleksandra Kłobukowskiego do Berga téj treści: „Nigdy i nigdzie nie byłem jako żywo umocowanym Rządu Narodowego rewolucyjnego. Ani w r. 1863, ani 1864, ani też mniej w r. 1865 w Dreźnie nie mieszkałem, ponieważ już w jesieni 1864 r. powróciłem z zagranicy do kraju i cały rok 1865 przebyłem u siebie na wsi. Nigdy w życiu nie mówiłem ani słowa z generał-adjutantem Treskowem, ponieważ nie mam honoru znać

dzięki, jak się wyrażał, „pobłażaniu“ Austrii w Galicyi, powstanie polskie tak długo żyć i rozwijać się

---

go, ani nawet widzieć, jak wygląda. Nigdy nie prosiłem p. Kraszewskiego o radę lub pomoc, nie brałem odeń listu do ks. Czatoryskiego i nie byłem z tym listem w Paryżu w hotelu Lambert. Tak tedy ani jeden z przytoczonych przez p. Berga faktów, nawet wzięty osobno w oderwaniu od całości jego opowiadania, nie zgadza się bynajmniej z prawdą. Z polskiego punktu widzenia nie tylko ja, ale każdy ojczyzną swą miłujący Polak nie może nie uznać, że najmniejsze przytożenie rąk do podobnej sprawy, jak nowy podział kraju, musiałoby się uważać za zbrodnią przeciw ojczyźnie. Co się zaś tyczy narzuconych mi przez p. Berga czynności, to zarzut taki uważam za ciężkie oszczerstwo, dotykające mnie osobiście i noszone przezemnie nazwisko.“ List ten więc nie zaprzecza: najprzód samej istocie rzeczy, to jest propozycjom Bismarka; zaprzecza tylko faktom drugorzędnego znaczenia. Zgodnie z twierdzeniem „Czasu“ i „Dziennika Poznańskiego“, Kłobukowski utrzymuje, że nie znał Treskowa i nie widział go nigdy na oczy, że nie radził się Kraszewskiego i nie brał odeń listu do Czatoryskiego, i że nakoniec nie był nigdy i nigdzie pełnomocnikiem Rządu Narodowego. Wiemy jednak z dwóch wyżej wymienionych dzienników, że propozycje były robione nie przez Treskowa, ale przez jakiegoś ziemianina według „Czasu“, a według „Dziennika Poznańskiego“ bezpośrednio. Tenże dziennik zgodnie z zaprzeczeniem Kłobukowskiego, że w r. 1864 i 1865 nie był w Dreźnie, utrzymuje że rzecz się miała w r. 1864 i że w tym czasie Kłobukowski był w Berlinie. Nakoniec doniesienie Berga, gdy zostanie przeniesione na r. 1864, jest w istocie rzeczy zupełnie zgodne z zaprzeczeniem Kłobukowskiego.

Z tego wszystkiego ten można wyciągnąć wniosek, że ową „osobą urzędową“, o której mówi Klaczko w swych „Studiach dyplomacji społecznej“, za pośrednictwem której to osoby rokował Bismark z Czatoryskim, był Aleksander Kłobukowski. Że p. Kłobukowski nie był pełnomocnikiem Rządu Narodowego, o tem mówi „Czas“ i „Dziennik“ i wiemy o tem dobrze z innych źródeł, zwłaszcza że Rząd o rokowaniach Bismarka z Czatoryskim dowiedział się dopiero po ich ukończeniu. Zaznaczyć i to należy, że p. Kłobukowski wystąpił z publicznem zaprzeczeniem tylko słowom Berga, nie zaprzeczał zaś wcale doniesieniom „Czasu“ i „Dziennika Poznańskiego“. Tak też na te rzeczy patrzy i sam Berg w swój odpowiedzi Kłobukowskiemu, opublikowanej w „Russkaja

mogło, że z chwilą, gdy Austria zdecyduje się na zastosowanie w Galicyi surowych środków represyjnych,

Starina“: „Mówisz mi pan w swym liście, pisze Berg, żeś nigdy nie traktował z Treskowem, nie brałeś listu od Kraszewskiego i nie jeździłeś do pałacu Lambert; to rzecz inna i nikt się oto sprzeczać nie będzie; ale z tego nie wynika, żeby fakt opowiedziany przezemnie w rozdziale moich „Pamiętników o spiskach i powstaniach polskich“ nie istniał. Nie ulega kwestyi, że miał on miejsce. Przynajmniej tak on mi się przedstawia w tej chwili, jako oparty na słowach osób bardzo szanownych, Polaków wyższej inteligencji a przytem mogących o czemś wiedzieć.“

Jako finał nakoniec tej sensacyjnej sprawy przytoczyć nam wypada słowa paryzkiego korespondenta do „Głosu“, słowa, jak autor twierdzi, zaczerpnięte z wiarogodnego źródła. „P. Kłobukowski, pisze korespondent, w charakterze osoby prywatnej, nie zaś pełnomocnika Rządu, miał w r. 1864, nie zaś w 1865, rozmowę polityczną z Bismarkiem, lecz treść rozmowy dotąd jest tajemnicą, której utrzymanie uważa p. K. za rzecz swego honoru. Wiadomo tylko i jest to bardzo prawdopodobnem, że rozmowa nie tyczyła się nowego rozbioru Polski, jak to twierdzi p. Berg w swych „Pamiętnikach o powstaniu polskiem“. Ale bez zaprzeczenia daleko ciekawszym jest fakt, który od r. 1863 do tego czasu, t. j. przez lat siednaście, był tajemnicą, i o którym udało mi się dowiedzieć dzięki uprzejmości jednego z głównych pomocników i przyjaciół ks. Czartoryskiego, który jak wiadomo był agentem dyplomatycznym rządu rewolucyjnego za granicą. Pokazuje się, że w pierwszych dniach Marca 1863 r., t. j. w trzy tygodnie po zawarciu znanéj konwencyi między Prusami i Rosyą, osoby upelnomocnione przez księcia Bismarka, proponowały Rządowi Narodowemu utworzenie przy pomocy Prus niezależnego mocarstwa Polskiego, ze zmarłym w r. 1875 księciem Bogusławem Radziwiłłem, synem Antoniego i Ludwiki pruskiej, na czele, jako królem Polskim. Na szczęście Polski, członkowie Rządu nie chcieli nawet słuchać takich propozycyi i przerwali pertraktacye.“

Wybaczy nam czytelnik ten długi dopisek, ale sprawa ta cała tak jest ciekawą i tak niejasną jeszcze, że dla przygotowania gruntu dla przyszłego historyka, musieliśmy ją szczegółowo rozebrać. Dla tego też, jako materyału arcyniekrytycznego, nie pomieściliśmy jęj w tekście. W końcu dodać wypada, że p. Kłobukowski pytany w tej sprawie osobiście, zachowując dyskretne milczenie o istocie rzeczy, mówiąc o pogłoskach zaznaczonych przez nas, określił je francuzkiem przystówiem, że nie ma ognia bez dymu.

powstanie samo przez się zgasnąć musi, jak płomień, któremu zabraknie palnego materiału. Wprawdzie od chwili gdy negocjacje w sprawie polskiej schodziły coraz bardziej na drugi plan, to pobłażanie Austrii powoli się także zmieniało. Biurokracja austryjaska, umiejąca w ciągu 1863 r. tak zręcznie niewidzieć tego, co się pod jej oczami działo, już w początkach 1864 r. nabrała jakiejś szczególniejszej zdolności w wyszukiwaniu powstańców, broni i całych formujących się oddziałów. Urzędnicy galicyjscy ni ztąd ni z owąd, zaczęli być dziwnie skrupulatni w wypełnianiu praw i obowiązków międzynarodowych, jak mówili; a nawet rozpoczęły się już te dojmujące szykany, do których zdolną jest tylko z gruntu zepsuta, niemoralna i bezwzględna w swych środkach biurokracja austryjaska. Od czasu mowy Napoleona d. 5 Listopada, Namiestnik galicyjski hrabia Mensdorff-Pouilly co dzień otrzymywał coraz ostrzejsze i surowsze instrukcje<sup>17)</sup>; czujność i represya z każdą chwilą wzrastały. W dniu 20 Stycznia 1864 r. rzeczony Namiestnik otrzymał rozkaz polecający mu stosowanie najsurowszych środków, byle tylko nie dopuszczać z Galicyi żadnej pomocy powstaniu polskiemu.

„Z powodu nadzwyczaj ważnych okoliczności politycznych, brzmi ciekawy ten rozkaz, rząd cesarski pragnie, ażeby powstanie polskie w jak najkrótszym czasie zostało stłumione. Dla osiągnięcia tego celu

---

<sup>17)</sup> Etudes de diplomatie contemporaine p. 413.

Wasza Ekscelencya powinna użyć wszelkich środków, któreby agentom rosyjskim, znajdującym się w kraju, dały zupełną możność spełnienia swego zadania; powinna uprzedzać władze wojskowe rosyjskie o wszelkich ruchach powstańców, skoro o nich władze cesarskie powezmą wiadomość i t. d.; powinna ściśle czuwać nad tem, ażeby żadnej pomocy nie dawano powstańcom ani w broni, ani w odzieży, ani w lekarstwach i powinna surowo karać wszelkie przekroczenia tego rozporządzenia. Pan naczelny gubernator obowiązany jest oprócz tego ścigać z największą energią osoby podejrzane o to, że pomagają powstaniu w Królestwie Polskiem lub biorą w niem udział. Jego Ekscelencya ma zupełne prawo użycia takich środków, jakie uzna za konieczne dla dopięcia zamierzonego celu, i gdyby wymagały tego okoliczności może zastosować wyjątkowe przepisy, nie żądając wcale poprzedniego upoważnienia od rządu cesarskiego<sup>18)</sup>.

Dzięki też takim rozkazom represya w Galicyi przybrała wielkie rozmiary. Nie było dnia, żeby kogoś tak w Krakowie jak i we Lwowie nie przyaresztowano, a sądy austryjackie rozpoczęły swe czynności i skazywały na długoletnie więzienia „obostrzone postem.“ Liczne patrole brutalnych żołdaków przebiegały ulice miasta i drogi publiczne, zatrzymując każdego, kto im się wydał podejrzanym. Rozpoczął się

---

<sup>18)</sup> De la politique de l'Autriche dans la question polonaise et de l'état de siège en Galicie. Paris 1864 -- p. 34.

jednem słowem ten nieznośny, tyrański, dokuczliwy rząd niemiecki, którego biedna Galicya tylekroć doświadczyła i którego ciężką rękę знаła doskonale.

Pomimo jednak tych środków represyjnych, od czasu do czasu pozwalano niby nieumyślnie na to, by jaki oddziałek przedostał się za granicę Królestwa. W łańcuchu gęstych patroli stojących nad kordonem, niekiedy ni ztąd ni z owąd robiła się luka, przez którą wymykał się taki Komorowski lub inny, przedostawały się zapasy broni, amunicyi, butów i kożuchów. Zwycię działo się to na skutek przyjaznych przedstawień ze strony ministra francuzkiego p. Drouyn de Lhuys, czynionych ambasadorowi austryjackiemu w Paryżu księciu Metternichowi<sup>19)</sup>. Wówczas biegły do Wiednia uwagi o potrzebie rozluźnienia kordonu, a z Wiednia do Galicyi, i dzięki temu od czasu do czasu na terytoryum Królestwa, wśród ciemnej nocy pojawiała się nowa „partya powstańców,“ by w kilka dni potem uledez tam rozbiciu.

Z tem wszystkim sytuacja taka dla statystów wiedeńskich trwać długo nie mogła. Mówili oni, że trzeba raz coś stanowczego przedsięwziąć i skończyć to ciągle wahanie się między patrzeniem przez palce a uciskiem. Tak przygotowany grunt w Wiedniu zastał generał Manteuffel, wysłany w Lutym przez Bismarka do stolicy austryjackiej. Poseł ten oprócz sprawy duńskiej, co do której miał się ostatecznie

---

<sup>19)</sup> Etudes de diplomatie i t. d. p. 414.

ułożyć z gabinetem wiedeńskim, miał także poleceniem, żeby zdecydował Austryą do zakończenia awanturniczj, jak mówiono w Berlinie, polityki względem powstania polskiego. Ta awanturnicza polityka, szeptano w Burgu, winna już była dawno przeminąć; zrobiła ona bowiem wszystko, co mogła była zrobić. Wyciągnięto z niej jedyną, jaką można było wyciągnąć korzyść, to jest zerwano ścisły sojusz między Francją i Rosyą; należało więc temu położyć koniec, zawiązać przyjaźń z „serdecznym wrogiem“ t. j. Rosyą i powrócić stanowczo do dawnego i dobrego systemu nieruchomości, do téj wiekowej prawie zgody trzech dworów północnych, do trójcesarskiego przymierza, które zapewne ma swe niedogodności, nawet bardzo wielkie, ale niedogodności dalekie, nie dające się od razu uczuć. W téj chwili bowiem trójcesarskie przymierze chroni od wszelkich niespodzianek, od zasad nowych, rewolucyjnych i burzących.

Oczywiście Manteuffel popierał gorąco te zdania, bo po to do Wiednia przyjechał. Austria potrzebując sojuszu silnego i pewnego — mówił on i aforyzm ten znalazł żywy oddźwięk w sferach rządowych wiedeńskich. Poseł pruski z chytrą, prawdziwie krzyżacką zręcznością odwołał się do umysłów uczciwych, litościwych i religijnych, których zawsze pełno jest w starym Burgu cesarskim i przedstawiał im z miną lisa w bajce pragnącego dostać winogron, że ponieważ słusznie czy niesłusznie Austria nie może i nie chce nic zrobić dla powstania polskiego, przeto obowiązkiem



jój, obowiązkiem ludzkości jest skończenie téj strasznej gry i wstrzymanie przelewu krwi katolickiej.

Dzięki działaniom tych przyczyn, zrećnie kierowanych przez wysłannika pruskiego, ukazał się uroczysty raport, podpisany przez wszystkich ministrów, którzy dowodzili cesarzowi z silną argumentacją i logiką, zwykle w takich razach używaną o „opłakany i anarchicznym stanie,“ w jakim znajduje się od niejakiego czasu Galicya, sąsiadująca z Królestwem<sup>20)</sup>. Skutkiem tego zastosowanie środków i praw militarynych do Galicyi było postanowione i czekano tylko z ich ogłoszeniem na zamknięcie sesyi parlamentarnej, chcąc uniknąć przykrych dla rządu interpelacyi i dyskusyi. Gdy nakoniec parlament został zamknięty, dnia 29 Lutego 1864 r. ogłoszono w Galicyi stan oblężenia. }

W manifeście wydanym w tym celu i podpisanym przez cesarza Franciszka Józefa i wszystkich ministrów, zaznaczonem jest najprzód, że Galicya silnie jest wzburzoną losami sąsiedniego Królestwa Polskiego, że rząd cesarski w obec tego „sumiennie zachowywał stosunki międzynarodowe,“ że postępował w ogóle łagodnie, gdy jednak potworzyły się w Galicyi „związki zdradę stanu knujące,“ gdy „werbunki i wszelkiego rodzaju wymuszania (sic) służące do poparcia powstania nieprzerwanie miejsce mają,“ gdy nakoniec „cele siły rewolucyjnej potajemnie i skrycie działającej zmie-

---

<sup>20)</sup> Loc. cit.

rzają już przeciw samemu bezpieczeństwu i całości Austrii," gdy „liczne nader pojawy wskazują, że stronnictwo rewolucyjne tem się zajmuje, by niebawem także i w królestwie Galicyi z Krakowem znieść zaburzenia gwałtowne," rząd nie mogąc takiego stanu cierpieć, ogłasza stan oblężenia. „Galicyanie! woła w końcu w kiepskiej polszczyźnie manifest, by środki te jak najrychlej stały się zbytęcznemi najżywszem jest życzeniem mojem, którego spełnienie na waszem przyczynieniu się najwłaściwiej i najskuteczniej polega.“

Manifest, jakeśmy rzekli ogłoszony został w Galicyi dnia 29 Lutego, podpisany zaś był pięciu dniami pierwój, bo dnia 24 Lutego.

Jak więc widzimy rząd austriacki w manifestie tym oskarża Polaków, że dążą do wywołania powstania w Galicyi. Zobaczymy wkrótce, że oskarżenia te nie były bezzasadne; z tem wszystkim w tój chwili władze narodowe stanowczo tego się wypierają. Współcześnie bowiem z manifestem austriackim ukażała się odezwa Wydziału Rządu Narodowego w Zaborze austriackim<sup>21)</sup>, w której Wydział mówi, że Rząd Narodowy określił jasno i wyraźnie stanowisko Galicyi w obec powstania, jako prowincyi pomocniczej w wojnie przeciw Rosyi. Wieść więc o zbrojnym powstaniu przeciw Austrii jest fałszem rozgłaszanym tylko w interesie Rosyi, rozsiewanie zaś postra-

---

<sup>21)</sup> Z dnia 29 Lutego 1864 r. za Nr. 26 (Arch. Rz. Nar.)

chów dogodnem jest władzom austryackim dla upozorowania ucisku i nadużyć. W końcu Wydział uroczystie zapowiada „że wszelkie zabiegi w celu wywołania zbrojnego ruchu przeciw Austryi, uważać będzie za zdradę stanu i z całą surowością praw obowiązujących z winnymi postąpi.“

We Lwowie obok plakat obejmujących manifest cesarski, poprzylepiano na rogach ulic w nocy także plakaty z odezwą Naczelnika miasta Lwowa. W odezwie tój Naczelnik podobnie jak Wydział zapewnia, że Rząd Narodowy nigdy nie myślał o powstaniu w Galicyi, owszem uważałby je za zbrodnię stanu. Mimo to, rząd austryacki motywując swe kroki urojnem niebezpieczeństwem, ogłosił stan oblężenia, aby tylko Rosyi podać rękę do wytępienia narodu polskiego. W końcu odezwa ostrzega przed agitacją austryacką dążącą do wywołania starcia, wzywa do zakupywania broni i amunicyi, i kończy: „naszym celem jest niepodległość Polski.“<sup>22)</sup>

Uroczyste zaprzeczenia te i wypieranie się nawet myśli zbrojnego powstania przeciw Austryi, może w urzędnikach Rządu Narodowego były szczeremi, albowiem prawdopodobnie nie wiedzieli oni dobrze jakie zamiary poczęły kielkować w głowach członków Rządu Narodowego w Warszawie; jakkolwiek z drugiej strony, w odezwie Wydziału spotykamy pewne zdania każące przypuszczać, że tak nie było. Wydział

---

<sup>22)</sup> Odezwa Naczelnika Miasta Lwowa (druk. Arch. Rz. Nar.)

bowiem mówi o „anarchistach, ludziach złej woli,“ którzy chcą działać wbrew dążeniom Rządu. Obaczymy zaraz, że działania te nie były przeciwne widokom i woli tego Rządu.

Z tem wszystkiem ogłoszenie stanu wojennego nie zmieniłoby wiele sytuacji wewnętrznej Galicyi, gdyż od paru miesięcy ulegała już ona surowym rządom wojskowym i policyjnym, gdyby władze austriackie z właściwem sobie zimnem okrucieństwem były pamiętały, że „porządek,“ który miał obecnie królować w Galicyi, nie powinien mieć skutków wstecznych, żeby zatem nie skazywano w r. 1864 mężczyzn i kobiet na „carcero duro“ — „w kajdanach i z postem“ za czyny popełnione w r. 1863. Takie postępowanie, powtarzamy, było nieludzkim i okrutnym; i okrucieństwo to przybiera tym brzydszy, tym haniebniejszy charakter, gdy przypomniemy, że czyny za które obecnie karano, działały się za niemem zezwoleniem i pod opieką rządu apostolskiego; że jeżeli była w tem czyja wina, to tylko władz cesarsko-królewskich, które tak długo miały zamknięte oczy, by potem karać mieszkańców za to, że „pomagali i przyczyniali się do buntu w państwie sąsiednim i przyjacielskiem.“

Rząd Narodowy rezydujący w Warszawie, ze swej strony nie mógł pokryć milczeniem tak ważnego i tak stanowczego dla powstania faktu. W odezwie datowanej d. 18 Marca, napisanej nieco tonem kazno-

dziejskim i pełnej mistycznych myśli<sup>29)</sup>, Rząd ten odwołał się do Europy i przedstawił jej w jaskrawych barwach nieuczciwe postępowanie rządu austriackiego względem powstania polskiego. W wyrazach łatwo zrozumiałą goryczą zaprawionych, wykazał jak z jednej strony „rząd ten łącząc się pozornie z Zachodem wstrzymywał lub neutralizował wszelkie energiczniejsze wystąpienie jego w sprawie polskiej,“ jak z drugiej strony „bez rozgłosu ale skrętnie zabierał ludzi idących przeciw Moskwie, zapelniając nimi swoje więzienia, konfiskował broń i wszelkie efekta wojskowe, z niezmiernym kosztem, trudem i narażaniem się nagromadzone.“ W obec jednak tego, zaznacza to odezwa z pewnem naciskiem, Polacy nie występowali wrogo przeciw Austrii ani w pismach, ani w czynach, „ale owszem oddziały nasze nieraz z setek złożone, pozwalały patrolom austriackim bezkarnie strzelać do siebie, dowodząc tem najniewątpliwiéj, że z Moskwą tylko bić się idą. Trzeba było, pisze dalej autor odezwy, niesłychanego panowania nad sobą, aby czując swą siłę, dać się bezkarnie zabijać kilku-nastu a nieraz kilku ludziom, których przed słuszną zemstą zasłaniał jedynie tylko mundur austriacki.“ W dalszym ciągu odezwa powiada, że Rząd Narodowy nigdy nie tań tego, że dąży do odbudowania ojczyzny w granicach 1772 r. „bo to są jej prawne granice,“ ale też nikt mu nie zarzuci, żeby dał powód

---

<sup>29)</sup> A. Giller w swéj „Historji powstania pol.“ I. 132 utrzymuje, że pisał ją sam Traugut.

do myślenia, iż Zabór austriacki orężem odzyskać pragnie. Taki był stan rzeczy przez trzynastomiesięczny czas trwania powstania. „Dla czegoż rząd austriacki ogłasza teraz stan oblężenia w Galicyi i po co mu zresztą stan ten ogłaszać kiedy de facto trwa on tam od początku powstania naszego? Odpowiedź łatwa: rząd austriacki widzi, że dyplomatyzować dłużej niepodobna, że przyszedł czas, w którym już nie szermierką słów, ale czynem trzeba dowieść, kto jest po stronie sprawiedliwości i swobody, a kto trzyma z rabunkiem i ciemniectwem.“

Załatwiwszy się więc tym sposobem z rządem austriackim, przypomniawszy mu o „niezwietrzałym jeszcze zapachu krwi po rzezi galicyjskiej,“ autor odezwy rozwija ciekawą teorią ustroju państwowego i praw międzynarodowych. Przytoczymy ustępy te w całości, bo dadzą nam one kilka rysów charakteryzujących kierunek umysłowy ówczesnych przewodników powstania.

„Esencya zgruchotanego przez krzyż poganizmu. owo *divide et impera* w całej swój ohydzie doskonale się przechowało aż dotąd w tradycyi rządu austriackiego. Dla takiego rządu prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej muszą się wydawać mrzonkami, a ci którzy w nie wierzą ludźmi co najmniej słabego umysłu i godnymi politowania; my zaś z pokorą i zupełną szczerością wyznajemy, że dla nas te mrzonki są

głównem prawidłem i kardynalnem prawem tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą. Dla nas „nie pożądam cudzego; nie czyn drugiemu czego nie chcesz aby tobie czyniono,“ jest główną podstawą wszystkich stosunków społecznych, tak dobrze prawa narodów, jak i stosunków wzajemnych rodzin i jednostek, z których narody się składają; bo my w swój prostocie nie umiemy pojąć, jakim sposobem to, co obowiązuje każdego w szczególności niema w równiejsze sile obowiązywać ogółu całego.“

Mistyczna ta, pełna poetycznych mrzonek i fantasmagoryi odczuwa, tak się kończy: „Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do was ludy i rządy Europy, a odzywamy się nie głosem błagalnym i żebraczym, ale słowami przypominającemi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczyć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najświętszą Sprawiedliwość, bezbronny prawie, przeszło od roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, nie zważając na liczbę sił i band jego, ale na świętość swjej sprawy i bronionych przez siebie zasad.“

Oczywiście łabędzi ten głos rządu Trauguta, pełen religijnego namaszczenia, w wieku „krwi i żelaza“ nie mógł mieć wpływu i słabością swjej, nieomal częstochowskiej formy, wrażenia żadnego wywrzeć nie potrafił. W większej części spraw ludzkich siła o wszystkim stanowi i kierownicy ostatniego powstania zamiast

uciekać się do mistycznych sentencji biblijnych, powinni byli pamiętać, że przez wszystkie karty dziejów ludzkości od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień świeci jedna tylko prawdziwa, smutna i krwawa zasada: biada słabym!

Ogłoszenie praw wojennych w Galicyi było jeżeli nie ciosem stanowczym dla powstania, to przynajmniej należało do rzędu tych przyczyn, które spowodowały ostateczny jego upadek. To też wrażenie tego faktu bardzo przykro odczuł dwór francuzki, który bądź co bądź chciał, serdecznie chciał coś dla nas zrobić. Minister spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys nie mógł z tego powodu ukryć przed ambasadorem austryjackim księciem Metternichem „przykrego uczucia zdziwienia,“ jakie nań wywarło postanowienie tak „niespodziewane“ rządu austryjackiego. Przy tej sposobności zaznaczył dziwną sprzeczność jaka się znajduje „w tej nowej postawie z deklaracyami przyjaźnemi Polsce, jakich dotąd gabinet wiedeński nie przedstawiał czynić,“ i że nakoniec zmiana ta nakazuje Francyi odtąd zachować „większą ostrożność i politykę zgodniejszą z jej interesami w kwestyach bieżących“<sup>24)</sup>.

Na tem zakończyła się ostatecznie akcja dyplomatyczna mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. Nie przyniosłszy krajowi naszemu żadnej korzyści, zmieniawszy sytuacją europejską do gruntu, naraziła nas na klęski straszliwe a wrogów naszych wzmoc-

---

<sup>24)</sup> Etudes de diplomatie contemporaine p. 415.



niła. Rosya, którą powstanie zastało zdeorganizowaną i niezadowoloną, dzięki interwencji zagranicznej, stała się na czas jakiś przynajmniej, państwem bardzo silnem, bo mającem rząd oparty na narodzie. Rząd umiał w masach, w skutek not dyplomatycznych, obudzić uśpiony patryotyzm i patryotyzm ten dziki, krwawy dał się w sposób straszliwy uczuć pokonanej Polsce. Tak rząd jak i lud rosyjski objawił w sobie w całej pełni charakter przez despotyzm wychowanego niewolnika. Przerażony groźną postawą Zachodu, tłumił w sobie gniew, a z chwilą gdy obawa wojny minęła, wylał całą wściekłość swęj zemsty na przyczynę téj obawy, na Polskę. Nigdy Murawiew nie byłby możliwy, gdyby w masach rosyjskich nie wrzała krwawa chęć pomsty. Masy te niegdyś przyjaźnie, serdecznie, ze współczuciem witające jeńców polskich gnanych na lody syberyjskie, teraz przyjmowały ich na etapach błotem, kamieniami i obelgami. Na żołnierzy rosyjskich rannych w bitwach z powstańcami, sypały się obficie składki, dochodząc do setek tysięcy rubli. Podobne składki robiono na wdowy po zabitych szpiegach na ulicach przez władze rewolucyjne, dając tem dowód, jak dalece spaczony był instynkt moralne społeczeństwa rosyjskiego. Do Berga, po każdym jego krwawym czynie, słano telegramy dziękczynne, wynoszące go pod niebiosa, z różnych stron obszernego państwa. Oto np. w Permie dnia 19 Stycznia, rada miejska zebrana na jakiś obiad uroczysty, pije za zdrowie Berga i donosi mu telegramem,

że „wznosi modły do Boga, aby prace Wasze uwieńczone zostały pomyslnym skutkiem.“ Prace te, to znańczyło wytepienie buntujacej sie Polski, wiekuistej intrygi, jak nazywaja teraz rozni pokatni pismacy rosyjscy sprawe polska. W Nizszym Nowogrodzie szlachta zebrana na wybory dnia 26 Stycznia, pije takze zdrowie Berga i zawiadania go o tem w sposob demonstracyjny telegramem. Kazden taki telegram oglaszany jest zaraz po dziennikach, zeby swiat wiedzial jak narod rosyjski jest jednomyslny, jak umie cziec swych bohaterow.

Na rowni z Bergiem, Murawiewem „Wieszatkiem“ i dzikim Katkowem, redaktorem „Moskiewskich Wiedomosti,“ ktory ciagle podburzal rzad i narod rosyjski do stosowania eskterminacyjnej polityki wzgledem Polski, na rowni z tymi dwoma ciemnymi i ponurymi umyslami, Rosya czcila takze Gorczakowa, swego „narodowego ministra.“ Jakkolwiek bowiem akcja dyplomatyczna mocarstw zachodnich w gruncie rzeczy zanadto byla smiala by mogla byc powazna, przeciez Rosya przekonana byla, iz grozilo jej z tego powodu wielkie niebezpieczenstwo i powoli wyrobila sie opinia, ze unikniecie tego niebezpieczenstwa zawdziecza narod rosyjski tylko stalosci, odwadze patryotycznej i zrecznosci dyplomatycznej ksiecia Gorczakowa. Oczywiscie kanclerz rosyjski byl zanadto mady, by mial przeciw tak pochlebnej dla siebie opinii protestowac, zanadto mu z tem bylo dobrze. Wiec pozwalal by mowiono, ze on, nie kto inny odparl nowe „najscie

narodów,“ że zwyciężył Europę. Obsypany łaskami swego Monarchy, co chwila zarzucany wszelkiego rodzaju owacyami swych współrodaków, stał się ich bożkiem obok Katkowa i krwawego Murawiewa. Przez cały 1864 rok nie było bankietu i uroczystości żadnej, nawet w najbardziej oddalonych częściach Rosyi, żeby tych trzech imion, imion „zbawców“ nie czczono mowami, nie pito ich zdrowia, nie posyłano im depesz z podziękowaniem. Co prawda umysł Górczakowa zimny ale niepozbawiony pewnej wyższej cywilizacyi, nie znajdował zapewne przyjemności w tem, że jego nazwisko kładziono obok szalonego dziennikarza i straszego kata; z tem wszystkiem dymy kadzi- deł były tak odurzające, że pozwalał robić ze sobą wszystko, przyjmował telegramy i dziękował za nie, pozwalał się mianować obywatelem honorowym miast, prowincyi i wiosek.

Tak Rosya czciła swych „zbawców,“ a podburzana ciągle przez rząd i upadłe nisko dziennikarstwo, przygotowywała się do zniszczenia Polski. Z głębi szumowin społecznych, z dna tego posępnego fermentu, który się zowie narodem rosyjskim, wywlokło się najczarniejsze i najwstrętniejsze robactwo, które w kształcie „reformatorów Polski“ rzuciło się na nieszczęśliwy kraj, na starą, historyczną, przez wiekową tradycją wytworzoną społeczność, by ją zniszczyć, podkopać, zrujnować doszczętnie. Wszędzie zresztą przebija się ta namiętna, dzika nieco, zanadto afektowana, by miała być szczerą nienawiść do Polski i Polaków. Pewnego

dnia, w tój właśnie porze, z młodym carewiczem Aleksandrem, późniejszym następcą tronu a w końcu Cesarzem Aleksandrem III, miał lekcją niejaki Piskarew, ówczesny jego nauczyciel. Było to w pałacu w Carskiem Siole. Piskarew mówił o środkach, jakich się chwycił rząd rosyjski w celu uorganizowania Królestwa po powstaniu. Po wykładzie carewicz zauważył: „czas już wielki, by tym nierozsądnym zaburzeniem koniec na zawsze położono“<sup>25)</sup>. Jednem słowem nienawiść do wszystkiego co polskie sięgała od najniższych do najwyższych warstw, a w upartym i ciasnym umyśle panującego Aleksandra II-go przybrała ona charakter szczególnie stały i gniewny. Dzięki też temu dzienniki, które w Rosyi zawsze są gotowe płaszczyć się przed władzą, podsycaly tę nienawiść w ludzie, który ze swój strony manifestował ją, jakeśmy to zauważyli już, na każdym kroku. Obiegało w tym czasie Rosyą mnóstwo świstków i karykatur szydzących z Polski, Napoleona i mocarstw zachodnich, świstków, które przekonywały ten lud, jak jego rząd jest silny i potężny, kiedy nie uląkł się „dwudziestu narodów.“ Owszem, teraz na każdym kroku w sposób ostentacyjny dawano policzek temu Zachodowi. W dniu 19 Kwietnia 1864 r. kiedy rząd rosyjski już był zupełnie pewny, że akcyja dyplomatyczna w sprawie polskiej odnowić się nie może i należy już bezwarunkowo do historyi, z pychą niewolnika, który

---

<sup>25)</sup> Sowremiennyja Izwiestia z r. 1882.

przestał lękać się grożącego mu chłostą pana, ogłosił reskrypt cesarski do Berga i Gorczakowa. W reskrypcie tym cesarz dziękuje namiestnikowi Królestwa za przytłumienie powstania, kanclerzowi zaś za zachowanie pokoju i godności Rosyi. Przy tej okazji obaj otrzymali portrety cesarskie opatrzone brylantami.

Z tem wszystkim i Rosya poniosła ciężką klęskę przez powstanie polskie. We właściwym miejscu charakteryzując bliżej reformatorów Polski opowiemy o tym, bodaj czy nie należącym do najciekawszych skutku powstania; teraz jednak wypada nam zwrócić się do stolicy tej biednej, gnębionej Polski, gdzie właśnie z chwilą upadku akcyi dyplomatycznej upadł ostatni rząd powstańczy i począć się miała nowa, wręcz przeciwna dotychczasowej, już na wskroś rewolucyjna akcja.

Ku końcowi Stycznia 1864 r. cała organizacja miejska powstańcza uległa ogólnemu rozstrojowi w skutek przyaresztowania mnóstwa jej członków. Zdarzyło się, bo w życiu jak i w dziejach narodu drobne zdarzenia stanowią nieraz o najważniejszych faktach, że dnia 24 Stycznia uczeń gimnazyum Łyszkiewicz został przyaresztowany na ulicy za to, że mu zgasła latarka<sup>26)</sup>. Zaprowadzony do cyrkułu policyjnego, gdzie królował słynny Rydzewski, poddany był ścisłej rewizyi<sup>27)</sup>.

---

<sup>26)</sup> N. Berg: Polskoje wozstanie p. 673. <sup>27)</sup> Według ustnych podań Rydzewski kazał Łyszkiewiczowi dać 200 różeg, tak że biedny chłopic nie wytrzymał i podobno już w cyrkułe wyśpiewał wszystko co wiedział. Cyrkuł X Rydzewskiego był wtedy na tak zw. wązkim Krakow. Przedmieściu w domu Malcza, należącym do grupy domów w parę lat później zwalonych i na których miejscu urządzono piękny skwer.

Jakoż na nieszczęście znaleziono przy nim papiery dowodzące, że przyaresztowany jest w bezpośrednich stosunkach z organizacją miejską. Wskutek tego odesłano go do komisji śledczej do cytadeli, gdzie panował samowładnie znany nam już Tuchołka. Młody chłopiec, jakim był Łyszkiewicz oddany na pastwę temu nowożytnemu Torquemadzie, zrazu nic nie chciał powiedzieć. Zapytany zkąd i dokąd szedł gdy go aresztowano, wymienił pierwsze lepsze nazwisko. Poczęto poszukiwać takiej osoby i nieznaleziono jej oczywiście wcale. Tego rodzaju tłumaczenia dwukrotnie dawał Łyszkiewicz. Wówczas Tuchołka poradził mu, żeby wszystko wyznał. Szczere wyznanie, mówił, może tylko ulgę przynieść twemu losowi. W końcu zmęczony chłopiec przyznał się, że przepędził wieczór u Władysława Bogusławskiego, znanego później w dziennikarstwie warszawskim pisarza<sup>28)</sup>.

Poczęto teraz pilnie śledzić Bogusławskiego i dnia 27 Stycznia w nocy policja przyaresztowała go w jego mieszkaniu na ulicy Chmielnej. Przy rewizji znaleziono mnóstwo kompromitujących papierów, jako to: listę osób przychylnych rządowi tak w Warszawie jak i na prowincyi, bruliony różnych artykułów do dziennika krakowskiego „Chwila,” organizacją tajnej policji i jej budżet i t. p. Też samęj nocy przyaresztowano inne osoby, o których dowiedziano się z rzeczonych papierów<sup>29)</sup>. Tak ważne odkrycie dało policji tę nie

---

<sup>28)</sup> Loc. cit.    <sup>29)</sup> Loc. cit. oraz Dziennik Powszechny Nr. 27.

Aryadny, która ją wkrótce doprowadzić miała do kłębka, t. j. do samego Rządu Narodowego. Odtąd ciągle aresztowania wstrząsają do gruntu tą skomplikowaną budową, jaką była organizacja rewolucyjna, i w końcu doprowadzają ją do ruiny.

Dotąd jednak miano w ręku tylko podrzędne osobistości organizacyi, ale już w kilka dni potem aresztowania przybrały bardzo poważny i bardzo niebezpieczny dla najwyższej władzy powstańczej charakter. I tym razem przypadek dał policji rosyjskiej sposobność schwycenia śladu, którego inaczéj nigdy prawdopodobnie nie udałoby się jéj znaleźć. Dnia 3 Lutego o godz. 10-éj rano, przytrzymano na Nowym Świecie Jana Ławcewicza urzędnika z Zarządu komunikacyi lądowych i wodnych, jednego z członków Sekretaryatu Stanu Rządu Narodowego<sup>80)</sup>. Tak przy samym Ławcewiczu, jak i w jego mieszkaniu znaleziono nader kompromitujące papiery, które powiodły do dalszych aresztowań. Zaraz też więc uwięziono Emila Laubera inżyniera i Sekretarza Departamentu policji w Rządzie Narodowym. Lauber, niezbyt silny charakter, począł, jak wówczas mówiono „śpiewać,“ i wymienił kilka nazwisk zajmujących wyższe stanowisko w samym rządzie<sup>81)</sup>. Niektórych natchmiał przyaresztowano, a między nimi Józefa Toczyskiego, Dyrektora Skarbu w Rządzie Narodowym.

---

<sup>80)</sup> Dziennik Powszechny. Nr. 29.

<sup>81)</sup> N. Berg: Polskoje wo-

zstanie p. 674.

{ Sięgnięto więc już do władz najwyższych, bo do ministerów. Ale na Toczyskim wszystko się urwało. Im wyższych urzędników rewolucyjnych aresztowano, tym zakres zeznań czynionych w cytadeli przez więźniów coraz ciaśniejszym się stawał. Ani obejście łagodne, ani męczarnie w których wynajdywaniu ponury umysł Tuchołki znajdował pewną rozkosz, nic nie pomagały. Nic zupełnie się urwało. Wówczas to Lebediew wysłany do rewizyi więzień, znalazł jednego z organizacyi siedzącego od 71 dni w ciemnych, zimnych i wilgotnych kazamatach, o czem pisaliśmy już poprzednio. Więzień ten zachorował, omal nie umarł, ale tajemnicy nie wydał. Prawdopodobnie tą biedną, nieszczęsną ofiarą katów był Toczyski.

{ Jakkolwiek jednak o samym Presesie Rządu Narodowego, Romualdzie Traugucie, dotąd policya rosyjska nie miała żadnych danych, jakkolwiek wszyscy dyrektorowie różnych wydziałów tego Rządu, oprócz Toczyskiego, jeszcze przez miesiąc przeszło rozwijali swą działalność, przecież organizacya sama aresztowaniami temi była silnie wstrząśnięta i stanowczo rozstrojona. Mówimy tu głównie o organizacyi miejskiej, gdyż o stanie organizacyi prowincyalnej pisaliśmy już obszernie we właściwem miejscu.

Najważniejsza, największe mająca znaczenie część organizacyi miejskiej, trzęsąca niekiedy samym nawet Rządem, policya, była w oplakanyim stanie. Brakowało pieniędzy na najpilniejsze potrzeby. Pomocnik naczelnika policyi, w Styczniu 1864 r. zażądał od lu-



dności miejskiej pieniędzy w formie podatku lub pożyczki, miasto odmówiło tłumacząc się zupełnym ich brakiem<sup>82)</sup>. W obec tego pomocnik musiał pożyczyć u swych znajomych niezbędną sumę na konieczne wydatki. Podatki zbierano teraz z wielkim trudem. Od księży Augustyanów na ulicy Piwniej, po użyciu „wielkiego przymusu,“ jak się wyraża raport, zdołano zaledwie wydobyć nędzne tysiąc złotych. W końcu przyszło do tego, że musiano sprzedać srebra i inne kosztowne rzeczy, należące do Rządu Narodowego, za 2000 złp.

Z powodu tego braku pieniędzy przychodziło niekiedy do bardzo smutnych objawów. Rząd wyznaczył dla policji 14,000 złp. miesięcznego etatu; suma ta jednak nie wystarczała i nie mogła wystarczyć. Otóż zdarzyło się, że z rozkazu policji rewolucyjnej został zabity niejaki Galiński, t. z. dozorca rewirowy, czyli po prostu podoficer policyjny. Wykonawcami tego rozkazu byli członkowie t. z. straży narodowej, którym oprócz zwykłego ich utrzymania potrzeba było za wykonanie wyroku zapłacić pewną umowioną sumę. Tymczasem dla braku pieniędzy nie otrzymali oni wynagrodzenia i z tego powodu grozili, że jeżeli im natychmiast pieniądze wydane nie zostaną to nie ręcą za siebie. Załagodzono co prawda te krwawe i brudne męty rewolucji, ale fakt ten jest bądź co bądź jaskrawym dowodem ogólnego rozstroju.

---

<sup>82)</sup> Raport naczelnika policji do Dyrektora z d. 27 Stycznia 1864 r. (Ar. R. N).

To też naczelnik policyi w swym raporcie powiada w końcu: „jeżeli w miesiącu Lutym znowu nie będę w stanie rozplacenia się ze służbą policyjną i doświadczę znowu trudności w dostaniu pieniędzy, jak to się wydarzyło w miesiącu bieżącym, to będę zmuszony, przesławszy Wam Obywatele wszystkie rachunki i papiery, uważać swoje miejsce za zwinięte a policyą za rozwiązaną<sup>83)</sup>).

Nie lepiej się miało z innymi gałęziami organizacji rewolucyjnej. W skutek licznych aresztowań nastąpił ogólny rozstrój w różnych wydziałach Rządu. Ponieważ Sekretaryat Stanu, będący głównym pośrednikiem między Prezesem Rządu a Dyrektorami wydziałów, w skutek ucieczki sekretarza Józefa Janowskiego zagranicę i aresztowania Ławcewicza rozpadł się zupełnie, należało więc w tym względzie koniecznie i szybko zapłacić tę lukę jakąś inną, odpowiedniejszą organizacją. Dotychczasowa organizacja Sekretaryatu była bardzo niepraktyczną zwłaszcza w tajnym rządzie. Rząd ten w ogóle odznaczał się wielkim rozwojem biurokracyzmy i dzięki temu Sekretaryat musiał tworzyć osobną i dużą kancelaryą. Sam Traugut prawie nigdy nie widywał się z Dyrektorami wydziałów, tylko na posiedzenia, które się odbywały w jednym z audytoryów Szkoły Głównej w pałacu Kazimierowskim, wysyłał Janowskiego, który udzielał im odnośne rozporządzenia<sup>84)</sup>. Taka organizacja w sku-

---

<sup>83)</sup> Loc. cit. <sup>84)</sup> Ustimowicz: Zagowory i pokuszenia na żizń grafa Berga (Warszawa 1870) p. 108. Auli Szkoły Głównej udzielił Wł. Dy-

tek uciezki Janowskiego była teraz niemożliwą. Traugut więc zniósł Sekretaryat w tej formie, a natomiast ustanowił kilka punktów w mieście, gdzie składano i odbierano potrzebne papiery i tym sposobem wzajemnie się znoszono.

Manipulacya ta bezwątpienia była dość praktyczną i względnie bezpieczniejszą od poprzedniej, gdyż nie potrzebowano się zgromadzać na narady, ale nadto uciążliwą i powolną<sup>85)</sup>. Jednym z takich punktów był sklep piernikarski Wróblewskiego na ulicy Kapitulnej. Córka właściciela, osiemnastoletnia dziewczyna, Aleksandra, nosząca w organizacyi imię Karoliny, podjęła się przyjmowania i wręczania komu należy papierów i rozporządzeń<sup>86)</sup>. W tym celu niejaki panny Guzowskie siostry, Emilia i Barbara, oraz Ostrowska i Płachecka, niekiedy znów mężczyźni przynosili do skromnego, ukrytego w ciasnej i niepozornej uliczce sklepu Wróblewskiego papiery i zabierali te, które miały odpowiednie znaki. Każda bowiem osoba zabierała tylko te papiery, które miały pewny oznaczony numer lub literę. Płachecka np. przynosiła papiery z różnemi literami ale zabierała wyłącznie te,

bowski, profesor tejże szkoły, głośna z czasem znakomitość naukowa, a podówczas członek organizacyi powstańczej.

<sup>85)</sup> Jak dalece zresztą przy tych naradach nie zachowywano środków koniecznej ostrożności, dowodzą sesye u Żulińskiego Dyrektora wydziału ekspedytury. Odbывały się one w jego mieszkaniu na ulicy Brackiej, gdzie w sali był stół nakryty zielonem suknem, a drzwi od tej sali do przedpokoju były otwarte i radzących widzieli uczniowie przychodzący do swego nauczyciela. Żuliński bowiem był nauczycielem matematyki w gimnazyum. <sup>86)</sup> N. Berg: Polskoje wozstanie p. 674.

które miały głoskę *A* lub  $\frac{a}{2}$ . Panna Emilia Guzowska, osoba już nie młoda, bo około 30 lat licząca, zabierała papiery oznaczone literą *D*. Ksiądz Artur Wołyński, znany w organizacyi tylko pod swem imieniem, Sekretarz Wydziału spraw zagranicznych, zabierał papiery z literą *E*.

Drugim takim punktem była apteka Muklanowicza na rogu ulicy Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Tutaj zgłaszały się różne osoby z papierami, które składano tam mówiąc: „to dla Wincentego.“ Po te papiery przychodziła trzy razy na tydzień Plachecka i pytając: „czy niema czego dla Wincentego?“ zabierała je z sobą<sup>87)</sup>.

Niemniej ważne zmiany musiał zaprowadzić Prezes Rządu Narodowego w organizacyi miejskiej. Jak wiadomo organizacya miejska z Naczelnikiem miasta na czele stanowiła częstokroć *s t a t u s i n s t a t u*, że wielekroć zmieniała ona rząd, że była najwyższą władzą. Naczelnik miasta, zwłaszcza jeżeli na tem stanowisku znajdował się człowiek energiczny i przedsiębiorczy, trząsł całą ówczesną organizacyą kraju. Przyczyną tego dziwnego i jedyne go w swoim rodzaju stanu rzeczy była ta okoliczność, że od naczelnika zależała cała organizacya miejska, policya i straż bezpieczeństwa. Miał on więc w rękę władzę wykonawczą, siłę, której rząd sam nie posiadał. Z tego to powodu wszelkie zamachy stanu, tak liczne w ciągu

---

<sup>87)</sup> Loc. cit. p. 675.

ostatniego powstania, prawie zawsze wychodziły z łona tej groźnej, burzliwej, niespokojnej, przepelnionej młodzieżą organizacyi miejskiej. Wieleż to razy sam Rząd Narodowy, w dobie najpomyślniejszego rozwoju sił powstańczych drzeć musiał przed tymi małymi królikami, którzy nosili tytuł Naczelników miasta. Rozkazy ich obowiązywały nie tylko Warszawę, ale niekiedy kraj cały i równały się prawomocnością swoją dekretem samego Rządu.

Oczywiście takie wygórowanie podrzędnej władzy nie zawsze na rękę było Rządowi i nieraz kuszono się o jej ukrócenie, ale zamiary te pozostały tylko zamiarami. Rząd w obrębie Warszawy nie mógł nic zrobić bez Naczelników miasta i był zawsze na ich łasce. Reorganizacya tej strasznej władzy, zwłaszcza po terrorystycznych rządach Wrześniowców wydawała się konieczną, i Traugut obejmując rząd i stanowczo chcąc zerwać z terroryzmem, także nosił się z myślą reformy. Ale czyż przeprowadzenie tej reformy było możliwem? Organizacya miejska istnieć zawsze musiała i zawsze musiał ktoś stać na jej czele, i czyby on się nazywał Naczelnikiem miasta, czyby inny tytuł nosił, w każdym razie miałby w ręku siłę, której nikt z Rządu nie posiadał. Już dawniej próbowano zneutralizować Naczelników miasta przez wprowadzenie ich do składu Rządu, ale pominąwszy już, że było to w wysokim stopniu niewłaściwem, by urzędnik stosunkowo dość podrzędny zasiadał w składzie najwyższej magistratury narodowej, to jednak nie potrafiąco

go na tyle ubezwładnić, by on opierając się na swój organizacyi, swój policyi i swój uzbrojonej w sztylety straży bezpieczeństwa, nie robił tego czego chciał. Nie pozostawało więc nic innego jak zostawić rzeczy w dawnym stanie nie mając siły do ich zmiany, a starać się tylko o powierzenie tej niebezpiecznej władzy w ręce człowieka, który czy to wskutek swego charakteru, czy też wpływów osobistych członków Rządu na niego, nie mógł być dla tegoż Rządu niebezpiecznym. Takim człowiekiem wydał się był Traugutowi, Wacław Przybylski, niegdyś nauczyciel szkólny w Wilnie, głowa gorąca, zdolna, ale charakter miękki i mało skłonny ku środkom surowym, radykalnym. Jemu więc powierzono naczelnictwo miasta przy ukonstytuowaniu się nowego Rządu. Pobyt jednak Przybylskiego w Warszawie, na którego policya rosyjska baczne miała zwrócone oko, był połączony z niemałemi trudnościami. Ukrywając się ciągle po klasztorach<sup>88)</sup> i znajomych, w końcu musiał uciekać zagranicę, gdzie Rząd powierzył mu urząd Komisarza Pełnomocnego, o czem później obszerniej nam przyjdzie napisać.

Po usunięciu się Przybylskiego, Traugut postanowił powierzyć niebezpieczne stanowisko Naczelnika Miasta człowiekowi, który w ostatnich drganiach organizacyi rewolucyjnej odegrał bardzo wybitną rolę, osobistości niezmiernie ciekawej, możliwej tylko w spo-

---

<sup>88)</sup> Loc. cit. p. 671.

leczeństwach wykolejonych z życia normalnego, jednym słowem Aleksandrowi Waszkowskiemu<sup>89)</sup>.

Jaskrawa to postać, rysująca się nader wybitnymi konturami na ponurem, krwawem tle dziejów ostatniego powstania. Podczas kiedy z cienia władz narodowych z rzadka wyjdzie jaka postać, na którą historia może rzucić jakie takie światło, Waszkowski występuje ku nam w całym blasku swój energicznej, dzikiej nieco i dziwacznej natury. Już sama powierzchowność jego zdradzała tę duszę ostrą, szorstką, męzką. Silny brunet, brzydki, o nosie palkowatym i rozdętych nozdrzach, twarzy nieco kałmuckiej, jak go opisuje raport urzędowy, niski, krępy, o słabym wzroku, jeżeli nie podbijał nikogo urokiem przyjemnego, ucywilizowanego charakteru, to owładał za to siłą prawdziwie męzką, ogniem i namiętnością swych przekonań. Jakkolwiek uczęszczał przez jakiś czas na uniwersytet w Petersburgu, a potem na wieść o otwarciu w Warszawie kursów przygotowawczych pośpieszył, by się na nie zapisać, przecież nie posiadał on wyższego wykształcenia, które rzadko udaje się w naturach takich jak Waszkowski, naturach stworzonych do czynu, do walki, w których zdawaćby się mogło, że przez dziedziczność odradza się natura pierwotnego człowieka. Nauka tu pada na grunt nieurodzajny, na opokę i puszcza tylko słabe pędy. Dla tego też nie mają

---

<sup>89)</sup> Między Przybylskim a Waszkowskim, przez jakiś czas był Naczelnikiem miasta Adolf Peptowski, nauczyciel szkoły powiatowej w Częstochowie.

take charakteru ani zasad, ani uczuć, mają tylko gwałtowną potrzebę czynu. Dla téj to potrzeby rzucił on się w wir wypadków, które porywały wszystko i wszystkich. Nie był to patriota w ówczesnem znaczeniu tego wyrazu, nie należał do rzędu tych poczynnych polityków serca, których najszlachetniejszą i najpiękniejszą reprezentacją był rząd Trauguta, ale działał, spiskował i nie ustępował, jedynie dla potrzeby pędzącej go do działania. Kiedy już najprostszy rozum, najszczerzy patriotyzm nakazywał konieczność spokoju dla skolatanego kraju, tającego resztki swych sił, Waszkowski nie ustawał w walce. Spisek stał się dlań drugim życiem. Ojczyzna w tem ponurem, tragicznem szamotaniu się garści straceniów z przemocą wroga, zesła na dalszy plan, rozplynęła się w jakieś mgliste, nieziszczone marzenie, a spisek dla spisku stał się celem jedynym.

Takim był Waszkowski. Pozbawiony oglądy towarzyskiej, dziki, szorstki, gburowaty, miał w sobie dużo ambicyi i dużo szalonej odwagi i szalonej brawury. Tam gdzie nikt nie chciał iść, Waszkowski poszedł i zrobił. On to zdołał w Lutym 1863 r. wystarać się w Petersburgu o 52 mapy topograficzne Królestwa<sup>40)</sup>, on zabrał z kasy Królestwa miliony, on nie mogąc spiskować przeciw nieprzyjacielowi, spiskował przeciw własnej, narodowej władzy. Nigdy z jój

---

<sup>40)</sup> Wsiepoddanniejszy otczet o diejstwiach uprawlenia general-policmejstera w Carstwie Polskom za 1864 god. Warszawa 1865 — p. 106.



czynów niezadowolony zakładał kółka i towarzystwa, znosił się z zagranicznymi wicherzycielami, oskarżał Rząd głośno i otwarcie. Władze narodowe, które tyłu, stokroć nieszkodliwszych ludzi, usuwały przez tajne morderstwo, Waszkowskiego nie śmiały nigdy tknąć, może z obawy, może dla tego, że bądź co bądź był on potrzebny. A przytem w życiu prywatnem odznaczał się on niezwykłą w tej dobie, wygórowaną uczciwością. Wszystkie jego rachunki z funduszków powierzonych sobie, co mu nawet nieprzyjaciele przyznają, nosiły znamię dokładności i akuratności, przypominającąj kasyerów niemieckich<sup>41)</sup>. Traugut też, natura miękka nieco, bierna i poetyczna, ale niepozbawiona pewnej bystrości umysłu, starał się przyciągnąć i ugłaskać Waszkowskiego. Ale burzliwy ten charakter nie dał się ugłaskać. Zobaczymy wkrótce, że zwyczajem swoim począł on spiskować przeciw nowemu Rządowi, o czem ten dobrze wiedział, i dla zneutralizowania niespokojnego członka organizacyi miejskiej, bo dotąd Waszkowski pełnił tylko obowiązki t. z. wydziałowego<sup>42)</sup>, powołał go po usunięciu się Przybylskiego na stanowisko naczelnika miasta, dając mu przytem nader obszerne atrybucye władzy.

Waszkowski objąwszy to stanowisko w początkach Grudnia 1863 roku, utrzymał się na niem przez rok cały, bo aż do tegoż miesiąca 1864 r. Zostawszy

---

<sup>41)</sup> Nikołaj Berg: Polskoje wozstanie p. 670. <sup>42)</sup> Pamiętka dla rodzin polskich p. 169.

Naczelnikiem miasta, Waszkowski uczynił zadość swęj ambicyi, bo obok wszystkiego był to człowiek wysoce ambitny i żądny władzy, i zaraz wprowadził w czyn oddawna przez siebie obmyślaną i proponowaną reformę organizacyi miejskiej. Reforma ta weszła w wykonanie w początkach roku 1864, zatem należy do zakresu naszego opowiadania i dla tego musimy się nad nią bliżej zastanowić.

Całą organizacyą miejską podzielił Waszkowski na cztery części. Na czele każdej z tych części stał osobny naczelnik. Naczelnikiem pierwszej części był Bolesław Borzęcki, drugiej Władysław Epstein, trzeciej Hipolit Niezabitowski, czwartej Włodzimierz Zarzecki i Dryll. Wszystko to, byli ludzie młodzi, głowy gorące i łatwo zapalne, kierujące się raczej wrażeniami niż zimnym rozsądkiem, tak koniecznym w tego rodzaju działalności i w takim stanie, w jakim się podówczas znajdowano.

W pierwszych dniach Stycznia 1864 r. nowa ta rada miejska zebrała się w wyżej wymienionym składzie na Lesznie, w gmachu Komisji Skarbu, w mieszkaniu Zarzeckiego, który był urzędnikiem tęj dykasteryi. Waszkowski oczywiście znajdował się tam także i odczytał zebrany dekret Wydziału Skarbu o nowęj pożyczce wewnętrznej, z uwagi że pożyczka zewnętrzna europejska nie przyszła do skutku.

Dekret ten Wydziału Skarbu miał głównie na celu wspomóżenie powstania nowymi funduszami, których poczynało brakować w sposób zatrważający.

Mówiliśmy już wyżej o braku funduszków w kasach miejskich na najpilniejsze potrzeby; niemniej rozpaczliwy był stan w innych gałęziach władz narodowych. Dekret nakazywał, ażeby każdy kapitalista płacił do kas narodowych pewien procent. Od kapitału wynoszącego 100,000 złp. miał być pobierany jeden procent od sta, od kapitału wynoszącego 300 tysięcy złp.  $1\frac{1}{2}\%$ ; od kapitału 600 tysięcy  $2\%$ , od wszystkich innych po  $3\%$ . Wykonanie tego dekretu polecono władzom narodowym w czem do której to należało.

W Warszawie, rzecz prosta, wykonanie należało do Naczelnika miasta i dla tego to Waszkowski zgromadził swych podwładnych, by ich zawiadomić o dekrecie i wydać odpowiednie instrukcje. W tym celu rozdał on im po sto blankietów i polecił by je w jak najkrótszym czasie wypełnili nazwiskami kontrybuentów, oraz oznaczeniem ich majątku i przynależnego od nich procentu. Naczelnicy oddziałów mieli przynieść gotowy już materyał na następne posiedzenie.

Posiedzenie to odbyło się, podobnie jak poprzednie, w mieszkaniu Zarzeckiego na Lesznie. Waszkowski jednak na nie nie przybył, gdyż uparcie był ścigany przez policją. Osoba która go zastępowała a której bliżej nie znamy, zapytała się: czy naczelnicy wydziałów wypełnili rozkaz Naczelnika miasta? Pokazało się że nie. Działo się to już w chwili owych gwałtownych aresztowań, o których wyżej mówiliśmy, a które rzucały paniczny strach na członków organizacyi. I dziwić się temu nie można. Na tę stawkę, którą wszyscy

ci ludzie rozgrywali, rzucone było ich życie. Przeciwnie zdumiewać się należy, że w społeczeństwie znalazło się tyle jeszcze poświęcenia i tyle ofiarności.

Polecenia więc niewykonano, jeden tylko Epstein, człowiek młody i zapałony, wypełnił swój blankiet nazwiskami kilku bankierów warszawskich z oznaczeniem przypadającego od nich procentu w cyfrach bardzo poważnych, stu lub dwóch kroć sto tysięcy złotych. Powiadają że na ustach obecnych po wykładzie Epsteina, zawisł lekki uśmiech ironii... Szydzono nawet z siebie; przestano we wszystko, nawet w siebie wierzyć.....

Dopiero na trzecim posiedzeniu, które się odbyło w mieszkaniu Epsteina, na ulicy Królewskiej w domu znanym dziś „Tivoli,“ dekret Wydziału Skarbu przybrał jaką taką formę realną. Za wspólną zgodą obecnych, oznaczono umiarkowaną składkę na obywateli miejskich i polecono różnym agentom organizacyi zbierać pieniądze. Zbieranie to połączone było z niemałym niebezpieczeństwem i kłopotem. Widzieliśmy wyżej skargi władz na księży Augustyanów, od których ledwie zdołano wydobyć przypadające na nich tysiąc złotych. A przytem, jak to już wiemy, policya rosyjska dowiedziawszy się o nowej pożyczce surowo karała tych wszystkich, którzy składali pieniądze. Ztąd łatwo pojąć jak niebezpieczną była ta misya.

Następne posiedzenia téj nowo uorganizowanej rady miejskiej, odbywały się albo u Epsteina, albo u niejakiego Dąbrowskiego na Nowolipiu i rzadko schodzili się na nie wszyscy członkowie. Jeden z nich

tak później mówił: „Po co nas w tym czasie zbierał Waszkowski, ja nie wiem, zwłaszcza że widział dobrze, iż nic nie robimy i robić nie możemy. Ufność publiczności do władz narodowych zupełnie upadła; wszędzie czuć się dawała odraza i niechęć do tego rodzaju zajęć.... gdy oddziałów już nie było, pieniędzy nie było, gdy sam Waszkowski pożyczał sobie kilkakrotnie po parę złotych na obiad od jakiegoś księdza i tak był śledzony przez policję, że niekiedy, jak sam się przyznawał, po kilka dni się nie mył i nie roz-bierał....“<sup>48)</sup>).

Z tem wszystkim energia w tym żelaznym człowieku, jak to zaraz zobaczymy, ani na chwilę nie upadała. Nie upadała także w Traugucie, osobistości stojącej co do charakteru wręcz na przeciwnym biegunie, jak Waszkowski. Jeżeli ten odznaczał się niezmordowaną, niczem niepowstrzymaną energią i to energią czynu, to Traugut posiadał za to dużo energii biernej, cichej, która stanowi istotną siłę wszystkich dusz słabych. Bo była to w gruncie rzeczy dusza słaba, sentymentalna, marzycielska; postać pociągająca urokiem swego poświęcenia i czystości ale nie siłą. Człowiek stosunkowo dość zamożny, podpułkownik wojsk rosyjskich, ojciec pięciorga dzieci, rzucił wszystko by pójść do powstania. Jako wódz przyzwyczajony do wojsk regularnych nie rozumiał partyzantki, nie był do niej zdolny ani przez swą naukę, ani przez

---

<sup>48)</sup> N. Berg: Polskoje wozstanie p. 673

zdrowie nikłe i potrzebujące wygod. Ztąd to później ten nieudany i nieudatny pomysł przemiany oddziałków powstańczych na korpusy i pułki, ztąd chęć prowadzenia wojny systematycznie, na wielką skalę, kiedy nie było jój już czem prowadzić. W bagnach Pińskich, w Kobryńszczyźnie bił się przez miesiąc; pobity, zachorował i wyjechał zagranicę. W Paryżu zetknął się z Czartoryskim. Poznali się bliżej i zgodni na punkcie przekonań, oburzeni terroryzmem Rządu Wrześniowego, postanowili go zwalić<sup>44)</sup>. Traugut pojechał do Warszawy, Wrześniowców rozpuścił i utworzył rząd złożony bezwątpienia z najzacniejszych osób, ale słabych... Wszyscy oni, Traugut, Żuliński, Toczyski, Jeziorański, Krajewski, rysują się w dziejach powstania z idealną nieomal czystością, ale nie byli to ludzie, którzy mogliby tchnąć ducha w usypiające ciało narodowe, jeżeliby wreszcie możliwem to jeszcze było w ogóle.

Sam Traugut był to raczej marzyciel, typ pokolenia wykołysanego na mistycznych utworach ostatniej doby poezyi polskiej. W czynnościach kancelaryjnych gdzie trzeba było dużo siedzieć i dużo pracować, objawiał podobnie jak Filip II-gi hiszpański niezmierną czynność, ale do wysiłen fizycznych, do ruchliwości,

---

<sup>44)</sup> Niektórzy pisarze rosyjscy a mianowicie Ustimowicz w swój broszurze: „Zagowory i pokuszenia na żizń grafa Berga,“ na str. 105 powiada, że Karol Majewski i Wacław Przybylski namówili Trauguta do objęcia władzy. W tym celu Przybylski jeździł do Paryża i przywiózł Trauguta ze sobą.

do ożywienia swą osobą upadających, nie był zdolny. Nie wywierał on na nikogo wrażenia swą senną, melanholiczną, zadumaną postawą. Pracował wiele, tysiące projektów sypało się z pod jego pióra, ale były to tylko zawsze projekta wymyślone przy biurku, niepraktyczne, niemożliwe do wykonania. W różnych kółkach machiny organizacyi narodowej, dotąd idącej szybko, ze zgrzytem nieraz ale z niepowstrzymaną siłą pędu, teraz następuje zwolnienie, rozluźnienie, a niema nikogo coby pchnął znowu ustające koła. Traugut nie był do tego zdolny ani jego ministrowie. Oni więcej marzyli o Polsce z seraficznymi skrzydłami, jak myśleli o jój wywalczeniu; dla nich ideałem były ofiary wiszące na szubienicach, bo zgodnie z mistycznymi bredniami, byli przekonani, że Polska tylko ofiarą odrodzić się może. Im ciągle po głowach tłukła się nierozsądna myśl, że Polska jest Chrystusem narodów, ukrzyżowanym przez łotrów i jak Chrystus zmartwychwstać musi, byle do dna potrafiła wypić kielich goryczy.... Byli ciągle w obłokach a nigdy w rzeczywistości. Ze spokojem i pewnością lunatyków stąpali po zwulkanizowanym bruku warszawskim, obojętni na szpiegów, na policję, na grożącą im śmierć. Wiedzieli, że kiedyś, niedługo może, zawisną i oni na szubienicach i gotowali się na tę śmierć ze spokojem i ufnością, że ofiara ich zaważy na szali przeznaczeń... Brzydzyli się terroryzmem Wrześniowców, oburzali się na skrytobójstwa, zabraniali ich zapominając, że często kroć na terrozyzm tylko terroryzmem odpowiadać mo-

zna. Nieszczęśni choć czysti idealnie politycy serca, ostatni Mohikanowie tych trzech pokoleń polskich, które sercem myślały i szły za popędem serca, kładąc hekatombę z ciał swoich na to tylko, by kraju nie zbawić, nie stworzyć mu lepszej przyszłości, ale pograżyć go jeszcze w większą niedolę. Ludzie godni wysokiego szacunku, czci nawet, ale ani ich czystość przekonań, ani dobra wiara, ani gorące serce nie okupi ciężkich błędów w obec historyi i stokroć cięższego oskarżenia...

Byli to jeszcze wszystko młodzi ludzie, w sile wieku. Sam Traugut liczył zaledwie 38 lat<sup>45)</sup>. Mieszkał u pani Heleny Kirkor na Smolnej czy Elekto-ralnej ulicy i potrafił wzbudzić w tej kobiecie o bardzo burzliwej przeszłości, pełne szacunku uwielbienie dla siebie<sup>46)</sup>. Wstawał zawsze o godz. 10-tęj rano, spożywał z apetytem przyniesione mu przez gospodynią śniadanie i zabierał się do pracy. Czasem ktoś do niego zaszedł, bardzo rzadko sam wychodził. Z ministrami swymi znosił się za pośrednictwem sekretarza. Bez znajomości narodu i chłopca polskiego, której z re-

---

<sup>45)</sup> Urodzony w r. 1825 patrz „Pamiętka dla rodzin polskich I, 160.“

<sup>46)</sup> Helena Kirkor była już wówczas niemłodą kobietą i żyła od r. 1857 w separacyi z mężem Adamem Kirkorem znanym literatem. Przyczyną tego rozłączenia, które ostatecznie skończyło się w r. 1864 rozwodem, była miłość Syrokomli do Kirkorowej, podówczas aktorki teatru wileńskiego. Syrokomla jeździł za nią do Warszawy rzuciwszy żonę i dzieci. Kirkorowa wywieziona na Sybir, wyszła tam powtórnie za mąż, za pana Pióro w Usole. Wrócona z Syberyi mieszka na wsi w okolicach Warszawy.



szta nigdzie nabyć nie mógł, bo część życia przepędził w wojsku rosyjskiem a część w głębi sosnowych borów Pińszczyzny, zachęcany jakżeśmy to widzieli przez Czartoryskiego, by powstanie bądź co bądź utrzymał, postanowił rzucić ostatnią stawkę, poruszyć chłopą. Marzył on, że stara Raclawicka kosa byle raz się tylko rozmachała, to już nie tylko armaty brać będzie, ale odbuduje Polskę, że Polska ta potężną będzie, „jak lud kmięcy, co ją dźwignie sweni plecy.“ Marzenie nierozsądne, co prawda w gruncie rzeczy nie szkodliwe dla kraju już dla tego samego, że urzeczywistnionem być nie mogło, ale szkodliwe dla uroku tej władzy, której Traugut był naczelnikiem i której godność przez czystość swego życia i idealną gotowość do poświęcenia, podniósł wysoko. Wydanie nakazu powołującego pospolite ruszenie całego kraju<sup>47)</sup>, było właśnie takim błędem szkodzącym urokowi tej władzy, gdyż wszyscy ludzie rozsądni, znający kraj i ówczesne usposobienie umysłów wiedzieli, że rozkaz ten do niczego nie doprowadzi. Czuł, zdaje się to sam Traugut dobrze, gdyż miał mówić: „niech przynajmniej później nie powiedzą o nas, żeśmy nie użyli wszystkich środków. Przecież Rejtan położył się w progu sali sejmowej, choć w rzeczy samej skutku to mieć nie mogło i wiedział, że go wyniosą grenadyerzy Repnina.“<sup>48)</sup> Porównanie, jak wszystkie porównania historyczne, nietrafne, bo protest Rejtana mógł mieć

---

<sup>47)</sup> A. Giller: *Historya powstania Narodu Pols.* I. 77. <sup>48)</sup> N. Berg: *Polskoje wozstanie* p. 675.

swój skutek, gdyby był przez innych poparty, ale dekret Trauguta o pospolitem ruszeniu był prózną bańką mydlaną, krwawym nieomal żartem...

Podczas gdy Traugut z głębi swego cichego gabinetu, usiłował jeszcze ożywić walkę z Rosyą, stronnictwo rewolucyjne i radykalne powstania, na chwilę usunięte od władzy przez rozpędzenie Wrześniowców, poczęło podnosić głowę, podkopywać tę władzę i prowadzić akcją na własną rękę, akcją wręcz przeciwną i wrogą działalności Rządu Narodowego. Stronnictwo to mianowicie, z początku przypatrywało się tylko w milczeniu działalności rządu Trauguta, ale zaraz potem zaczęło go głośno oskarżać, że stara się wszelkimi środkami osłabić doniosłość dekretu b. Komitetu Centralnego z d. 23 Stycznia 1863 r.; a czyni to dla tego, żeby się przypodobać szlachcie, że poświęca tych, z których można było wytworzyć siłę (t.j. chłopów), by się oprzeć na szlachcie, której rzeczono stronnictwo wprost zarzucało jawne od sprawy narodowej odstępstwo. Że ostatni ten zarzut był bądź co bądź niesłuszny i niesprawiedliwy, nie potrzebujemy zdaje się mówić. Jeżeli kto trzymał na sobie przez cały rok powstanie, to ta szlachta, na którą garść zapalonych czerwieńców z Mierosławczykami na czele, rzuciła obelgi i oskarżenia. Słusznie więc do pewnego stopnia rząd Trauguta robił, że chciał się oprzeć na tej szlachcie rozdrażnionej krwawą i częstokroć nierozsądną działalnością Wrześniowców, że dalej, na chłopie się nie opierał dla téj prostej przyczyny, że ten chłop

nie chciał i nie pozwalał na to, by się na nim opierano. Zarzuty te jednak czynione rzeszonemu rządowi, z drugiej strony mieszczą wiele w sobie prawdy. Rząd ten był więcej katolickim niż rewolucyjnym, więcej marzył niż działał, a wiele jego czynów nosi na sobie charakter wysokiej niepraktyczności i nieznamomości położenia.

Takie postępowanie Rządu zniechęciło nawet ten odcień rewolucjonistów, który nazwalibyśmy umiarkowanym, a który oburzony także na ultraczerwieńców Wrześniowych, z niejaką radością powitał nową władzę w osobie Trauguta i we władzy tej przyjął udział. Takim człowiekiem między innymi był Bronisław Brzeziński, urzędnik Komisji rządowej skarbu, osobistość, której przyszło być na pogrzebie powstania i organizacji, osobistość obdarzona wielkimi zdolnościami, ztąd wybitna między partją rewolucjonistów warszawskich, aczkolwiek pozbawiona siły woli i energii. Równie miękka i melancholijna dusza jak Traugut, Brzeziński przesiąknięty był na wskroś demokratycznymi i rewolucyjnymi zasadami. Nie na drodze kompromisów z rządami, nie na drodze dyplomatycznej żebraniny u mocarzy tego świata, mówił Brzeziński, Polska da się wywalczyć, ale przez sojusz ze wszystkimi ludami uciśnionymi, przez powszechną rewolucją. Marzyciel, jak całe to nieszczęśliwe, ofiarne, krwawe pokolenie polityków serca, Brzeziński pragnął te swoje marzenia w czyn wprowadzić. Ale przez całe powstanie nie przypuszczono go do władzy, to jest do takiej

władzy, któraby mieć mogła wpływ jakikolwiek na zasady kierujące Rządem Narodowym. Owszem do chwili powstania nie należał on całkiem do organizacyi. Dopiero z chwilą wybuchu zbrojnego, na zapewnienia członków ówczesnego komitetu Centralnego Oskara Awejdy i Jana Majkowskiego, iż środki do rozpoczęcia i prowadzenia powstania są przygotowane, przyjął on obowiązek kontrolera powiatu Warszawskiego, Rawskiego i Łowickiego, pod zwierzchnictwem Stanisł. Frankowskiego<sup>49</sup>). W czerwcu tegoż roku powołany został na referenta Wydziału Spraw Wewnętrznych, ale obowiązki te pełnił tylko parę tygodni dla tego, że działalność gwałtowna i anarchiczna Rządu Czerwonego niepodobała mu się wcale. Pozostawał więc bezczynnym, aż do uformowania się nowego Rządu pod prezydencją Trauguta, który wezwał go na dawne stanowisko w Wydziale Spraw Wewnętrznych. Widząc jednak, że Rząd ten nie jest rewolucyjnym porzucił go i od 20 Października był tylko widzem działań, którym jak sam powiada „zapobiedz nie miałem siły, choć ich szkodliwość doskonale oceniałem i takową mającym wpływ na Rząd Narodowy obywatelom, przedstawić starałem się“<sup>50</sup>),

Wszędzie gdziekolwiek jest pewna grupa ludzi wyznających mniej więcej jedne zasady, żądnych władzy i czynów, ożywionych przytem gorącym patriotyzmem, to ludzie ci wcześniej czy później zejść

---

<sup>49</sup>) List Brzezińskiego do Aleksandra Guttry (Arch. Rządu Nar.).

<sup>50</sup>) Loc. cit.

się ze sobą muszą i nie mogąc działać otwarcie, poczną spiskować. Tak się stało i tutaj. Rewolucyoniści warszawscy, którzy z chwilą pojawienia się nowego rządu Trauguta, rządu przyjętego chętnie przez całą organizacją kraju, przycichli byli, teraz oburzeni, że ten Rząd według ich mniemania szkodzi krajowi, poczęli działać. Nie zajmowali oni wybitniejszych stanowisk, ale bądź co bądź znajdowali się w organizacyi miejskiej i mieli między sobą taką energiczną i zapalną naturę jak Waszkowski; dość że w Grudniu 1863 r. utworzyli oni tajne stowarzyszenie pod nazwą „Koła rewolucyjnego,“ dążące do zwalenia Rządu<sup>51)</sup>. Prezesem tego stowarzyszenia wybrano Brzezińskiego, który godność tę przyjął, sądząc, jak sam powiada, że Koło to coś zrobić potrafi. Koło składało się aż z dwunastu członków, a między nimi znajdował się i Waszkowski. Pomocnikami Brzezińskiego byli dwaj studenci Szkoły Głównej: Teofil Sojecki i Władysław Kesler<sup>52)</sup>.

Skład jednak tego stowarzyszenia tajnego a raczej spisku tak źle był dobrany, że w parę dni po jego założeniu, Rząd Narodowy, przeciw któremu działać miało, wiedział jak najdokładniej o wszystkich jego zamiarach<sup>53)</sup>. Rząd ten postąpił sobie teraz bardzo

---

<sup>51)</sup> Loc. cit. Berg w swem dziele „Polskoje wozstanie p. 671 utrzymuje, że „koło rewolucyjne“ założył właściwie Jan Kurzyna, który w Grudniu 1863 r. miał być umyślnie w tym celu w Warszawie.

<sup>52)</sup> N. Berg: Polskoje wozstanie p. 671. <sup>53)</sup> List Brzezińskiego do A. Guttry (Arch. Rz. Nar.).

energicznie i bardzo zrećnie. Najniebezpieczniejszą, bo najbardziej stanowczą osobistość z Koła, Waszkowskiego zneutralizował tem, że po ustępującym Przybylskim powierzył mu godność Naczelnika miasta; Brzezińskiego zaś i innych głównych promotorów spisku oddał pod sąd i na karę śmierci skazał<sup>54</sup>). Wyrok jednak nie był wykonany i nie mógł być wykonany choćby dla tego tylko, że cała władza wykonawcza Rządu w Warszawie, była teraz ześrodkowana w rękach Waszkowskiego, niegdyś członka Koła, mającego te same co i skazani na śmierć przekonania. Koło więc dalej istniało, ale nie rozporządzając niczem więcej jak tylko dobrymi chęciami, nic zdziałać nie mogło. Rzecz to była naturalna. Jeżeli legalny, że tak powiemy, Rząd teraz już także niczem więcej nad dobre chęci rozporządzać nie mógł, to zkądże tajny spisek przeciw temuż Rządowi mógł cokolwiek robić? W dodatku liczne aresztowania przez policją rosyjską osłabiły ogromnie Koło. Z dwunastu jego członków aż ośmiu wpadło w ręce rosyjskie, a jeden z uwięzionych a następnie wypuszczonych członków zachowaniem się swoim, podał się w uzasadnione podejrzenie, że był szpiegiem<sup>55</sup>). Skład więc tego stowarzyszenia, powtarzamy, nie był takim, by można było z niem rozpocząć jakąś akcją i historia wdzięczna jest losom, że tak było, że przynajmniej nie znalazł się nikt, coby zakłócił posępną agonią powstania.

---

<sup>54</sup>) Loc. cit.    <sup>55</sup>) Loc. cit.

W obec tego Brzeziński, w gruncie rzeczy człowiek uczciwy, po sześciotygodniowej próbie a więc w połowie Stycznia, widząc, że utrzymanie dłużej podobnie niedołężnego i zgangrenowanego ciała, szkodę tylko temu odcieniowi sprawy, który ono przedstawiało przynieść może, porozumiał się z założycielami i członkami i namówił ich do rozwiązania się. Rozwiązanie to jednak nie nastąpiło w skutek nowej kombinacji.

W chwili bowiem kiedy agitowała się ta myśl, zjawił się w Warszawie wysłany przedtem do Drezna od Koła, członek tegoż Wł. Za. (znamy tylko inicjały jego nazwiska<sup>56</sup>), dla porozumienia się z innym stowarzyszeniem, które utworzyło się w stolicy saskiej wspólnie ze spiskiem warszawskim i w tychże samych co i on celach. Stowarzyszenie to nosiło szumną nazwę „Związku patriotów polskich.“ Założył je Jan Kurzyna, osobistość, która wkrótce odegra ważną acz chwilową rolę w dziejach upadku powstania, i której we właściwym miejscu bliżej się przyjrzymy. Do związku tego należał w owej chwili oprócz Kurzyny, Aleksander Guttry i ks. Kotkowski Kacper.

Otóż ów tajemniczy wysłaniec Wł. Za. przywiózł był do Koła deklaracją związku, mówiącą że na innych podstawach trzeba oprzeć działanie, że trzeba

---

<sup>56</sup>) Czy to nie był czasem Władysław Zalewski. urzędnik Towarz. Kredytowego Ziemińskiego, a w organizacji powstańczej naczelnik sekcji pasportowej w Wydziale Policji za dyrektorstwa Pieńkowskiego?

powołać wszystkie uciemiężone ludy Europy do broni i że wtedy tylko z tej krwawej, powszechnej walki Polska może wypłynąć cała i niepodległa. Zasady te a raczej marzenia, którym poświęcono kilku ludzi mogących krajowi prawdziwe przynieść korzyści, były także zasadami Koła. W obec tego Brzeziński zaproponował swemu stowarzyszeniu przystąpienie do tej deklaracji i zlanie się ze Związkiem. Część stowarzyszonych propozycją tę przyjęła, część nie, i tym sposobem i ta garstka, która dotąd stanowiła Koło jeszcze bardziej osłabła. W końcu tajemniczy agent Wł. Za. został aresztowany i z tego powodu stosunki Koła ze Związkiem zerwały się i kатыlinarne to stowarzyszenie samo przez się upadło<sup>57)</sup>. Odtąd Rząd Trauguta nie zwracał na nie stanowczo żadnej uwagi.

Jeżeli jednak Rząd ten słusznie robił, że nie zważał na rewolucjonistów warszawskich, którzy na palącym bruku stolicy umierali na bezsilność, to zato baczniejszą winien był zwrócić uwagę na rewolucjonistów zagranicznych, którzy w chwili gdy akcja dyplomatyczna Czartoryskiego, akcja legalna, jeszcze nie ustała i sam agent nie był zupełnie pozbawiony nadziei, rozpoczęli byli inną, wręcz tamtęj przeciwną akcją. To ostatnie działanie mogłoby w owęj porze bardzo silnie zaszkodzić sprawie reprezentowanej przez Czartoryskiego, sprawie powtarzamy dotąd nie upadłej i nie pozbawionej jeszcze pewnych szans powodzenia.

<sup>57)</sup> Loc. cit.



Współcześnie bowiem kiedy Czartoryski silił się, by na konferencye londyńskie wprowadzić kwestyą polską, rewolucyoniści polscy zaczęli szukać sojuszu z rewolucyonistami całego świata, grożąc tym sposobem wszystkim rządóm i mocarzóm bez wyjątku. Już w Lutym 1864 r. trafiono do Garibaldiego na Kaprerę i zawiązano z nim przymierze. Gorący, ale nie zawsze rozsądkiem kierowany Garibaldi, przyjął sterownictwo ruchu, który miał być obrócony przeciw Austrii i Rosyi. W ruchu tym miały wziąć udział Włochy, Węgry i Polska. Oczywiście Włochom i Węgrom szło wyłącznie o siebie. Chcieli oni wywołać powstanie w Galicyi i tym sposobem uderzyć z trzech stron na Austryę. Polska tymczasem dopomagając temu ruchowi swem powstaniem w Galicyi, współcześnie miała prowadzić walkę z Rosyą, neutralizując ją i niepozwalając by niosła pomoc Austrii. Wrzekoma więc pomoc, jaką miały dać Polsce Węgry i Włochy, była poprostu niczem, była wyzyskaniem biednej Polski i nierozsądnych czerwieńców naszych, jeżeliby kraj dał im się być pociągnąć. Jak niegdyś monarchowie, tak teraz rewolucya brała garść zapalonych Polaków na wędkę słodkich słówek, ale bezsilność i znużenie narodu nie pozwoliło już teraz na nowe ofiary i nowe klęski, będące koniecznem następstwem takich kroków.

„Sprawę Polski uważam jako sprawę mojej ojczyzny, pisał na Kaprerze Garibaldi w Lutym 1864 r. Szczęśliwy jestem z usposobienia do wspólnego czynu trzech siostr: Polski, Węgier, i Włoch, siostr, które

postępują jako przednie straże wyswabadzających się ludów. Z dumą więc i z wdzięcznością przyjmuję mandat, którym Polska raczy mię zaszczyścić,....“

Szumne te, nic nie kosztujące frazesa o mało, że nie wywołały setek i tysięcy nowych ofiar polskich dla interesów obcych. I zaprawdę dziwnem było zaślepienie ówczesnych rewolucjonistów polskich, że nie widzieli rzeczy tak jasnej, że zgadzali się na nowe, ciężkie bardzo ofiary dla cudzej sprawy.

Podobnemże zaślepieniem odznacza się przymierze zaczepno-odporne, jakie zawarł w dniu 8 Marca 1864 r. agent Rządu Narodowego we Włoszech, Ordega w imieniu tegoż Rządu z jenerałem Klapką, działającym z ramienia Komitetu rewolucyjnego węgierskiego. Przymierze to liczy ośm artykułów i jest dowodem, do jakiego stopnia może dojść aberracya w ludziach zaślepionych jakąś doktrynerską zasadą.

Oba narody zobowiązały się więc najprzód, że walczyć będą razem przeciw swym wspólnym wrogom Rosyi i Austryi, i że dopóty nie zawrą z temi państwami żadnej ugody, dopóki nie będą zupełnie swobodne. Z obu stron nastąpi porozumienie dla wywołania jednoczesnego powstania w Węgrzech i Galicyi. W razie jeżeli jedna strona będzie zmuszona rozpocząć walkę z Austryą przed oznaczonym terminem, druga ze stron kontraktujących obowiązana będzie do wspierania pierwszej wszelkimi siłami<sup>58)</sup>.

---

<sup>58)</sup> Oto oryginal francuzki tego przymierza, wyjęty z Archiwum Rządu Narodowego:

To są trzy najważniejsze artykuły tego uderzającego swym nierozumem przymierza. Wszystko w niem mówi na korzyść Węgier, nic na korzyść Polski; w ogóle w umowie téj niema wcale wzmianki o naszém

„Le Gouvernement nationale polonais d'une part, et le Comité Hongrois d'autre part, penetré du sentiment de la solidarité des peuples, en vue d'une action commune pour l'indépendance de la Pologne et de la Hongrie, ont nommés des plenipotentaires pour discuter, arrêter et signer un traité d'alliance offensive et défensive, savoir: Le Gouvernement National Polonais, Joseph Ordęga agent politique en Italie, et le Comité Hongrois, le general Klapka; lesquels après avoir échangé leurs pleins pouvoir, sont convenue de ce qui suit:

Art. I. La Pologne et la Hongrie s'engagent à combattre de concert contre leurs ennemis communes, à s'entraider loyalement en frères et n'accepter aucune transaction avec la Russie et l'Autriche jusqu'au jour de l'affranchissement complet des deux pays. Art. II. De part et d'autre des mesures seront combinées pour operer une prise d'armes simultanée en Hongrie et en Galicie. Art. III. En prévision d'éventualités qui forceraient l'une partie contractante.....\*) la lutte contre l'Autriche avant la terme prévue, l'autre s'oblige à appuyer par tous les mesures possibles le mouvement, comme née sur le territoire alliée. Art. IV. La Hongrie assurera par les lois organiques à tous les Slaves habitant le territoire Hongrois, la jouissance de tous les droits civils, politiques et religieux, et le libre developpement de leur nationalité; mais il ne pourra en aucune cas être porté atteinte à l'intégrité territoriale de la Hongrie. Art. V. La Hongrie s'engage à ne jamais entraver l'autonomie et la libre volonté du peuple Croate; soit qu'il veuille renouveler ses lieux fédératifs avec la Hongrie, soit qu'il veuille former un état separé et independant. La Pologne s.....qui pourront intervenir entre la Hongrie et la Croatie s'attachera à maintenir entre elles l'harmonie fraternelle, qui est de leur intérêt commune. Art. VI. La loyauté des deux nations voulant que leurs engagements réciproques soient consacrés par une declaration solennelle, les parties contractantes les proclameront completement, au moment qui sera jugé convenable. Art. VII. Le present traité sera ratifié par le Gouvernement National polonais et par le Comite Hongrois dans le plus bref délai possible. En foi de quoi les plenipotentaires ont signé: Joseph Ordęga. George Klapka.

\*) Kropki oznaczają luki w oryginale nieco zniszczonym.

nieszczęsnej ojczyźnie. Węgrom idzie wyłącznie o siebie, o powstanie w Galicyi, i na przypadek gdyby go Polacy nie chcieli wywołać, to Węgrzy sami powstają a Polacy obowiązani są im pomagać. Nie zdarzyło nam się równie nierozsądnego przymierza spotkać w historii, i agent Rządu który je zawarł, p. Józef Ordęga dał dowód dziwnej lekkomyślności i braku prostego rozsądku. Całą ozdobą tego sojuszu, malującą raczej szlachetny charakter polski jak rozum, jest wspaniałomyślne ujęcie się za plemionami słowiańskimi, zależnemi od korony św. Stefana. Artykułem czwartym przymierza, Węgry zapewniały Słowianom zamieszkałym na terytorjum węgierskiem, swobodne korzystanie ze wszystkich praw cywilnych, politycznych i religijnych, oraz rozwój ich narodowości. Dalej Węgry zaręczały zupełną swobodę Kroatom, czy naród ten zechce istnieć w unii z Węgrami, czy osobne stanowić państwo.

Tak więc biedna, upadła, zdeptana przez straszного i bezlitośnego wroga Polska, zawierająca z Węgrami przymierze takie, że gdyby ono kiedykolwiek się urczywiściło, Polska musiałaby znów przelewać krew za nie swoją sprawę, jak jój już tyle za obce interesa przelała. Szczęściem stronnictwo zawierające tego rodzaju zgubne i nierozsądne stypulacye, nie miało już siły pchnięcia narodu na drogę ich zrealizowania, bo teraz już żadne stronnictwo sił nie miało prócz jednego, które pragnęło pokoju, a tem stronnictwem był cały naród. Przymierze więc z Węgrami pozostanie w historii

jako akt poroniony, jako bezplodny dokument głupoty, zarozumiałości i doktrynerstwa partji rewolucyjnej w r. 1864. Ordęga, który w imieniu Rządu Narodowego podpisał się na tym dokumencie i zdaje się być z niego dumnym, pozostanie także w historyi jako jeden z tych nierozsądnych polityków czerwonych u nas, których było tak wielu, którzy tyle błędów popełnili, tyle krwi i sił narodowych zmarnowali. W innym miejscu powiada on o sobie z dziwną, jak na dyplomatę pewnością: „blisko czterdziestoletnia praca na drodze politycznej, nauczyła mnie oceniać ludzi i fakta;“ widzimy z przymierza węgierskiego, jak ten domorosły, czerwony dyplomata oceniał ludzi i fakta!

Taką była tajna, spiskująca, na wskroś rewolucyjna akcja stronnictwa czerwieńców w chwili, gdy akcja dyplomatyczna Czartoryskiego jeszcze nie była ukończona. Gdyby to spiskujące przymierze z Klapką doszło było do wiadomości dworów europejskich, byłoby ono nam zapewne bardzo wiele zaszkodziło, jeżeli w ogóle mogło nam już co zaszkodzić. Bądź co bądź rząd austrijacki jak się zdaje, miał pewne, może niedokładne wiadomości o spiskowaniu przeciw niemu rewolucjonistów, co także w części przyczynić się musiało do tak nagłego i niespodziewanego ogłoszenia praw wojennych w Galicyi. Jeżeliby tak w istocie było, to czerwieńcom polskim przypada zaszczyt ostatecznego pogrzebania powstania polskiego, dania mu tego „coup de grâce,“ który rozstrzelanemu wymierzają dla skrócenia bolesnej agonii.

Wśród takich to okoliczności żył, marzył i pracował Traugut przy współudziale czterech poświęcających się swoich towarzyszków. Jeżeli te tajemne działania, których niedokładny zarys podaliśmy wyżej, mógł wywołać w zacnej duszy Prezesa Rządu bolesne i bezsilne zarazem uczucie gniewu na garść warcholów, którzy chcieli nowe całopalenie zrobić z narodu na ołtarzu swych doktryn, którzy chcieli biedny, wysiłony, słaby naród pokłócić z całą Europą; to o ileż boleśniejsze, przykrzejsze uczucie musiało się obudzić w duszy Trauguta, gdy poczęły się sypać jak z rogu obfitości adresa wiernopoddańcze do Cara rosyjskiego. Uczucie to miało ten sam charakter, jakiego człowiek doznaje gdy mu podstawę z pod nóg usuwają. Jakkolwiek bowiem świat wiedział dobrze czego się należy trzymać co do tych adresów, wszelako przy nacisku i demonstracyjnym rozgłosie, jaki im nadawał rząd rosyjski, wielu rządzących znudzonych i zakłopotanych sprawą polską, nie omieszkali skorzystać z tego, by raz to widmo Polski, zjawiające się przy ich ucztach życia jak duch Banka, odpędzić.

Istotnie, jeżeli czego nie mówiły adresa, jeżeli one były aktem wymuszonym, to wszelako głośno i wyraźnie dawały znać o znużeniu i przygnębieniu całego narodu, o bezsilności Rządu powstańczego. Były one zwiastunem tej smutnej prawdy, że „zgasły już dla nas nadziei promienie.“ Czyż bowiem, cokolwiekbyśmy powiedzieli o adresach, czyż były one możliwe przed sześciu np. miesiącami, choćby największy nawet

ucisk i terroryzm rozwinęli byli satrapowie rosyjscy? Bezwarunkowo nie, bo naród czuł się jeszcze dość silnym do prowadzenia dalszej walki, bo jeszcze na smutnym horyzoncie Polski błyszczała jaka taka gwiazda nadziei. Teraz już tego nie było. Z osłupieniem człowieka chorego i przerażonego bliskim widokiem swęj śmierci, pochylano kark pod jarzmem i czyniono wszystko co kacykowie rosyjscy chcieli, byle okupić sobie chwilę koniecznego, niezbędnego spokoju dla ocalenia życia.

Cóż więc w obec takiego faktu dzieć się musiało w uczuciowej, głęboko kochającej kraj, duszy Trauguta i jego towarzysów? Jakież bolesne rozczarowanie! jaka straszna przyszłość! Tragiczność, wysoka tragiczność tęg chwili w życiu narodu polskiego odczuta była przez tych mistyków, tych zacnych marzycieli, którzy ze spokojem, z cichą rozpaczą poszli potem skonać na szubienicy jak ludzie, którzy już wszystko zrobili co mogli by wyratować ginących, a widzą że ich usiłowania zbliżają tylko katastrofę. Nic nie pozostawało jak umrzeć, i oni.... umarli.

Energiczny Waszkowski inaczej się jednak na tę sprawę zapatrywał. Radził więc Traugutowi, ażeby Rząd wydał dekret zabraniający podpisywania adresów, ale Traugut odpowiedział mu na to temi rozzumnemi słowy: „napisać dekret nie trudno, ale czyż ktokolwiek będzie mu posłusznym?<sup>58)</sup>).

---

<sup>58)</sup> N. Berg: Polskoje wozstanie 676.

I miał zupełną słuszność. Już teraz posłuszeństwo dla tego rodzaju dekretów Rządu Narodowego było rzeczą wprost niemożliwą, przenoszącą siły narodu. Trauguta umysł przy całym swym mistycznym nastroju wyższy i bystry, doskonale to rozumiał i nie chciał dodawać do szeregu licznych błędów i kompromitacyi Rządu, jeszcze jednej; ale w ciasnej, upartej i tępej głowie Waszkowskiego nie mogło się to jakoś pomieścić. Ze zwykłą sobie samowolą, właściwą zresztą wszystkim powstańczym Naczelnikom Miasta, napisał on i wydrukował od siebie wezwanie do mieszkańców wszystkich klas, aby nie podpisywano i niepodawano adresów, jako czynu niegodnego dobrych patryotów. W końcu, ze śmiesznym już teraz samochwalstwem, grozi on nieposłusznym oddaniem ich pod sąd Trybunałów rewolucyjnych, które karać ich będą jak zdrajców kraju<sup>60</sup>). Niestety, odezwy tej nikt nie czytał; adresa jakeśmy to widzieli, podawano ze wszystkich stron kraju.

Ale nie jedyny to był objaw upadku wszelkiego oporu w narodzie i bezsilności Rządu powstańczego. Widzieliśmy we właściwem miejscu jak prokonsulowie rosyjscy urządzali bale, którym nawet zuchwały Waszkowski przeszkodzić już nie mógł. W kilka dni po sławnym balu w obszernych salach pałacu Namiestnikowskiego, cenzura nakazała wszystkim redaktorom gazet warszawskich, ażeby pomieszczali artykuły o przedstawieniach teatralnych<sup>61</sup>). I na to już Rząd Naro-

<sup>60</sup>) Rozkaz Nacz. Miasta z d. 12 Lutego 1864 r. (Ar. R. N.).

<sup>61</sup>) N. Berg: Polskoje wozstanie p. 678.



dowy poradzić nie mógł. Traugut nie mieszając się do wszystkich drugorzędnych spraw, smutny i zrezygnowany czekał straszego końca.

Jakoż koniec ten zbliżał się teraz bardzo szybko. Ciągłe arestowania i indagacye prowadzone przez Tucholkę, powoli odsłaniały sam Rząd i jego Prezesa. W dniu 6 Marca przyaresztowano Rafała Krajewskiego, Dyrektora Wydziału Spraw Wewnętrznych. Był to znak, że policya rosyjska jest na tropie najwyższych dostojników władz powstańczych. Jakoż w kilkanaście dni potem stało się to, czego oddawna spodziewał się Traugut. Ostatnim jego czynem, łabędzią że tak powieniy pieśnią, był protest z dnia 18 Marca przeciw ogłoszeniu stanu wojennego w Galicyi i wystawienie podstępnej działalności Austrii przed Europą, o którym poprzednio mówiliśmy, poczem został przyaresztowany we własnem mieszkaniu o godzinie drugiej po północy. Powiadają, że gdy go rozbudzono, spojrzal na otaczającą go policją i żandarmeryą i zawołał: „już!“<sup>62)</sup>. Wstał, ubrał się spokojnie i poszedł do więzienia, z którego miał wyjść już tylko na szubienicę.

Przyaresztowano także Jeziorańskiego i Żulińskiego. Tym sposobem wraz z Toczyskim wziętym znacznie wprzód, cały Rząd Narodowy znalazł się w rękach rosyjskich.

W tymże samym czasie, nieomal że w tymże samym dniu, w którym Traugut został uwięziony,

---

<sup>62)</sup> Loc. cit.

umarł na szubienicy „król Litwy“, jak go zwał lud miejscowy, prawdziwy dyktator w obec władz narodowych w Warszawie, Konstanty Kalinowski. Był to jeszcze młody człowiek, liczący zaledwie 28 lat<sup>63</sup>), i w czasie tym kiedy cała organizacja litewska, jakęśmy to w swoim miejscu zaznaczyli, rozpadła się pod ciężką ręką Murawiewa, Kalinowski nie ustępował i nie rzucał upadającej sprawy. Pod względem energii, siły i wytrwałości, drugi to Waszkowski. Tak samo jak Naczelnik warszawski, Kalinowski trawiony był gorączką ambicyi i czynu, dziwną zaciętością i tą dozą wicherzycielstwa, które w ostatniem powstaniu tyle kłopotów Rządowi a sprawie szkody przyniosło.

W ostatnich czasach Kalinowski ukrywał się w Wilnie i działał, jeżeli jeszcze mógł cokolwiek działać, tylko za pomocą kobiet, duchowieństwa i kilku żydów, których trzeba było dobrze opłacać. O miejscu jego ukrycia wiedział tylko jeden ksiądz Bernardyn i dwie kobiety<sup>64</sup>). Do domu przychodził tylko na noc. Usiłowania jego nawiązania i utworzenia organizacyi, w obec ogólnej apatyi i przestachu, były bezowocnemi. Policya rosyjska wiedziała o Kalinowskim i szukała go z zapalem psów gończych. Z tem wszystkiem ukrywał on się tak zręcznie, że schwytać go nie mogli. Zdawało się kilkakrotnie, że z prowincyi przychodziły szczegółowe dane co do mieszkania „Króla Litwy“, w którym on odbierał raporta i wydawał

---

<sup>63</sup>) Ratz: Swiedenia o polskom mianieze w Siewiero-zapadnoj Rossij, l. 224 <sup>64</sup>) Loc. cit.

rozporządzenia. Ale i to zwykle na nic się nie przydawało. Żydzi, którzy byli na usługach Kalinowskiego, za pośrednictwem swjej własnej policyi dość wczesnie dowiadawali się o tego rodzaju doniesieniach i ostrzegali Kalinowskiego<sup>65</sup>). I byłby taki stan może jeszcze trwał bardzo długo, gdyby nie zdrada.

W połowie Stycznia 1864 r. wysłany został przez Murawiewa do gubernii Mińskiej dla wykrycia tamtejszej organizacyi powstańczej, oficer żandarmeryi pułkownik Łosiew. Jakoż Łosiew, człowiek bardzo zręczny w swem niecnem rzemiośle, działający przy pomocy środków łagodnych, żalujący i płaczący nad więźniami, zdołał w ciągu paru tygodni wykryć wszystkie ogniwa rozpadającej się już zresztą organizacyi Mińskiej. W liczbie osób przyaresztowanych przez niego znajdował się niejaki Parafianowicz, człowiek młody, członek organizacyi miejscowej, wtajemniczony głęboko we wszystkie sprawy powstania litewskiego. Zachęcany obietnicą ulaskawienia, nie tylko wymienił wszystkich istniejących i byłych członków wydziału Litwy, ale także miejsce pobytu tak gorliwie i dotąd napróżno poszukiwanego Kalinowskiego<sup>66</sup>). Łosiew natychmiast wiadomość tę przesłał do Wilna telegrafem w depeszy cyfrowanej. Depesza ta przysłała do stolicy Litwy o godz. 9tej wieczorem. Łosiew opisał szczegółowo postać i fizyognomię Kalinowskiego, i zawiado-

---

<sup>65</sup>) Loc. cit. <sup>66</sup>) Raport Wydziału Wykonawczego w prowincjach Litewskich do Rządu Narodowego z d. 17 Marca 1864 r. No. 159 (Arch. Rz. Nar.)

niał, że dyktator Litwy mieszka za fałszywym paszportem, wydanem na imię szlachcica z Grodzieńskiego, Witolda Witorzeńca, w murach Świętojańskich. To ostatnie określenie było trochę niejasne, gdyż pod tą nazwą należało podciągnąć wszystkie budynki należące niegdyś do kościoła św. Jana, zajmujące dość dużą stosunkowo przestrzeń. Mieściło się tam gimnazjum, muzeum archeologiczne, archiwum główne, obserwatorium astronomiczne, mieszkania służby i prywatne. Z tem wszystkim polecono oberpolicmajstrowi osobiście przejrzeć księgi meldunkowe i zobaczyć w nich dokładny adres Witorzeńca, a jakkolwiek ten ostatni w księgach tych znajdował się, przecież przez pośpiech nazwisko to przeoczono. W obec tego nakazano otoczyć wojskiem cały kwartał Świętojański, do czego użyto aż dwie kompanie żołnierzy, podzielonych na dziesięć części pod wodzą policyi i urzędników. Nazwisko osoby, którą miano aresztować wymieniono im dopiero w nocy przed samą rewizją, tak ściśle zachowywano tajemnicę i tak wielką przywiązywano wagę do aresztowania Kalinowskiego<sup>67)</sup>.

Kalinowski od dwóch miesięcy zajmował mieszkanie jednego z nauczycieli gimnazjum, którego w Wilnie nie było. Policya zastała dyktatora Litwy stojącego na schodach ze świecą w ręku i na zapytanie: jak się nazywa? odrzekł śmiało: Witorzeniec. Oczywiście natychmiast go przyaresztowano. Nazajutrz pomimo

---

<sup>67)</sup> Szczegóły te czerpiemy z pracy bezimiennej, drukowanej w „Ruskaja Starina“ w r. 1883 p. t. „Wileńskije Oczerki“.

tajemnicy jaką policya się w tój sprawie otaczała, całe Wilno wiedziało, że Kalinowski siedzi w więzieniu Dominikańskim, gdzie precesem komisji śledczej był osławiony pólkownik Szelgunow. Murawiew tak żywo zajmował się tą sprawą, że ciągle do Komisji wysyłał swych urzędników dla dowiedzenia się o stanie rzeczy.

Przed komisją Kalinowski z początku nie chciał odpowiadać; gryzł sobie tylko wargi; ale już pierwszego dnia wieczorem, lękając się zapewne dzikiego ze sobą obejścia, przyznał się do swego nazwiska z determinacją, znamionującą wszystką tę nieszczęsną a tak dzielną młodzież. Nic wydał zresztą nikogo. W więzieniu dano mu papier i pióra i pozwolono mu pisać. Jakoż nakreślił on w wybornym języku rosyjskim, dość ciekawy, jak utrzymuje pamiętnikarz, z którego te szczegóły czerpiemy, traktat o stosunku władzy rosyjskiej do ludności polskiej na Litwie i Rusi, oraz jasno i wyraźnie wypowiedział, że środki stosowane przez rząd do niczego nie doprowadzą. O urzędnikach rosyjskich zalcwających wtedy Litwę, mówił z najwyższą pogardą. W końcu przyznawał, że z aresztowaniem jego powstanie bezwarunkowo upadnie na Litwie, ale że rząd nie będzie umiał z tego korzystać<sup>68)</sup>.

W dniu 22 Marca 1864 r. dokonano na osobie Kalinowskiego ostatniego wyroku śmierci w Wilnie. Był to smutny i chłodny poranek. Kalinowski siedł

---

<sup>68)</sup> Loc. cit.

na śmierć z odwagą i przyszedłszy na plac kaźni stanął twarzą do szubienicy, patrzył na nią i tylko od czasu do czasu rzucał wzrokiem na falujące głowy tłumu. Czytania wyroku słuchał pilnie i niekiedy głośne nad nim robił uwagi. Gdy np. czytający nazywał go „szlachcicem Konstantym Kalinowskim,“ zawołał: „u nas nie ma szlachty, wszyscy są równi!“ Umarł z wielkim spokojem i determinacją.

Długo jeszcze potem w głębi „sennego sosen uroczyska,“ na Żmudzi i pośród ludności miejskiej w Wilnie, wśród cichych gawęd wieczornych, mówiono sobie, że w Wilnie mieszka i żyje ciągle „Król Litwy“<sup>69</sup>), że nie umarł na szubienicy w ów melancholijny, pochmurny dzień marcowy.....

Kiedy tak w Warszawie i w Wilnie rozgrywał się ostatni akt tej krwawej tragedyi, którą opisujemy, w Paryżu w parę tygodni po przyaresztowaniu Trauguta, rozegrała się także końcowa scena nieszczęsnej i zgubnej dla Polski akcji dyplomatycznej mocarstw zachodnich.

Ajent dyplomatyczny Rządu Narodowego w Paryżu, książę Władysław Czartoryski, jakieś to wyżej widzieli, do końca Lutego nie tracił nadziei, że przy komplikacjach zachodzących w ówczesnym stanie Europy, sprawa polska może znowu wypłynąć na wierzch, i dla tego to zachęcał wątpiących obywateli polskich do wytrwania a Rząd Narodowy do prowadzenia

---

<sup>69</sup>) Ratz: Swiedenia it.d. p. 224.

dalszej walki. W parę tygodni jednak później, w chwili gdy nad rządem Trauguta wisiał już straszny a jednak nieunikniony koniec, ks. Czartoryski począł nabierać coraz więcej tego smutnego, niestety! przekonania, że mocarstwa zachodnie nic dla Polski przedsięwziąć nie myślą<sup>70)</sup>. Jakoż w rzeczy samej tak było. Francya widząc że Anglia w żaden sposób do wojny nakłonić się nie da, zrzekła się że tak powiemy, dobrowolnie inicjatywy, któraby i tak już silnie przeciw niej obudzone podejrzenia, jeszcze bardziej wzmocnić mogła. Szło tu oczywiście o jej własne losy. Alians północny w wielu sprawach już zawiązany, mógłby się w formalną zamienić przeciw niej koalicją. W obec tego dziwić się nie należy, że gabinet francuzki stał się obojętnym na los Danii, a w sprawie polskiej do zupełnej przyznał się niemocy.

Czartoryski wszystko to dobrze wiedział i począł stanowczo już teraz wątpić o jakiegokolwiek pomocy ze strony Francyi dla swój nieszczęsnej ojczyzny. W przekonaniu tem utwierdziła go smutna, bolesna dla Polaka rozmowa, jaką miał około dziesiątego Kwietnia z ministrem francuzkim spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys. Agent polski oświadczył francuzkiemu ministrowi, że „gdy kraj od roku przeszło z tak niezmiernem wysileniem walczy z nieprzyjacielem tylekroć potężniejszym, a on, Czartoryski, poniekąd utwierdził go w nadziejach pomocy zagranicznej, więc teraz uważa

---

<sup>70)</sup> Depesza ks. Czartoryskiego do Rządu Nar. z d. 17 i 24 Kwietnia (Arch. Rz. Nar.).

za swój obowiązek donieść Rządowi Narodowemu, że niczego od Francyi spodziewać się nie może. Tego doniesienia jednak do kraju posłać nie chce, dopóki nie uprzedzi o niem ministra spraw zagranicznych i Cesarza, gdyż w doniesieniu tem jest już pewien rodzaj oskarżenia polityki francuzkiej.“

Drouyn de Lhuys słuchając tych słów agenta polskiego zdawał się być silnie wzruszonym i wyznał, że „teraźniejszy stan Europy zmusza Francją do bezczynności w sprawie polskiej.“

Na to Czartoryski z pewną, łatwą do pojęcia goryczą, odrzekł, że „i on także tę trudność widział, ale miał nadzieję, że przyjdą wypadki, które Francyi ręce rozwiążą, że od czasu zerwania negocyacji z Rosją, to jest przez ośm miesięcy trwania tych wypadków, Polska oczekiwała, wciąż domagała się jeśli już nie materyalnej pomocy, to przynajmniej moralnego poparcia a zawsze napróżno; że gdy od mowy listopadowej Cesarza, Francya nie zrobiła żadnego kroku, któryby świadczył, że ona sprawy polskiej nie opuszcza. przyszło do tego, że już tylko jego, Czartoryskiego, stanowisko jako agenta dyplomatycznego w Paryżu, jest przed Rządem Narodowym i narodem rękojmią i wskazówką, że jeszcze zupełnie o pomocy Francyi wątpić nie należy; że chociaż widział Czartoryski, iż od kilku miesięcy gabinety naszą sprawą się nie zajmują, jednak jeszcze w Lutym miał nadzieję, że wojna z Danią przeniesie się na obszerniejsze pole i w tym duchu pisał do Rządu Narodowego. Gdy jednak dzi-



siaj i ta rachuba zawiodła, czuje on, że dłużej nie może na siebie brać odpowiedzialności przed sumieniem i narodem, że zmuszony jest powiedzieć swemu Rządowi co sądzi o położeniu naszej sprawy na Zachodzie.“

Minister francuzki wysłuchawszy tego wyrzekł: „że na miejscu agenta polskiego to samo by zapewne zrobił,“ w końcu jednak prosił Czartoryskiego, żeby się wstrzymał z wysłaniem swjej depešy, dopóki on się z Cesarzem nie zobaczy.

Czartoryski atoli tak nie zrobił, tylko zaraz po tej rozmowie, krótką i urywaną depešę z d. 17 Kwietnia doniósł o wszystkim, a w parę dni później w obszerniejszem sprawozdaniu opisawszy cały przebieg negocyacji, tak zakończył:

„W tym stanie rzeczy wyznać muszę, iż nie widzę na teraz pola do akcji dyplomatycznej polskiej. Mam przekonanie, że nadejdzie chwila, w której sumienie ludów zachodnich, zwłaszcza też Francyi, uczuje ciężar dodany zeszlórocznemi wypadkami. Przyszłość wykaże niewątpliwie, że wskrzeszenie Polski jest wielkim interesem nietylko państw zachodnich, ale każdego człowieka miłującego prawdę i wolność; dzień dzisiejszy jeszcze na to zawczesny! Opuszczony od świata naród polski, pomocy Bożej i swjej własnej cnotcie a rozwadze zaufać dziś winien i mężnie a spokojnie spoglądając w przyszłość, sam o swem własnem postanowić działaniu.“

Były to jednak banalne pociechy, podobne do tych, jakie dajemy komuś bolejącemu po wielkiej stracie. Zabarwione fatalną dla nas mrzonką o konieczności dla Europy istnienia państwa polskiego, bez którego jednak Europa obywa się od wieku, miały wartość taniiej kondolencyi, nic więcej.

Podobnąż rozmowę, jak z p. Drouyn de Lhuys, miał agent polski i z p. Mocquardem, który w kilka dni potem zawiadomił go, że zdał z niej sprawę Napoleonowi i pocieszał jakby z ironią dyplomatę polskiego, że Cesarz jego zdanie podziela<sup>71)</sup>.

Korzystając z obecności w Paryżu ambasadora angielskiego, lorda Clarendona, który przybył do stolicy francuskiej dla porozumienia się co do konferencyi londyńskich, Czartoryski udał się do niego z pytaniem, „czyby nie było sposobu wprowadzenia na rzeczne konferencye sprawy polskiej?“<sup>72)</sup>. Rzecz prosta agent polski nie szczędził usiłowań, ażeby przekonać ambasadora o konieczności i korzyściach, jakie z takiego kroku mogą wypłynąć dla pokoju europejskiego. Z tem wszystkim lord Clarendon dość zimno przyjął propozycyą Czartoryskiego i odrzekł, że „przyjechał do Paryża po to, aby wstrzymać a przynajmniej ile możności ścieśnić wojnę duńską, że Anglia, o czem agent polski powinien się być przekonać, żąda przedewszystkiem pokoju, że on, lord Clarendon nie widzi możności wprowadzenia sprawy polskiej na kon-

---

<sup>71)</sup> Loc. cit. <sup>72)</sup> Loc. cit.

ferencye londyńskie, tym bardziej, że rząd angielski doznawszy z jęj powodu tak ciężkiego upokorzenia od Rosyi, nie zechce się na nie narazić poraz wtóry, aniby na taką powtórnią próbę opinia pozwoliła<sup>78)</sup>.

Jakkolwiek Czartoryski spodziewał się tego rodzaju zimnej i bezwzględnej odmowy ze strony reprezentanta rządu i ludu angielskiego, przecież dotknęła go ona boleśnie i stanowiła te ostatnie i najgorsze męty kielicha goryczy, który wypić musiał do dna dla swojej ojczyzny. Dla uspokojenia jednak, jak sam powiada, własnego sumienia, chciał on to wszystko usłyszeć z ust ówczesnej Pityi paryzkiej, Napoleona III, i w tym celu zażądał audyencyi. O audyencyą tę wystarał mu się Drouyn de Lhuys i dał mu znać, że powtórzył swą rozmowę z agentem polskim Cesarzowi, który mu na to odpowiedział, że pragnie widzieć Czartoryskiego i naznaczył mu posłuchanie na d. 18 Kwietnia 1864 r.

O oznaczonym czasie Czartoryski stawił się w Tujleryach. Oto jak sam o tem opowiada:

„Wyłożyłem Cesarzowi powody przedstawione poprzednio ministrowi spraw zagranicznych, i które zrodziły we mnie obawę, że państwa zachodnie sprawą naszą na teraz zajmować się nie będą. Dodałem że chociaż przez p. Mocquarda wiem już zdanie Cesarza, jednak pragnąłbym je usłyszeć z własnych jego ust zanim depeszę moją do Rządu Narodowego prześlę i zanim mu oznajmię, że powstanie na pomoc Francyi

---

<sup>78)</sup> Loc. cit.

wcale już liczyć nie powinno. Cesarz mi odpowiedział, że stan rzeczy jest zły, że winienem prawdę powiedzieć rodakom i że trzeba aby wiedzieli, że Francya nie może im teraz przyjść w pomoc. Rzekłem, że przeszłego roku nadzieje zdawały się być pewne, że przyjąwszy służbę agenta kraj ten w nadziejach wzmocniłem i przez to przyczyniłem się może do powiększenia cierpień i ofiar. Że decyzya o dalszem trwaniu powstania należy do Rządu Narodowego, jednak nim on ją wyda, czuję się obowiązany zakomunikować mu pogląd mój na rzeczy: „Przeszłego roku, rzekł Cesarz, o tój właśnie porze, dzisiaj mogę to już wyznaczyć, książę Metternich zapewniał mnie, że byleby powstanie trwało jeszcze kilka miesięcy, rząd austryjacki będzie zmuszony połączyć się ze mną i wydać wojnę Rosyi. Obecnie rzeczy się zmieniły; krew która dzisiaj leje się w Polsce jest całkiem bezpłodną.“ Opowiedziałem wtedy w jak okropnym stanie znajduje się kraj nasz wydany na łup chciwości i srogości moskiewskich rządów i wojskowych, jaką anarchią wprowadzają ukazy włościańskie niszcząc własność, podkopując jej zasadę, wywołując niechęć i nieufność między klasami społecznymi i zapytałem się, czy dzisiaj, kiedy Europa o tyle więcej powinna wejrzeć w stan wewnętrzny kraju, nie byłoby sposobu podniesienia sprawy czy to na konferencyach, czy też przez pojedyncze przedstawienia dyplomatyczne? Cesarz przyznawał racją temu co o rządach moskiewskich w Polsce mówiłem, pytał dla czego Polacy zawsze w tak niewłaściwej chwili

powstają, wyznawał boleść swoją i chęć zaradzenia złemu, ale podobnie jak lord Clarendon oznajmił, że nie widzi, jakby to zrobić można obecnie.“

Jeżeli rozmowa z lordem Clarendonem bolesne wywarła na dyplomacie polskim wrażenie, o ileż boleśniejszego doznać on musiał uczucia, gdy najpotężniejszy monarcha Europy, który zdawało się trzymał wówczas jej losy w swem ręku, wyrzekł: że nic dla Polski zrobić nie może. Wróciwszy do siebie Czartoryski był tak wzburzony, że do łóżka położyć się musiał, a w salonach Tujleryjskich przez długi czas potem nie widywano melancholijnej postawy agenta polskiego.

Z tem wszystkiem postanowił on udać się jeszcze do jednej osobistości wpływowej w ówczesnym rządzie francuskim, do ks. Napoleona wielkiego przyjaciela Polaków i Polski. Czartoryski powtórzył mu rozmowę swoją z Cesarzem. Wcale się temu nie dziwił. „Przewidywałem to oddawna, rzekł książę Napoleon ze smutkiem, uprzedzałem wielu z pomiędzy was, ale cóż miałem z nimi począć, kiedy oni woleli zostawać w złudzeniach.“

Tu Czartoryski przedstawił mu jeszcze jeden projekt, z którym oddawna się nosił. W obec bezlitośnego opuszczenia Polski przez całą Europę i w obec bezprzykładnego pastwienia się Rosyi nad pokonanym narodem, w obec tego nakoniec, że powstanie jakkolwiek mogłoby się jeszcze ciągnąć przez parę miesięcy, ale wcześniej czy później doczeka się końca, stawiał on sobie pytanie: co jest dla sprawy korzy-

stniejsze: czy przeciągać walkę z coraz większą nie tylko materyalną ale i moralną kraju ruiną, przeciągać ją póki jej wróg nie zgniecie; czy też zawiesić bój rozmyślnym i dobrowolnym aktem, który co prawda ciało i mienie narodu oddałby pod jarzmo wroga nieuchronnie, ale przynajmniej ducha i godność narodu ratuje? Zdawało mu się, że taki akt dobrowolny i uroczysty, byłby stokroć korzystniejszy dla kraju, jak oczekiwanie aż powstanie samo pod naciskiem Rosyi upadnie. Chciał więc, aby Rząd Narodowy walkę orężną zawiesił, a następnie sam się rozwiązał i złożył mandat w ręce narodu.

Projekt ten księciu Napoleonowi bardzo się podobał, wydawał mu się skargą zanesioną przed trybunał historyi i sprawiedliwości na Europę, zrzcuceniem na nią odpowiedzialności za tyle ofiar zmarnowanych, strzałą Parta nakoniec, i zachęcał Czartoryskiego, by krok ten Rządowi Narodowemu najpilniej doradzał.

Jakoż Czartoryski to zrobił. W depeszy swęj z dnia 24 Kwietnia gorącemi i wymownemi słowy poleca swój projekt Rządowi: „W oczach świata, pisał, akt ten nietylko nie zaszkodzi nam, ale owszem podniesie nas, bo będzie dowodem, że jesteśmy narodem rozumnym i dojrzałym, że nie dajemy się powodować rozpaczą i namiętnościami, ale w najcięższej niedoli umiemy zachować sąd i wiarę. Będzie to akt woli, siły i wszelką słabość trzeźwiący, który w niczem nie ubliży godności narodu, owszem zabezpieczy go od kapitulacyi i spodlenia, i walkę przeniesie w te sfery

ducha, z kąd ona na chwilę zstąpiła i gdzie jej żaden miecz nie dosięgnie. Będzie to głos potężny, który zbierze w sobie wszystkie ofiary i wszystkie cierpienia piętnastomiesięcznej walki i przekaże je ku czci potomnym, jako zasługę dzisiejszego pokolenia.“

„Bo niech Rząd Narodowy zważy, że jeśli powstanie trwać będzie dłużej z coraz mniejszą szkodą dla wroga, z coraz większym rozstrojem narodu, to owe wszystkie poświęcenia i szczytne męczeństwa zeszłego roku, zginą niepowrotnie, a zostanie tylko w pamięci ludzkiej obraz wstrętnej konania tej walki. I stać się może, że on będzie zgubnym wspomnieniem, by później już się na nowe nie puszczać zawody nawet w chwili, gdy Bóg miłosierny zdarzy dogodną porę złączenia sił naszych ze sprzymierzeńcami. Względem ten nic małej zdaje się być wagi dziś, gdy każdy z nas, każdy w Europie jest przekonany, że pokój długi jest niepodobny, że budowa polityczna Europy wymaga z gruntu przebudowania. Kiedy ta epoka nadejdzie? czy za lat kilka czy kilkanaście nikt nie wie, ale w każdym razie ona powinna zastać Polskę na tej wysokości ducha, na której jedynie znaleźć się może pojęcie obowiązku i gotowość do ofiary. Wypadki będą wówczas wymagały dowodów naszej siły a kraj wycieńczony i zdemoralizowany mógłby nieodpowiedzieć zadaniu chwili, jak nieodpowiedział w r. 1848 i w czasie wojny Wschodniej po próbie 1846 r. Wreszcie pomnijmy, że jeżeli wśród nas to i wśród świata zaważy smutny widok przedłużającej się roz-

paczliwie walki i że rządy, które nas dzisiaj opuściły i którym tego opinia nie przebaczy, znalazłyby chętnie usprawiedliwienie swęj obecnej i przyszłej dla sprawy naszej obojętności w anarchii i rozprzężeniu, do których w danych warunkach dalsze powstanie niechybnie doprowadzi. Dodam w końcu, że zawieszając powstanie i Rząd Narodowy zarazem rozwiązać się winien. Bez walki, bez siły orężnej nie byłby on Rządem ale konspiracyą, a wówczas nie tylko sprawa ale i duch narodu by zmałały w chorobliwych spiskowaniach. Błagam Rząd Narodowy by chciał wziąć pod rozwagę te moje przedstawienia; w jego ręku jest dobre imię narodu, jego życie moralne i przyszłość może kilku pokoleń.“

Słowa te jednak tak rozumne i tak szczerze patryotyczne, nie znalazły oddźwięku w umysłach ówczesnego Rządu. Warzyły się tam, jak w kotle Makbetowych wiedźm, nowe myśli i nowe zamiary; w konfuszynych drganiach ruchu sądzono, że znajdzie się jeszcze siła, która popchnie naród do nowęj walki; marzono o wielkich rzeczach i wielkiej europejskiej rewolucyi. W obec tego głos rozsądku nie mógł sobie znaleźć drogi do tych umysłów oszalałych bólem i rozpaczą, skrzywionych doktryną, spaczonych mrzonkami.

Tymczasem kiedy myślano o wywołaniu nowęj walki, i na nowych podstawach, już teraz czysto ludowych, wróg właśnie kierowany chęcią pomsty, usuwał z pod nóg rewolucyi i te jedyne podstawy. Przy-



patrzmy się więc z kolei rzeczy temu nowemu, niezmiernie ciekawemu widowisku, które w szeregu strasznych scen jakie widzieliśmy, będzie obrazem doświadczeń na żywym ciele, które z ciszy gabinetu uczonych, z mętów ulicznego fermentu, rosyjscy postępowcy zastosowali do wielkiego organizmu narodowego.

KONIEC TOMU I-GO.

